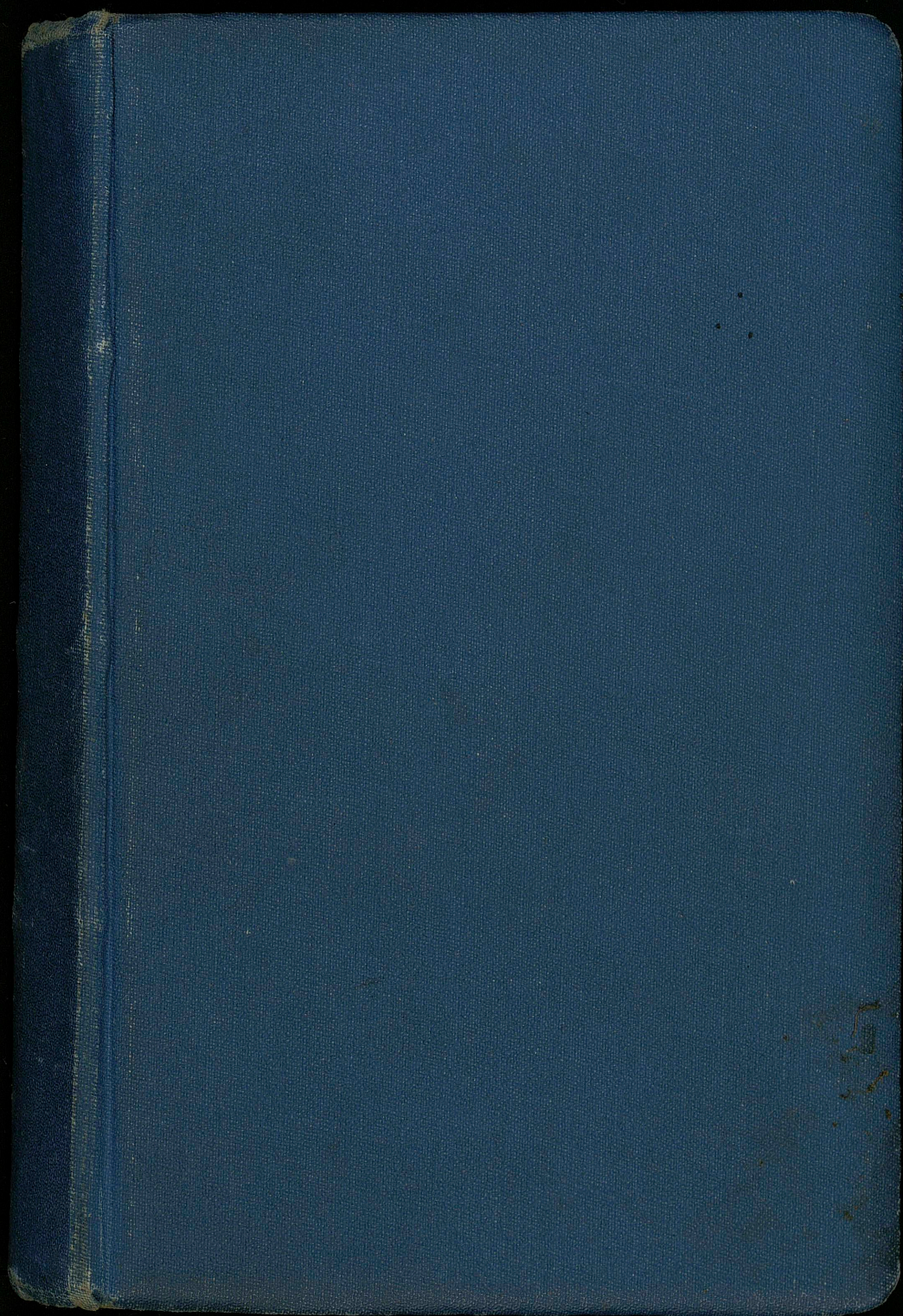
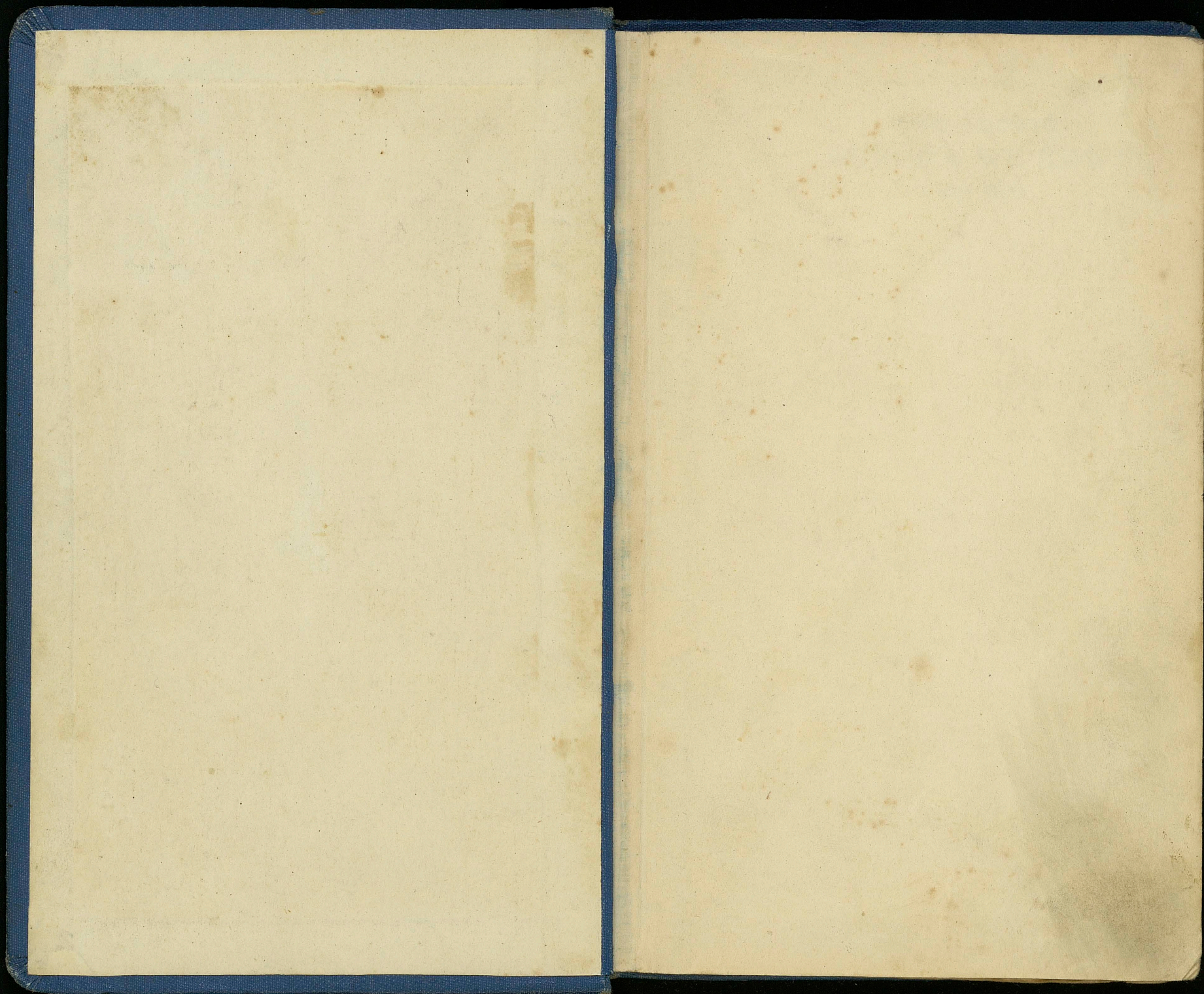






EMIL LUDWIG
EUROPA WE KRWI
(Lipiec 1914)

CZYTELNIA

DZIEŁA EMILA LUDWIGA

NAPOLEON

*

SYN CZŁOWIECZY

*

W DRUKU:

AMERYKA

(Lincoln)

*

BISMARCK

*

DRUGIE OBLCZE NIEMIEC

(Wilhelm II)

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE”

✓
EMIL LUDWIG

EUROPA WE KRWI

(Lipiec 1914)

„Nie trzeba było być Bismarckiem, aby
zapobiec tej najgłupszej ze wszystkich
wojen”. Ballin.

Z upoważnienia autora przełożył

MARCELI TARNOWSKI

CZYTELNI

W. W. 7-1-1930.



Instytut Wydawniczy „Renaissance”

Warszawa — Poznań — Kraków — Lwów — Stanisławów



KOMPUTER

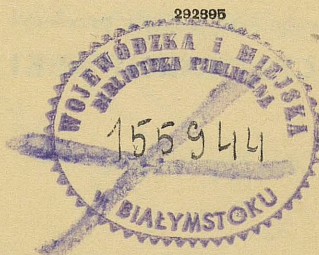
94(100) "1814/1818"

Copyright by Instytut Wydawniczy „Renaissance“

*

Drukarnia A. Dittmann, T. z o. p. Bydgoszcz

292995



7

74

TREŚĆ

	Stronica
Przedmowa	9
Rozdział 1. Zamach	13
Rozdział 2. Hrabiowie wojenni	29
Rozdział 3. Ultimatum	46
Rozdział 4. Przerażeni	61
Rozdział 5. Podnieceni	69
Rozdział 6. Na morzu	81
Rozdział 7. Niezdecydowani	88
Rozdział 8. Wyczekujący	101
Rozdział 9. Protestujący	106
Rozdział 10. Koncert europejski	124
Rozdział 11. Mniejsi	164
Rozdział 12. Waga	178
Rozdział 13. Oszukani	200
Rozdział 14. Lawina	226
Skorowidz	243

SYNOM
KU PRZESTRODZE

PRZEDMOWA

Winę wojny ponosi cała Europa: wykazały to badania we wszystkich krajach. Wyłączna wina Niemiec i niewinność Niemiec to bajki dla dzieci z tej i tamtej strony Renu. Jaki kraj chciał wojny? Postawmy inne pytanie: jakie sfery we wszystkich krajach chciały wojny, ułatwiły ją lub rozpoczęły? Jeśli wykonać zamiast przekroju poprzecznego przez Europę pionowy przez klasy, dochodzi się do wniosku: całkowita wina leżała po stronie gabinetów, całkowita niewinność na ulicach Europy.

Nigdzie bowiem człowiek przy maszynie, w warsztacie, przy pługu nie miał pragnienia ani interesu w zerwaniu pokoju, wszędzie stany niższe lękały się wojny i zwalczały ją aż do przedostatniego dnia. Natomiast gabinety, pracujące z niemi sztaby i klasy zainteresowane: ministrowie, generałowie, admirałowie, dostawcy wojenni, redaktorowie pchani byli naprzód przez ambicję i lęk, przez nieudolność i chciwość i pchali naprzód masy. Im mniej przytem mógł się jakiś rząd obawiać kontroli, tem ciężiej waży jego historyczna odpowiedzialność. Dlatego najbardziej obciążone są winą, która nie da się wyliczyć procentowo, Wiedeń i Petersburg; Berlin i Paryż następują za niemi jako sekundanci w bardzo rozmaitej odległości; Londyn — w odstepie daleko większym.

Udowodnienie tego jest tem bardziej przedwczesne, że w książce tej nie ma być opisana gospodarcza i polityczna osnowa historyczna, ale jedynie lipiec 14 roku; dokumenty w tym kierunku nie są zbyt skąpe, są zbyt obfite: powstanie ostatniej wojny jest nam dokładniej znane, niż jakiegokolwiek poprzedniej w dziejach. Ten tylko, kto chce narodowo zmacić przejrzyistość widoku europejskiego, wznieca coraz więcej kurzu z akt. Już w roku 1921, kiedy pisałem te kartki, cztery lata przed swoją książką o cesarzu, wszystko wyczytać można było wyraźnie z dokumentów; mimo to kazałem rozebrać gotowy skład, gdyż niepodobna się było spodziewać bezpartyjnego poglądu po partjach, co zaledwie ochłonęły po wojnie. Od tego czasu, aby osiągnąć dzisiejszy stan badań, przy ponawianych opracowaniach, także na podstawie akt angielskich, niewiele tylko było do poprawienia, do uzupełnienia.

Jak każda praca historyczna, tak i ta składa się z dokumentów i ich interpretacji. Jako dokumenty służyły użytkowane wszędzie „kolorowe księgi“, ich uzupełnienia, pamiętniki i inne uznane źródła; tylko rozmowy dyplomatów, które meldowali oni swoim rządowi przeważnie w formie mowy zależnej, zamienione zostały — z dokładnem zachowaniem brzmienia słów — na formę bezpośredniego dialogu. Interpretację zaś, aby nie nużyć analizą, dałem przeważnie w postaci monologów, w których działający mężowie malują swoje myśli i nastroje. Dla czytelników i krytyków dwa te rodzaje opisu uczynione zostały jeszcze naoczniejszemi przez rozmaite czcionki; mianowicie *wszystkie dokumenty składane są kursywą*, co pozwala każdemu odróżnić je od pracy autora i jego sądów. Wydało mi się to tym razem tem bardziej wskazane, że niektórzy historycy, pragnący ciągle jeszcze dowieść stronniczo mądrości odpowiedzialnych wówczas niemieckich mężów

stanu, zaprzeczali prawdziwości źródeł moich poprzednich, niewygodnych dla nich pod względem politycznym prac.

Gdy fragmenty tej książki ukazały się w roku 1928 w pismach amerykańskich, w ojczyźnie poczęła na mnie miotać oszczerstwa owa część prasy, która niegdyś podżęgała do wojny i dlatego teraz propaguje niewinność cesarstwa; zarazem zaś paryski „Figaro“ pisał, że „niestety nie uczyniłem wyjątku dla tych, co chcieliby uchronić swój kraj od skutków porażki“, gdyż przez ustalenie powszechnej winy nadszarpnąłem podstawy Traktatu Wersalskiego. W ten sposób atakowany jest z dwóch stron każdy, kto dąży do ponadnarodowej sprawiedliwości.

Książka ta jest studjum o głupocie potężnych wówczas i o zdrowym instynkcie wówczas bezsilnych. Międzynarodowo wykazane jest tutaj, jak spokojna, pilna, rozumna masa 500-miljonowa podjudzona została przez kilka tuzinów nieudolnych przewódców zapomocą sfałszowanych dokumentów, zapomocą kłamstw o niebezpieczeństwie i frazesów patryjotycznych do wojny, która nie miała w sobie ani odrobiny konieczności dziejowej. Kryzysy gospodarcze, kwestje konkurencyjne i kolonjalne skomplikowały położenie Europy, a jednak wojna dała się wielokrotnie uniknąć; trzem zdolnym mężom stanu udałoby się znowu to, czego pragnęła olbrzymia większość. Kłamstwo, że jakikolwiek naród chciał takiej wojny albo chce jej dzisiaj! Forma wojny współczesnej uczyniła pojęcie „narodu wojowniczego“ iluzorycznem: istnieją jeszcze tylko uwodziciele, którzy się chowają, i uwiedzeni, którzy padają. Żaden z owych ministrów i generałów, co uknuł wojnę, nie padł na froncie. Jeśli Europa nie chce się pozwolić pchnąć w nową wojnę, wszystkie państwa muszą uchwalić prawo, wedle którego każdy zainteresowany minister pozbawiony zostanie maski gazowej: wtedy nastąpi nagle pojednanie.

Gdzie historia nie może działać jako wzór, niechaj przynajmniej będzie płodna jako ostrzeżenie. Obraz lipca 14 roku ukazuje część świata, której narody ufały swoim przewodnikom i były im posłuszne, gdyż nie byli oni odpowiedzialni przed żadnym organem centralnym; brak kontroli nad poszczególnymi rządami doprowadził do anarchicznej całości. Wiemy, że poganiacze wojny sami byli poganiani; że się dali poganiać — to jest właśnie ich winą. Pośpiech, przypadkowość, osłupienie, a przede wszystkim lęk wszystkich przed wszystkimi, obok nieodpowiedzialności tych właśnie dyplomatów, doprowadziły wreszcie do wojny, której rozumna społeczność narodów mogła zapobiec; było więc logicznem i moralnem, że się ta wojna skończyła pierwszą próbą takiej instancji.

Książka ta, która dowodzi pokojowego usposobienia mas wszystkich narodów w lipcu 14 roku, chce się stać przyczynkiem do idei Trybunału Rozjemczego, który nie jest utopją, lecz stanie się rzeczywistością, nie jest nierozwiązalnem zagadnieniem, lecz nieuchronnym skutkiem ostatniego doświadczenia. Odkąd Europa składa się de facto już tylko z republik, łatwiej może się ustrzec przed katastrofami.

Pozostaje jej tylko do wyboru uczynić to zaraz lub kiedyś wreszcie po nowych wojnach.

15 czerwca 1929.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ZAMACH

Szeroki taras płonął w świetle południa. Przy najniższym stopniu czekał powóz, za nieruchomemi, dworsko wychowanemi końmi, z nieruchomym człowiekiem w trójgraniastym kapeluszu na koźle; czterej lokaje stali po bokach schodów, wiodących nagórę. Troje wielkich i białych drzwi rozwarło swe paszcze, wpuszczając słońce czerwcowe do czerwonego salonu pałacu Belvedere w Wiedniu, przez który pan domu musiał przejść ze swojej kaplicy.

Wtem zazgrzytały zawiasy drzwi, coś zaszeleściło, zadudniło, załomotało, zawołało, stopki dziecięce obok męskich kroków: arcyksiążę stoi teraz sam za środkowemi drzwiami. Wielka postać wciśnięta jest w mundur generalski, oko dziwnie jest przesłonięte, arcyksiążę zdaje się niewiele widzieć, jak człowiek, który wychodzi nagle z mroku kościoła i żarliwości samotnej modlitwy, oślepiiony przez słońce i świat.

Silna kobieta stoi obok niego, ramię uwiesiła lekko na jego ramieniu, troje ślicznych dzieci czeka na pożegnalny pocałunek, stoją tak w ramach białej furty, niby obraz prostego szczęścia i losu ludzi, nawet najpotężniejszych.

Franciszek Ferdynand spogląda w tej chwili wdół na swoją przyszłą stolicę Wiedeń, nieświadome myśli krzyżują się w jego głowie, ambitnie-sceptyczne. Pod strzyżonemi żywopłotami, obłakowatemi fontannami, piramidami i trój-

kątami żywych pni, tam ztyłu szumi wielkie miasto wzwyż ku zamkowi, gdzie on żyje w oczekiwaniu. Znowu wznosi się przed jego oczyma prosto z bloków domów wysoki grzbiet i stercząca wieża starej katedry, nalewo jednak kołysze się w wolnym błękiecie wytworny łańcuch gór i szczytów. Franciszek Ferdynand odwraca się, obejmuje Zofję, która ma się z nim udać w podróż; wszystko jest przygotowane. Teraz uśmiecha się, co łagodzi jego pochmurny wyraz, a oto cisną się już i dzieci. Jak nieprzytomnie je całuje: los zaoszczędził mu najmniejszego przeczucia wiecznego pożegnania. Szybko do powozu, przez bramę zamkową, obok uśmiechającego się, kamiennego Sfinksa.

Kim jest ten człowiek, który jedzie teraz na południe? Masywna głowa, kwadratowa, lecz niekoniecznie brutalna, siedzi na męskim karku, dziwnie nieaustrjackim wydaje się ten ani elegancki ani giętki mężczyzna, wcale nie habsburskim.

Nic nie jest w nim dobroduszne, nie godne miłości, wszystko ciężkie, uparte: czoło, nasada włosów, wąsy. Jest w tem wyraz człowieka, który nauczył się milczeć i cierpieć, który jest władczy i przekorny, który gardzi ludźmi, a świat traktuje jako żelazo na swoim kowadle, gwałtownego, nieustraszonego człowieka. Ale oko jego, niebiesko-szare, o małych źrenicach, zdradza niekiedy miękkość, do której on nie chce się przyznać wobec siebie, zdradza w miłości niespodziane oddanie, melancholję. I pobożność jego wydaje się szczerą, skąpstwo jego wprowadzie niemniej. Trudno sobie wyobrazić tę głowę wesolą, zawieszoną między żądzą władzy a pogardą, zdaje się ona złowieszczo napiętnowana przez jedną i drugą. To głowa moriturus'a.

Ma teraz 50 lat, jest potężny i budzi lęk, ale życie, leżące poza nim, nie było jednak bogate. Nienawiść i zazdrość kuzynów cesarskich wypełniły jego młodość. Gdy miał

dwadzieścia lat, jasnie oświeceni arcyksiążęta, którzy nie mieli o czem myśleć, tylko kto byłby najwygodniejszy jako następca tronu, starali się pozbyć tego surowego człowieka: zmuszono go do zrzeczenia się korony, miał być chory, miał być kandydatem śmierci. Potem Otto, który zajął jego miejsce, przez hulaszczę życie przedwcześnie nabawił się choroby, on zaś, Franciszek Ferdynand, wyzdrowiał i ku wściekłości domu arcyksiążęcego został znowu następcą tronu. Jak oni łakną władzy; jak pańsko i zimno, nie mogąc już przewyciężyć śmierci, starają się ją przynajmniej chwilowo wykorzystać!

W tym Habsburgu żyła pewna doza fantazji. Historje miłosne, któremi gnuśni książęta starają się upiększyć swe puste życie, pociąg dekadentkiej rodziny do orzeźwiania się miłostkami z ludu, moda, panująca wśród arcyksiążąt, by kolekcjonować przygody, jak psy lub laski, wszystko to zdaje się być obce temu człowiekowi z kwadratową głową; marzy o małżeństwie z miłości i zdecydowany jest nie dopuścić, aby własna próżność skaziła mu jego wyobrażenie szczęścia. Wyszukuje sobie jakąś hrabiankę, z nią chce się ożenić, od niej mieć dzieci.

Mija teraz właśnie 14 lat, jak walczył z siedemdziesięcioletnim cesarzem o swoją Zofję. Cesarz powiedział nie. Rudolf, jego własny syn, zabił się przez kobietę, której jako następca tronu nie mógł poślubić, — a teraz jakiś bratanek, którego nie znosił, miałby mu wraz z pretensjami do dziedzictwa narzucić niską szlacheciankę i skazić prawowity ciąg cesarzy przez jakąś lichszą krew? Ale bratanek nie ustąpił, uparcie i z nienawiścią stał przed starcem, pozostał przy swoim, wiedząc dobrze, że po raz drugi nie można się go było pozbyć.

Wreszcie jednak, na dwa dni przed swoim wywalczonym ślubem, stał w małej izbie narad Hofburgu i uroczystie od-

przysięgał się zawczasu wobec cesarza i państwa dziedzictwa habsburskiego w imieniu każdego dziecka, jakiego spłodził z hrabianką czeską. Wstrząsający widok człowieka, którego skłoniły do małżeństwa pobożność, samotność, może sentymentalizm, — a który teraz musi pozbawiać latorośle tego małżeństwa ich praw, zanim się jeszcze zrodziły!

Czyż z każdym rokiem szczęśliwego małżeństwa nie musiało rosnąć w nim pragnienie, aby okreźnemi drogami ostatecznie zlegitymizować jednak towarzyszkę, której dzieci kochały go serdecznie i tak były piękne? Przeprowadził więc tyle, że została księżną, i starał się zwalczyć wśród równych mu rodem książąt uprzedzenie, które i jego samego przecież w innej formie jeszcze otaczało. Po latach przeżył ten triumf, że nawet cesarzowa niemiecka przyjęła jego żonę. Wilhelm II, wielki sprzymierzeniec, od którego nastroju zależały plany państwowe Franciszka Ferdynanda, był dla Zofji zawsze uprzejmy, a chociaż przyjaźń tych dwóch dość podobnych mężczyzn nie na tem się nawet opierała, to jednak przy ignorowaniu księżnej przez cesarza byłaby niemożliwa. Arcyksiążę był za to wdzięczny cesarzowi niemieckiemu, właśnie dlatego, że Franciszek Józef, uparty i nieugięty, trzymał się w domu swego ceremonjału i w kole dworskiem wyganiał bratanicę poza ostatnią jaśnie oświeconą.

A jednak przy oddaniu arcyksięcia i przy jego uporze, żadne pragnienie nie było w nim silniejsze, jak uczynić żonę swoją cesarzową, dzieci jej następcami tronu. Dość długo dawał mu stary pan czekać: teraz miał przeszło osiemdziesiąt lat.

Dlatego dzisiaj i jutro były dla niego ważne dni: po inspekcji XV i XVI korpusu sprowadzić chciał żonę, która miała z nim jechać do Serbji, do Sarajewa: na gruncie monarchji, nietylko w Bukareszcie i Berlinie, miała Zofja

w tych dniach odbyć uroczysty wjazd jako żona przysiężnego cesarza. Była to niespodzianka, którą sobie wymyślił i której zachowanie w tajemnicy przed jego wrogami wczoraj jeszcze przyrzec mu musieli jego przyjaciele.

Niespokojnie unoszą się myśli Franciszka Ferdynanda pomiędzy losami osobistymi a państwowymi. Gdy myśli o cesarzu Wilhelmie, wspomina surowo monarchistyczny rys zasadniczy jego idei i poważa w potężnym przyjacielu legitymizm, którym zachwiał we własnem małżeństwie. Imponuje mu też cesarz jako myśliwy, gdyż obaj nie polują, jak Franciszek Józef, całemi dniami na jedno zwierzę, na nieuchwytną gemzę; radują się szeregiem ubitej zwierzyny i po łowach przechodzą przed długim frontem, jakby to byli żołnierze.

Poza tem obaj uważają się wzajem słusznie za usposobionych pokojowo. Gdy jakaś Cyganka przepowiedziała arcyksięciu, że wywoła wielką wojnę, wyśmiał ją: nie miał zupełnie pociągu do zwycięstw i wawrzynów. Raz jeszcze wzmocnić to zbutwiałe państwo od wewnątrz — to było jego pragnienie i w tym kierunku miał pewien pomysł. Zabrać Węgrom, których nienawidził, Siedmiogród, Rumunję zbliżyć w jakiś sposób z monarchją, spełnić dawne pragnienie Czechów, koronować się w Pradze jak i w Budapeszcie, zamienić dualizm na trualizm, lub jeśli trzeba odbudować cały kraj na nowo z pięciu części jako państwo związkowe: to był jego plan.

W tym celu trzeba by wprawdzie bronić Serbów przeciwko Bułgarom nazewnątrz, przeciwko Węgrom wewnątrz, trzeba by wyratować wiernych Chorwatów od szpiegów węgierskich i przezornie podzielić spokrewnione plemiona tak, aby Słowianie żyli dobrze czuli się w kraju, by dążyć jeszcze nazewnątrz. Franciszek Ferdynand był przyjacielem

Słowian, jeśli nie Serbów, a jadąc teraz do ich granicy, miał prawo spodziewać się dla siebie i swojej żony życzliwych twarzy.

*

Biało połyskują niskie domy Sarajewa, od płaskich dachów odbija się błękit nieba, barwnie promieniają świąteczne płaszcze i suknie Bośniaków, tłoczących się w świetle południowem, nadbiegłych zdaleka tu do miasta, aby ujrzeć obcego księcia, który niedługo ma się nazywać ojcem kraju. Wszystko szemrze naprzemiany, podwójne dziś święto: do Bośniaków przybywa w gościnę następca tronu austriackiego, Serbowie zaś obchodzą dzień, w którym przed pięciu stuleciami ojcowie ich rozbici zostali na Kosowem Polu — naród, który największą swoją porażkę coraz to na nowo święci w przemówieniach i pieśniach jako straszliwe przypomnienie.

W tym roku jednak stało się to po raz pierwszy dniem zmartwychwstania, gdyż teraz pobili nareszcie Turków i Bułgarów, zaś owe setki tysięcy, które Austrja zmusza, aby się nazywały jej poddanymi, gdyż Aehrenthal zrabował przed sześciu laty dwie okupowane prowincje, Bośnię i Hercegowinę, ciało z ich ciała, odczuwają podwójny gniew, gdyż dzisiaj obcy książę narzucić im chce swój widok jako symbol władzy, razem ze swoją żoną, która tam w Wiedniu nie jest dobrze widziana. Tak wyjaśnili tym mieszczanom i chłopom adwokaci i agenci.

Także kazanie wżera się dzisiaj żywo i oszołamiająco w podniecone serca tego mieszanego religijnie ludu na wypełnionych ulicach jego stolicy. Po rzymsku modlą się i spowiadają Chorwaci, ortodoksyjni są tylko miejscowi Serbowie, a od dziesiątków lat zachodzi i tutaj pytanie, co

jest silniejsze, religja czy rasa: wiara pociąga ich ku zachodniej Europie, więc ku Austrji, krew ku serbskim braciom. Dzisiaj — myślą kolorowi Chorwaci — kiedy podczas bankietu w konaku wypije kilka kieliszków słodkiego, ciężkiego wina, zapytamy go: czy mają nas nadal traktować z Budapesztu jak horde złodziejów, czy też może sobie Wiedeń przypomni o naszym Jellachichu, który złożył swój krwawiący miecz na ołtarzu świętego Stefana i uratował Austrję przed buntowniczymi Węgry!

— Jak wielu obcych jest dzisiaj w mieście, myśli prezydent policji, węgierski doktor, jadąc przez ulice, i milczy. Ponieważ wizyta ma pozostać „ściśle wojskowa“, służbę bezpieczeństwa pełni wojsko; policja cywilna, wszystkiego 150 ludzi, ma tylko dbać o porządek jak codziennie. — Jak mało widać żołnierzy, myśli prezydent policji i milczy. Co sobie myśli minister w Wiedniu, że nie dba o bezpieczeństwo? Ale wielkorządca nie wydał też specjalnych rozkazów: nie może, powiedział, rozstawić wojska szpalerem, gdyż arcyksiążę przybywa przecież z małżonką, więc byłby to prawdziwy wjazd następcy tronu.

Cztery auta mijają szybko przedmieście, zdaleka słyhać okrzyki żywio, wesołe, nie dzikie. Teraz skręcają na groblę Appela, w pierwszym aucie siedzi komisarz rządowy i burmistrz, w drugim para następców tronu, za nimi Potiorek, wielkorządca Bośni i Hercegowiny, obok szofera hrabia Harrach, właściciel samochodu, z korpusu automobilowego. W trzecim i czwartym świta. Tłum skupia się, okrzyki rosną: na ostatnim krańcu swego państwa arcyksiążę jest witany radośnie, w tym spornym zakątku, a obok niego siedzi jego żona i jak cesarzowa dziękuje za okrzyki. Chwila ta oszołamia go lekko: gwoili niej i że wywalczył sobie spełnienie wieloletniego pragnienia. Zbliżają się do ratusza.

Nagle o pół do jedenastej: dźwięk jak od wystrzału karabinowego, naprawo od auta, coś małego pada za parą arcyksiążęcą na tylne oparcie, odskakuje: dopiero gdy przechodzi następne auto, z grzmotem działa wybucha bomba.

Wszystkie auta stają. Dwaj oficerowie ze świty są ranni. Arcyksiążę posyła po pomoc, odwożą ciężko rannego podpułkownika do szpitala. Tymczasem zamachowiec uciekł przez most Miljacki; biegną za nim, chwytają go na drugim brzegu: to Serb austriacki, młody składacz z drukarni, Cabrinović. Po dziesięciu minutach wszyscy jadą dalej.

Ratusz, przyjęcie przez ojców miasta: gniewny władca pyta ich teraz blady: „*Więc tutaj przyjmuje się gości bombami?*“ Nikt nie odpowiada. Przerażony burmistrz wygłasza swoje przemówienie, wszyscy słuchają go niespokojnie. Gdy arcyksiążę chce odpowiedzieć, spostrzega, że głos jego drży, zmusza się do opanowania. Żona jego przyjmuje żony dostojników. Czyż ona, czyż on nie czuje, jak śmiesznie ta scena, po której zasadniczo tak wiele mogli oczekiwać, odgrywa się teraz w małomieszczańskiej rzeczywistości? Więc poto niebezpieczeństwo życia, którego uniknęło się zaledwie o kilka cali, aby w tym niskim domu, który kilkoma dywanami z trudnością usiłuje sobie nadać pozór uroczystości, przebrzmiały dwie głupie mowy?

Wychodzą. Tłum wznosi silniejsze okrzyki. Hrabia Harrach pyta zdumiony wielkorządcy:

„Czy W. E. nie nakazał wyznaczenia wojska do ochrony J. C. Mości?“

„Przypuszcza pan, panie hrabio, że Sarajewo roi się od zamachowców?“ odpowiada zgryźliwie wielkorządca.

Blady, opanowawszy się z trudnością, zmienia teraz arcyksiążę program, chce się udać sam do szpitala, aby się dowiedzieć o rannego, żona ma wyjechać naprzód do konaku, gdzie czeka dèjeuner. Ale ona upiera się, że będzie mu towarzyszyć; on ustępuje w milczeniu. Dla ostrożności postanawia się obrać inną drogę, niż pierw. Młody hrabia Harrach, który nie zdołał nic lepszego wskórać, chce stanąć na lewym stopniu obok arcyksięcia. Ten woła na niego gniewnie: „*Daj pan spokój tym głupstwom!*“ Jak pierw, tylko prędzej, jadą jedno za drugim cztery auta.

Tłum jest gęstszy, niespokojniejszy, woła żywio, ale dopiero gdy jakaś stara kobieta wykrzykuje po czesku: *Nazdar! blade wargi Zofji uśmiechają się.* Na początku ulicy Franciszka Józefa, która leżała na pierwszej drodze, ludzie, ciągle jeszcze bez policji, pozostawili wolną drogę do przejazdu.

„*Wskutek fatalnej omyłki*“ skręca teraz pierwsze auto na rogu w tę ulicę. Drugi szofer, wprowadzony przez to w błąd, jedzie za niem. Ale wielkorządca, który przed chwilą właśnie dał ową zgryźliwą odpowiedź, Potiorek, który odpowiedzialny jest za wszystko, woła na niego, zwracając mu uwagę na błąd, i każe jechać koło grobli. Wskutek tego auto zbliża się bardzo do prawego chodnika, podczas gdy szofer zwalnia tempo.

Nagle z prawego trotuaru, odległego o niespełna trzy metry, padają dwa strzały. Zdaje się, że nikt nie został raniony. Wielkorządca, który zbyt późno spostrzega, że Sarajewo roi się od zamachowców, zerwał się i kazał szoferowi jechać znowu tyłem, aby osiągnąć innego mostu. Przy tym ruchu księżna pada na pierś męża. Wielkorządca słyszy, jak oboje małżonkowie mruczą kilka sylab. Teraz przychodzi mu dopiero na myśl, że może coś się stało.

Ale arcyksiążę siedzi wyprostowany. Świta zbiegła się. Nikt jeszcze nie spostrzega, że został trafiony, i u niej przypuszczają tylko omdlenie. Wtem tryska z jego ust krew, ciało pochyła się ukośnie do przodu, otwierają uniform: z prawej strony na szyi płynie teraz z arterji krew na zielony mundur generalski, po poduszkach auta.

Księżna, która siedziała oparta o niego, jakby schroniła się pod jego opiekę, jest nieprzytomna, ale nie widać rany. Jadą do gmachu rządowego. Wynoszą ich, obok sali, gdzie chłodzą się butelki z szampanem. Lekarze stwierdzają, że ona trafiona została w brzuch, on w tętnicę. Jakiś franciszkanin udziela im razem rozgrzeszenia, potem nadchodzi arcybiskup, który ostrzegał księcia. Po kwadransie arcyksiążę Franciszek Ferdynand von Oesterreich-Este, następca tronu monarchji habsburskiej, nie żyje. Kilka minut przed nim umiera Zofja, hrabina Chotek, księżna zu Hohenberg, jedyny człowiek, którego uznawał ten wróg ludzi, i właśnie tego człowieka wyrzekał się jego świat. Do niej odnosiły się może jego ostatnie sylaby, do niego jej ostatnie sylaby: Nikt ich nie zrozumiał. Nikt nie doznaje po nim żałoby. Tylko dzieci płaczą w zamku Belvedere.

Tymczasem tłum schwycił mordercę. Szybko przełknął on cyjankali, ale zaraz zwrócił znowu. Jest gimnazystą, dziewniętnaście lat, narodowości serbskiej, austriackiej przynależności państwowej. Podwójnie symboliczne jest jego nazwisko: Gabrijel Princip. „Zwiastun?“ Dlaczego zwiastun? I jakiego pryncypu, jakiej zasady zwiastun?

*

W trzy godziny później w zatoce Kilońskiej zbliżała się do cesarskiego jachtu „Hohenzollern“ łódź motorowa.

Cesarz Wilhelm stał jako admirał na pokładzie pod żaglem słonecznym i kierował wyścigami. Gdy zwracał spojrzenie nieco na wschód, widział kilka czarnych okrętów, rzucających swój kontur na słońce; nosiły one Union Jack. Także Churchill, minister marynarki, przybyć miał z temi okrętami angielskimi, które od 19 lat po raz pierwszy zjawiały się znowu na Tygodniu Kilońskim, ale Tirpitz wzbraniał się „usiąść przy stole z tym awanturnikiem“. Cesarz nie odczuwał braku Anglika, tego mu już nawet było za wiele, co mu jego poseł naopowiadał wczoraj o miłości pokoju Anglii. Briand, tak, tego oczekiwał, z tym mieszczańinem paryskim rad był pogadać, zaprosił go wczoraj przez księcia Monako. Ale Briand nie przyjechał. Dlaczego?

Ostrożność, nieufność między temi trzema krajami. Mały Włoch także jest coraz bardziej powściągliwy. Czy można było jeszcze polegać na kimś, prócz starego pana w Wiedniu?

Łódź motorowa przybiła teraz do kadłuba okrętu, kiwając z niej dogóry. Cesarz macha niechętnie: niechaj mu dadzą spokój. Ale oficer w łodzi nie ustępuje, podnosi dogóry depeszę, sprytnie wkłada ją do etui, rzuca na pokład, oficer ordynansowy podnosi ją, stoi wyprostowany przed Jego Cesarską Mością. Cesarz czyta, co się właśnie wydarzyło w Sarajewie. Zagryza wargi, potem mówi: „Teraz muszę znowu zaczynać od początku“. Regaty zostają odwołane, Tydzień Kiloński skończył się. Na pokładzie cesarz chodzi tam i zpowrotem, może myśli:

— Królobójcy! Mnie te świnię serbskie zawsze były wstrętne! Nie mają religji w ciele! Jak ten Piotr wyglądał, wtedy, kiedy miałem zaszczyt! Przez moderstwo dostał się na tron, jakże można tu wyhodować jakieś uczucie dla swego posłannictwa? U nas to poprostu nie do pomyślenia!... Więc teraz kolej na małego Karola. Absolutne zero, ale

ściśle prawomyślny, więc trudno go ująć grzecznościami. Kiedy się tę dobrą, grubą Chotek poprowadziło do stołu, można było Franciszka skłonić do wszystkiego... Trzeba będzie pojechać do Wiednia. Ale jakże się tam odbędzie pogrzeb? Do grobowca cesarskiego ona przecież w żaden sposób nie może być złożona! Stary pan i tak go nie lubił. — Właściwie był to porządny chłopak. Pięć tysięcy jeleni w połowie czterdziestki: to przecież wyczyn! Nie miał tylko zmysłu dla niczego wyższego, muzyka i poezja, najwyższe skarby ludzkości, dla niego były głupie, przeszkadzały mu. Co najwyżej starożytności. Niestety też nie języki, niekiedy był wprost zatrwajać cichy... Czy też wiedeńscy przedsiębiorcy kroki dlatego, że ten człowiek jest Serbem? Niema mowy, ci bohaterowie zawsze się przecież boją... Telegram!

I pisze: „Wstrząśnięty do głębi otrzymałem wieść o nikczemnej zbrodni...”

*

Jak to było możliwe! woła Europa. Biada tym, co ponoszą odpowiedzialność! Czeka ich bolesne przesłuchanie!

Dzieją się rzeczy zdumiewające, rzeczy zdumiewające zostają zaniedbane. Śledztwo trwa niewiele dni, przebiega dziwnie tajemniczo. Czyżby tu miał być ktoś oszczędzany? Co się dzieje z Potiorkiem, z panem wielkorządcą, który zaręczył za bezpieczeństwo, a po pierwszym wybuchu czuł się jeszcze urażony? Który między dwoma zamachami nie nakazał wysłać wojska na obronę swego pana? Który w krytycznym miejscu, gdzie nie można było jechać szybko, spostrzegł fałszywą drogę, skorygował ją, kazał cofać i nie zauważył nawet, że władca i władczyni dawno byli ranieni?

Bronić się wprawdzie nie mógł, tem chętniej zostawiono go w spokoju.

Co miał do zeznania szef administracji? Pan Biliński, który zapewne więcej wiedział, niż arcyksięciu było miło? A czy nie czeka ostre przesłuchanie jego prezydenta policji, którego ludzie pozwolili stać na ulicy wjazdu „szóstu czy siedmiu” znanym im osobom z bombami i rewolwerami, przed i po pierwszej bombie? Żaden policjant nie zostaje uwięziony. Czyżby poza tem tkwiły silniejsze moce?

Komendant miasta z Zagrzebia powiedział później w zaufaniu swoim przyjaciółom — nie sądowi, trudno więc to skontrolować —: w początku czerwca otrzymał anonimową denuncjację z Belgradu, w której wymienione były nazwiska późniejszych zamachowców. Denuncjację tę przesłał rządowi chorwackiemu, ten węgierskiemu. Ale z Budapesztu nie nadchodzi do Zagrzebia odpowiedź, nikt nie jest więc upoważniony do śledzenia awizowanych morderców, gdy potem istotnie przechodzą oni punktualnie granicę. Tymczasem zjawia się w urzędzie policyjnym prawnik zagrzebski dr. Gagliardi z takim samym ostrzegawczym meldunkiem. I na ten protokół rząd węgierski milczy.

Ale gdy się tak po bratersku oszczędza rodaków, to znaczy gdy się oni wzajem tak oszczędzają, wolną pozostaje droga gniewu i zemsty przeciwko Serbom, którzy jako naród muszą być winni tej zbrodni. Gdybyż można znaleźć nici aż do Belgradu! marzy się w Wiedniu. Gdybyż przynajmniej jakiś minister serbski był w to uwikłany: nareszcie możnaby się dobrać do ich skóry! Niech pan wynajdzie tę możliwość! woła się z Ballplatzu na drogę panu Wiesnerowi, który szybko przestudjować ma akta na miejscu przestępstwa. Materiału, panie radco sekcijny, przeciwko rządowi serbskiemu!

Wiesner szuka i wertuje, co może; ale po dwóch tygodniach, jako człowiek uczciwy, może zatelegrafować do Wiednia tylko to. Po pierwsze: „Materiał z okresu przed zamachem nie daje podstawy do wnioskowania o popieraniu propagandy przez rząd serbski. Na to, że ruch ten podsycany jest z Serbji przez Związki i tolerowany przez rząd serbski, materiał jest wprawdzie skąpy, ale wystarczający“. Po drugie: „Współwiedza rządu serbskiego w kierownictwie zamachu lub jego przygotowaniu i w dostarczeniu broni niczem nie została udowodniona... Istnieją raczej powody, aby to uważać za zupełnie wyłączone“. Po trzecie: „Pochodzenie bomb z serbskich magazynów wojskowych jest obiektywnie bezwarunkowo dowiedzione, niema jednak dowodów, że zostały one teraz dopiero ad hoc wzięte z magazynów, gdyż mogą pochodzić z zapasów komitadziów z czasu wojny. Inne dochodzenia po zamachu pozwalają wnikać w organizację propagandy Narodnej Odrbrany. Tutaj istnieje cenny i dający się zużytkować materiał, który jednak nie został jeszcze sprawdzony; przyśpieszone dochodzenia w toku“. Raport wymienia jako jedynych prawie napewno winnych: serbskich urzędników granicznych i celnych, jakiegoś serbskiego majora i bośnijskiego urzędnika kolejowego.

Skutków politycznych nie należy się więc obawiać: Chorwaci i Węgrzy nie powinni, wyżej postawieni Serbowie nie mogą być obwinieni.

Tymczasem mordercy zostają przesłuchani. Pierwszy, Cabrinowić, syn Austriaka z Sarajewa, objął przewodnictwo, wyszkolił i wtajemniczył młodszego towarzysza, przemycił broń przez granicę. Z wieloma innymi sprzyśleli się oni w Belgradzie na życie następcy tronu.

Czyż dzień ten nie był jak symbol? Wjazd przypadł na datę, gdy ojcowie ich pobici zostali niegdyś przez Turków,

ale równocześnie zamordował wówczas młody Miłosz Obilić zwycięskiego Murada i stał się bohaterem narodowym, tak iż dziś jeszcze imię Miłosza brzmi w pieśniach kobiet i mężczyzn. Stać się drugim Miłoszem — choćby to miało życie kosztować!

Princip, od czterech lat gimnazista w Belgradzie, później sympatyk Związków Narodowych i w ten sposób wciągnięty w idee wielkoserbkie, młody człowiek o stanowczych, posępnych rysach, oświadcza przed sądem:

„Uważałem arcyksięcia za naszego wroga śmiertelnego: chciał on przeszkodzić zjednoczeniu się wszystkich Słowian południowych!“

Dlatego postanowił zabić go, a potem zabić siebie samego, aby wszystko pozostało w tajemnicy. Broni każdego, kto zostaje wmieszany, odmawia podawania nazwisk, aby bronić innych, nigdy nie wyciągnął ze swej idei korzyści: dobrowolnie poświęcić chciał życie najwyższemu pragnieniu swego narodu. Zachowuje się po męsku, z prostotą, z monomańskim idealizmem anarchisty. Przeciwno zapatrywaniom jego nie przemawia nic, prócz czynu, który uznał za jedyny środek. Zostaje skazany na 20 lat więzienia. Po trzech latach nieustannej ciemności ginie. Trzej inni zostali straceni.

Jednakże raport Wiesnera zostaje ukryty przed opinią publiczną, nawet przed sprzymierzeńcami: rząd serbski musi pozostać winnym. —

Czarno i burzliwie gromadzą się chmury nad okolicą; pochodnie rzucają tajemnicze światła na rozmokłą drogę, przed dwoma wysokimi, czarnymi wozami, w których suną ku Dunajowi trumny dwojga zamordowanych małżonków. Kierują się ku Artstetten, do zbudowanego przez samego arcyksięcia grobowca. — Raczej z Zofją w naszym majątku,

niż bez niej w grobowcu kapucynów, pomyślał kiedyś Franciszek Ferdynand, który kochał tę kobietę bardziej, niżeli symbol władzy.

Nagle zrywa się straszliwa burza; odprzęgają konie, czekają, niosą trumny zpowrotem do małej sali dworca Pöchlarnskiego. Znowu stoją zimne i milczące obok skrzyń i kufrów, jakby nie miały zaznać spokoju, którego szukały dzień za dniem po długiej podróży pośmiertnej. Późno przybywają nad Dunaj, który płynie ciężkimi, smaganymi przez deszcz falami.

Pöchlarn! gdzie niegdyś panował hrabia Rüdiger. A gdy trumny płyną wreszcie na czarnym promie przez Dunaj, nagle wynurza się na brzegu postać Hageny, Giselher, Krymhilda i Etzel jawią się także, aby w milczeniu przyjąć potomka po tysiącu lat.

Tutaj, na tym samym zakręcie Dunaju, zapłonęła niegdyś wielka pożoga, gdyż w Worms padł niewinny.

ROZDZIAŁ DRUGI

HRABIEWIE WOJENNI

Głęboko zatopieni w barokowych fotelach, założywszy wysoko wysmukłe nogi, w jasnoszarych ubraniach: tak siedzą dwaj hrabiowie w złocisto-czerwonym gabinecie wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Przez wysokie otwarte okna wdzierają się z Ogrodu Ludowego zapach lip. W początku lipca jeszcze w Wiedniu? Czy mają interesa państwowe? Tak, zastanawiają się nad kwestją, czy można chodzić także w żółtym surowym jedwabiu, czy też tylko w szarym stroju, żałoba dworska latem jest zawsze fatalna, a czarna krepa, którą noszą na lewym ramieniu, sprawiałaby przy żółtem zbyt austriacko-narodowe wrażenie. W posępnie układającej się rozmowie starają się obaj wyrzucić na siebie wrażenie ponurego nastroju: w rzeczywistości są obaj żywo uradowani wypadkiem w Sarajewie.

Nazwiska tych c. i k. kawalerów? Są one długie, a historia będzie ich nazywała tylko Berchtoldem i Forgáchem. Ponieważ jednak podsłuchujemy ich w tej chwili dziejowej, wierność historyczna nakazuje przedstawić ich. Leopold hrabia Berchtold von i zu Ungarschitz, Fratting i Pullitz, minister c. i k. Domu i Spraw Zagranicznych zjednoczonych królestw i krajów: owalna głowa, nieco śpiczasty podbródek, delikatny nos, zmęczone oczy, przedwczesna łysina, krótko

przystrzyżone wasy wokół zmysłowo miękkich ust, cynicznie zblazowany, jeden z najelegantszych panów Wiednia, charmeur, gdy chce, charmant, gdy musi, powierzchowny w myśleniu, lekkomyślny w czynie, niepewny przy decyzjach, z wyrazem przesyconego światowca i sportowca, który chętniej hoduje konie do wyścigów i wojny, niż dosiada, który wogóle najchętniej z trybuny kieruje życiem i obserwuje je, aby koń czy generał, żołnierz czy dzokiej musieli startować wedle jego pomysłów.

Drugi wygląda bardziej po męsku, typ rotmistrza huzarów, brunet, Madziar. Także piękne nazwisko: hrabia Forgách z Ghymes i Gács, doniedawna poseł monarchji w Belgradzie, gdzie w procesie Friedjunga wpadł na pomysł fałszowanych dokumentów, któremi Austria walczy przeciw swoim Chorwatom; więc dość zasłużony w służbie dyplomatycznej, aby być teraz podsekretarzem stanu swego zaufanego przyjaciela, a zarazem tajnym posłem Węgier u hrabiego Berchtolda. On to od trzech lat podnieca ciągle nużącego się szybko ministra: coś się musi stać!

W zeszłym roku — między nami mówiąc, wielki blamaż Berchtolda. Ta zmaza: pokój bukareszteński, musi być powetowana: to główna myśl ambitnego hrabiego. Wzrosły wówczas ziemie i potęga trzech państw bałkańskich, zwłaszcza Serbji. Ośmieszył się człowiek przed wojskowymi, którzy dwa razy napróżno robili mobilizację; jeśli się chce wogóle pozostać przy urzędzie i opinji, nieodzowna jest rewizja. W ubiegłym roku Bułgarja przyrzekła Serbom pomoc zbrojną nawet przeciwko nam, chociaż stale popieraliśmy wolność Bułgarji. Berlin mruknął wówczas i popierał przeciwko nam dwa niesłowiańskie państwa, Rumunję i Grecję. Dwie ciężkie porażki ministra!

Teraz nadeszła chwila rewanżu! Hasła nie potrzeba, stare złote słówko prestige wystarczy. Czyż i tak za całą prasą

żydowską nie stoją prawie wyłącznie wrodzy serbom demokraci? A chociaż następcy tronu nikt nie znoślił, chyba w Tyrolu, gdzie błogosławieństwo papieskie uczyniło go popularnym, to przecież łatwo będzie zrobić krzyk oburzonego ludu: Prestige Austrii jest w niebezpieczeństwie przez skrytobójczych Serbów! Tak się obwaruje Ballplatz, Izwołskij będzie zgrzytał, San Giuliano pogwizdywał cicho przez zęby, a berlińczycy, którzy zawsze nazywają nas ciamajdami, otworzą gęby.

Codzień rosną niebezpieczeństwa wewnętrzne: na wszystkich rogach i we wszystkich końcach lękliwość, nienawiść, namiętność, obstrukcja, pomieszanie języków. Urzędnicy rządowi, którzy pertraktują zamiast działać. Parlament bez odwagi. Za rzadką inteligencją we współczesnych wielkich miastach olbrzymia masa ociężałych chłopów, niekiedy nie umiejących nawet czytać ani pisać, uczepionych do skiby, polujących jeszcze w Siedmiogórzu na niedźwiedzie. Kramar może się dowiedzieć tylko przez przejaw siły monarchji, że ona jeszcze żyje, ale zrobić mobilizację po raz trzeci, a potem nie iść na wroga? Wtedy wypaliłyby karabiny wewnątrz i mielibyśmy galimatjas. Więc ani słowa więcej o zwycięstwach dyplomatycznych! Każde upokorzenie czyni tych bandytów serbskich jeszcze zuchwalszymi. Albo musimy zabrać im ich świnie, albo jazda! Odkąd Bukareszt jest w Bośni, gdzie prawie połowa jest serbska, niepodobna oddychać. Ten Polak Biliński też zdaje się szczezuje. Rumunów trzymać przynajmniej na neutralnym kiju, Ferdynanda przyciągnąć łagodnie, przez co się Berlin —

Berlin! Kiedy powróci taka sposobność? Królobójstwo działa na Wilhelma automatycznie: ekspedycja karna jak przeciw Chinom, sprzysiężenie przeciwko domowi arcyksiążęcemu, opancerzona pięść, połyskująca broń! Więc wielki uniform: pismo odręczne starego pana. Ale kogo się

pośle do Poczdamu? Chyba małego Hoyosa, oni go tam lubią, a on będzie uważał, żeby stary Szögyény nie gadał głupstw. Ale jak wtajemniczyć starego pana? Ostatecznie dzieje się to w jego imieniu, a kiedy nagle wybuchnie, gotów się przerazić na śmierć, wtedy nastąpi ten mały, a my będziemy passé. Czego należałoby żądać od Berlina? Ogólnej wierności w stylu Nibelungów: czy oni się na to złapią? Tam wszystko jest możliwe. Z takim przyrzeczeniem w kieszeni możnaby ruszyć naprzód bez skrupułów. Hötzenndorf pali się do tego od pięciu lat, a Krobotin od trzech. „Z Serbją“, powiedział wczoraj, „można się załatwić w ciągu czterech tygodni“. Szybko, zanim się Rosja dowie, co się dzieje z jej ulubionym synkiem! Zresztą wszyscy odetchnęli z ulgą, że Wilhelm nie przyjeżdża na pogrzeb: gdyby nie to, obaj najmiłościwsi znowu obejmowaliby się ze łzami pokoju. Wszyscy pełni są radości walki, niektórzy uważają nawet lokalizację za możliwą.

Niebezpieczeństwa? Czyż Moskal nie przywarował grzecznie przed pięciu laty, gdy Aehrenthal zabierał dwie prowincje? Wielki Moskal chce się dostać na otwarte ku południowi morze i ma do tego takie samo prawo, jak mały Serb: jest więc naszą misją historyczną przeszkodzić w tem obudwum. Jeśli będą tego chcieli mimo wszystko, jakże można wówczas zachować pokój? A jeśli starcie nastąpi zaraz, tant mieux pour nous! Właściwie Pasicz, ten złodziej i bandyta, nie jest przeciwnikiem, dla którego warto poświęcić swój urlop letni. Ale wielka walka z Rosją, najpiękniejszy cel, którego nawet Aehrenthal nie osiągnął! Za dwa lata Rosja będzie gotowa ze swemi kolejami. Kto nam zapewni to położenie za dwa lata? Szybko! Zaczniemy od tego pisma odręcznego dla naszego Najjaśniejszego Pana!

Nieco później pisał hrabia Berchtold do swego posła w Rzymie, że rozważyć wszystkie możliwości najbliższych

tygodni znaczyłoby podjąć przechadzkę po labiryncie. „Chwilowo mam wrażenie, że obrany zostałem przez Opatrzność, aby się przyłączyć do ministrów, którzy chcieli prowadzić politykę pokoju, a musieli prowadzić politykę wojny — od kardynała Fleury aż do Lambsdorffa —, ufam, że z większym tylko powodzeniem, niż ostatni przedstawiciel tego kierunku“.

*

Hrabia Tisza jest przeciwny.

Najzdolniejsza głowa w państwie, a zarazem najpotężniejsza, jest przeciwko wojnie z Serbją, którą wymyślili dwaj pozostali hrabowie. Czy przeszkodzi jej mocą swego słowa? Czy może rozsądek trzyma się tego muskularnego Węgry? Czy to jest poważny Europejczyk, który świadom straszliwej odpowiedzialności, za wszelką cenę uniknąć chce wojny, tylko aby jej uniknąć?

Nie wygląda jak pacyfista. Najlepszy szermierz i mówca jak kraj szeroki i daleki, odważny, porywczy, kryjący pragnienie władzy pod spokojnym gestem, wczorajszy w oligarchicznym światopoglądzie, jako protestant nieufny wobec Habsburga, w głębi duszy zawzięty na wszystko poza Węgrami: ale w tych ramach mąż stanu i znawca ludzi, zawsze ruchliwy, nigdy niezmordowany, wszędzie, gdzie się zjawiał, pierwszy. Wygląda przytem w swoim staromodnym stroju jak nauczyciel. Ma się też wrażenie, jakby ten mistrz rapieru nosił stale maskę fechtunkową na twarzy, gdyż wielkie, sówie okulary chronią badawcze spojrzenie przed innemi badawczemi spojrzeniami. Z długim swoim milczeniem, z szybkimi, epigramatycznymi odezwaniami się, łącząc w sobie ruchliwość ciała i ducha, ma w sobie coś z bohatera powieściowego dawnego stylu i oddziaływa na zajmujące kobiety.

Stefan hrabia Tisza doznawał sprzecznych uczuć, gdy mu doniesiono o zamordowaniu wroga Węgrów Franciszka Ferdynanda. Nie groziło już teraz owo prawo wyborcze, przez które następcę tronu złamać chciał uprzywilejowanie Madziarów wobec Niemców, Rumunów, Chorwatów, Słowaków, rozchwiała się idea „trializmu“, idea samodzielnej Jugosławji: wszystko przez jeden jedyny strzał. Czyż hrabia Tisza miał być w pierwszym kwadransie bardzo nieszczęśliwy?

W drugim stropił się polityk: czy ambitny Berchtold nie skorzysta z nadarzającego się pretekstu, aby po tylu próbach nareszcie uderzyć na Serbję? Czy Forgách da się przegadać przez swego wiedeńskiego przyjaciela? Nic nie wydaje się Tiszy niebezpieczniejszem, niż zwycięstwo nad Serbją: pomnożyłoby ono ilość Słowian w monarchji o miliony, a przez to naruszyło świętą zasadę równowagi pomiędzy Węgrami a Austrią na jej korzyść, zaniepokoiłoby też Chorwatów i Rumunów w jego kraju, zagroziłoby więc całej jego polityce, opartej na poddaniu wszystkich Madziarom.

W Wiedniu dowiaduje się Tisza rychło, że Berchtold zamierza istotnie uderzyć. Szybko trzeba teraz zagrozić staremu panu, i Tisza pisze do swego cesarza, „że nie mogę się zgodzić z zamiarem hrabiego Berchtolda, aby uczynić zbrodnię w Sarajewie pretekstem do porachunku z Serbją. Nie ukrywałem wobec hrabiego Berchtolda, że uważałbym to za złowieszczy błąd i żadną miarą nie mógłbym dzielić odpowiedzialności. Po pierwsze nie mamy dotychczas dostatecznych punktów zaczepienia, aby móc uczynić Serbję odpowiedzialną i mimo ewentualnych zadowalających wyjaśnień rządu serbskiego sprowokować wojnę z tem państwem. Mielibyśmy jak najgorszy locus standi, stalibyśmy wobec całego świata jako ci, co zakłócili pokój, i rozpoczęlibyśmy wielką wojnę w najmniejkorzystniejszych okolicznościach. Po drugie uważam chwilę

obecną, gdy Rumunję tak jakbyśmy utracili, zaś Bułgarja, jedyne państwo, na które możemy liczyć, leży wyczerpana, za niekorzystną pod każdym względem. Przy obecnem położeniu Bałkanu najmniejszą moją troską byłoby znaleźć odpowiedni casus belli“. I poleca najusilniej nawrócić wreszcie Niemcy ku Bułgarji, wykorzystać obecność cesarza niemieckiego, „aby na podstawie ostatnich oburzających wydarzeń zwalczyć skłonność tego dostojnego pana dla Serbji i skłonić go do czynnego poparcia naszej polityki bałkańskiej“.

List ten to małe arcydzieło, sztuczka fechtmistrzowska, gdzie uderzenie i parada następują po sobie w odstępach sekundowych. Jeśli grozi dość wyraźnie dymisja, to grozi zarazem jako dyktator Węgier węgierskiem veto. Widać, że Tisza ma decyzję w ręku. Czy pozostanie stanowczy?

*

W swojej willi w Ischl, powróciwszy szybko z uroczystości pogrzebowych, siedzi cesarz w stroju myśliwskim przed pismem odręcznem, które położył przed nim Berchtold, jego minister spraw zagranicznych. Jeśli długie doświadczenie robi męża stanu, to Franciszek Józef powinienby być na starość mądrzejszy, niż w młodości. Że nie chce wojen, przegrawszy wszystkie, to nie czyni go bynajmniej bezwarunkowym pacyfistą, a mimo całego hiszpańskiego izolowania, jakim ten ostatni cesarz historii otacza swoją dostojność, ma on ucho na wołanie swoich, wyczuwa i rozważa, czego chcą oficerowie i urzędnicy, Niemcy i Węgrzy, ostatnie podpory jego kunsztownego tronu. Śmierć bratanka nie porusza jego serca, nigdy go nie lubił, a niemożliwe jego małżeństwo uczyniło mu go tak nienawistnym, że w wiadomości o zamordowaniu dwojga małżonków widzi już tylko karę Bożą i mówi zaraz do swego adjutanta: „Wszechmocny nie daje się wyzywać!“ W trzy dni po tych okrutnych słowach

zastanawia się nad widokami polowania na jelenie, które ostatecznie po wszystkich stratach pozostało dla niego jedynym urokiem życia. Kto będzie rządził po nim, to go mało obchodzi: przeczuwa zapewne, że to państwo o tak wielu odśrodkowych siłach trzyma się jeszcze tylko powszechnym lękiem przed jego starością, lękiem, wzmagającym się aż do czci: gdyż dostojność, wysokość uniemożliwia poufałość z tym urodzonym cesarzem bardziej jeszcze, niż z carem Wszechrosji.

Mimo to nie wolno się poddawać zmęczeniu, należy uważać, co się porusza wewnątrz, a jeśli trzeba, spróbować odwrócić zewnętrznem niebezpieczeństwem wewnętrzne. Przed kilku dniami powiedział do posła niemieckiego, który przybył, aby usprawiedliwić nieobecność cesarza Wilhelma: „Widzę przyszłość bardzo ciemną... i nie wiem, czy będziemy mogli dłużej jeszcze przyglądać się spokojnie, a spodziewam się, że i pański cesarz docenia niebezpieczeństwo, jakim jest dla monarchji sąsiedztwo serbskie. Co mię szczególnie niepokoi, to rosyjska mobilizacja próbna, planowana na jesień, a więc właśnie w czasie, gdy my mamy zmianę rekruta... Z tak rozsądnymi ludźmi, jak panowie Venizelos i Streit, zajdzie się niezawodnie dalej na tej dobrej drodze. Choć oczywiście mało mogę powiedzieć na korzyść króla Ferdynanda, to jednak Bułgaria jest wielkim krajem i zdolnym do wybitnego rozwoju. Bułgaria jest, może z wyjątkiem Grecji, jedynym krajem bałkańskim, który zupełnie nie ma sprzecznych interesów z Austrią. Uważam więc za słuszne dbać o stosunki z tym krajem... Wiem, że pański cesarz ma pełne zaufanie do króla Karola, ja go nie mam... Gdybyśmy mogli tylko odciągnąć Anglię zupełnie od jej przyjacielek, Francji i Rosji!”

Oto klawiatura, objęta kilkoma chwytami, ani produktywna ani wystarczająca, ale w prawidłowo wziętych akordach.

Teraz, gdy siedzi przed pismem, które rozwija mu plan przeciwko Serbji, przychodzą mu na pamięć tylko złe rzeczy, a przeszłość sama przez się wiedzie go ku pokusom Berchtolda, wobec których rozwiewają się szybko ostrzeżenia Tiszy. Wtedy już zawiódł jego życzliwość ten ostatni Obrenowicz, ten Aleksander, który traktował swego ojca Milana jak potwór, a potem przez małżeństwo ze swoją Dragą uniemożliwił wszelką dla siebie przychylną. Zabójstwo takiego człowieka nie było już właściwie królobójstwem.

A jednak stary cesarz zdecydował się przyjąć go. W Budapeszcie przygotowane było wszystko, dziś trzy lata temu, wyznaczono święte, powozy, bankiety: i nagle ogarnął króla serbskiego lęk, odmówił. I tego Habsburg nie może mu zapomnieć; tem mniej dwóch mobilizacyj, do których go tamten zmusił. A teraz taki Serb zabija Habsburga na ulicy austriackiej i wysyła go bez spowiedzi na tamten świat! Nie, Berchtold ma rację — i podpisuje przedłożone mu pismo odręczne, w którem w ten sposób przemawia do cesarza Wilhelma:

„Zamach, dokonany na moim biednym bratanku, jest bezpośrednim skutkiem uprawianej przez rosyjskich i serbskich panslawistów agitacji, której jedynym celem jest osłabienie trójprzymierza i zburzenie mego państwa... Dążenia mego rządu muszą być w przyszłości skierowane ku odosobnieniu i zmniejszeniu Serbji... Zagwarantować jednak pokój wówczas tylko będzie można, gdy Serbja... jako czynnik potęgi wyłączona będzie z Bałkanu;... że o przejednaniu przeciwieństw, dzielących nas od Serbji, nie można już myśleć i że trwała polityka pokojowa wszystkich monarchów europejskich jest zagrożona, póki to ognisko występnej agitacji w Belgradzie żyje nieukarane“. Serbofobia: jedyna nienawiść narodowa, na którą się duch wojny mógł początkowo powoływać.

Przez to pismo odręczne zapada decyzja wojny, jak ją w ostatnich dniach wymyślili dwaj hrabiowie wraz z wojskowymi.

*

Następnego ranka stary hrabia Szögyény-Marich, Węgier, bonhomme, od wielu lat poseł sprzymierzeńców w Berlinie, został zaproszony na śniadanie do Poczdamu, aby doręczyć tam pismo odręczne swego pana. Cesarz czyta długi list, wskazuje potem na Bethmanna, z którym musi pierw mówić, potem podchodzi do stołu. Tutaj taje, mówi się o wielu rzeczach, cesarzowa jest także.

Po śniadaniu wygląda to inaczej, taraz cesarz zaczyna sam:

„Stanowisko Rosji będzie w każdym razie wrogie... Gdyby doszło do wojny między Austro-Węgrami a Rosją, to Wiedeń może być przekonany, że Niemcy ze zwykłą wiernością sprzymierzeńca staną po stronie monarchji. Rosja nie jest zresztą bynajmniej przygotowana do wojny... Rozumiem doskonale, że przy znanej jego miłości pokoju ciężko byłoby cesarzowi Franciszkowi Józefowi wkroczyć do Serbji, jeśli jednak rzeczywiście uznano w Wiedniu konieczność akcji wojskowej przeciwko Serbji, to żałowałbym bardzo, gdyby Austro-Węgry nie wykorzystały obecnej, tak dla siebie pomyślnej chwili. Co do Rumunji, to postaram się o poprawne zachowanie króla Karola. Do króla Ferdynanda nie mam teraz jak dawniej najmniejszego zaufania... Mimo to nie podniósłbym najmniejszego sprzeciwu przeciwko traktatowemu związaniu się monarchji z Bułgarią“. Przy każdym zdaniu stary Węgier staje się szczęśliwszy. Szybko każe potem w domu przeszyfrować te cenne słowa do Wiednia.

A jednak widział tylko jeden zakątek duszy Wilhelma: sztucznie umiarkowaną postawę, najpierw sztywną, potem

wspaniałomyślną. Gdyż zanim jeszcze Wilhelm dowiedział się czegoś o tem piśmie odręcznem, wyczytał w sprawozdaniu swego posła wiedeńskiego, że ostrzegł on wojowniczych hrabiów poważnie i dobitnie przed zbytnim pośpiechem. Cesarz sięgnął wówczas po długi ołówek z koroną i napisał obok tych rozumnych słów: „Kto go do tego upoważnił? to bardzo głupio! wcale go to nie obchodzi... Potem, jak źle pójdzie, powie się, że Niemcy nie chciały!! Niechaj Tschirschky raczy dać pokój tym głupstwom! Z Serbami trzeba zrobić koniec, i to rychło!... Teraz albo nigdy!“

Co tak podnieciło pokojowego cesarza? Niema jeszcze dwóch lat, jak Serbowie wkroczyli do Albanji, aby się wreszcie dostać do morza, Wiedeń chciał wojny. Ale cesarz bronił się, ujął wówczas swoje myśli w następujące znamienne zdania:

„Austria przyjęła nieostrożnie szorstki, dyktatorski ton wobec roszczeń serbskich. Może to oddziaływać prowokacyjnie i doprowadzić do komplikacji. Serbja żąda dostępu do Adrjatyku z portami, Austria neguje to pragnienie a limine. Rosja zdaje się chcieć popierać aspiracje serbskie i mogłaby się z tego powodu zetrzeć z Austrią... Wówczas nastąpi dla Niemiec casus foederis, gdyż Wiedeń zostanie zaatakowany przez Petersburg — w myśl traktatu. Oznacza to dla Niemiec mobilizację i wojnę na dwa fronty... Paryż zostanie niewątpliwie poparty przez Londyn. Niemcy będą więc musiały wystąpić do walki o egzystencję z trzema mocarstwami, wystawiając na szwank wszystko i narażając się na to, że ewentualnie mogą zginąć.

„Wszystko to stanie się dlatego, że Austria nie chce mieć Serbów w Albanji albo w Durazzo. Jasne jest, że cel ten nie może się stać dla Niemiec hasłem do niszczyielskiej wojny, poza tem niema możliwości, aby naród niemiecki rozpalic jakimś hasłem do prowadzonej z takich powodów wojny i nikt nie może wziąć na swoje sumienie i swoją odpowiedzialność

wobec Boga i swego narodu wystawienia z takiego powodu egzystencji Niemiec na niebezpieczeństwo.

„Wychodziłoby to daleko poza ramy traktatu, ... aby armia i naród niemiecki oddawane były bezpośrednio na usługi kaprysów polityki zagranicznej i niejako musiały być do tego celu trzymane do dyspozycji! Traktat trójprzymierza gwarantuje tylko wzajemny rzeczywisty stan posiadania trzech państw sprzymierzonych, ale nie zobowiązuje ich do bezwarunkowego uczestnictwa w tarciach o cudzy stan posiadania! Casus foederis nastąpi bezsprzecznie, o ile Austria zostanie napadnięta przez Rosję. Ale tylko wtedy, jeżeli Austria nie sprowokuje Rosji do napadu. Tutaj właśnie mogłoby powstać takie położenie w stosunku do Serbji, a tego Wiedeń musi bezwarunkowo unikać. Powinien wysłuchać lub uczynić propozycje rozjemcze.

„Przez ewentualne odrzucenie ze strony Rosji pochwalanych przez inne mocarstwa i możliwych do przyjęcia austriackich propozycji rozjemczych Rosjanie postąpią niesłusznie wobec Wiednia, obarczają się niezadowolaniem innych mocarstw, wzbudzą podejrzenie, że dążą bezwarunkowo do wojny z Austrią, przyczem Albania jest tylko pozornym pretekstem, okazują się mącicielami pokoju, wywołają niechęć wszystkich rozumnych“.

Z dyplomatyczną przenikliwością rozwiązał Wilhelm Drugi w tym dokumencie konflikt polityczny, który we wszystkich niemal częściach kongruował z konfliktem z lipca 14 roku. Przewidywanie, że Anglja przyłączy się, bismarekowska teoria, że „przymierze nie jest spółką zarobkową“, decydujący punkt, że ten będzie przez Europę potępiony, kto sprowokuje, uznanie, że Serbowie potrzebują portu: wszystko widziane zupełnie słusznie: wystarczyłoby tylko, aby powtórzył to wszystko 6 lipca 1914 roku, dokładnie tak, jak to napisał 11 listopada 1912 roku! Cesarz niemiecki według konstytucji decydował sam o wojnie i pokoju. Powtórzenie

jego własnych myśli owego dnia uniemożliwiłoby gabinetowi wiedeńskiemu wszelką akcję, przeszkodziłoby więc bez względu na okoliczności wybuchowi wojny światowej w owej chwili.

Zmianę jego poglądów można sobie, pominąwszy psychopatyczne usposobienie władcy, wytłumaczyć przedewszystkiem myślą o królobójstwie. Łatwo też zrozumieć szczęśliwy nastrój wiedeńskich hrabiów wojennych, gdy po zamachu uczuli, że nadeszła wreszcie chwila, kiedy mogą zmienić usposobienie cesarza, którego veto uniemożliwiło już prowadzenie wojny w 1912 roku.

Od tego czasu, w ciągu tych dwudziestu miesięcy, ani kwestja sporna ani przymierze nie wzrosło. A jeśli grupa przeciwników zwarła się przez ten czas mocniej, to trzeba było z podwójną ostrożnością opukać każdy konflikt, zanim się wyzwało los. A jednak wadzi się on dzisiaj ze swoim posłem, który zajmuje dokładnie ówczesne stanowisko cesarza, klóci się z nim jak z woźnicą, który jedzie w złym kierunku. Dlaczego dzisiaj „z Serbami trzeba zrobić koniec, i to rychło?“

Dzisiaj drugi jeszcze motyw wkłada mu przyłbicę, próżność: „Tym razem zobacz, że on nie padnie“. Poza tem wznoszą się głosy generałów, zakłopotane milczenie podburzonych dworaków, dewocyjny uśmiech kronprinza, nieme spojrzenia admirałów, szydercze zdania prasy staroniemieckiej; wszystko to przy każdej nadziei wojny i przy każdej nowej decyzji pokojowej cesarza zwraca mu delikatnie uwagę: oto stoi wspaniałe wojsko, najpotężniejsza armja świata, — ale on się nie waży.

I wewnątrz próżność jego była podrażniona. Jeśli Bismarkowa wierność dla króla wyrastała z jego wiary, jak utrzymywał niekiedy, to odwrotnie wiara Wilhelma pochodziła z jego poczucia królewskości. Owo „z Bożej łaski“ jest

niechybnie najszczerzym tonem w duszy cesarza; a zarazem jego średniowieczne usposobienie zasadnicze uwalnia się w ten sposób od konieczności wyobrażania sobie siebie razem z narodem: pozostaje sam. Ale jako mąż na stanowisku przenosi on tę teorię, którą narzuca mu jego poczucie własnej godności, na wszystkich koronowanych kuzynów. Franciszek Ferdynand był nadto pośród monarchów jego przyjacielem, lub zdawał się nim przynajmniej. I tego arcyksięcia z najstarszego rodu poważono się teraz zastrzelić, chociaż cesarz niemiecki był z nim zaprzyjaźniony? Z Bożej łaski i z przychylności Wilhelma — a jednak zabity? Czuł się zaatakowany osobiście, niejako zobowiązany do zemsty jako człowiek honoru.

Dobrze to wyliczyli hrabiowie wojenni, którzy nie mogli się ruszyć bez miecza Wilhelma.

Po południu wezwany zostaje do poczdamskiego parku pałacowego kanclerz Rzeszy z podsekretarzem stanu Zimmermannem. Obaj podzielają jak przystoi zdanie suwerena, tem bardziej, że władca, „nie czekając na propozycje kanclerza Rzeszy“, wydał natychmiast instrukcje co do odpowiedzi dla Wiednia: powaga położenia, decyzję pozostawić samej Austrii, Rumunji nie urazić, Bułgarję przyciągnąć, spór zlokalizować, w poważnej chwili obowiązek przymierza. Wieczorem Bethmann powtarza posłowi austriackiemu te rozkazy cesarza, ale dodaje jeszcze: „*natychmiastowe wystąpienie przeciw Serbji jest najlepszym rozwiązaniem*“. Hrabia Hoyos, który siedzi przy tem, kiwa z ożywieniem głową, gdyż jako młodszy i energiczniejszy od starego posła, powtarzał dzisiaj wszędzie w poselstwie: „*Zniszczymy Serbję!*“

Następnego już ranka ogarniają tych panów skrupuły: Zimmermann podkreśla w liście prywatnym do posła niemieckiego w Wiedniu konieczność ostrzeżenia Austrii przed zbyt ostremi żądaniami; ale słuszną ta myśl pozostała ukryta

w liście, list w kopercie, koperta w biurku, gdzie ją pisarz dopiero po trzech latach odnalazł przy wielkiem sprzątanu z okazji swego ustąpienia. I Bethmann cofa się nieco, bo gdy Zimmermann chce urzędowo poinformować posła w Wiedniu o wczorajszych rozmowach i nadmienia, że cesarz stanie „*pod wszelkimi warunkami wiernie u boku Austrii*“, Bethmann skreśla „*wszelkie warunki*“, czyniąc swego pana poprostu wiernym.

To posuwanie się naprzód i cofanie Bethmanna, ta ciągła chwiejność rozwijać się będzie przed naszymi oczyma jeszcze cztery tygodnie a potem jeszcze trzy lata. Człowiek ten był jako chłopiec prymusem w szkole, dzisiaj jeszcze czytywał dla wypoczynku starożytnych Greków w oryginale, jako młodzieniec zdał wspaniale egzamina prawnicze, ceniony był jako miły gość i towarzysz łowów i w rezultacie stanowił wzorowy przykład dla powiedzenia Bismarcka, że Prusy wydawały doskonałych tajnych radców i premierów, ale nie mężów stanu.

*

Następnego ranka, 6 lipca, cesarz wyjeżdża. Płynie więc ojciec państwa po morzu Północnem, sekretarz stanu bawi w Lucernie w podróży poślubnej, pan von Stumm bierze kąpiele słoneczne na plaży nadmorskiej, szefowie armji i floty spędzają czas w Karlsbadzie i Taraspie, naczelnny kwatermistrz jest na pogrzebie ciotki w Hanowerze, a kanclerz uda się za kilka dni do swego majątku, skąd sprawuje rządu telefonicznie. Czyż to jest obraz wojowniczego rządu? W Wiedniu i Petersburgu nikt nie udał się na urlop!

Cesarz przeczuwał, co mogło nastąpić, bynajmniej tego nie pragnąc. Ale kanclerz, pobudzany przez generałów, którym potrzeba tylko kilku tygodni wolnej ręki, aby się dorwać do bicia, — pod pretekstem, że zaniechanie podróży

wzniciłoby zagranicą popłoch, oddalił cesarza, który z właściwego instynktu chciał pozostać. W tej chwili niebezpieczeństwa cesarz chce się upewnić, że wszystko jest w pogotowiu. Na tej samej ławce ogrodowej, tego samego jeszcze popołudnia, przyjmuje ministra wojny, następnego ranka zastępcę nieobecnego szefa sztabu admirałskiego i zastępców szefa sztabu generalnego i sekretarza stanu marynarki. Nigdy nie odbyła się „Rada Koronna“, — niestety nigdy: gdyż tam mogliby szefowie wypowiedzieć swoje skrupuły co do życzeń cesarza. Audjencja Falkenhayna jest krótka. Cesarz odczytuje mu wiedeńskie pismo odręczne i memorandum, częściowo wprawdzie tylko, gdyż obejmują one 12 stron druku; minister wojny skreśla, „o ile to przy szybkości wydarzenia było możliwe“, swoje wrażenie, że Austria nie jest zdecydowana na wojnę i dodaje, zwracając się do Moltkego: „Pobyt W. E. w miejscowości kąpielowej nie dozna więc z pewnością skrócenia“.

Gotowy do podróży cesarz przyjmuje następnego ranka w tym samym parku pałacowym równie krótko trzech pozostałych panów. Cesarz do Capellego, zastępcy bawiącego na urlopie wielkiego admirała: „W wielkie zawikłania wojenne nie wierzę. Car nie stanie po stronie królobójców. Zresztą ani Rosja ani Francja nie są gotowe. Aby nie stwarzać zaniepokojenia, przedsięwezmę za radą kanclerza Rzeszy podróż północną. Chciałem panów tylko zawiadomić o naprężonej sytuacji, abyście się mogli zastanowić nad dalszemi wypadkami“.

Żaden z czterech odpowiedzialnych przedstawicieli niemieckiego kierownictwa armji i floty nie został zapytany o zdanie. Ci wysocy oficerowie są tylko płytami dźwiękowymi, które mają przyjmować rozkazy najwyższego władcy wojny, wspólna narada nie istnieje. Minister wojny musi w pośpiechu odgadnąć zamiary wiedeńczyków i myli się, gdyż podstawowego dokumentu grożącej wojny nawet mu

się nie pokazuje. Zarazem cesarz myli się co do nieprzyjaciela; nic dziwnego, wszystko jest jeszcze w zarodku. Jeden tylko drobiazg jest już dzisiaj pewny: armja i flota niemiecka, t. zn. życie dziesięciu milionów mężczyzn, oddane zostało przez słowo jednego cesarza do dyspozycji drugiego, a dwaj hrabiowie wiedeńscy mają od dzisiejszego dnia „wolną rękę“ w zużytkowaniu go, gdzie tylko spodoba się ich lekkomyślności i ich głupocie.

Potem „Hohenzollern“ wyrusza na morze, cesarz, którego można teraz osiągnąć tylko na drodze iskrowej, widzi jedynie wodę, powietrze i twarze swoich pochlebców: przez trzy długie tygodnie, podczas których na lądzie kształtują się w niezliczonych rozmowach dyplomatów losy Europy.

ROZDZIAŁ TRZECI

ULTIMATUM

Następnego ranka siedzą przy stole narad na wiedeńskim Ballplatzu ministrowie monarchji. Hrabia Berchtold przyjął tych panów, rozważył miejsca jak przy obiedzie, przewodniczy w najelegantszy sposób: to jego wielka chwila. Po prawej jego ręce siedzi kawaleryjska postać hrabiego Tiszy z nieruchomym wyrazem twarzy, po lewej wysoki mężczyzna z siwą bródką, podobny do Bethmanna, ale zdrowszy: hrabia Stürgkh, c.-k. prezydent ministrów, arystokrata styryjski, który równie mało jak historia wie, jak się dostał na to stanowisko. Obok jego ogorzałego oblicza widać bladą lisią twarz szlachcica polskiego Bielińskiego, który wie wszystko, co się dzieje w monarchji, i trochę za wiele z tego, co u jej wrogów: może najniebezpieczniejszy człowiek przy tym stole, gdzie cztery narodowości i pięć resortów nie ufa sobie wzajem.

Ci czterej dyplomaci, w szarych ubraniach cywilnych, gotowi są właśnie rzucić się w ramiona trzech błyszczących panów w zieleni, bieli i złocie, którzy siedzą wraz z nimi przy stole: są to c. i k. minister wojny von Krobatin, głowa sierżanta z bałkańskimi wąsami, jakiś admirał jako zastępca komendanta marynarki, i baron Conrad von Hötzendorf, główna osoba: człowiek, który ulepszył

armję austriacką, wymyślił wyprawę przeciwko Włochom, w każdym razie człowiek, w którym odzwierciedla się wojownicza duma monarchji. Zbyt wiele wyrzeczenia leży w tych rysach obok stanowczości i energii; jest to głowa raczej myśliciela, a zarazem człowieka, który wywiera silniejszą sugestję na kobiety, niż na mężczyzn.

Hrabia Berchtold przygotował wszystko po kawalersku i zagaja to posiedzenie wojenne słowami, że należy się zastanowić nad środkami, „które trzeba zastosować w celu uzdrowienia wynikłych wskutek katastrofy w Sarajewie wewnętrznych niedogodności w Bośni i Hercegowinie“. Potem wyznaje swój zamiar, aby „uczynić Serbję przez przejaw siły nieszkodliwą na zawsze“. Współdziałanie Berlina jest „bezw warunkowo z całym naciskiem zapewnione“. Decydujące uderzenie, porachunek i jawne przyznanie się: „Zdaje sobie sprawę z tego, że wojna z Rosją wskutek serbskiej jest bardzo prawdopodobna“. (To decydujące zdanie fałszuje potem hrabia własnoręcznie w protokóle, zastępując je bardziej pokojowym zwrotem, „że starcie orężne z Serbją mogłoby pociągnąć za sobą wojnę z Rosją“.)

Hrabia Tisza oponuje: „Niespodziany napad na Serbję, bez uprzedniej akcji dyplomatycznej, jak to jest widać zamierzone, na to się nigdy nie zgodzę. Musimy bezw warunkowo sformułować żądania, twarde, ale nie niemożliwe do spełnienia. Jeśli Serbja przyjmie je, będziemy mieli za sobą wspaniałe zwycięstwo dyplomatyczne, a nasz prestige na Bałkanie wzrośnie. W przeciwnym razie i ja jestem za akcją wojskową, podkreślam jednak już teraz, że nie wolno nam stawiać sobie przytęm za zadanie zupełnego zniszczenia Serbji, gdyż przeciwko temu walczyć będzie Rosja na śmierć i życie i ponieważ ja, jako węgierski prezydent ministrów, nigdybym nie dopuścił, aby monarchja anektowała część Serbji“. Zresztą wojna nie jest teraz wskazana, lecz raczej niebezpieczna.

Potem przemawiają Stürgkh i Biliński, obaj za wojnę, obaj wspierani rezolutną opinią owego Potiorka, który chciałby przeciąć wewnętrzne trudności Bośni swoim mieczem. Do tej większości przyłącza się minister wojny równie głupim jak typowym zwrotem: „*Zwycięstwo dyplomatyczne nie ma wartości*“, poleca dobitnie wojnę prewencyjną, chce uderzyć natychmiast i dodaje energicznie: „*Z punktu widzenia militarnego muszę podkreślić, że pomyslniej byłoby prowadzić wojnę zaraz, niż w jakimkolwiek późniejszym czasie...* Dwie sposobności zostały już zaniedbane. Jeśli nie uderzymy teraz, prowincje południowo-słowiańskie będą to uważały za oznakę słabości“. Hrabia Stürgkh idzie na wszelki wypadek jeszcze o krok dalej i nadmienia, „*że byłoby pożądanem usunąć dynastję belgradzką i oddać koronę jakiemuś księciu europejskiemu*“.

Wojowniczość hrabiego Tiszy rośnie, gdyż jest otoczony. Gdy potem hrabiowie wojenni i szlachcice jednogłośnie obstają za niemożliwemi do przyjęcia warunkami dla Serbji, Węgry stają się groźne: „*Przychyliłem się do zdania panów o tyle, że warunki powinny być bardzo twarde. Ale jeśli można będzie poznać nasz zamiar postawienia warunków nie do przyjęcia, to będziemy mieli niemożliwą podstawę prawną do wypowiedzenia wojny. O ile stanowisko moje nie zostanie w nocy uwzględnione, wyciągnę z tego konsekwencje!*“ Potem wykonuje swoje uderzenie przeciwko Bilińskiemu i czyni go współodpowiedzialnym za zamach w Sarajewie.

Teraz zabierają głos wojskowi, minister wojny oznajmia możliwość wojny na trzy fronty, ocenia się ustosunkowanie sił i „*prawdopodobny przebieg wojny europejskiej*“. Rozchodzą się wszyscy niezdecydowani.

Czy stanowczość Tiszy przeszkodzi katastrofie?

Posel niemiecki w Wiedniu, von Tschirschky-Bögendorff, był mądry i cichy, nieufny, zresztą wytworny, dobroduszny i niezbyt niewspółczesny. Tak też wyglądał ze swą twarzą urzędnika, w której wszystko było delikatne, włosy, spojrzenie, nawet głos. Był dawniej sekretarzem stanu, zstąpił znowu po drabinie, dbał o szacunek dla swego stanowiska skrupulatniej jeszcze, niż o szacunek dla swojej osoby, nie był próżny i zyskiwał w obcowaniu.

Zawzięty był tylko na dwór petersburski: tam go obrażono. Zbyt sztywny zresztą dla rosyjskiej huśtawki owego towarzystwa, musiał przeżyć na jakimś balu dworskim, że pewien wielki książę przez nieuwagę zabrał mu damę i poprowadził do stołu. Zażalenie, przeproszenie, przeniesienie. Nigdy nie zapomni tej chwili, nieufność jego widzi w tem sprzysiężenie: nastrój antyniemiecki, na który istniały zresztą i inne dowody.

Mimo to w tym kryzysie pierwszym jego odruchem było ostrzeżenie przed przedwczesnemi krokami. „*Należy też... mieć na uwadze, że Austro-Węgry nie są same na świecie, że jest... obowiązkiem wciągnąć w rachunek powszechne położenie europejskie*“. Za te mądre zdania otrzymał polecenie od cesarza w postaci owego komentarza na marginesie, który dotarł do niego z Berlina w formie nagany za „*obojętność*“; przyłączyła się do tego dawna zawziętość przeciwko Petersburgowi, przyłączyła się indyferencja polityczna jego poselstwa. Posel uczyniłby lepiej, gdyby ustąpił, niż na rozkaz Berlina grał mocnego człowieka; pozostał jednak i zawrócił.

Od Berchtolda dzieliła go prócz powszechnej nieufności sprzymierzonych także jego indywidualność; ale już każe się zameldować i oświadcza „*z polecenia swego cesarskiego pana z całym naciskiem, że w Berlinie oczekuje się akcji monarchji przeciwko Serbji i że w Niemczech nie zdołanoby*

tego zrozumieć“, gdyby Wiedeń teraz nie działał. Mowa Sasa stała się nagle pruska.

Berchtold pisze natychmiast te cenne słowa swemu nieprzyjacielowi Tiszy, do którego telegraf niesie poufale „ty“. Ale Tisza ciągle jeszcze pozostaje niewzruszony. Przeciwnie, przedstawia swe stanowisko cesarzowi w dobitnym liście.

Ale cesarz miał 84 lata i dworsko elegancka wymowność Berchtolda działała silniej, niż list nieobecnego Węgry. Gdy więc Tisza wśród jednogłosnego uznania ministrów węgierskich przedstawia w Budapeszcie swoją politykę pokojową, Franciszek Józef zatwierdza plany wojenne swego ministra spraw zagranicznych.

Gdy hrabia Tisza przyjeżdża w tydzień później do Wiednia, jest nagle odmieniony. Co podziało tak silnie na jego duszę, na jego mózg? Może spodziewa się za rok wygrać dzięki wojnie wybory, które mimo milionów koron, wydanych na przekupstwo, grożą niebezpiecznie oligarsze budapeszteńskiemu? Może wzruszyły go błagania jego kuzynów, feudalnych ziemian, którzy pragnęliby wykorzystać zamordowanie swego następcy tronu jako sprzyjający pretekst do walki z groźącym im konkurentem, świnia serbską? Zazdrostki osobiste przeszkodziły mu też wybadać przynajmniej poufnie opozycję w tem wyjątkowem położeniu.

Pewne jest, że czytał tymczasem groźny dokument: pilny apel sztabu generalnego do ministra spraw zagranicznych, który wprawdzie trzyma się zdala od decyzji politycznych, „muszę jednak, co już zresztą w zupełnej zgodzie z W. E. wyłożyć ustnie, podkreślić ponownie, że przy użyciu drogi dyplomatycznej unikać należy wszystkiego, coby przez przeciągnięcie lub stopniowe wzmaganie akcji dyplomatycznej dało nieprzyjacielowi czas do przedsięwzięcia środ-

ków wojskowych... Jeśli jednak decyzja rozpoczęcia kroków jest powzięta, to akcja dyplomatyczna z uwagi na interesa militarne powinna się ograniczyć do jednego tylko ultimatum z krótkim terminem...“

Spostrzega się zamiar i zmienia się zdanie. Słyszy się groźny ton generała w stosunku do dyplomaty, który sobie ten ton zamówił, aby pozyskać ociągającego się Węgry. Wyraźnie wskazuje ten list na poufną rozmowę, ba, zre-dagowany jest tak szybko, że zapomniano nawet daty, i dopiero po latach uzupełniono ją wedle prawdopodobieństwa. Przez dwa tygodnie słyszał Tisza codziennie te same frazesy: prestige, przejaw siły, oznaki słabości, skończyć, akcja; a przytem raz poraz fanfary z Berlina i raz poraz wabik Berchtolda, że ma u boku najsilniejszą armję świata, a w Berlinie zupełnie „wolną rękę“; wreszcie wyraźna groźba najwyższego wojskowego: za skutki zwłoki ty nam będziesz odpowiedzialny! Musiałby nie być oficerem, musiałby być pacyfistą z przekonania, musiałby nie żyć dzisiaj i tutaj w kole panów feudalnych, aby się temu oprzeć!

Ostatni wewnętrzny nieprzyjaciół hrabiów wojennych został więc pokonany przez sugestję. Tisza odwiedza poselstwo niemieckie i oświadcza, że zdecydował się na ultimatum. Następnego dnia udziela w parlamencie budapeszteńskim wyjaśnienia, tak dwuznacznego, że nawet „Tems“ w Paryżu pochwała jego umiarkowanie.

Tem gwałtowniej podjudzano opinię publiczną w Wiedniu, gdzie żaden parlament nie przeszkadzał sferom podlegaczy do wojny. Przeważna część prasy zieje nienawiścią przeciwko Serbom, przeciwko tej „bandzie morderców i rabusiów“, tym „skopokradom“, tym „wszarzom“, w połowie miesiąca daleko bardziej niż na początku, a że z pism belgradzkich nie inne dochodzą głosy, powstaje pytanie, kto zaczął. Ani tu ani nigdzie nie znajdzie się na nie od-

powiedzi: jest to delfijskie fatalne pytanie wojny, dla którego każda odpowiedź jest słuszną, a żadna nie wystarczająca.

Z największą wprawdzie tajemnicą, jak wolnomularze, przystępują hrabiowie do dzieła, tak, że nawet poseł serbski w Wiedniu ciągle tylko może meldować, że coś się dzieje, ale nie co. Polecał i Hötzenzendorf w swoim liście „*unikać wszystkiego, co mogłoby przeciwnika przedwcześnie zaalarmować; trzeba by raczej pod każdym względem okazywać pozory zupełnie pokojowe*“. Zapowiadać przedstawienie na jutro a grać dzisiaj: to uważano za finezję.

— Czy pan coś słyszał? — pytają obcy dyplomaci, spotykając się u Sachera, gdyż zwykle przyjęcia cotygodniowe u Berchtolda zostały przerwane. A chociaż nie słyszą nic, dowiadują się wszystkiego; domyślają się, kombinują, krytykują.

— Zapewniam pana, ekscelencjo, że jeden tylko człowiek wie coś, Tschirschky, ale on nic nie powie.

— Stürgkh wygląda podobno zatroskany?

— Widziałem przejeżdżającego Brudermanna, promieniał.

— Szebeko oświadczył wprost, że gdyby się coś stało, ujmie się za Serbją.

— Zdaje się, że Szebeko wyjeżdża jutro na urlop? Nie ma się więc on czego obawiać?

— Dumaine uśmiecha się tylko.

— Dumaine zawsze się uśmiecha.

Tak, Tschirschky milczy o wszystkim, bo wie niewiele, gdyż i przed Berlinem strzegą panowie tajemnicy. Jak to dobrze, że Niemcy na uprzejme ogólnikowe pytanie, co sądzą o ultimatum, odpowiedzieli wielkim gestem: to

zupełnie sprawa Austrii! Ale jakżeby mogli mieć czas i skupienie do takich spraw, gdy inny zupełnie problem zaprzęta ministerstwo berlińskie: czy telegrafować do króla serbskiego z okazji jutrzejszych urodzin, czy nie telegrafować? Ultimatum? To zupełnie sprawa Austrii! Jeszcze w przedpokoju wojny światowej cofają się uprzejmi dyplomaci stolic cesarskich przed drzwiami i mówią równocześnie: Pan pierw, ekscelencjo!

Bądź co bądź melduje się do Berlina, że będzie się żądało manifestu króla Piotra przeciwko ruchowi wielkoserbskiemu, wysłędzenia duchowych sprawców przy współdziałaniu austriackim, dymisji wszystkich skompromitowanych w Belgradzie. Te trzy żądania, niesformułowane, znali Bethmann w Hohenfinow, Jagow w Berlinie, Tirpitz w Tarsaspie, cesarz na morzu, jedenaście do pięciu dni przed ultimatum. Ale nikt nie jest nieufny, nikt nie żąda wyjaśnień, dosłownego brzmienia.

Przeciwnie, poseł austriacki melduje z Berlina do Wiednia: „Cesarz i wszystkie miarodajne sfery niemieckie najdobitniej zachęcają gabinet wiedeński do energicznego wystąpienia przeciwko Serbji i zrobienia raz na zawsze końca z tamtejszem gniazdem spiskowców i pozostawiają przytem monarchji w zupełności wybór środków; możnaby niemal powiedzieć: nalegają na monarchję“. Berchtold zapewnia, „że o wahaniiu jego albo niezdecydowaniu nie może tu być wogóle mowy“. Zresztą ostateczna redakcja byłaby przedtem doręczona rządowi niemieckiemu.

Ale na wiedeński zapal wojenny padają wczesne cienie: a co będzie, jeżeli ci bandyci serbscy zrobią nam kawał i przyjmą wszystko? „Wówczas musiałoby się okazać“, pisze poseł bawarski do domu, „czy wola poćwiartowania Serbji jest niewzruszona. Nie zamierza się jednak dopuścić wogóle do tego drugiego rozstrzygnięcia i nada się nocy treść

niemożliwą do przyjęcia... Jest się zdania, że jeśli Rosja nie dopuści do zlokalizowania sporu, to chwila obecna pomyślniejsza jest do porachunku, niż jakakolwiek późniejsza“.

Samobójstwo z obawy przed śmiercią, powiedział Bismarck.

*

Takie wiadomości budzą niepokój w gabinecie berlińskim. Inteligentny człowiek jest znowu na stanowisku. Ponieważ nie jest bynajmniej romantykiem, nawet po podróży poślubnej, zdaje się, że chce być cynikiem. Pan von Jagow został sekretarzem stanu, jest to człowiek dość niski, z bezbarwnie twardymi rysami fachowca, ma się wrażenie, że widzi się poza niemi czaszkę, jest on naturą bez złudzeń, ale i bez wielu przesądów, realistą, ostrożnym, znawcą ludzi.

Widzi natychmiast niebezpieczeństwo, kryjące się w cesarskim pełnomocnictwie in blanco, i powiada w tym czasie do Kruppa von Bohlen: „Jabym tak nigdy nie postąpił. Ponieważ jednak cesarz ustalił już pierw swoje stanowisko, więc teraz żaden krok przeciwko Wiedniowi nie jest już możliwy“. Klasyczne sformułowanie głównego zagadnienia; nareszcie sceptyczny głos z Wilhelmstrasse! Ale i ten nie idzie do cesarza i nie mówi: Panie, nie mogę ci więcej służyć, — lecz obarcza się winą 5 lipca, kiedy monarcha przepisał swemu kanclerzowi politykę.

Alle Jagow ma pomysły. Prosi w tym kryzysie Ballina, aby wysłał ostrzeżenie do Haldane'a, by wzmocnić w gabinecie Grey'a opozycję przeciwko powstającemu traktatowi morskiemu z Rosją. W sprawie głównego zagadnienia mówi jak inni. Jest to nastrój ministerstwa tuż przed notą, opisaną przez przedstawiciela bawarskiego:

„Silne i pomyślnie wystąpienie przeciwko Serbji doprowadziłoby do tego, że Austria i Węgry uczułyby się znowu potęgą mocarstwową... Z tego powodu oświadczono tu bez wahania, że zgadzamy się z wszelkimi krokami, które się tam zdecydują, nawet wobec ewentualności wojny z Rosją... W Wiedniu nie spodziewano się widocznie tak bezwarunkowego oświadczenia się Niemiec po stronie monarchji nadunajskiej, i ma się niemal wrażenie, jakby coraz lękliwszym i coraz bardziej niezdecydowanym sferom wiedeńskim było niemal niemiło, że się ze strony niemieckiej nie nawołuje do ostrożności i umiarkowania... W interesie zlokalizowania sporu rząd Rzeszy zainicjuje natychmiast po wręczeniu noty austriackiej w Belgradzie akcję dyplomatyczną u wielkich mocarstw. Będzie on z uwagi na to, że cesarz znajduje się w podróży północnej, zaś szef wielkiego sztabu generalnego oraz pruski minister wojny są na urlopiach, twierdził, iż przez akcję Austrii został równie zaskoczony, jak inne mocarstwa...

„Z mobilizacji wojsk niemieckich należy zrezygnować, a zamierza się też przez nasze placówki wojskowe wpłynąć, aby i Austria nie zmobilizowała całej armji, zwłaszcza stojących w Galicji wojsk, by nie wywołać automatycznie kontramobilizacji Rosji, co zmusiłoby zaraz nas a potem i Francję do podobnych kroków, tem samem zaś wywołałoby wojnę europejską... Gdyby jednak do tego doszło, to wedle tutejszych poglądów ujrzelibyśmy kuzynów angielskich po stronie naszych nieprzyjaciół...“ A gdy już wszystkim państwom europejskim przydzielone są decydujące role, kończy się ten wstrząsający list dyplomaty paryskim dowcipem.

Niby wąska łódź letnia płynie statek państwowy między wirami i skałami z prądem; wiosłować nie chce się nikomu, od czasu do czasu tylko dłoń jakaś chwyta za ster, abyśmy się nie rozbili o brzeg. Żaden dyplomata niemiecki nie

chce wojny europejskiej, w istocie spodziewają się wszyscy, że rzeczy ułożą się pomyślnie, gdyż, jak powiada sprawozdanie: „*Austro-Węgry stały się teraz właściwie wskutek swego niezdecydowania i rozbieżności chorym człowiekiem Europy. Powątpiewa się więc, czy Wiedeń poderwie się istotnie do czynu*“. Jedno cesarstwo wątpi więc w decyzję drugiego, drugie zaś przeraża się, gdy je pierwsze zachęca w jego planach: oba pragną w sobie wzajem znaleźć przeszkody, które uwolniłyby je od działania, zaś skutki zaniechania pozwoliły przypisać drugiemu. Ponieważ żadne nie wierzy zupełnie w swoje decyzje, zawiera się całkowicie drugiemu i ma nadzieję, że niechęć przeciwnika już nam obu pomoże.

Niekiedy Jagow wyprostowuje się w pędzonej z prądem łodzi, którą powinien sterować, i odważa się na pytanie. Cicho każe zapytać w Wiedniu, „*jakie są poglądy austriacko-węgierskich mężów stanu na przyszłe ukształtowanie Serbji... Byłoby dla nas tylko rzeczą wartościową, abyśmy się poniekąd zorjentowali, dokąd prowadzić ma droga*“.

Ale mądrzy wiedeńczycy nie są skłonni pokazywać przyjaciółom czarno na białem całej potworności, którą planują, zanim się ona nie stanie nieodwołalna. Zwodzą poselstwo niemieckie, raz poraz przyrzekają odpowiedź na jutro. Cztery razy musi baron, którego ministerstwo ma do redagowania swoich ultimatów i podobnych manifestów, przepisywać notę, aż ją rada ministrów zatwierdza. Tutaj następuje znowu starcie z Tiszą, który już teraz ubezpieczyć chce swoje Węgry przed Austrią przez oświadczenie rezygnacji ze zdobyczy; jak przed mezaljanssem następcą tronu rezygnować musi z praw dzieci, które się jeszcze nie urodziły. Gdy mianowicie Berchtold wyjawia swój zamiar podzielenia przeważnej części Serbji między sąsiednie

państwa, Tisza energicznie kwestjonuje wszystko. Hrabia Stürgkh wpada na swój ulubiony temat: chce strącić dynastję serbską. Hrabia ma coś przeciwko tej rodzinie. Wreszcie następuje zgoda, że zatrzyma się co najwyżej punkty strategiczne.

Tak więc, hrabio Berchtoldzie, przed wielkim rabunkiem, gwoli którego maci pan pokój Europy, wrogi przyjaciel, z którym pan jest na ty, chce panu zabrać najsmaczniejsze kąski, zanim jeszcze gdziekolwiek padł strzał? Ale minister uśmiecha się uśmiechem Metternicha. Jeden minister chce zdobyć kraj nieprzyjacielski. Kolega jego ma powody do obawy, że tak zwiększona ojczyzna wzmocni drugą połowę: reasekuruje się więc Tisza przeciwko grożącemu niebezpieczeństwu zwycięstwa i wylewa na siebie i niechętnego towarzysza światło pokojowej moralności, która chce winnego ukarać, ale nie ograbić.

*

Wreszcie nota jest gotowa. Jest bardzo długa i żąda przedewszystkiem od króla serbskiego przepisane oświadczenia, które potępia wszelką agitację wielkoserbską i niezwłocznie ma się ukazać w dzienniku państwowym, tak jak obrażony wyjednuje sobie prawo ogłoszenia wyroku w gazetach. Następuje dziesięć żądań, z których pięć przeciwko agitacji: tłumienie wszelkiej propagandy w prasie i związkach, rozwiązanie „Narodnej Odbrany“, kontrola nauczania w szkołach, dymisja wszystkich skompromitowanych oficerów i urzędników, których nazwiska ustali Wiedeń, współdziałanie c. i k. rządu przy śledztwie. Możliwa jest więc powszechna proskrypcja, jak to Austria wraz z Prusami uczyniły przed stu laty w Postanowieniach Karlsbadzkich, aby zapobiedz wszelkiemu połączeniu ple-

mion i państw niemieckich. Następują punkty, dotyczące zamachu, śledztwo przy współudziale urzędników austriackich.

To są główne punkty ultimatum. Ostatnie zaostżenia dodał jeszcze szybko hrabia Forgách ołówkiem tuż przed odesłaniem. Stawia się tu więc bez pertraktacji instytucje państwowe, poglądy, uczucia przed stronnicy sąd, z czterdziestoośmiogodzinnym okresem czasu do bezwarunkowego przyjęcia. Ultimatum ma być doręczone w Belgradzie tak, aby — gdy je podadzą do Petersburga — nie zastało tam już prezydenta francuskiego, którego wizyta ma się właśnie skończyć; godziny są wyliczone. W ostatniej chwili Jagow dowiaduje się, że Poincaré opuści Petersburg dopiero wieczorem, nie po południu, każe więc Berchtold doręczyć notę o kilka godzin później. Tak oto pracują razem, jedno wąskie ramię przy drugim, Niemiec troszczy się o chwilę doręczenia noty, której wprawdzie nie zna, ale za którą zaręczył. Obu łączy prawdziwie dyplomatyczna myśl, że Francuz i Rosjanin nie powinni o tem rozmawiać, Francuz musi dopiero na pełnym morzu otrzymać o tem wiadomość. Coś cierpkiego a zarazem przez niespodziankę pikantnego marzy się hrabiemu Berchtoldowi, une note à la surprise. Wie, że ten omlet, jego arcydzieło, oznacza ultimatum do Europy. I stary jego cesarz widzi jasno: po zapoznaniu się z ultimatum powiada on do Bilińskiego: „Rosja nie może tego przyjąć... Nie wolno się łudzić: to będzie wielka wojna!”

W czwartek wieczorem mają to Serbowie przeczytać, kiedy już czterotygodniowe niemal poszepty uczyniły oba kraje nerwowymi a ich prasę zdziaczała. W dwa dni wcześniej, nareszcie, trzyma poseł niemiecki w Wiedniu ten dokument w ręku. Czy się nie przeraża? Czy nie biegnie do telefonu, czy nie zdaje swoim

władzom berlińskim szczegółowego raportu i nie żąda upoważnienia do przeszkodzenia w wysłaniu noty w tej formie?

Nie podaje jej nawet telegraficznie, jest rzeczywiście za długa do szyfrowania. Jutro będzie przecież doręczona przez Austriaka, możnaby więc tym dokumentem, który niezadługo znać będzie cały świat, „skompromitować swój szyfr“.

Niewykorzystane mijają w ten sposób decydujące 24 godziny. Dopiero następnego popołudnia stary hrabia węgierski w Berlinie, któremu jego przełożony polecił widocznie odkładanie do ostatniej chwili, przynosi dokument niemieckiemu sekretarzowi stanu. Jagow, który znał na swoim wekslu in blanco tylko trójkę, ale nie znał ilości zer, jakie się do niej przyczepi, czyta teraz cały akcept, za który cesarz przed dwoma tygodniami zagwarantował bez narady. Przeraża się i powiada: „Ależ to okropnie ostre!” Na co stary hrabia odpowiada klasyczne słowa: „Tak, tu nic nie można już zrobić! Jutro rano nota zostanie oddana w Belgradzie!”

— Tu nic nie można już zrobić, — myśli Jagow, myśli Bethmann, któremu nawet wiedeński pieprz nie rozwiązuje języka. Czyż nie spostrzegają, że stary Węgier oszukuje ich nawet co do godziny doręczenia? A jeżeli się tylko myli, dlaczego nie interwenjują jeszcze dzisiaj wieczorem? Cesarza nie możnaby coprawda na jego okręcie tak szybko osiągnąć; oni mogliby jednak mówić za pół godziny z Wiedniem, Wiedeń za dwie godziny ze swoim posłem w Belgradzie. Bethmann, Jagow, Zimmermann uznają wprawdzie notę za „pod każdym względem za ostrą“, żadnemu jednak nie przychodzi na myśl zmienić okólnika do posłów niemieckich, który wczoraj i dzisiaj odelegrafowany został do Petersburga, Paryża i Londynu, aby po-

jutrze służyć w gabinetach tych stolic za wskaźnik przy decydujących pertraktacjach. Okólnik ten powiada, że Niemcy uważają notę swego sprzymierzeńca za „słuszną i umiarkowaną“: tak napisano mianowicie przed zaznajomieniem się z notą. Teraz potwierdzają ci panowie urzędowo wobec Europy to bezwarunkowe przyłączenie się do ultimatum: staje się obronnie między Austrią a Europą, chociaż się notę potępia.

Gdy jednak podczas następnych dni ktoś odezwał się do hrabiego Berchtolda o niebezpieczeństwie jego ultimatum, machnął on z lekkim poruszeniem manikiurowanym palcem w powietrzu, potrząsnął nieco znużony głową i skorygował uprzejmie: „*Pardon, ekscelencjo, to nie ultimatum, to terminowe rozpoczęcie kroków wojennych*“.

ROZDZIAŁ CZWARTY

PRZERAŻENI

W twardem łóżku hotelowem jakiegoś miasteczka serbskiego leży posiwiwały człowiek z zuchwałą twarzą; ciemny, pomarszczony, wyniszczony przez życie, ale nie do złamania. Ma właśnie za sobą x-ową mowę wyborczą, powrócił przy akompaniamencie okrzyków żywio ze strony przyjaciół partyjnych, jutro rano jedzie dalej, jest zmęczony od kurzu i upału, od frazesów i okrzyków, a jednak nie może przerwać. To Pasicz, kr. serbski prezydent ministrów.

— Teraz musi nadejść, myśli, wlepiając wzrok w ścianę. Dłużej niż kilka dni nie może to trwać. I ta przekłeta podróż wyborcza właśnie teraz! Tam w Wiedniu mają coprawda wygodniej. Jego cesarska mość mianuje, pałac jest gotów, gdzieś rezydencja letnia, i póki najjaśniejsze czoło nie pokryje się chmurami, minister grzeje się w słońcu łaski. A u nas trzeba na wszystkie strony chwytać tak zwaną popularność. Jak ten Rzymianin, o którym widziałem kiedyś sztukę Szekspira, jakże się on nazywał? Wtenczas, jako inżynier w Zurychu.

— Trzydzieści lat przewodca radykalny i ciągle jeszcze podróże wyborcze! Czy się właściwie nie było wolniejszym jako młody zbieg w Bułgarji, w Szwajcarji, skazany na

śmierć, ale swobodny? Czy Rosja dotrzyma tym razem słowa? Car przyrzekł mi w zeszłym roku przez podanie ręki: „*Niech pan powie swojemu królowi, że dla Serbji uczynimy wszystko!*“ Ale co ten biedak wie o polityce! Izwolskija niema, Hartwig nie żyje, Sazonow niepewny.

I między snem a czuwaniem przesuwają się przed jego duchem sto razy przemyślane wydarzenia ostatnich czasów, z których kształtują się jego plany. Możliwe, że myśli o Bismarcku: czyż i on nie potrzebował trzech wojen, aby zjednoczyć plemiona swojej rasy? On, Pasiecz, ma właśnie dwie za sobą, kraj jego stał się niemal dwa razy tak wielki, dawni nieprzyjaciele, Bułgarzy i Turcy są pobici. Gdyby mógł z pomocą Rosji porwać się teraz na wstrząśniętą monarchję: wówczas ostatni południowi Słowianie połączyliby się z Serbją i pragnienie piętnastu milionów, i marzenie pięciu stuleci byłoby spełnione! Zawsze wzorem jego był właśnie ów wielki wróg jego narodu, który wówczas na swoim kongresie w Berlinie odebrał wprawdzie Bośnię Turkom, ale nie zwrócił Serbji, właśnie ów Bismarck! Jeśli on zdobył na Francuzach dwie mieszane prowincje, dlaczego my nie mielibyśmy uczynić tego samego w stosunku do Austrii z dwiema innemi prowincjami, które należały do naszej rasy całkowicie, a do Austrii nawet nie z prawa?

— Poprostu na spacerze kradnie ten wyniosły hrabia z Wiednia dwie krainy, któremi wolno mu było tylko zarządzać przed oczyma Europy. Dlaczego przewrót turecki lepiej go do tego uprawnił, niż nas? Mogliście nas zmusić do tego, aby was prosić o przebaczenie, że zrabowaliście Turkom kawał ziemi, ale myśli nasze są wolne! Czyż wiele ludów Europy nie stało się wolnemi dopiero w walce przeciwko Austrii?

Z myśli tych wyrывa go pukanie: telegram z Bieguadu. Ultimatum Austrii. Wracać natychmiast!

*

Gdy przed trzema tygodniami, trzy godziny po zamachu wybuchła ta wiadomość w Belgradzie, najmądrzejszy człowiek w mieście powiedział: „*Daj Boże, aby się to nie okazało Serb!*“ Ten, kto to mówił, sam nie był Serbem, a jeśli przywoływał Boga, to kłamał, gdyż od lat pragnął wojny i podniecał konflikt: z Belgradu poprowadzić chciał zwycięską Rosję do Wiednia. Był to pan von Hartwig, poseł rosyjski, widzialny zdaleka, gdyż jego pan, car, świecił jak gwiazda polarna na niebie nadziei serbskich. W wieczór zbrodni miał u siebie gości: poselstwo rosyjskie było tego wieczora uroczyste oświetlone.

Następnego dnia udaje się Hartwig do swego austriackiego kolegi. Z niemą nienawiścią podaje ekscelencja ekscelencji dłoń w uścisku współczucia.

— Niedługo nastąpi porachunek, myśli austrofob Rosjanin.

— Łajdaki! myśli rusofob Austrjak.

W następnej chwili Hartwig spada z krzesła i po dwóch minutach nie żyje.

— Bardzo przykre, akurat u nas! myśli młody baron, nie rozumiejąc symboliki tej sceny. Czy narody ją zrozumieją?

W pierwszych dniach po zamachu wszystkie sfery w Belgradzie były bardzo przygnębione. Aż doniedawna znajdowali się zamachowcy tutaj, stąd wzięli z pomocą serbskich oficerów i urzędników broń; nieokreślone poszepty o mającym nastąpić zamachu dotarły aż do rządu. Czulo się,

że świat, a przede wszystkim nieprzyjaciele uwierzą w moralną współodpowiedzialność. A przytem teraz właśnie pertraktacje gospodarcze z monarchją były na ukończeniu. Cały Bałkan dręczony był w ciągu lipca przez zmorę. Na nowo odczuto, jak się tu stykały dwie rasy i dwie kultury, za którymi stały dwie potęgi militarne; zastarzała rywalizacja pomiędzy Austrią a Rosją wstrząsnęła tym zakątkiem Europy. Początkowo gazety potępiały zamach, ale już następnego dnia poseł serbski w Petersburgu oznajmił nietaktownie i głupio w prasie, że czyn ten pochodzi od niezadowolonej Bośni. Tem samem wybuchła równocześnie w Belgradzie i Wiedniu rakieta na znak, że można zaczynać, i oto zaczął się w prasie fajerwerk obelg, którego żaden z dwu rządów nie powstrzymywał, gdyż oba dawały się chętnie oświeć bengalskim ogniem.

W dniu uderzenia w poselstwie austriackiem wszystko jest gotowe. Od wczesnego ranka poseł Giesl zaprawia się w historycznej postawie: między 4 a 5, brzmi rozkaz jego pana. Nagle nadchodzi telegram z Wiednia: Ponieważ Poincaré opuści Petersburg dopiero o 11, niechaj Giesl wręczy notę „najwcześniej kilka minut przed 5“ i natychmiast telegrafuje, czy będzie działał o 5, czy może nawet o 6. Podniecenie Giesla wzrasta: od jednej godziny zależą niekiedy losy narodów, a chociaż wystarczy, aby zatelefonował, że pójdzie o 6, nie wypada ze swojej tragicznej roli i telegrafuje, że „uczyni wszystko, aby rozpocząć kroki dopiero o godzinie 6“. Spadkobierca Metternicha.

Godzina 6, wręczenie ultimatum. Minister finansów, zastępujący Pasicza: „Nie będzie chyba możliwem zwołać tak szybko komplet rady ministrów, część ministrów jest w podróży!“

Giesl uśmiecha się: „W wieku kolei żelaznych, telegrafu i telefonu przy rozmiarach królestwa nie powinno to być trudne do przeprowadzenia“. Historyczne zdanie.

*

Wrażenie jest straszliwe. Po dwóch godzinach całe miasto wie, że Austria chce nas zburzyć. Powstaje powszechny zamęt, wierzy się wszelkim pogłoskom, o wszystkich przewódcach mówi się naprzemian, że są zabici, zdegradowani, wypędzeni. Kiedy wszyscy chcą odrzucić żądania, nastrój upada, gdyż czują się bezradni.

Następnego ranka przyjeżdża Pasicz, konferuje do wieczora, bez decyzji. Wprowadza jednak zastanowienie, każe następcy tronu telegrafować do Rzymu i szczególnie przekonywująco do Petersburga, gdzie nota znana jest od dzisiaj rano: że jest bezbronny i apeluje do słowiańskiego serca cara.

Nagle rozlegają się wieczorem głosy dwóch wielkich mocarstw przy stole naradzających się Serbów: przerażeni przyjmują je jak bóstwa. Ile tylko możliwe przyjąć, radzi Londyn; starać się zyskać na czasie, powołać Europę jako trybunał rozjemczy, radzi Paryż, chociaż tylko w formie osobistego poglądu zastępcy dyrektora na Quai d'Orsay. Ale wielka Rosja milczy.

Następnego dnia, ostatniego do decyzji, w braku telegramu rosyjskiego nastrój jest zupełnie posępny. Pasicz sam radzi pokój. Naród wyczerpany jest dwiema wojnami, dynastia znajduje się w niebezpieczeństwie zachwiania się wraz z radykałami; chłopci i oficerowie, ci co dokonali ostatnich zwycięstw, byli wrogami radykałów. Z lęku czy przeczności usunął się dlatego król Piotr w maju od rządów, następca tronu był regentem.

Pasicz radzi przyjęcie aż do najdalszych możliwych granic; było ono prawie bezwarunkowe: osiem punktów, chociaż częściowo z drobnymi osłabieniami, zostaje przyjętych, przyrzeczone jest nawet upokarzające oświadczenie wraz z rozkazem do armji; tylko dla ścigania winnych żąda się pierw dowodu, odrzucone też zostaje uczestnictwo organów austriackich w śledztwie, gdyż byłoby to w sprzeczności z konstytucją i prawem postępowania karnego. W szczególności udaje się naiwność: jak to ma być zrobione, co tamto oznacza.

Podczas ostatecznej redakcji powstaje w mieście fałszywa pogłoska o zachęcającej depeszy cara. Zmiana nastroju, wojskowi żądają wojny, zamieszanie na ulicach. Następca tronu pieszo z oficerami przyjęty zostaje oklaskami, wchodzi do zamku: rozczarowanie. Gońcy pędzą z jednego poselstwa do drugiego. Okrzyki *evviva* na cześć Włoch. Rozczarowanie. Pochód do poselstwa francuskiego, gdzie młody attaché nie potrafi powiedzieć tłumowi nic więcej, prócz „*Sympatja*“. Pochód do Anglika, który nie daje ze sobą mówić. Telegramy rosyjskie do najrozmaitszych ludzi w Belgradzie nie są odnoszone, lecz przybijane otwarte na poczcie, wszystkie są zachęcające. Nowe pochody ku zamkowi: „*Precz z Austrią! Biada tchórzom!*“ Następca tronu traci panowanie. Tylko mądry Pasicz nie daje się zwieść, gdyż car mileczy. Dyplomatycznie pozostawia sobie obydwie drogi otwarte i zamykając przez przyjęcie ultimatum jedno wrota świątyni Janusa, otwiera zarazem drugie, nakazując w całym kraju mobilizację.

Godzina 1. Król Piotr siedzi jako pierwszy przed złowieszczym dokumentem, który za chwilę leżeć będzie przed tuzinem kierowników państwa. Naród jego, który zaledwie odetchnął, ma być znowu powołany pod broń.

Przez morderstwo dostał się on na tron, przed jedenastu laty; poseł rosyjski widział z okna, jak na ulicy zabijano ostatniego Obrenowicza. Nareszcie skończył się spór dwóch rodów, ale jak duch Banka zjawia się on starcowi zawsze w chwilach decyzji. Anglja odmówiła. Czy to jeszcze ten sam Sir Edward Grey, który odwołał wówczas swego posła, gdyż wiedział, że król Piotr wiedział o zamordowaniu swego wroga? Potem wiele się ułożyło, ale starzec wie, że jest ciągle jeszcze nienawidzony. Car jest wielki! Córki mu wprawdzie nie dał, ale jest potężny i nienawidzi Austrii.

Podpisuje rozkaz mobilizacji. Zestawia się pociąg dworski, wnosi do niego złoto Banku, akta, o trzeciej dom królewski i rząd wyjeżdżają w głąb kraju ze stolicy, położonej tuż przy granicy austriackiej. Twierdza, dworzec, miasto w ruchu, garnizon z koszar, amunicja odjechała, wszystko na południe, kierunek Nisch.

Nagle wynurza się obraz, który do każdego serca bardziej napędza przez oko zgrozę wojny, niż złudny widok wojska z muzyką i chorągwiami: to pierwsze kolumny sanitarne, zjawiające się jak spowiednicy jeszcze przed grzechem, napolinające, mileżące.

Tymczasem Austriak spakował manatki w domu i poselstwie i z niezachwianą nadzieją w odmowę serbską stoi w ubraniu podróżnym, gdy Pasicz przychodzi do niego pieszo, aby na krótko przed szóstą wręczyć mu odpowiedź serbską.

W kilka dni później cesarz Wilhelm napisał obok tego dokumentu znienawidzonych królobójców: „*Wspaniałe dzieło jak na termin 48 tylko godzin... Przez to odpada wszelki powód do wojny, i Gieł powinien być spokojnie pozostać w Belgradzie. Po tem nie nakazałbym nigdy mobilizacji*“.

Tak rozumnie zareagował cesarz niemiecki. Wiedeń udzielił jednak wyraźnego polecenia, aby żywy czy umarły przywieźć pretekst do wojny; Giesl nie ma zresztą czasu czytać długiego dokumentu: przebiega go okiem, uspokaja się przy kilku „jeżeli“ i „ale“ i tak szybko posyła do ministerjum zawczasu przygotowaną odpowiedź, że goniec nadchodzi tuż po Pasiczu: stosunki zerwane. Lektura i replika trwałyby same godzinę. Ale Giesl jest człowiekiem rekordów: w 35 minut po otrzymaniu noty serbskiej niósł już jego i jego ludzi pociąg pośpieszny przez wielki most kolejowy do Zemunia, na ziemię monarchji. Przez godzinę był najważniejszym człowiekiem w Europie.

O tej samej godzinie przy wrotach św. Jana w Jenie padła ostatnia z trzech topól pokoju, zasadzonych przed stu laty podczas Kongresu Wiedeńskiego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

PODNIECENI

Od morza mknie otwarte auto przez rozświetloną noc ku miastu, wielkim łukiem okrąża i opuszcza port, aby osiągnąć stolicę. Wielkim łukiem okrążają myśli człowieka we fraku port i dwa okręty, gdzie odbyło się właśnie obiecujące pożegnanie. Widzi okręt państwowy, strzelający świecącymi kulami adieu w powietrze, widzi połyskujący obcy krążownik, odpowiadający na to i zdążający, sterując wolno ku zachodowi, w stronę zatoki Fińskiej.

Gdyż znajdujemy się teraz przed bramami Petersburga, a człowiekiem tym jest minister spraw zagranicznych cara, który właśnie przed chwilą uściśnął na pożegnanie sprzymierzoną dłoń głowy Francji po czterech dniach oślepiających bankietów i poważnych rozmów. W skośnych podskokach jak wymijane domy migają przed nim obrazy tych dni, nie może ich pochwycić, auto porywa z sobą tempo jego wspomnień. Sazonow myśli:

— Dziwnie chłodną pozostała publiczność. Czy też Francuzi wyczuli, że oklaski były zamówione? Czy zauważyli, że robotnicy śpiewali rewolucyjne pieśni i powiewali czerwonymi chusteczkami? Założę się, że kieszenie ich ciężkie były od kamieni. Cóż można było zrobić? Czy miało się pokazać

Francuzom rzeź? Jego cesarska mość zachował się dobrze, nikt nie zauważył, jak mu ten pretensjonalny gość działał na nerwy; zachowanie jego rzeczywiście bardziej było podobne do zachowania monarchy, niż do formalnej rzeczowości prezydenta. Ale ta sprawa przy przyjęciu korpusu była też nietaktowna! Poczciwy Poincaré powinien przecież odczuć, że jest tu gościem i nie może łajać obcego posła: „*Niech pan nie zapomina, ekscelencjo, że Serbja ma na świecie przyjaciół, którzy jej nie opuszczą!*“ No tak, ale tego się przecież nie mówi, i do tego jeszcze prosto w twarz temu Węgrowi, który myśli sobie pogardliwie: Pan jest przewódcą partji, a ja mam trzydziestu dwóch przodków!

— Szkarłatna eskorta bardzo mu zaimponowała. Czy zauważył tę ironję, gdy wjeżdżał ze swoim socjalistycznym ministrem do twierdzy Piotra-Pawła, w otoczeniu naszych błyszczących kozaków? „*Ci ludzie tam zadają sobie tylko pytanie*“, powiada Paléologue, „*czy tych dwóch rewolucjonistów odprowadza się do więzienia*“. W takich chwilach człowiek musi się śmiać z paradoksu naszego przymierza.

Auto Sazonowa wyjechało na prostą szosę, jadący widzi okolicę oświetloną przez pełny księżyc na tle ciężkiej masy stolicy, na sekundę odczuwa piękno takiej nocy letniej, ale mózg jego pracuje jak w dzień, wszystkie plany i ataki ostatnich lat stają przed nim żywe. Znowu plany jego zbliżają się do kryzysu, jak przed dwoma laty, gdy ukuwały związek bałkański. Wówczas uczynił cara przez tajne umowy rozjemcą Bałkanu, a traktat w Racconigi przyniósł owoce.

— Czyż wszystko nie wydawało się bliskiem spełnienia? myśli dalej Sazonow. Włochy miały swój Tripolis, teraz była kolej na nas, aby ograbić trupa tureckiego: głowa kalifa na złotej misie! Tak blisko leżały cieśniny morskie, tylko sięgnąć po nie, a gdy się bąjało carowej o owej chwili, gdy

po stuleciach zabrzmieć ma nareszcie znowu Kyrie Eleison ku kopule Hagia Sophia, wówczas car odwracał ucho od hrabiego Fredericksa i innych marzycieli i zatwierdzał nowe okręty na Czarne morze. Tylko ten przeklęty Caillaux podjudzał bankierów paryskich i paraliżował robotę Izwolskija.

— Pasicz teraz też nie będzie spał. Kiedy tu był ostatnim razem, przystąpił nieco gwałtownie do rzeczy: „*U boku następcy tronu serbskiego córka W. C. Mości stałaby się carową państwa południowosłowiańskiego!*“ Frazesy bałkańskie. Zachciało się temu chłopu przerzafurzyć córkę cara.

— W każdym razie wizyta serbska była z pożytkiem, myśli Sazonow dalej. Exposé naszego sztabu generalnego mogło wówczas zwrócić uwagę na znaczenie ataku serbskiego przeciwko Austrii: „*Wówczas Austrija była zmuszona wyodrębnić cztery do pięciu korpusów przeciwko Serbji. W każdym sercu rosyjskiem mają cieśniny morskie tak olbrzymie znaczenie, że przy jakiejś zmianie musimy się wtrącić. Co prawda walka o Konstantynopol byłaby możliwa tylko podczas wojny europejskiej*“.

Auto Sazonowa wjeżdża na przedmieścia, słyszy wystrzały.

— Ciągłe jeszcze? myśli z niechęcią. 83 000 strajkujących, w dzielnicy wyborgskiej nawet barykady. O tej samej godzinie, gdy w Krasnem Siole nasza gwardja cesarska grała przed Francuzem jego marsz rewolucyjny!

— Dlaczego Makłakow każe tylko zawsze zaraz strzelać do ludzi? Czy to się nigdy nie skończy? Przeklęty przemysł. Na wsi wszystko idzie jak najpiękniej, mogłoby tam jeszcze wieki całe pozostać spokojnie. Kiedy Jaurès dowie się

o ilości zastrzelonych wczoraj, wstrząśnie nam tam znowu połową dumy.

Auto zbliża się do wielkiej grobli, jest prawie północ, ale w restauracjach ogrodowych ciągle jeszcze grają orkiestry, po gorącym dniu miasto chce jeszcze odetchnąć. Myśli ministra przechodzą od Palais Bourbon do paryskiego świata bankowego, myśli o warunkach ostatnich dwóch i pół miliardów, które Francja wyraźnie łączyła z nowymi kolejami strategicznymi przez Polskę. Jak dobrze łączy złoty łańcuch wielu miliardów oba narody wzajem. Potem przypomina mu się artykuł, którym Suchomlinow podniecił przed kilku tygodniami połowę Europy: „*Rosja jest gotowa, Francja musi być także gotowa*“, artykuł, w którym nawoływał do zaprowadzenia we Francji trzyletniej służby wojskowej, gdyż obok swoich dwóch milionów wojska zimowego potrzebuje jeszcze trzech ćwierci miliona Francuzów, inaczej nie można niczego ryzykować. Dobrze, że się było tak pewnym Poincarégo; już w pierwszym swoim orędziu powiedział: „*W interesie cywilizacji i pokoju Francja musi być silna. Czego potrzeba przedewszystkiem, to energii!*“ Czy można zřęczniej przemilczać rewanż?

Minister pomyślał z niepokojem, że depesze z Wiednia i Belgradu znamionują jakieś decyzje, ma przeczucia. Ten realista nie jest wolny od rysów mistycznych, a odważając plany i uczucia, woła nagle z auta: „*Nie, jedź do ministerjum!*“ Portjer nocny jest zdumiony, służba biegnie, drzwi trzaskają, tylko biuro szyfrów podziwia węż szefa, gdyż właśnie odcyfrowują długą depeszę z Belgradu i meldują, że przedłożą ją za dwadzieścia minut.

— Viviani miał więc rację. Trzeba go było uprzedzić. Berchtold wyliczył godzinę, w której nasi Francuzi odjeżdżają.

Sazonow łagodzi swe zniecierpliwienie podpisywaniem. Gdy tak siedzi w nocy przy biurku przed szeroko otwartymi oknami, we fraku urzędowym i orderach, interesująca jego głowa nabiera powieściowego znaczenia: kościsty typ rosyjski, wielki nos, czarne brwi w pięknych łukach, krótka, czarna broda, wąsko przystrzyżona pod uszami, usta opuszczone: nieco lisie.

O północy przynoszą mu odcyfrowane ultimatum wiedeńskie.

*

Z okrzykiem zbudziła się nazajutrz Europa ze swego snu letniego. Gabinety i misje, sztaby i bankierzy wszystkich stolic popadli w podniecenie, przerywali urlopy, zwoływali swoich ludzi, niespokojni, ciekawi, przerażeni.

Tutaj w Petersburgu większość potężnych w gabinecie i sztabie generalnym doznała radosnego podniecenia, od dawna już przecież łaknęli wojny: „*Ziemia obiecana Serbji leży na terenie dzisiejszych Austro-Węgier... Czas pracował na korzyść Serbji i na zgubę jej wrogów, którzy noszą już wyraźne znaki rozkładu*“. Tak twierdził nie jakiś najeżony frazesami artykuł, ale depesza państwowa, którą po pierwszej wojnie bałkańskiej Sazonow dodawał rządowi belgradzkiemu otuchy. Jesienią 13 roku pisał Francuz z Petersburga do domu: „*Od początku kryzysu bałkańskiego Rosja starała się przedewszystkiem o poniżenie Austrii na Bałkanie, jako rewanż za rok 1908, gdy hrabia Aehrenthal upokorzył Rosję*“. A w styczniu 14 roku rosyjski minister wojny i szef sztabu generalnego razem „*oświadczyli kategorycznie zupełną gotowość Rosji do pojedynku z Niemcami, nie mówiąc już wcale o starciu z Austrią*“.

Dzisiejszego południa siedzieli w tym samym Petersburgu trzy potężne państwa przy jednym stole.

Giętki Francuz już od samego rana zarezerwował sobie ministra spraw zagranicznych telefonicznie, obiecawszy mu danie, którego mu dzisiaj nikt inny nie mógł zaofiarować: posła angielskiego. Sir George Buchanan, nastrojony konserwatywnie tam, gdzie nie po francusku, ale po rosyjsku i w każdym razie antyniemiecko, był przy tym śniadaniu w defensywie wbrew woli. Natomiast gospodarz, pan Paléologue, był układny, gadatliwy, zupełnie oszołomiony ostatnimi dniami przez swego prezydenta Poincarégo i z pewnością najbardziej podniecony przy tym historycznym stole. Już przed trzema tygodniami wyprorokował Briandowi: „*Jestem przeniknięty wrażeniem, że idziemy naprzeciw burzy; gdzie i kiedy ona wybuchnie, nie umiałbym powiedzieć*“.

Natomiast Sazonow nie chciał jeszcze tego dnia wojny: Serbja dała przecież jednak wiedeńczykom przewagę moralną, Rosja sama, mimo zapewnień swoich wojskowych, nie była jeszcze gotowa, minister wiedział o tem. Myślał więc o częściowej mobilizacji, aby wyłączyć Niemcy, wywrzeć nacisk na Austrię i po jej pierwszych zwycięstwach uratować Serbję. Rumunja byłaby kryta przez mobilizację, zresztą możnaby ją w razie potrzeby wysunąć dla obrony pokoju bukareszteńskiego. Zwycięstwo dyplomatyczne, mocarstwa centralne w cieniu, chwała Aehrenthala z roku 1909 zgaszona. Chociaż: gdyby i Niemcy przeprowadziły mobilizację? Wówczas byłoby się oczywiście zaatakowanym, przypadek obowiązku przymierza ze strony Francji byłby dany i zewnętrznie, otwierały się olbrzymie szanse, o ile możnaby sobie było zapewnić Anglię. Wtedy możnaby wygrać co najważniejsze, Dardanele!

Dzisiaj rano wytłumaczył mu to z ostrą jak sztylet namietnością jego poseł paryski, który przybył z prezydentem Poincaré, ale jeszcze nie odjechał. To było marzenie Izwołskija.

Nie z tego samego powodu, ale z tą samą żarliwością starają się teraz, przy śniadaniu, Rosjanin i Francuz wyciągnąć Anglika na słowa: jeśli się raz opowie po naszej stronie, spodziewa się Francuz, rozpoczniemy wojnę niezwyciężeni! Jeśli wobec świata opowie się po naszej stronie, myśli Rosjanin, wówczas albo się trójprzymierze cofnie, albo my zwyciężymy! Ten Francuz myśli o wojnie, ten Rosjanin czuje jak Serb i chce mieć dwie drogi otwarte, z których bezkrwawa wydaje mu się właściwie w danej chwili lepsza.

Przy stole zgadzają się wszyscy trzej w dwóch punktach: Wiedeń oszalał, a Berlin tkwi poza tem. Raport Paléologue'a powtarza główne punkty tej rozmowy:

Francuz: „*Co konieczne, uczynimy. Wczoraj dopiero car i nasz prezydent przyrzekli sobie wzajemnie: Będziemy działali stanowczo i zdecydowanie.*“

Rosjanin: „*A jeśli ta polityka doprowadzi nas do wojny?*“

Francuz: „*Doprowadzi nas ona do wojny wówczas jedynie, jeżeli mocarstwa germańskie zgóry są zdecydowane użyć przemocy*“.

Anglik: „*Sądzę, że my pozostaniemy neutralni, i obawiam się, iż Francja i Rosja zostaną zmiażdżone przez trójprzymierze*“.

Pauza. Gospodarz domu i gospodarz kraju mileżą za kłopotani. Potem Sazonow powiada stanowczo: „*W obecnych warunkach neutralność Anglii podobnaby była do samobójstwa!*“

„*Czyż pan nie widzi*“, woła Paléologue, sekundując mu, „*że Anglja może tu odegrać decydującą rolę! Dopiero przed czterema dniami powiedział mi car: Jeśli Niemcy nie straciły zupełnie rozumu, nie wąż się nigdy zacząć zjednoczonej Rosji, Francji i Anglii*“.

Sir George'owi Buchananowi wszystko to jest bardzo przykre; powiada: „*Obawiam się, że nasza opinja publiczna*

jest jeszcze bardzo daleka od tego, aby zrozumieć, czego interes międzynarodowy domaga się tak stanowczo. Serbja nie jesteśmy bezpośrednio zainteresowani, a człowiek na ulicy nigdyby nie pochwalil wojny z jej powodu“.

W ten sposób trzy mocarstwa określiły swoje stanowiska pierwszego dnia.

*

Rada ministrów trwała pięć godzin. Odroczyła się do rady stanu na następny dzień, postanowiła jednak już dzisiaj, że Wiedeń musi udzielić zwłoki, aby mocarstwa mogły przestudjować zebrany materiał przeciwko Serbji, zaś ministra wojny upoważniono do zarządzenia „w razie potrzeby“ mobilizacji przeciwko Austrii. Oficjalne wyjaśnienie orzekło, że Rosja nie mogłaby pozostać obojętna. Rano zjawił się u ministra spraw zagranicznych poseł austriacki, wieczorem niemiecki. Byli bardzo odmienni i nie znosili się.

Hrabia Szápáry jest uprzejmym kawalerem węgierskim, hrabia Pourtalès sztywnym urzędnikiem pruskim, z kościstą głową, siwą bródką, szeroką wargą dolną, człowiekiem resortu o krótkim spojrzeniu i rozumie.

Węgier odczytuje urzędowo notę do Serbji, ale Sazonow przerywa mu raz po raz: chce się wydać bardziej zdenerwowany, niż jest, aby Węgier telegrafował do Wiednia „rosyjskie podniecenie“.

„Chcecie mieć zapewnienia od Pasicza? Da je wam dwadzieścia pięć razy, jeżeli chcecie! Ale żądania wasze wypędzają Serbów z ich własnego domu! Będziecie chcieli ciągle interwenjować! Jakież życie zgotujecie wtedy Europie!“

Węgier czyta dalej.

Sazonow: „Dlaczego gabinet wiedeński zadał sobie tyle trudu, jeżeli wydał już ultimatum? Jeśli monarchja pańska uważa się za zjednoczoną w swych uczuciach ze wszystkimi narodami, to jest to omyłka!“

„Byłoby smutne, gdyby monarchja nie spotkała się ze zrozumieniem w tej sprawie, gdzie wchodzi w grę wszystko, co jej jest święte i co święte jest także dla Rosji!“

„Idea monarchiczna nie ma z temi sprawami nic wspólnego. Chcecie wojny i spaliliście mosty za sobą!“

„Jesteśmy najbardziej pokojowem mocarstwem na świecie, musimy jednak bronić swego kraju przed rewolucją, a dynastji przed bombami!“

„Pokojowem? Podpalacie Europę!“

Półtorej godziny trwają te gwałtowne przymówki.

Wieczorem Niemiec oświadcza uroczyście, że Niemcy stoją bezwarunkowo za monarchją. Sazonow powiada:

„Austria zaproponowała zbadanie teki, kiedy już ultimatum było wysłane. Czy może pan to pochwałać?“

„Ubolewam, ekscelencjo, że na to pole nie mogę za panem podążyć. Austro-Węgry nie zaakceptowały wmieszania się do ich stosunku do Serbji. I my nie moglibyśmy przyjąć uroszczeń, któreby się sprzeciwiały godności naszego sprzymierzeńca.“

„Nie opuścimy Serbji w jej walce przeciwko Austrii.“

„Niedość lubicie Austrię. Dlaczego chcecie zatruć ostatnie lata czcigodnego monarchy?“

Sazonow spogląda na Niemca nieprzyjaźnie, potem mówi chłodno: „Nie, rzeczywiście, nie lubimy Austrii. I dlategoż mielibyśmy ją lubić? Zawsze nam tylko szkodziła. A jeśli jej czcigodny monarcha nosi jeszcze koronę na głowie, zadzięcza to nam. Niech pan sobie tylko przypomni, jak do-

wiódł nam on swojej wdzięczności w latach 55, 78 i 1908! Zarzucać nam, że nie lubimy Austrii!"

Minister unosi się, poseł odchodzi. Zaraz potem Sazonow opowiada tę historję Francuzowi i dodaje: „Rozmowa skończyła się w silnem podnieceniu“.

*

Rada koronna odbyła się następnego dnia w obozie w Krasnem Siole, i to było fatum! Równina połyskiwała od wojsk, nieprzejrzana, mała osada roła się od oficerów sztabowych, wszystko szczekało dokoła wojowniczo. Car, lękliwy i z natury pokojowo usposobiony, otoczony był przy przeglądach wojsk tylko oficerami, swoimi generałami, szefami i wielkimi książętami: był zagrożony. Po śniadaniu nadeszła jeszcze odmowna odpowiedź Wiednia, który żadną miarą nie zgadzał się na przedłużenie ultimatum: nastrój, pierw poważny i umiarkowany, zmienił się teraz w oburzenie. Wszystko to, wraz z tonem noty, wpływem podniecającego zachowania Poincarégo, zdawało się uprawniać naturalną wojowniczość oficerów.

Przy posiłku dworskim siedział obok cara adjutant cesarza niemieckiego, generał von Chelius, człowiek wysoce kulturalny, który cenił swoje humanistyczne nazwisko i potrafił przemilczeć gniewne spojrzenia i słowa dokoła. Gubernator Petersburga wyrywa się i mówi przy Niemcu o mobilizacji. Masztalerz naczelny zwraca się do niego uprzejmie i powiada: „*Co jest postanowione, nie mogę panu powiedzieć; niech pan jednak przyjmie, że jest to bardzo poważne*“, trąca się z nim i mówi wyraźnie jak na pożegnanie: „*Mam nadzieję, że zobaczymy się znowu w lepszych czasach!*“

O szóstej jeden z generałów spogląda na zegarek i powiada w aluzji do upływu terminu ultimatum do Niemca: „*W tej chwili armaty rozpoczęły zapewne ogień na Dunaju. Gdyż taką notę można przecież wysłać wtedy jedynie, gdy armaty są już nabite*“.

Wieczorem w operze spotyka cara przygotowana przez wielkiego księcia Mikołaja owacja. Wielki książę przyczynił się także do stworzenia nastroju rady koronnej. Olbrzymi, z siwą brodą, zuchwałem spojrzeniem, przyjaciel Francuzów z dobrych czasów paryskich, wielki książę i desperado, człowiek, którego wyobraża się sobie przy kobietach i służbie z biczem, mąż namiętnej Czarnogórzanki, która od lat intryguje przeciwko Niemcom: był on oddawna głową i pięścią rosyjskiej antyniemieckiej partji wojennej.

Obok niego siedział na dzisiejszej radzie koronnej Suchomlinow, minister wojny, z grubego i gburowatego gatunku, autor owego słynnego artykułu „*Rosja jest gotowa*“ i memorandumów ostatnich lat o zdobyciu cieśnin morskich. Obok niego, tegoż usposobienia, Januszkiewicz, szef sztabu generalnego; dalej stary Goriemykin, prezydent ministrów, bonhomme, lawirujący jak zwykle. Sazonow sam nie przemawia za wojną, spodziewa się nastraszyć przez mobilizację. Tylko stary, wytworny hrabia Fredericks, Bałtyjczyk, jedyny człowiek na dworze, który nie ma wrogów, chociaż od szeregu lat zasypywany jest honorami, nie tai na tem posiedzeniu swojej przyjaźni dla Niemiec.

Z pustem spojrzeniem przewodniczy blady, słaby człowiek, przytłoczony uniformem i bronią: cóż zdoła ten car uczynić przeciwko tygrysowym spojrzeniom wielkiego księcia, swego stryja, jeśli nie ma przy sobie pokojowego gabinetu, nawet Rasputina? Czyż nie kładli carowi w uszy od czasu wojny bałkańskiej, od Aehrenthala i Japonji, że

tylko wielka wojna u boku Francji mogłaby uratować blask i potęgę tronu? Zaledwie wskazał na trudności mobilizacji w czasie wielkiego strajku, gdy naprzeciwko niego powstaje Makłakow i dowodzi: niebezpieczeństwo wewnętrzne może być złagodzone jeszcze tylko przez patryjotyczne wezwanie do broni. Wojna, aby się ratować od wroga wewnętrznego. Decyzja: mieć na uwadze trzynaście korpusów do mobilizacji przeciwko Austrii, ale wykonanie uzależnić od ataku na Serbję, dzień od ministra spraw zagranicznych.

Czy czujesz, ponury Sazonowie, co car Wszechrosji przed wszystkimi generałami złożył w twoje ręce?

Puszkę Pandory.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

NA MORZU

Z szmerem sunęła „France“ przez noc. Była to ta sama godzina, o której premier serbski i rosyjski minister spraw zagranicznych jechali do swoich stolic, dla powzięcia decyzji, które narzucił im krok wiedeńskich hrabiów wojennych. A jak myśli tych dwu mężów kierowały się wstecz, jakby wykorzystywali ostatnie chwile wypoczynku do porównawczych wspomnień, tak działo się i tu na pokładzie z przewódcami, których ucho od szeregu lat nadśluchiwało w Europie zawikłań.

Poincaré przeżył swoją najwyższą chwilę. Czyż chwila ta nie była większa od owej, gdy tylko co obrany zjawił się na balkonie w Elysée, a szyderczy zawsze paryżanie wykrzykiwali jego nazwisko w dowcipie? Czyż marzenia młodości nie zostały przewyższone, teraz, gdy jechał po lewicy marmurowo bladej carowej przez defiladę gwardji cesarskiej, zaś car klusował obok wspaniałego powozu? Chyba w dni świąteczne wznosiła się tak wysoko ukryta ambicja tego adwokata przed trzydziestu laty. Teraz życie wymagało najwyższego napięcia, aby dokończyć dzieła, które osiągnąć było można przez dziesiątki lat namiętnej wytrwałości. Wpędzić swój naród w wojnę, to było niemożliwe, wiedział o tem dobrze; jeśli jednak wróg

śmiertelny da lekkomyślnie powód i sam zacznij, albo gdyby można dowieść bodaj pozorów tego: co za cudowny los być w takiej chwili przewodnikiem Francuzów! Poincaré podobny był w tej chwili do dziewicy, którą przenika płomienne marzenie, aby zostać napadniętą.

Poza tem nie był zresztą niewinny. Gdyż należał on do owych niewielu potężnych, którzy we własnej piersi żywili dogasający w narodzie francuskim płomień rewanzu. Nic dziwnego, był Lotaryńczykiem i wyznaje po wojnie: „*Za moich szkolnych lat (tuż po wojnie roku siedemdziesiątego) duch mój, zsepiony po porażce, nieustannie przekraczał granicę, którą narzucił nam pokój frankfurcki, a gdy zstępowałem ze swoich powietrznych szlaków, widziałem dla swego pokolenia podstawę egzystencji jedynie w nadziei odzyskania kiedyś utraconych prowincji*“. Tego najgłębszego przeżycia swojej młodości nie mógł nigdy zapomnieć, mógł więc po wojnie jeden z jego przyjaciół wychwalać go „*za zdumiewającą ciągłość jego postępowania*“.

Ulegała ona przerwom, gdyż z dyszącego zemstą młodzieńca wyrósł mąż stanu, który nauczył się czekać. W czasie kryzysu bośnijskiego oświadczył i on swoim sprzymierzonym wyraźnie, że Francja nie da się nigdy wciągnąć w wojnę dla rosyjskich interesów na Bałkanie; ba, w sierpniu 12 roku ostrzegł Sazonowa: „*Nie liczcie na naszą pomoc militarną na Bałkanie, nawet gdybyście zostali zaatakowani przez Austrię!*“ Wkrótce potem jednak, w listopadzie 12 roku, dokonał decydującego zwrotu, ujawniwszy ku wielkiej radości Izwołskija, którego zresztą nie znoślił, „*zupełnie nowy punkt widzenia*“: „*Rozrost terytorjalny Austrii zakwestjonowałby równowagę powszechną Europy, a tem samem interesa własne Francji*“: Francja mogłaby przytem „*zostać uwikłana w operacje militarne*“. (Jest to tchórzowskie

omówienie wszystkich dyplomatów europejskich, aby uniknąć feralnego słowa wojna; tak jak się mówi nowotwór zamiast rak.) W styczniu roku 14 kazał nawet Poincaré przez Delcassé'go „*zapewnić (Rosjan) w imieniu francuskiego ministra spraw zagranicznych, że Francja posunie się tak daleko, jak tego Rosja będzie pragnąć*“. To decydujące pełnomocnictwo in blanco, które Paryż dał teraz Petersburgowi, odmówiwszy go przed dwoma laty, było wprawdzie ograniczone do pewnego szczególnego przypadku (Liman von Sanders w Konstantynopolu), miało jednak podobny efekt psychologiczny, jak to, które dał cesarz Wilhelm Wiedniowi, odmówiwszy go przed dwoma laty. W tym samym miesiącu powiedział prezydent do Judeta: „*Rosja ma olbrzymią przyszłość, siły jej są w pełnym rozwoju... Za dwa lata będzie wojna. Wszystkie moje wysiłki będą skierowane na to, byśmy byli w gotowości*“.

Poincaré chodzi tam i zpowrotem po pokładzie, myśli o ostatniej godzinie dworskiej, kiedy car, jako jego gość tu na pokładzie, wymieniał z nim toasty i zawsze z uznaniem szedł za jego sugestywnymi słowami. Czy będą one miały trwałe skutki? Car przejrzał go dobrze, gdyż opowiadał zaraz potem jego duńskim krewnym: „*W każdym razie pan Poincaré nie pragnie jak ja pokoju dla samego pokoju. Wierzy on w dobrą wojnę*“.

Prawdopodobnie przebiega prezydent w tej godzinie myślą raz jeszcze ostatnią epokę. Czy to doprawdy dopiero pięć tygodni, jak tworzył z nerwowym Vivianim gabinet? Wybory do izby w kwietniu, potem te djabelskie wybory ściśle ze zwycięstwem socjalistów w maju, a wreszcie wciągnął jeszcze premier kilku przeciwników trzyletniego okresu służby wojskowej do izby. Paléologue przypisywał sobie zwycięstwo: on go miał przekonać.

A co mógł myśleć w tej chwili Viviani na pokładzie „France“? Ruchliwszy i bardziej cyniczny niż Poincaré, mniej pedantyczny, wydaje się on prawdziwym szefem sztabu generalnego obok jego postaci marszałka. Czy nie naśmiewa się w duchu z towarzyskiego podniecenia Paléologue’a i że specjalnie sprowadził z Paryża Lemaitre’a, aby przygotował kwiaty do obiadu w poselstwie? Coprawda potem poseł jego zakomunikował mu ważne oznaki nastroju: podczas rewji w namiocie wielkiego księcia dwie Czarnogórzanki, Anastazja i Milica, natrąkotały mu w uszy: *„To są historyczne dni, wie pan! Święte dni! Dostałam dzisiaj depesę od ojczulka, że z końcem miesiąca będziemy mieli wojnę! Czy pan wie, że mój ojciec to bohater, jak w Iljadic? Niech pan popatrzy na to pudelko, z którem się nie rozstaje! Pomyśli pan pewnie, że to cukierki. Ale tam jest ziemia lotaryńska, zabrałam ją z tamtej strony granicy, kiedy przed dwoma laty byliśmy we Francji. Tutaj wszystko pokryte jest ostem, zerwałam go w Lotaryngji, na obszarze anektowanym, całą garść, i potem kazałam znowu siać nasiona! Zobacz pan, po Austrii nic nie zostanie, Alzacja powróci, nasze bronie spotkają się w Berlinie“* — i nagle urwała i dodała cicho: *„Muszę się pohamować, car patrzy na mnie“*.

Dwaj Francuzi, przebieglejsi niż ich koledzy w Berlinie, ale wcale nie mniej przygotowani do wojny, silniej wciągnięci w maszynę republiki, ale obznajmieni ze wszystkimi sztuczkami, za pomocą których oszukuje się tłum, zastanawiają się nad parnością przed burzą tych dni uroczystości, rozważają słowa historycznych wielkich księżniczek, jak się one później ukażą w pamiętnikach; nastrój ich podobny jest do nastroju widza, który podczas pauzy wyobraża sobie następny akt i pragnie, aby miał on taki a nie inny przebieg.

Nagle zbiega po schodach majtek, podaje długi radjo-telegram: jest to przesłane na drodze iskrowej ultimatum Wiednia do Serbji. Wybawienie! Poincaré skraca drogę powrotną. Viviani zaczyna w nocy jeszcze udzielać Paryżowi instrukcyj. Pełną parą! Kierunek: ojczyzna!

*

O następnym zachodzie słońca, na wysokości Malmö, stoją dwaj zwierzchnicy państw na mostkach swoich okrętów, rozglądają się dokoła, każą swym oficerom patrzeć, obliczać i znowu patrzeć. Każdy z nich mógłby z łatwością przewidzieć, że grożące zawikłanie Europy wzywa i drugiego do domu i że kursy ich mogą się teraz krzyżować. W tych samych godzinach niosła „France“ swego prezydenta przez Bałtyk do Dunkierki, „Hohenzollern“ cesarza do Kilonji. Obudwum biły serca w wojowniczym wycekiwaniu, obaj zdawali sobie sprawę, że powietrze dokoła drga od fal elektrycznych, nagórze w kabinach słuchali ich oficerowie radjowi bełkotu obcych depesz iskrowych, ale ach, wszystko było zabezpieczone szyframi. Mimo to próbowano na pokładach wrogich okrętów odcyfrowania; potem zaniechano tego.

Panowie obu okrętów rozważali w tych dniach los. Francuz miotany był sprzecznymi uczuciami: że pragnął rewanżu, opowiada sam, musiał więc pragnąć narzuconej wojny; jako Lotaryńczyk musiał się jednak lękać zburzenia swojej ściślejszej ojczyzny, z drugiej zaś strony, ponieważ nie mógł atakować, powinienby życzyć sobie przesunięcia ewentualnych planów niemieckich do roku 1917. A jednak — ostatnio nawet właśnie u cara — mówił dość wyraźnie. Co myślał cesarz, to wobec jego chwiejnej natury wynikało z nastrojów i okoliczności: tygodniami całami otoczony

tylko przez wojskowych i innych ludzi, którzy go od lat studjowali, a przed odjazdem, jak motory okrętowe, zostali świeżo naoliwieni przez stojących poza nimi ludzi berlińskich, w atmosferze „Admirała oceanu Atlantyckiego“, nie słysząc znikąd po męsku politycznego ostrzeżenia, w mniejszym jeszcze kontakcie ze wszystkimi klasami swego narodu, niż w domu, a przytem uczciwie oburzony zamordowaniem przyjaciela — musi on z konieczności myśleć to, co wskazują notatki, które własnoręcznie powypisywał na pokładzie „Hohenzollern“ na marginesach najświeższych depeesz:

Sprawozdanie wiedeńskie, w którym poseł mówi o wysiłkach Berchtolda, aby wynaleźć niemożliwe do przyjęcia warunki dla Serbji. Notatka cesarza: „Opróżnić sandżak! A wtedy awantura będzie gotowa! Austrija musi go bezwarunkowo zaraz dostać zpowrotem... aby przeszkodzić dotarciu przez Serbję do morza!“

Tisza chce działać statecznie i ostrożnie, co przeszkadza Berchtoldowi. Notatka cesarza: „Wobec morderców, po tem, co zaszło! Absurd!... Mniej więcej jak w czasie wojny śląskiej: „Jestem przeciwko radcom wojennym i naradom, zwłaszcza, że partja pokojowa przeważnie jest górą. Fryderyk W.“.

Raport z Londynu, iż rząd spodziewa się, że Berlinowi uda się nie dopuścić do niemożliwych do spełnienia żądań Wiednia. Notatka cesarza: „Skąd ja do tego! To mnie wcale nie obchodzi! Co to znaczy niemożliwe do spełnienia? Te draby prowadziły agitację i dopuściły się morderstwa, trzeba ich teraz ugiąć!“ Londyn spodziewa się, że Wiedeń nie będzie się upierał przy żądaniach, które mają na celu wojnę. Notatka cesarza: „To niesłychany bezwstyd brytyjski. Nie jestem powołany à la Grey do dawania J. C. Mei Cesarzowi przepisów, jak ma strzec swego honoru!“

Przyrzeczenie Jagowa, że się Londynowi wyjaśni, iż na te kwestje wewnętrzne nie mamy zupełnie wpływu. Notatka cesarza: „Musi to być jednak powiedziane Grey'owi bardzo poważnie i wyraźnie! Żeby widział, że ja się nie znam na żartach... Serbja to banda rabusiów, których trzeba uwięzić za przestępstwo!... Prawdziwie brytyjski sposób myślenia i wspaniałomyślnie rozkazujący sposób postępowania, życzę sobie, aby był napiętnowany. Wilhelm I. R.“

Meldunek z Wiednia, wedle którego Berchtold miał Rosjanina zapewnić solennie, że Austrija nie pragnie od Serbji ziemi. Notatka cesarza: „Osiol! Sandżak musi odebrać, bo się Serbowie dostaną nad Adriatyk“.

Sprawozdanie z Londynu o pierwszej idei Grey'a w sprawie konferencji. Notatka cesarza: „Ja się nie przyłączam; chyba, że Austrija wyraźnie mnie o to poprosi, co nie jest prawdopodobne. W kwestjach honoru i życia nie zasięga się cudzych rad“.

Raport z Petersburga o groźbie Sazonowa, że jeżeli Austrija pokłknie Serbję, on będzie prowadził wojnę. Notatka cesarza: „No, więc!“

Sprawozdanie z Rzymu, ostrzegające przed stanowiskiem Włoch. Notatka cesarza: „To głupie bzdury i ułoży się już samo“.

Bethmann melduje, iż jego zdaniem zachowanie Niemiec powinno pozostać chwilowo spokojne. Notatka cesarza: „Spokój jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim! Tylko spokój, zawsze tylko spokój!!! Spokojna mobilizacja to przecież także coś nowego“.

W takim nastroju przybył cesarz do Poczdamu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

NIEZDECYDOWANI

Anglja była podniecona. Co to za duch wojenny wszedł w ten spokojny naród, przez mądrość pacyfistyczny, przez położenie neutralny, przez właściwości rasy ostrożny! Od szeregu tygodni mówiło się i pisało o ochotnikach, działach, amunicji, zanim jeszcze na kontynencie nazwy te i wyobrażenia stały się popularne. Co się stało, co tak wstrząsnęło wyspami?

Jedna z nich, Irlandja, powstała przeciwko pozostałym, a gdy liberalny gabinet chciał ją uspokoić nowymi swobodami, jedna z jej prowincyj odpadła, zagrażając przemocą wprowadzeniu swobód. Protestanci z Ulster protestowali, nie chcieli pozostać na swojej wyspie sami ze zniechęconymi braćmi południowymi i woleli raczej umrzeć jako stare panny angielskie, niż zawrzeć małżeństwo z sąsiadem. Niewinności swej bronić chcieli barykadami i flintami; ale dopiero gdy południowi ich bracia stali się aktywni, zabroniono wwozu broni do Irlandji, zbadano wybrzeże, poszukując min i dział, a kiedy rząd czuł się uwolniony przez powstanie w Ulster od Home Rule, zaskoczony został zamieszkami na południu. Co robić? myślał król ze swymi ministrami.

Czy mamy dać światu widowisko brytyjskiej wojny domowej?

Gdy się tak jeszcze zastanawiali, nowa wrzawa przemknęła przez miasta i drogi, garnizon Curragh, gdzie oddawna ćwiczone żołnierzy, powstał przeciwko Urzędowi Wojennemu w Londynie, wyżsi oficerowie odmówili ministrowi wojny posłuszeństwa, chcieli obalić rząd, który wydawał się im zbyt łagodny w stosunku do Irlandji. Jak pamięć ludzka sięga, rządził w Anglji rozum i liczba, rządziła też wyobraźnia i awanturniczość, ale nigdy niemal nie rządził jeszcze miecz. Teraz polyskiwał on tam na wyspie, ba, nawet we własnym kraju migotał przez powietrze, parlament, z którego wywodził się rząd, zdawał się zagrożony przez kilku oficerów, przez korpus ochotniczy, nie wierzone oczom i uszom, pośrodku Anglji zdawało się ludziom, że są w Savern. Asquith uratował siebie i gabinet, zrobiwszy się nagle sam ministrem wojny.

Wśród takiej wrzawy zabrzmiały strzały z Sarajewa. Co nas obchodzi Serbja? mówił człowiek na ulicy, odwracał gazetę i szukał najnowszych telegramów z Belfastu lub Curragh. Niewiele tylko wiedziało, jakie walki wstrząsały gabinetem, nikt — jakie duszami przewodców. Co dziwna, składał się on w istocie tylko z pięciu mężów: dwaj inni mieli znaczenie przez swoją opozycję. Z pozostałych trzech byli w okręcie państwowym balastem, dwaj żeglarzami.

Asquith, z głową Dickensa i usposobieniem Rzymianina, patrzy na świat mądrymi oczyma, a kiedy mówi, usta bez zarostu kształtują ostro beznamiętne myśli, którym towarzyszy oszczędny gest Anglika. Zawsze opanowany, niekiedy wahający się, realista, ale z pewnego rodzaju lękiem przed szybkimi decyzjami, wydaje się raczej kierownikiem domu, niż gabinetu. Jest on za „zaszczytnym pokojem“ i po-

czątkowo przypatruje się konfliktowi bardzo zdaleka. Na wszechświatowym kongresie pokojowym przed sześciu laty powiedział: „Ołbrzymie zbrojenia przeprowadzane są nie dla ozdoby albo dla przyjemności, ale w celu zużytkowania ich w chwili potrzeby, może przy jakimś przypadkowym wybuchu temperamentu!”

Lord Haldane jest rozważniejszy: humanista, z głową starego kardynała jakiegoś Tintoretto, z ciemno-świecącym, milczącym usposobieniem. Dla Niemiec czuje słabość: dlatego poznaje lepiej słabości Niemiec. Uprawiał on literaturę i pedagogikę w Getyndze, studjował w Weimarze, zaprojektował dla Londynu politechnikę według berlińskiego wzoru; zaufanie króla Edwarda uczyniło go ministrem wojny, aby powiększył małą armję angielską, zreformował sztab generalny na niemiecki wzór, — zrobił go więc los kowalem broni przeciwko krajowi, który lubi. Tem bardziej wydawał się zdecydowany użyć tej broni tylko w razie konieczności i przed dwoma laty powrócił zakłopotany z Berlina, gdzie daremnie proponował umowę co do ilości i szybkości budowy floty, gdyż Tirpitz umowę tę sabotował. Podczas tych pertraktacyj, które utrudniały mu bardzo dysonanse pomiędzy cesarzem, kanclerzem a wielkim admirałem, rozczarowanie sprawiły mu nietyłe żądania, ile ludzie, wniósł ducha porozumienia, znalazł nieufność. Czyż nie musiał być zatroskany z upływem dni lipcowych?

Jeszcze bledszy stał się jego przyjaciel Sir Edward Grey, który od ośmiu lat jako minister spraw zewnętrznych powstrzymywał od wojny nietylko Anglję, ale całą Europę. W tym najdziwniejszym z pięciu charakterów mieszały się skrupuły narodowe Anglika, który w każdej wojnie widział niebezpieczeństwo dla swego kraju, skazanego na wwóz czterech piątych chleba,

z myślami Europejczyka i pragnieniami chrześcijanina o pacyfistycznym usposobieniu, na które żaden dyplomata w Europie nie mógł sobie wówczas pozwolić i któremu własna jego polityka mimo wszystkich dobrych zasad poważnie zaszkodziła.

Był on pustelniczny, trudno go było spotkać w towarzystwie, przez straszliwe nieszczęścia pozbawiony żony, pozbawiony brata, przyjaciół ptaków, zamiłowany rybak, więc człowiek cierpliwy i przezorny, bez pretensjonalności i ambicji niesie na week-end swe uduchowione rysy, wielkie, głęboko osadzone oko, milcząco wąskie usta, w lasy i chętniej miałby na wargach wiersze Wordswortha, niż przemówienia parlamentarne. Podróżuje mało, nie mówi obcemi językami, hoduje na wsi wiewiórki, lubi dzieci, milczy wiele. Ale kiedy przemawia w Izbie Gmin, wszystko milknie, gdyż mówi zdumiewająco pięknym stylem, bez spojrzenia na galerję, i w formie staroangielskiego lorda wygłasza nowoczesne idee.

A jednak nie był dość silny, aby w zupełnej anarchji Europy uniknąć sieci przymierzy, i nazbyt się oddalił od wybrzeża, tak że gwałtowny wicher ostatecznie mógł jednak pochwycić jego okręt. Gdyż i jego ogarnęła wielka nieufność wszystkich wobec wszystkich, a pod grozą wzrostu floty niemieckiej, po odrzuceniu w Berlinie planu haldane'owskiego, posunął się tak daleko, że dawne, ustne tylko ugody króla Edwarda z Francją mogły zostać rozszerzone w traktat, w myśl którego przy określonych okolicznościach Anglja objąć miała na wypadek ataku z trzeciej strony obronę francuskiego wybrzeża północnego. Jedynym dokumentem, przez który wiązał swoją ojczyznę z wojną, był list do posła Cambona, w którym na wypadek ciężkiego zagrożenia Francji obiecywał wspólną naradę, czy się wspólnie wystąpi.

Ale już przez ten decydujący list, który z pominięciem gabinetu znany był tylko niewielu jego członkom, oddawał z wolności Anglii więcej, niż w nim można było wyczytać. On sam wierzył w „wolną rękę“; w istocie związał Anglię moralnie. Czyż oficjalne narady, a bardziej jeszcze prywatne zbratanie się szefa marynarki i sztabowców, nie stwarzały atmosfery, która zwolna musiała przytłumić wolny oddech ministra spraw zagranicznych? Wielki historyk Anglii, Gooch, mówi o „faktycznych zobowiązaniach“ także tam, gdzie ich formalnie nie było, Lloyd George o „obowiązku honoru“, Churchill nawet o „położeniu, w którym mieliśmy wprawdzie obowiązki, ale nie korzyści sprzymierzeńca... Byliśmy moralnie zobowiązani przyjść Francji z pomocą“.

Gdy para królewska odwiedziła Paryż w kwietniu 14 roku i Grey poczuł wiatr kontynentalny, cofnął się przed nowymi więzami, nie mógł już jednak przeszkodzić marynarce porozumienia się w czerwcu z Rosją o tyle, że Anglia — ciągle jeszcze w przypadku defensywy — „zatrzymałaby“ dla Rosjan „na morzu Północnem“ część floty niemieckiej. Nie mógł przeszkodzić temu, że kiedy on mówił i marzył o pokoju i porozumieniu, członkowie sztabu generalnego, z Sir Henry Wilsonem na czele, podszczerwali swoich ludzi do wojny, mianowicie do wojny z Niemcami; że plany wysadzenia na ląd sześciu dywizyj zostały szczegółowo opracowane i że zażyłość między trzema sztabami generalnymi i admirałskimi wzrastała stale. Poseł rosyjski mógł latem 14 roku pisać z Londynu do domu: „Wątpię, czy możnaby znaleźć silniejszą gwarancję wspólnych operacji militarnych na wypadek wojny, niż duch tej koalicji, jak on się teraz okazuje, wzmocniony przez ugody wojskowe“. Grey'owi i jego rządowi pozostało więc jako jedyne wyjście, „nie patrzeć faktom w oczy“, pozostać uczciwym przez nieświadomość, i jak

twierdzili jego konserwatywni przeciwnicy, nadal „siedzieć niezdeterminowany i próbować trwać ze wszystkimi stronami w przyjaźni“.

Tak się stało, że wiosną 14 roku, zagadnięty w Izbie Gmin, ukrył ową ugodę z Rosją. Bronił się później słowami: „Zobowiązania polityczne nie powinny być trzymane w ukryciu: przygotowania morskie i wojskowe konieczne są na wypadek wojen, muszą więc być zachowywane w tajemnicy. W naszym wypadku postarano się, aby te przygotowania nie zawierały w sobie zobowiązań politycznych“. Że to było formalną prawdą, dowodzi to na nowo zupełnej bezbronności wszystkich krajów Europy, lęku wszystkich ministrów, ich pragnienia ukrycia się za armatami, gdyż do tego pchała ich powszechna anarchja Europy.

Decydujące czynniki tego narodu kupców, któremu nigdy nie wolno było chcieć zniszczenia swego największego odbiorcy, naogół mimo wzrastającej konkurencji prowadziły do takiego stosunku, jak między Spartą a Atenami: „Nie dopuścimy nigdy do zburzenia Aten“, temi słowami odrzuciła Sparta propozycję tebańską, „gdyż Grecja bez Aten byłaby jak człowiek bez jednego oka“. Wzrastająca liczba i wzrastający niepokój spokrewnionego narodu niemieckiego, jego duch policyjny, a przede wszystkim migotanie jego lśniącego miecza czyniły cesarza i Rzeszę niepopularnymi na wyspie; ale o planowanym ataku nigdy nie było mowy ani myśli.

Mimo to Grey wiedział, jak łatwo przy obłudnym, naiwnym stanie prawa międzynarodowego mógł każdy zapomocą tak zwanego „naruszenia granic“ oskarżyć innego o napaść, którą sam przedsiębrał lub której pragnął.

Lloyd George był w gabinecie Celtem, więc kawalkiem poety, a przytem jako ubogi syn tkacza znawcą ludu. Prze-

biegłość i pierwiastek ludowy, wymowność i energia wzmacniały się w nim do takich podniet, że zwolna musiało mu przypaść w udziale przewodnictwo, do którego był poniekąd za silny. Był on równie rozmiłowany w doświadczeniu życia, jak Asquith w teorii prawa, równie demagogiczny i żądny poklasku, jak Grey wyrachowany, miłujący pokój i samotny. Najłatwiej było mu myśleć oczyma, wiadomości o urządzeniach marynarki i kopalń zdobywał sobie ad hoc w minach lub na morzu. U Niemców studjował zagadnienia społeczne, ale odwrócony od sztuk i nauk, pozostał obcy najlepszym stronom tego narodu i nie lubiał go prawie tak samo jak Francuzów. Mimo to patrzył jasno i przed sześciu już laty pytał swoich rodaków: *„Czyż nie możecie pojąć, jak zrozumieliśmy się troski Niemiec? Czyż i wy nie zbroilibyście się i okopywali, gdyby kraj wasz na wypadek możliwej wojny europejskiej był tak wciśnięty między wrogów?”* Raz poraz piętnował zbrojenie się na wyścigi jako nierozumne. W gabinecie był tym członkiem, który zdawał się najmniej światowcem, najmniej też typowym Anglikiem.

Ostatni był jednym i drugim. Churchill, potomek księcia Malborough, pół-Amerykanin z krwi i znawca świata, był niewątpliwie skłonny do wzmocnienia kraju, który dopomógł mu do dźwignięcia się i mocy. Ani rozważny jak Grey, ani spokojny jak Asquith, ani natarczywy jak Haldane, ani ludowiec jak Lloyd George, włóczył się przez dwa dziesiątki lat, wysoce uzdolniony jako poeta i historyk, niby pół-włóczęga przez wojny i części świata, przez sztuki i techniki, pisał wspaniałe książki o administracji wojska, o wolnym handlu, a zarazem stale o sobie samym, zawsze fantastyczny, zawsze bystrooki, szybkoconogi. Dokonał wiele przy odbudowie floty angielskiej, jako parwenjusz znał się na wojnie; on i Enwer Pasza byli przecież wówczas jedynymi

bodaj ministrami Europy, którzy przedtem walczyli jako żołnierze frontowi.

Wśród pięciu decydujących gabinetów Europy, ten gabinet, któremu przeważnie nadawała charakter wymieniona piątka, najmniej chciał wojny, najdłużej ją zwalczał, a jednak jej nie zapobiegł, chociaż właśnie ten gabinet mógł jej zapobiec.

*

Od półtora roku budził nowy poseł niemiecki pochwały w Londynie, zazdrość w Berlinie. Książę Lichnowsky, który na kraj swojej misji patrzył równie przychylnie, jak na ojczyznę, zwalczał zawsze skutki budowy floty niemieckiej przeciwko Anglii i skłaniania się Niemiec ku Austrii. Że lubił Anglję bardziej niż Austcję, było to tylko o tyle i tylko tak długo błędem, aż nie dotarł na szczyt, z którego jedynie przebudować można było politykę niemiecką. Bardziej niezależny od swoich kolegów wskutek stanowiska, majątku i przyjaźni z cesarzem, który mówił mu „ty“ i prosił go o prywatne raporty, starał się książę uprawiać z peryferji politykę centralną, zwiększał sobie przez to ilość wrogów w ministerstwie i utrudniał przyjaciółom działanie na jego korzyść. Uchodził za dyletanta, gdyż nie był ani pruskim urzędnikiem z całą jego ciasnotą i wszystkimi cnotami, ani właściwie pracującym kierownikiem misji, lecz ograniczał się do pobudek osobistych; gdyż posiadał idee. Rozumiał siłę Anglii i słabość Austrii na podstawie ich historycznych warunków i osobiście czuł potwierdzenie tych poglądów, gdyż chociaż był właścicielem ziemskim w Austrii, rodzina jego z czasów ojca była tam nielubiana, natomiast w Londynie usposobienie jego i zachowanie było lubiane.

Lichnowsky wnosi jako pierwszy ton Europejczyka do debaty wiedeńsko-berlińskiej, pisze natychmiast do Berlina, że byłoby mu „*trudno napiętnować całą nację serbską jako naród nikczemników i moderców...* Politykę Austrii uważać należy za awanturniczą, gdyż nie prowadzi ona ani do radykalnego rozwiązania problemu, ani do zniweczenia ruchu wielkoserbskiego“. Wielokrotnie ostrzega, jeszcze w przededniu ultimatum, przed popieraniem awantury bałkańskiej: „*Wreszcie co dotyczy zlokalizowania sporu, to przyzna mi pan, że gdyby doszło do starcia orężnego z Serbią, będzie ono należało do pobożnych życzeń. Uważam więc, że wszystko zależy od tego, aby żądania austriackie zostały tak sformułowane, by z pewnym naciskiem ze strony Petersburga i Londynu mogły zostać w Belgradzie przyjęte, nie tak zaś, aby z konieczności prowadziły do wojny ad maiorem illustrissimi comitis de Berchtold gloriam*“. Te ostrzeżenia, za którymi w następnym tygodniu nastąpił szereg podobnych, stawiają go w dziejach w zaszczytnym gronie trzech dyplomatów niemieckich, którzy patrzeli wówczas słusznie.

Jagow, który także oddawna już nie wierzył w dogmat Austrii, ale nadal modlił się do niego, zacytował przeciwko Lichnowsky'emu Wilhelma Buscha: „*Jeżeli społeczeństwo nie odpowiada ci już, wyszukaj sobie inne, o ile znajdziesz*“. Wiedeń jest osłabiony przez kryzysy bałkańskie i niemal już nie jest mocarstwem: dlatego musieliśmy go wspierać! „*Pewnych grzmotów w Petersburgu nie da się wprowadzić uniknąć, ale w gruncie rzeczy Rosja nie jest teraz gotowa do boju. Francja i Anglja także nie będą teraz pragnęły wojny... Tymczasem nasza grupa staje się coraz słabsza... Jeśli lokalizacja nie da się osiągnąć i Rosja zaatakuje Austrię, nie możemy poświęcić Austrii... Nie pragnę wojny prewencyjnej, ale jeżeli się walka nadarzy, nie wolno nam zmykać*“.

List ten, zwłaszcza w końcowej części, dowodzi, jak nawet lepsze głowy w tych sferach nie umiały przewyciężyć swego wychowania w korpusie i kasynie.

Podczas gdy z początkiem kryzysu u wszystkich dyplomatów wychwala się męską postawę, u Berchtolda nawet „*bardzo dobry nastrój*“, co do Lichnowsky'ego, to dyplomaci obcy już z początkiem lipca mówią o „*jego zatroskanym wyglądzie*“, co przemawia za nim. Że mimo zupełnie odmiennego trybu życia rozumiał się z Grey'em, przemawia to za obydwoima. Wspólnie rozwiązyali oni właśnie po latach pertraktacyj dwa trudne zagadnienia, w Azji Mniejszej i w Afryce portugalskiej; mogli więc i teraz być wobec siebie szczerzy, niż jakiegokolwiek inne analogiczne pary. Na bezpośrednie pytanie daje Grey posłowi bezpośrednią odpowiedź: formalnych ugod nie ma Anglja z żadnej strony; ale stosunki z Francją i Rosją są „*bardzo intymne*“.

Przeciwko Serbji skierowana musiała być cała dusza Grey'a: krwawe czyny i skandale wyniosły tę dynastję i straciły wdół. Grey pamiętał zamordowanie księcia Michała, uprowadzenie następcy tronu, abdykację Milana, mezaljans Aleksandra, zamordowanie obu, skandale następcy tronu Jerzego. Mimo to pierwsze jego słowa (24-go) o ultimatum są: „*Ta nota przewyższa wszystko, co dotychczas w tym rodzaju widziałem... Jest ona najstraszliwszym dokumentem, jaki kiedykolwiek skierowany został przez jedno państwo do drugiego niepodległego państwa*“.

Powiedział to do posła Austrii Mensdorffa, rozumnego hrabiego austriackiego; on i poseł niemiecki są spokrewnieni z rosyjskim posłem, hrabią Benckendorffem, a niezadługo, wskutek swoich misyj, staną się wrogami; tak jak i trzej władcy wykorzystują kuzynostwo, aby wyrwać ludy z braterstwa. A oto pośród upiorów kroków dyplomatycznych, not, konwencyj, przymierzy czyni Grey jako pierwszy

w Europie rzecz najnaturalniejszą: mówi do Lichnowsky'ego o straszliwości wojny we czworo: „Ktokolwiek pozostanie zwycięzcą w takiej wojnie, jedno jest pewne: że nastąpi zupełne wyczerpanie i zubożenie, przemysł i handel zostaną zniszczone, siła kapitału zniweczona; skutkiem staną się ruchy rewolucyjne, spowodowane bezrobociem“.

Podczas tych pierwszych dwóch dni Grey, zaalarmowany przez pogłoski o stanowczości Petersburga, przemawia na trzy strony: Do Serbów przez przedstawiciela: „Radzę przyjąć, ile tylko możliwe, ale zasięgnąć też opinii innych misyj“. Do Austrjaków: „Teraz idzie o to, aby spróbować, co można jeszcze uczynić dla zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu“. Do Niemców: „W zupełności uznaję uprawnione pragnienie zadośćuczynienia ze strony Austrii, jak również chęć ukarania wszystkich osób, pozostających w związku z moderstwem... Liczę... z pewnością na to, że po mobilizacji austriackiej nastąpi rosyjska. Wówczas, jak sądzę, będzie odpowiednia chwila, abyśmy razem z wami, Francją i Włochami podjęli się pośrednictwa między Austrią a Rosją. Bez waszego współdziałania wszelkie pośrednictwo byłoby bezowocne“.

Typowy przykład pośrednictwa międzynarodowego; dowód, że ten Anglik początkowo stawiał pokój Europy ponad systemem przymierzy i równowag.

Obaj posłowie telegrafują do swoich ministerstw, ale Lichnowsky dodaje zaprawdę prorocze słowa: „Propozycja Grey'a jest jedyną możliwością uniknięcia wojny światowej, przy której my ryzykujemy wszystko, a nic zyskać nie możemy. Jeśli Francja zostanie wciągnięta, Anglja nie będzie mogła pozostać obojętna“.

Zarazem wysyła Grey trzecie wezwanie, do Petersburga: „Tutaj, sądzę, opinia publiczna nie będzie tego pochwałała, abyśmy z powodu serbskiego przypadku zaplątali się

w wojnę. Gdyby ona jednak wybuchła, moglibyśmy... zostać wciągnięci, dlatego zależy mi na tem, aby jej zapobiec... Jedyną możliwością pokoju polega na tem, że pozostałe cztery mocarstwa wspólnie zażądają od Austrii i Rosji, aby nie przekraczały granicy. Gdyby Niemcy przyłączyły się do tego poglądu, jestem stanowczo zdania, że Francja i my powinniśmy działać w tym sensie“.

Tegoż więc dnia zameldował Niemiec swemu ministerstwu jako domysł to, co Anglja meldowała jako możliwość swoim poselstwom, także berlińskiemu: że zapewne nie pozostanie ona neutralna.

Tutaj zaczyna się tragiczne zawikłanie. Od tej chwili walczy Grey w głowie to jedno pytanie: — Czy mam powiedzieć światu, czy mam powiedzieć Niemcom głośno to, co mówię poufnie swoim posłom: żeby zawróciły, bo wybuch wojny spowoduje też mobilizację Anglji? Paryż i Petersburg czekają na nasze zbawcze słowo. Dać mi go nie wolno, gdyż tylko parlament może rozstrzygnąć tę kwestję życia. Jeżeli związę dzisiaj swój kraj przez „tak“, jutro kraj ten może mię zdezwuować, gdyż ani ja, ani Asquith, ani nikt nie wie, co powie człowiek na ulicy, co powie prasa i parlament, jeśli dojdzie do tego. Wszystko będzie wówczas zależało od okoliczności, od pozoru, czy się atakowało, czy było zaatakowanym.

— A jednak powinienem grozić! myśli dalej. W Berlinie i Wiedniu wojskowi prą do wojny, zaś straszliwe wojsko Niemiec, bardziej gotowe, niż wojska ich nieprzyjaciół, może się spodziewać zwycięstwa nad dwuprzymierzem, ale nie nad trójprzymierzem.

Oś tych walk wewnętrznych zobrazował potem Grey w słowach: „Unosiło się przede mną niebezpieczeństwo, tak straszliwe, że każde słowo musiało być obliczone na to... aby

tego niebezpieczeństwa uniknąć: że mianowicie Francja i Rosja, ufając w nasze poparcie, mogłyby się rzucić w ryzyko wojny z Niemcami; że jednak poparcie to nie dałoby się urzeczywistnić i że gdy będzie za późno, uczyni się nas odpowiedzialnymi, iż wciągnęliśmy ich w fatalną wojnę“.

Jak w starożytnych tragedjach widoczne tu jest rozpaczliwe położenie człowieka potężnego, który wszystkimi siłami serca i ducha uniknąć chce fałszywego kroku, którego burzycielskie skutki przewiduje; ale który, cokolwiekby czynił, skazany jest przez fatum na uczynienie tego fałszywego kroku, a to wskutek słabości, która przed laty pchnęła go do połowicznej umowy. Mała wina, czysta wola, wielki zamęt, uczciwe usiłowanie, dramatyczny koniec: jak w tragedji Aischylosa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

WYCZEKUJĄCY

Gorączkując siedzi w pośpiesznym pociągu człowiek, trzy dni, leży trzy noce sam, myśląc, gorączkując: mózg Izwolskija jest najbardziej udręczonym mózgiem w Europie, serce jego najnamietniejszym w tych dniach. Niby symbol mknie on teraz właśnie z Petersburga do Paryża, przez Niemcy: niby goniec zgrozy. Tak długo upragniona, tak blisko odczuwana — a jednak przedwczesna! Dlatego właśnie, że cała jego istota łaknęła tej wojny, ostrzegał zawsze przed przedwczesnym wybuchem, ostrzegał swego ministra przed machinacjami Hartwiga w Belgradzie. Nie przed rokiem 1917 i tylko przy pomyślnym starcie! Niechaj czas sprawi, aby znienawidzona Austrja zbutwiała: wówczas nadejdzie wielka godzina Izwolskija! Ale dzisiaj? Czy Paryż zdecyduje się na zbyt wiele, czy na zbyt mało? Oszukany jest o parę lat może, o parę godzin napewno! Gdyby tylko depesza z Belgradu nadeszła była do Petersburga o dwie godziny wcześniej, znajdowałby się na pokładzie „France“, która go tutaj przywiozła, nikt nie zatrzymałby go tutaj, gdzie uczniowie jego, ba, nawet jego wrogowie dostatecznie go zastępowali; u boku prezydenta spędziłby te najważniejsze dni życia, bezpowrotnie bogate godziny, podczas których obmyślałby z dwoma kierowni-

kami Francji każde posunięcie na szachownicy, każdy wspólny krok zbadałby w ciszy samotnego okrętu wojennego, wypróbował, postanowił!

Jeszcze na dworcu warszawskim przysięgał Paléologue, że to jest chwila właściwa, i rzekł cicho: „*Cette fois c'est la guerre!*“, ale on nie miał przecież pobudki osobistej: zemsty! To był okrzyk duszy, który od pięciu lat grzmiał nieustannie w głowie dyplomaty rosyjskiego.

Człowiek ten w przesadnej swej elegancji uosabia typ „barina“ rosyjskiego o europejskiej kulturze: to jeden z owych rosyjskich arystokratów prowincjonalnych, którzy czują się istotną elitą Rosji, w domu mówią tylko po francusku i już jako liceiści spoglądają z pogardą na „szary lud“ i jego niewymuskanych przewódców. Wychowany w tradycyjnym spisku przeciwko petersburskim dostojnikom i faworytom dworu, w mądrej ambicji używa niezłamanej potęgi starej cesarzowej wdowy jako atutu przeciwko tym sferom. Schlebia w Kopenhadze i intryguje w Petersburgu, jest to dyplomata starej szkoły, skamieniały w jej formach.

Mija teraz sześć lat, jak siedział w Buchlau, morawskim zamku, jako gość Austriaka, naprzeciwko niego, w wysokich fotelach przy kominku hrabiego Berchtolda, lampy paliły się, kawa była podana, służba niewidzialna, drzwi zamknięte: wtedy dał się okpić przez hrabiego Aehrenthala. Czyż duch Górczakowa nie unosił się po pokoju? Przed trzydziestu laty zawarł on był tajny traktat z Austrią: gdyby chciała ona kiedy zabrać i zatrzymać dwie prowincje tureckie, które wzięła w zarząd, Bośnię i Hercegowinę, Rosja ma milezieć; takie samo mileczenie zachowałaby Austrija, gdyby Rosja chciała zrewidować ugodę co do cieśnin morskich. Wówczas była chwila odpowiednia, aby

wypełnić tę umowę, po której twórcach białą już tylko kości w ich uroczystych grobowcach.

A jednak dał się przy tym kominku oszukać przez Austriaka, nie mógł się ukryć przed interpelacjami dumy i musiał ustąpić.

Zemsta za Buchlau! To jest od tego czasu jego jedyna myśl. Uczeń jego wroga, którego nienawidził już w Petersburgu, gospodarz domu przy owem spotkaniu, ten sam Berchtold został tymczasem wiedeńskim ministrem spraw zagranicznych. Pobić Berchtolda, zdruzgotać Austrię, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, to stanie się motywem wszystkich jego czynów. I intryguje z Serbami, podjudza Tiltoniego do ruszenia na Tripolis, podżega Bałkan do wojny ze Stambułem, t. zn. z Austrią, a potem znowu Rumunję; zostaje posłem w Paryżu, aby podszeptować Francji. Z Caillaux nic nie można zrobić, to tchórz i przyjaciel Niemców. Ale potem przychodzi Poincaré, niezdecydowany pan Louis musi opuścić Petersburg, wszystkie stanowiska zostają obsadzone przez ludzi przychylnych carowi, Poincaré wprowadza się do Elysée, wpływ jego wzrasta stale zamiast upadać, komplementuje cara w Paryżu, a gdy Izwolskij pokazuje mu swoje nowe dzieło, tajny traktat serbsko-bułgarski przeciwko Turcji, Poincaré woła, nie dokończywszy jeszcze czytania: „*To jest instrument wojny!*“ Potem powiada do Rosjanina: „*Gdyby starcie miało pociągnąć za sobą zbrojną interwencję Niemiec, ... wówczas i my nie będziemy zwlekali ani chwili z wypełnieniem swoich zobowiązań wobec Rosji!*“. Podkreśla wprawdzie, że Niemcy musiałyby być stroną atakującą.

Od czasów Agadiru i znowu od rozmowy dwóch sprzymierzonych zbudziła się na nowo drzemiąca idea rewanzu ze strony Francji, angielska wizyta królewska wzmocniła ją ostatecznie, Zawsze zmierzających do wojny było kilka

tuzinów, kilka tylko set ludzi, — tutaj jak i we wszystkich zakątkach Europy, — ale głosy ich były donośne, stanowiska potężne, wabiki kuszące. Pisał więc rosyjski hrabia Benckendorff w lutym 13 roku do Petersburga: „*Gdy powtarzam rozmowy Cambona ze mną, krótkie wymieniane słowa, i dodaję stanowisko Poincaré'go, powstaje we mnie myśl, bliska przeświadczenia, że ze wszystkich mocarstw Francja jest jedynem, które, żeby nie powiedzieć, iż pragnie wojny, z najmniejszym widziałoby ją ubolewaniem*“. Poincaré, od siedemdziesiątego roku pierwszy prezydent, zasiadł przy stole posła niemieckiego, ale jego serce lotaryńskie biło mocno pod purpurową wstęgą, tak mocno, że dosłyszał to nawet baron von Schoen. Z tym urzędnikiem ważyli się mówić otwarcie, Barthou powiedział mu prosto w oczy: „*Oddajcie nam Alzację i Lotaryngję, a będziemy najlepszymi przyjaciółmi w świecie!*“ W owym roku liczyli się z wojną: gubernator Paryża, generał Michel, żąda w komisji budżetowej nadzwyczajnych zapasów mąki dla stolicy, gdyż „*jest to rok nadzwyczajny, nie wiemy, czy w marcu lub kwietniu nie będziemy się mobilizować!*“

W maju wyraził się poseł belgijski, że Francja stała się bezsprzecznie bardziej szowinistyczna: „*Powiadają, że teraz pewni są zwycięstwa*“: zarazem powiedział do niego pewien stary dyplomata: „*Gdyby teraz nastąpił jakiś trudniejszy konflikt, zwierzchnicy obu państw muszą się pogodzić w przeciągu trzech dni, albo będzie wojna!*“ W końcu maja powstało podniecenie, gdyż na scenach berlińskich występowali żołnierze z legij cudzoziemskich w mundurach; zarazem ukazywał Paryż Niemców w nędznych rolach. W dniu święta narodowego po raz pierwszy ukazały się przy rewji kolorowe wojska.

Od dwóch dni ultimatum do Serbji wprawia we wściekłość ministerjum i prasę; zwłaszcza ze względu na termin, Nikt

nie wierzy w zapewnienia Niemiec, iż nie wiedzą o niczem, uważa się je za kierownika Wiednia. Renta francuska spada niżej, niż kiedykolwiek od roku siedemdziesiątego, trzeba zamknąć giełdę, wszyscy sądzą, że Niemcy chcą wojny. W ministerjum siedzi stary pan Bienvenu-Martin, zastępuje obu prezydentów, którzy płyną po morzu, posyła nieustannie elektryczną iskrę przez morze, ale brak talentu i blasku mowy osobistej. Najpierw pertraktują więc w sprawie wczorajszej propozycji Grey'a odbycia konferencji. Zastępca ten rozmawia z posłem niemieckim:

„*Wasz apel do nas, by wspólnie utrzymać pokój*“, mówi pan Bienvenu, „*wywarł tutaj niezwykle korzystne wrażenie*“.

„*Niemcy łączą się z Francją w gorącym pragnieniu pokoju*“, powiada baron von Schoen. „*Miejsce, na które trzeba wpływać, leży w Petersburgu*“.

„*Co do mnie, jestem gotów wyrzec uspokajający wpływ na Petersburg, jeśli tylko Austro-Węgry stworzą do tego podstawę przez zapewnienie, że nie mają na celu aneksji*“.

„*Wspólne perswazje mocarstw w Wiedniu nie dadzą się pogodzić z naszym stanowiskiem, aby pozostawić Austro-Węgry i Serbję sobie samym*“.

Czy oni kłamią? Czy to mętny zapach gabinetów? Nie napróżno noszą swe imiona. Słusznie pisze cesarz, który coprawda chce tem osiągnąć tylko Francuza, pod ostatnim raportem paryskim m: „*Klauzulowane brednie!*“

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

PROTESTUJĄCY

Gdzie się podział rozsądek? Czyż opuścił Europę, daremnie ukazawszy się kilka razy z błagalnym spojrzeniem za fotelami dyplomatów? Czy ta cicha sieć przygotowań doprowadziła go do rozpacz? Głuche przymyknięcie wywotowanych podwójnych drzwi, wymijający uścisk dłoni dyplomatów, szelest książek z szyframi, szmer telefonów, rozwijanie się map sztabu generalnego, kłamany uśmiech wszystkich tych panów i królów? Czy znużył się lekką mimiką tych postaci, pracujących bez przeszkody za zamkniętymi drzwiami starych pałaców nad małymi maszynami piekielnymi, aby wybuchnęły punktualnie o określonej godzinie i pogrzebały kulę ziemską ze straszliwym hukiem? Beznadziejnie opuścił rozsądek gabinetu, poszedł na ulicę.

Wrzawa idzie przez miasta. Rozsądek wmieszał się między miliony, gdyż wyrzekło go się dwudziestu czy trzydziestu panów Europy, wmieszał się między bezimiennych, gdyż zdradzili go wielcy panowie z długimi nazwiskami. Teraz podburza niewolników do protestu. Gotowi są, nie trzeba ich przekonywać! Mruczą głucho, spoceni; za swymi imadłami i tokarkami, kotłami i młotami

parowemi, motorami i walcami słyszą, co gazeta mówi im o grożącej burzy.

Ale wieczorem idą silnym krokiem ze stromej szarości, z dusznej ciasnoty swoich przedmieści do wspaniałych siedzib pieniądza, kilku przyjaciół razem, inni z żonami, i zanim się spostrzegli, bez woli niemal, spotykają się tysiące podobnych głów na ożywionych rogach ulic, gdzie szklane drzwi kawiarni wpuszczają wrzawę ulicy i wypuszczają hałas orkiestr. Tam spotykają się znużeni, podnieceni, nie znają się, a jednak się znają, odzienie ich, spojrzenie, barwa łączą ich w pracujących wspólnie myślach.

Jest wśród nich kilku młodych ludzi, którzy gwiżdżą i wołają: Chodźcież z nami! Wiem, gdzie jest ministerjum! Naprzód! I naraz tworzą się kolumny, ustawiają się piątkami, ósemkami, gdyż tak są przyzwyczajeni, z czasów wojska, z czasów demonstracji, dziewczęta czepiają się ich, kobiety opuszczają ramiona i idą obok mężów. Gniewnie polyskują guziki i oczy uzbrojonych policjantów, jeszcze ich przepuszczają. Teraz ministrowie i posłowie, sekretarze stanu, generałowie i radcy, lordowie, hrabiowie i wielcy książęta opuszczają swoje fotele, podchodzą do otwartych okien: gdyż ulica szumi.

Czyż to nie brzmi jak krok marszu, zanim jeszcze wydaliśmy rozkaz maszerowania? Kto się zbiera w hufce, zanim jeszcze cesarz czy prezydent podpisali dekret? Czy wy go chcecie wymusić?

„Pokój! Pokój! Precz z wojną!”

— Ach tak! Socjały! Uśmieszek błąka się na ustach wiedeńskich hrabiów wojennych, z przerażeniem spogląda wdół kanclerz berliński, nienawiścią polyskuje oko wielkiego księcia, niemo bada premier londyński liczbę, ton

i gest tłumu, a Francuz, który z niego pochodzi, zagryza wargi.

„Frieden! Frieden! Wir wollen keinen Krieg!“ brzmi z tysięcy ust od Brandenburger Tor, na róg szerokiej Wilhelmstrasse, a z zapachem przesłonecznionych lip wznosi się coś jak para z przepoconych ubrań tysięcy do okien niskiego i długiego ministerjum.

„Frieden! Frieden! Nieder mit dem Krieg!“ brzmi o tej samej godzinie z wiedeńskiego Burgringu, a ze stopni zamkniętego starannie parlamentu docierają okrzyki ponad wierzchołkami wypełnionego tłumem Ogrodu Ludowego do barokowych okien na Ballhausplatzu.

„A bas la guerre! Vive la paix!“ brzmi o tej samej godzinie z obu wielkich mostów na Sekwanie ku Quai d'Orsay, a koło ciemnych okien pałacu Elizejskiego grzmia kroki, zaś porywające dźwięki marsyljanki uderzają, domagając się wolności ludów, o ściany domu tego samego prezydenta, który na morzu niecierpliwie wyczekuje zawikłań i liczy na zuchwałstwo generałów carskich, — dopiero co przecież pokazywali mu przy dźwiękach tej samej marsyljanki wojska cesarskie.

„Peace! Peace! No war!“ brzmi o tej samej godzinie na Trafalgar Square, zaś szermierze idei pokoju domagają się ze stopni największego pomnika wojennego pokoju dla całego świata.

Tylko w Petersburgu wrzawa umilkła o tej godzinie: szybko rozpędzono tu, stratowano, powysztrelano demonstrantów knutami i szablami, kopytami końskimi i rewolwerami. Patrjotów, tak, patrjotów chętnie słyszy się i widzi w tłumie; na czele auto, w niem generał, dalej studenci i oficerowie, śpiewając i powiewając sztandarami, suną tak przez główne ulice. Na wszelki wypa-

dek organizuje się potajemnie i szybko cenzurę listów i telegramów.

Za zasłoną, świętszą niż zasłona Sais, pracowali dyplomaci wielkich mocarstw dla wywołania wojny, od której wykręcili się potem wszyscy decydujący szefowie urzędów. Ci jednak, których oni skazywali w milczeniu swych gabinetów na śmierć, ci których bezwzględny nakaz państwa zmuszał do maszerowania, gdy tylko zawarczy bęben, ci zbudzili się i byli zdecydowani się bronić: bezsilnie podniosły związki pokojowe świata idealistyczny głos, bezsilnie uczynił Watykan kilka lękliwych kroków.

Ponieważ losami Europy kierowała prawie całkowicie jedna klasa, druga klasa powołana była, aby je zmienić. Ponieważ potężni nigdy nie mogli się zgodzić na trybunał rozjemczy, bezsilni zebrali się przed półwiekiem i usiłowali uratować dla ludzkości to, czego pragnęli dla swojej klasy. Ponieważ filozofowie i nauczyciele prawa jakby z próżni tylko wołali ku ludom swoje moralne myśli pokoju, trzeba było historii świętego egoizmu najuboższych i najbardziej uciśnionych, by wydali okrzyk przeciwko wojnie. Ponieważ niczego nie mogli się spodziewać po walce i ambicji narodów, właśnie przed ich nawpół znieruchomiałym wzrokiem odsłonił się fałszywy patos sztandarów i przemówień, zwycięskich bitew i pieśni o bohaterach, i lunatycznymi ruchami szukali w ciemności szorstkich, kościstych palców wrogich braci. Niewzruszenie spoglądały najwyższe złomy kunsztownej piramidy w otaczającą je pustynię: wówczas dolne szczeble, jęcząc pod jarzmem stuleci, porzuciły się wolno, cał za całem, poruszać.

„Ponieważ wojna spada przedewszystkiem na barki klasy robotniczej i nie tylko zabiera jej chleb, ale i krew, ponieważ zbrojny pokój paraliżuje siły produktywne..., uchwała się przyłączyć się w zupełności do Kongresu Pokojowego w Ge-

niewie i dążyć jak najrychlej do rozbrojenia oraz utworzenia Związku Wolnych Stanów Europy“. To była pierwsza rezolucja robotników przeciwko wojnie, powzięta na kongresie w Lozannie. Przez spory sekt, przez zmienność programów utrzymywała się ta idea, co kilka lat wieszczona na nowo, i pozyskiwała miliony. Czterdziestoletni pokój nie uspił tych duchów: teraz była chwila, aby wyrzucić z siebie wielkie „Nie!“

Ultimatum hrabiego Berchtolda zagrzmiało w sferach ich przewódców niby sygnał, a kiedy dyplomaci szyfrowali tysiące depesz, aby się nie porozumieć, robotnicy ich krajów nie potrzebowali drutu, aby w osłupieniu pierwszego poranka, o tej samej godzinie we wszystkich ośrodkach całego świata podyktować swoim kierownikom tę samą myśl jako wyraz woli mas.

Najważniejsze zdania z manifestów:

Berlin. Odezwa zarządu partji socjaldemokratycznej: „Ani kropla krwi żołnierza niemieckiego nie ma być poświęcona żądzy władzy dostojników austriackich!... Grozi wojna światowa! Klasy panujące, które w czasie pokoju kneblują was, wzgardzają, wykorzystują, chcą was zużytkować na mięso armatnie. Wszędzie musimy wołać w uszy rządzących: nie chcemy wojny! Niech żyje międzynarodowe braterstwo ludów!“

„Vorwärts“, 25 lipca: „Oni chcą wojny, wojny chcą te elementy bez sumienia, co mają wpływy w Hofburgu wiedeńskim i nadają tam ton. Oni chcą wojny — z dzikich okrzyków czarno-żółtej prasy agitacyjnej brzmi to już od szeregu tygodni. Oni chcą wojny — ultimatum austriackie do Serbji wypowiada to wyraźnie wobec całego świata...“

„Dlatego że krew Franciszka Ferdynanda i jego żony popłynęła pod strzałami obłąkanego fanatyka, popłynęła ma

krew tysięcy robotników i włościan, szalona zbrodnia przewyższona ma być przez daleko bardziej szaloną zbrodnię.

„Gdyż ultimatum to jest w swej redakcji jak w swych żądaniach tak bezwstydne, iż rząd serbski, który przed niem pokornie ustąpił, musi się liczyć z możliwością, że między obiadem a deserem zostanie wypędzony przez masy ludowe.

„Bluznierstwem szowinistycznej prasy niemieckiej było podżegać drogiego sprzymierzeńca do ostatnich granic w jego zachciankach wojennych, a niewątpliwie przyrzekł też pan Bethmann Hollweg panu Berchtoldowi, że będzie krył jego tyły. Ale w Berlinie prowadzi się równie niebezpieczną grę, jak w Wiedniu“.

„Leipziger Volkszeitung“, 24 lipca: „Sfery szowinistyczne w Austrii zbankrutowały zupełnie, ich wycie nacjonalistyczne przestaniać ma ich gospodarczą ruinę, a morderstwa i rabunek wojenny wypełnić mają ich kasy“.

Wiedeń. „Arbeiterzeitung“: „Każdy punkt tej noty hrabiego Berchtolda polyskuje, jak od krwi, krwią, która ma być przelana w sprawie, posiadającej wszelkie możliwości honorowego załatwienia pokojowego... W imieniu tych, co cierpią i marnieją, zrzucamy odpowiedzialność za nieszczęście na tych, co uczynili ten krok, który zaprowadzi nas w strasliwą przepaść“.

Budapeszt: „Na progu wojny oświadczamy w imieniu proletariatu węgierskiego, że naród nasz nie chce wojny i że uważa tych, co ją wywołują, za przestępców godnych przegierza dziejów“.

Paryż: Pismo Hervégo i jedenaście innych gazet paryskich, sześć związków zawodowych i stowarzyszenia pokrewne rzucają równocześnie hasło strajku generalnego, podobnież prowincja, nawiązując do rezolucji, jaką powziął właśnie jej kon-

gres: „Z pośród wszystkich środków do zapobieżenia wojnie i sklonienia rządów do sądu rozjemczego uważamy za najpodatniejszy strajk generalny we wszystkich zainteresowanych krajach“.

„Humanité“: „Nota austriacka jest straszliwie ostra. Wydaje się ona obliczona na to, aby jak najgłębiej upokorzyć i zdruzgotać naród serbski. Warunki, jakie Austria narzucić chce Serbji, są tego rodzaju, że trzeba sobie zadać pytanie, czy reakcja wojskowa i klerykalna w Austrii nie pragnie wojny i nie chce jej uczynić nieuniknioną. Byłaby to najpotworniejsza zbrodnia“.

Tak i zupełnie podobnie wołają dzisiaj i jutro z Londynu, Rzymu i Bukaresztu, z Berna i Sztokholmu, przewodcy czwartego stanu, a kable niosą podobne uchwały z Nowej Zelandji i Kalifornji. Także pisma demokratyczne ostrzegają:

Petersburg. „Riecz“: „Ultimatum austriacko-węgierskie jest skwitowaniem się z pyszałkowatemi depeszami paryskiego *Matin*. Jako jedyna możliwość dla trójporozumienia, by uniknąć wciągnięcia w konflikt, pozostaje zlokalizowanie kwestji serbskiej i unikanie jakiegokolwiek zachęcania Serbji“.

Oskarżają nawet słusznie Austrię w Berlinie:

„Z narodów i rządów, które ze względu na swe stosunki przymierza staczają się w to potworne położenie, żaden nie chce wojny. Naród niemiecki jest absolutnie pokojowy, całą mocą swej duszy pragnie powstrzymania nieszczęścia, a jesteśmy przekonani, że we Włoszech, we Francji i w Anglii panuje to samo pragnienie pokoju. Także rząd niemiecki nie łaknie wojny, podobnie jak żaden z zainteresowanych rządów. Nigdy jeszcze nie wybuchnęła wojna, którejby ci, co ją mają prowadzić, tak mało pragnęli, a jednak, wbrew woli narodów i kierujących nimi osobistości, katastrofa wszechświatowa zbliżyła się. Czy to było nieuniknione, czy to się wszystko

musiało tak stać, nie można teraz rozważać, — opinia publiczna Niemiec została, jak nadmienialiśmy niejednokrotnie, postawiona wobec faktu dokonanego... Europa czeka na monarchę lub męża stanu, któryby po porozumieniu się z prowadzącą wojnę Austrią wystąpił ze skuteczną propozycją ugodową pomiędzy zagrożonemi państwami“ (Teodor Wolff w „*Berliner Tageblatt*“.)

Z równą odwagą jak znajomością rzeczy napisał 30 lipca „laik“, którego żaden z dyplomatów nie traktował poważnie, berliński lekarz Artur Bernstein proroczy artykuł w „*Berliner Morgenpost*“; artykuł ten został złożony, ale nie mógł być wydrukowany, gdyż już przed wieczorem obwieszczenie stanu „grożącego niebezpieczeństwem wojny“ uniemożliwiło ukazanie się pisma z takim artykułem. Dopiero w 5 lat później, gdy brak ołowiu zmusił do robienia porządków, znaleziono skład i uratowano ten doniosły dokument od zapomnienia. Czytamy tam:

„Nie ulega już wątpliwości, że Mikołajewicze z tej i z tamtej strony chcą wojny... Wojskowi wietrzą chwałę, a że odpowiedzialni politycy w Niemczech nie mają nigdy głosu, gdy rozmawiają wojskowi, Bethmann i Jagow ulegną. Przeciwno Bethmannowi przygotowane są jeszcze pewne szczególne pozycje bezpieczeństwa. Jeżeli się będzie długo zamykał, padną ostre strzały, w sam środek jego najprywatniejszej egzystencji. Brudne to, ale jednak jest także „koniecznością narodową“... Za kilka dni nikomu nie wolno będzie mówić, a tem bardziej pisać prawdy.

„Dlatego więc w ostatniej chwili: Podżegacze wojenni myślą się. Po pierwsze: trójpzymierze nie istnieje. Włochy nie przyłączą się, w każdym razie nie po naszej stronie; jeżeli wogóle, to staną po stronie entente'y. Po drugie: Anglja nie pozostanie neutralna, lecz poprze Francję... Anglja nie dopuści, aby niemieckie oddziały wojskowe przeszły przez Belgję,

co od roku 1907 jest powszechnie znanym planem strategicznym. Ale jeśli Anglja walczyć będzie przeciwko nam, to stanie przeciwko nam cały świat angielski, zwłaszcza Ameryka. Prawdopodobnie jednak cały wogóle świat. Gdyż Anglja wszędzie jest szanowana, jeśli nie kochana, czego my o sobie niestety powiedzieć nie możemy. Po trzecie: Japonja nie zaatakuje Rosji, ale prawdopodobnie zaatakuje nas... Po czwarte: państwa skandynawskie (nasi „bracia germańscy“) sprzedadzą nam, czego mają za wiele, ale poza tem nie są nam życzliwe. Po piąte: Austro-Węgry dorastają pod względem wojskowym zaledwie może Serbji lub Rumunji. Gospodarczo mogą akurat same przegłodować ze 3 do 5 lat. Nam nic nie mogą dać. Po szóste: Rewolucja w Rosji nastąpi co najwyżej dopiero wtedy, gdy Rosja zostanie pokonana...

„Nasi postowie znają położenie doskonale. I pan von Bethmann musi je znać. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby pozwolił on ludziom nieodpowiedzialnym wciągnąć państwo w trzy lub pięcioletnią wojnę, zrzucając z siebie odpowiedzialność z obawy przed stronnictwami staroniemieckimi i militarystami. Czy wyjdziemy ostatecznie jako zwycięzcy z tej najstraszliwszej wojny, jaką świat widział, to sprawa dalsza. Ale nawet gdybyśmy wygrali wojnę, nie wygramy nic... Pieniądzy jako odszkodowania wojennego nie znajdzie się pod koniec tej rzezi nigdzie... Niemcy prowadzą wojnę o nic, tak jak przyłączyły się do wojny o nic. — Miljon trupów, dwa miliony kalek i 50 milionów długów — to będzie bilans tej „rzeźskiej, radosnej wojny“. Nic więcej“.

Natomiast „Berliner Lokalanzeiger“ — aby tylko przytoczyć przykład na setki podżegaczy wojennych — pisał: „Całkowite wrażenie noty austriacko-węgierskiej daje się ująć w słowa: twardo, ale sprawiedliwie. Znajdą się może ludzie, którzy będą uważali żądania noty wiedeńskiej za zbyt ostre; można im przedstawić tylko fakty, które zmusiły monarchję

naddunajską do tego kroku. Jeśli inaczej zakwestjonowana byłaby wiara w trwałość idei monarchistycznej w Europie, musi się ostać poczucie sprawiedliwości i solidarności państwowej oraz monarchistycznej nawet tam, skąd Serbja liczy na pomoc. Serbja spełni żądania austriackie albo zginie“.

Wiedeńska „Reichspost“ sabotowała nawet akcję Grey’a i pisała — jak widać na skinienie Berchtolda — olbrzymiemi literami swego dodatku nadzwyczajnego: „Wzniesiony miecz Austro-Węgier nie może już być powstrzymany nawet przez propozycje pojednawcze Angli!“

*

Ze wzrostem niebezpieczeństwa wzrasta też w ostatnich dniach lipcowych sprzeciw protestujących, ale teraz cieniują się już charaktery narodów i widok ich podobny jest do czerwonego wachlarza, którego odcinki przechodzą od pomarańczowego do fioletowego.

Z Rosji nie dochodzi niemal żaden głos: jak żelazne kleszcze zaciskają się palce kozaków na gardłach, które chcą krzyżeć. Dopiero w niejkiej wolności dumy, na początku wojny, będzie się mógł podnieść głos.

Jeśli zwolennicy międzynarodówki są tutaj cicho dlatego, że władcy wydają się zdecydowani na wojnę, to są oni cicho i w Anglji, która sądzi, że pozostanie neutralna. Pisma londyńskie nie alarmują, „Financial News“ podaje nawet aż do 4 sierpnia na pierwszych trzech stronach wyłącznie giełdę i wiadomości gospodarcze. Niewielkie znaczenie mają drobne pochody w Westend, gdzie londyńscy Francuzi z kilkoma młodzieńcami usiłują wzniesć jedne obok drugich swoje sztandary w leniwem powietrzu miejskiem gorącego lipca. Ani ulica ani giełda, ani robotnicy

ani przedsiębiorcy nie wierzą poważnie w wojnę na wyspie, a ze wszystkich argumentów przeciwnych ulotka socjalistów wybiera tylko najpopularniejszy:

„Dlaczego mamy pomagać Rosji do zawładnięcia kontynentem? Pięćdziesiąt milionów funtów wydaliśmy podczas wojny krymskiej dla Rosji, która grozi naszemu państwu indyjskiemu. W ostatnich jeszcze tygodniach strzelano na ulicach owej stolicy do spokojnych obywateli. Co jest dla nas niebezpieczniejsze: 65 milionów z naszej krwi, zajętych handlem i pokojowym przemysłem, czy 170 milionów Rosjan, niewolników zmurszałego samowładztwa!?”

Ulica angielska najpóźniej zacznie protestować, ale też najpóźniej — nie, nigdy nie skończy.

W Berlinie tworzyły się już następnego dnia pochody młodzieńców, którzy szli przez Unter den Linden z chorągwami i pieśniami, wołali „Precz z Serbją!“ i czuli się szczęśliwi, że po raz pierwszy policjant pozwalał im przechodzić i krzyczeć. Kto widział tych chłopców i awanturników, ich bezmyślną energję życiową, która szukała sobie ujścia, zapominał o nich szybko, gdy wszedł na jedno z dwudziestu siedmiu zebrań, gdzie dziesiątki tysięcy robotników głucho, z wrzawą i gniewem oklaskiwało tę rezolucję:

„Austria swoim brutalnem ultimatum wypowiedziała Serbji wojnę... Proletariat rosyjski bohatersko ukazał krwiożerczemu caratowi grożące Mane-Tekel... Płomiennie zaprotestował robotnik francuski jak i niemiecki przeciwko zbrodni podżegaczy wojennych. Nieprawdą więc jest, że wielkie masy tych krajów znajdują się w nastroju wojowniczym.“ Przez 32 miasta przemysłowe Niemiec brzmiał tego wieczora ten sam okrzyk.

Ale protest dozwolony był tylko na zamkniętych zebraniach, tylko pod dachem, aby go ucho Boga nie tak łatwo

dosłyszało. Pod wolnem niebem dozwolone było tylko hurra, zgóry przeznaczany dla cesarza „wieniec zwycięzcy“, tylko nienawiść do braci po drugiej stronie granicy politycznej.

A jednak kilkuset ludzi odważyło się na to; z Friedrichstrasse ruszyli na Unter den Linden, ze stanowczością śpiewając pieśni robotnicze. Z drugiej strony, przez Brandenburger Tor, sunęli młodzieńcy sławiący Niemcy ponad wszystko. Konna policja, starcie, zamęt, trotuary oczyszczone, tłum rozegnany kopytami końskimi, na rogu Wilhelmstrasse nowe manifestacje, na Schadowstrasse nowe starcia. Jezdnia na Unter den Linden drży od kopyt jeźdźców, którzy skupiają się coraz ciśniej. Kto się opiera, zostaje aresztowany. Kopytami konno, razami pieszko pchają coraz bardziej podnieconych robotników wtył, aby przypadkiem posłowie dokoła nie mogli zobaczyć z balkonów i zatelegrafować do domów, że w Niemczech ktokolwiek nie pragnie wojny.

W ten sposób wypierany jest tłum wzdłuż Unter den Linden, a gdy pobici robotnicy cofają się ze śpiewem ku północy, tamci śpieszą do zamku. Tutaj cesarz broni się przed swoim narodem: pałac odgradzony jest wielkim łukiem. Głosy miłości, pieśni poddanych nie mogą dotrzeć do władcy.

Dwa dni ma jeszcze „Vorwärts“ czas wołać prawdę: „Na mobilizację mocarstw jest tylko jedna odpowiedź: trwała mobilizacja ludu!“ A wreszcie: „Cesarz niemiecki jako sprzymierzeniec Austrii niesie w faldach swej togi wojnę lub pokój, od niego zależy decyzja... Niestety kamaryla podżegaczy wojennych działa tu z największą bezwzględnością, aby pokrzyżować wszelką akcję rządu i przeprowadzić rzecz potworną — wyniszczenie Europy!“

Atoli cesarz, który tego nie czytał, który nigdy jeszcze nie widział socjalisty twarzą w twarz, ale dowiedział się tylko o demonstracjach, notuje na marginesie raportu: „*Tego nie wolno tolerować. W razie powtórzenia proklamuję stan oblężenia, a przewodców wszystkich razem tutti quanti każe zamknąć*“.

Jajko Kolumba!

*

Co za palec Boży! Czyż właśnie w tej chwili nie siedzą przewodcy wszystkich ludów razem w Brukseli, gdzie jest ich siedziba? Rano uradzili między sobą wyrzucić jak najsilniejszy nacisk na swoje rządy i już odłożyli kongres na 9 sierpnia i to do Paryża, aby pokazać całemu światu, że są zgodni. Ale wieczorem gorąco wzmaga się w olbrzymim cyrku, osiem tysięcy robotników brukselskich tłoczy się i pokazuje sobie prowodyrów na trybunie: ten oto, który przewodniczy, to Vandervelde, ich rodak, znają go wszyscy: stał się nieco blady i ostrożny, jak Troelstra obok niego. Ale tam obok błyszczy zdecydowana głowa idealisty Keir Hardie'go, przynosi on pokojowe życzenia Anglii, a obok niego siedzi Rubanowicz, który dopiero co kierował właśnie uciążliwym strajkiem w Petersburgu. Haase, przewodca Niemców, bardzo mądry, raczej może bierny niż namiętny: na niego, jako głowę najsilniejszej partji na świecie, skierowane są wszystkie spojrzenia, pochwała on to, co się wczoraj wieczorem stało w Berlinie, i wyraża pragnienie, aby okrzyk pokojowy jego braci stał się bronią przeciwko wszystkim Tirpitzom i Berchtoldom.

Ale co to! Któż to wchodzi po nim na trybunę? Barczysty mężczyzna z lwią głową, możnaby go przyjąć za Cheruska, taki jest jasnowłosy i wielki. Ale posłuchajcie

tylko jego głosu, gdy się uciszył szmer tysięcy! Bo dlatego, że go kochają, nie dają mu mówić, przez kilka minut. To jest ich przewodca, to jest dzisiaj sumienie Europy. Pochodzi z kraju rewolucji i wolności, dla nich poluje w gęstwinie przebiegłych partyj swej ojczyzny, wywołuje ich pod niebem owego kraju. To niekoronowany król milionów w obu światach, rycerz braterstwa i piewca miłości człowieka. To trybun. To Jaurès.

Ten, kto tam stoi, nie wysoki, ale silny, człowiek w połowie pięćdziesiątki: czy to prorok współczesny? Czy to przyjaciel ludzkości? Nie wygląda fanatycznie, nie owiewa go tragizm; co go napędza, zdaje się być tylko radością życia i pragnieniem darowania jej wielu braciom. Ubogi chłopiec, utrzymywany przez protektorów w czasie studjów, w dwudziestym piątym roku już deputowany i profesor filozofji, zebrał w ten sposób olbrzymią sumę wiedzy, aby dowieść sobie i ludziom tego, co serce jego wiedziało od początku. Ale jego miłość do ludzi — zasadniczy rys tego dziecięcego lwa — najsilniej w przemówieniach splaywała na innych, na jednego, trzech, czy tysiąc. Tak jak kocha Francję, gdzie podraślał w pięknej okolicy Langwedocji, tak samo silnie i naturalnie kocha Europę i nie może zrozumieć, dlaczego części jej zwalczają się. Dla pojednania nie dla walki, ze sprawiedliwości nie z nienawiści stał się socjalistą, i tak też brzmi jego mowa.

Cóż on powie w tej chwili dziejowej?

„*Rola nasza jest łatwiejsza, niż rola naszych towarzyszków niemieckich. Nie potrzebujemy zmuszać swego kraju do pokoju, pragnie go on sam. Ja, który się nigdy nie lękałem brać nienawiści szowinistów na swoją głowę, gdyż chciałem zbliżyć Francję i Niemcy, mam dzisiaj prawo głośno wydać świadectwo za swój kraj. Oświadczam uroczyście, że rząd Francji pragnie w tej chwili pokoju. Godny podziwu rząd*

Angli toruje pojednanie i doradza Rosji rozagę i cierpliwość. Gdyby się to jednak nie udało i Rosja ruszyłaby jutro do boju, wówczas robotnik francuski oświadczy: Nie znamy tajnych traktatów, tylko jawny, z ludzkością i kulturą...

„Niezliczone razy stawiano nam w domu za przykład dzielnych socjalistów niemieckich. Wczoraj zerwany został fałszywy pozór, tysiącami manifestowali nasi towarzysze berlińscy. Nigdy jeszcze proletariąt niemiecki nie wyświadczył ludzkości takiej przysługi. Socjaliści francuscy byli między nimi i wołali w pochodzie na Unter den Linden: Precz z wojną!... Gdyby się w przemocy mechanicznej i w oszołomieniu pierwszych walk udało absolutnym władcom zapalić masy, aż śmierć i nędza poczną wszędzie szczyrzyć zęby, aż tyfus dopełni dzieła armat, wówczas wszystkie armje zwrócą się przeciwko swoim rządóm i zapytają: gdzie wasze powody dla tych stosów trupów! Wówczas rozpetana rewolucja powie im: Precz, i proście Boga i ludzi o łaskę! Jeśli jednak uda nam się uspokoić burzę, ludy zawołają: Chcemy uniemożliwić temu upiorowi powstawanie z grobu co sześć miesięcy i straszenie świata!...

„Dziękuję towarzyszom niemieckim w imieniu francuskich i ślubuję: nadal będziemy ich wspierali w zdecydowanej walce przeciwko atylowemu atakowi podżegaczy wojennych, wierni aż do śmierci!“

Cyrk drży od potężnych okrzyków. Osiem tysięcy ludzi opuściło swoje miejsca, ciała ich chcą się wyprężyć, gdyż dusze ich wyprostowały się. To prawda! Tak czują oni wszyscy! Czy nikt nie dosłyszał ostatniego słowa na końcu mowy? Śmierć!

Nigdy już Jean Jaurès nie wzniesie lwiego głosu do tłumu.

*

Paryż ma nową sensację. Od czasu, gdy walczone za i przeciw Dreyfusowi, od dwudziestu lat nie przeżywał Paryż żadnego wydarzenia tak namiętne, jak proces żony Caillaux, byłego premiera, która zastrzeliła redaktora „Figaro“ przez zemstę za jego kampanję polityczną, a co-prawda nietylko dlatego. Gdy Europę dręczyło ultimatum, jak zmore, która spadła na jej sen letni, paryżanie słuchali z drżeniem przemówień oskarżycieli i obrońców, zaś pisma przed depeszami z Wiednia i Belgradu zajmowały się w codziennych szeregach opisów postawą eleganckiej mordczyni. Nie wszyscy wiedzieli, że skutki polityczne zamordowania Calmette'a i zamordowania arcyksięcia krzyżowały się ostatecznie, i że uniewinnienie madame Caillaux było zarazem uniewinnieniem oskarżonej miłości pokoju Francji.

Zmęczenie i pragnienie zwolnienia się dla nowego, większego wydarzenia, wpłynęło zresztą na opinię publiczną, której musieli słuchać i sędziowie, gdyż bracia tych, co krzyczeli w Berlinie, sunęli już i przez bulwary Paryża.

Socjaliści wołali do swoich:

„Od soboty płynie przez wielkie bulwary zahipnotyzowany tłum, który krzyczy: Do Berlina, niech żyje wojna!... Jeśli dzisiaj wieczorem ci szaleńcy nie zostaną zmuszeni do milczenia, jutro będzie po wszystkim. Więc naprzód, dzisiaj wieczorem o dziewiątej, przybywajcie wszyscy przed dom „Matin“ i wołajcie: Precz z wojną!“

Następnego dnia: Wezwanie do przygotowania strajku generalnego w Paryżu. Dzień to historyczny: gdyż dzisiaj rano po raz pierwszy podniósł się głos socjalisty w trwodze sumienia: między ojczyzną a ludzkością. Przed siedmiu laty radował się on jeszcze w Stuttgarcie: „Francuski sztab generalny jest przez nas antymilitarystów moralnie rozbrojony; wie on, że wojna oznacza powstanie proletariatu.“

To Hervé, a to, co wyrzuca z siebie teraz w dwóch wielkich artykułach swojej gazety, oznacza początek kryzysu międzynarodówki, kryzysu, którego koniec za kilka dni zadecyduje o losie Europy. Słuchajcie dzisiaj jego głosu: co go tak wzrusza? Chwiejne uczucie problematycznej duszy? Czy wiara w atak Niemiec?

„Jako! Nasze piękne marzenie o strajku generalnym przeciwko wojnie, gdzież ono teraz? Marzyliśmy, że powiedziemy ludzi przeciwko rządowi, aby je zmusić do poddawania się w konfliktach trybunałowi rozjemczemu. Ale skrzydła nasze złamały się pod naporem twardej rzeczywistości, i spadliśmy na ziemię, każdy na swoją ziemię ojczystą, z tą jedyną myślą, by jej w tej chwili bronić, jak ojcowie nasi, przed brutalnością inwazji!... Gdybyż to była wojna w obronie małego, ujarzmionego narodu! Ale tu idzie o prestige cara, o honor rządu rosyjskiego! Rabelais, Voltaire, Wiktor Hugo na te słowa wybuchnęliby w grobach śmiechem. Honor Mikołaja nie zniesie, aby skrzywdzono Serbję! Tak wrażliwy nie był wcale honor tego pana sprzymierzeńca wówczas, gdy ujarzmił Finlandję, gnębił Polaków i Żydów!... Nasza grupa w Izbie sądzi, że interwencja Rosji może tylko zwiększyć niebezpieczeństwo, nie dając gwarancji dla biednej Serbji. Tobie znaczyło tylko grać grę imperjalistów niemieckich i czuć, że nadeszła ich godzina!”

„Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!” woła następnego dnia. „Ojczyzna rewolucji jest w niebezpieczeństwie! Tutaj w Paryżu skreśliliśmy już z pieśni międzynarodówki strofę o generałach, a tak oczyszczona międzynarodówka jest niczem innym, jak marsyljanką, którą ojcowie nasi śpiewali przed stu laty!”

Czy słyszy się za tak wspaniałą stylizacją obrotu i wykręty zaniepokojonego? „Ojczyzna rewolucji jest w niebezpieczeństwie!”

Ale masy wydają się jeszcze stanowcze. Na wieczór po manifestacjach berlińskich zapowiedziane jest w Paryżu olbrzymie zebranie Confédération Générale: zostanie ono w ostatniej chwili zabronione, „gdyż mówcy zamierzają wspominać o środkach ku przeszkodzeniu mobilizacji!” Czy to echo Wilhelma? Czy panowie republiki czytali jego cesarską notatkę? Wszelkie środki przeciwko wojnie są przez państwo zabronione. Nie tworzyć grup, pacyfiści! Rozejść się, bracia! Nasz prestige jest w niebezpieczeństwie!

Następnego dnia jakieś pismo ilustrowane w Paryżu daje rycinę, na której przedstawiony jest z lewej strony cesarz, z prawej Poincaré, obaj witani okrzykami, gdy powracają do swoich rezydencji. Od obu spodziewają się oba ich narody dzisiaj jeszcze pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KONCERT EUROPEJSKI

Powróćmy jeszcze raz do ciasnoty gabinetów! Słuchajmy, co tak bardzo przewodników państw rozgorycza! Czy widok wielkiego przeznaczenia sparaliżuje nasze serce, gdy oskarżymy biedne kreatury, co starają się uciec przed jego biegiem? Czy pertraktacje odsłonią doniosłe problemy, które siła tylko może rozwiązać?

Nawet to, co one przesłaniają, jest niczem więcej, jak wzajemnym lękiem grup przed sobą, rozrosłym do olbrzymich rozmiarów. To, co mówią do siebie dwa tuziny panów, odważających teraz losy Europy, nigdy nie będzie tragiczne, co najwyżej smutne, nigdy wzniosłe, tylko śmieszne. Żaden z tych niezliczonych, co w pięć lat później, po stracie swoich synów i mężów, szukali w pismach swego narodu pociechy w prześladowaniu niewinnej ojczyzny i znajdowali ją w djabelskim sprzysiężeniu wroga, nie powinien nigdy czytać tej międzynarodowej prawdy: wybuchnąłby przekleństwem, że to najdroższe mu życie, wraz z milionami innych, zostało zniweczone dla niczego: dla zbrodniczej lekkomyślności kilku hrabiów wiedeńskich, dla opieszałości dyplomatów niemieckich, dla żądzy władzy wielkich książąt rosyjskich, dla słabości nerwów koronowanych

kuzynów — dla ludzi, co w winie i żądzy, w celach i pragnieniach, w talentach i występkach nigdy nie przekraczali przeciętności i w jednym tylko byli wielcy: w środkach, którymi oszukiwali i prowadzili do zguby nieświadome miliony.

*

Hrabia Berchtold uśmiechał się. Nauczył się on kryć rozczarowanie czy zawód pod neutralizującą maską kawalera; nawet gdy konie jego źle startowały, uśmiechał się na trybunie. Nie dał więc nigdy poznać po sobie, jak bolesną była mu sława jego powracającego z Serbji rumaka. Przebiegły Pasicz uznał się za pokonanego, król wolnego kraju zobowiązał się potępić publicznie ideały rasy i narodowości, wydalić obrońców swojej ojczyzny wedle nakazu groźnego sąsiada. Mężowie stanu Europy odetchnęli lżej, gdy rankiem po ostatniej scenie w Belgradzie przeczytali kapitulację Pasicza.

Tylko Berlin był niezadowolony. Już dwa razy został przez swego sprzymierzeńca decydująco oszukany, gdyż Berchtold był uczniem Metternicha, a Bethmann nie był uczniem Bismarcka. Z oszukańczym zamiarem przemileczał Berchtold berlińczykom stwierdzoną urzędownie „niedostateczność“ wyników śledztwa serbskiego, tak iż Berlin wierzył w „wystarczający“ materiał, który jedynie mógł poniekąd usprawiedliwić ultimatum wobec Europy. Podobnie zapewnił Berlin, „że Austro-Węgry... bynajmniej nie mają na celu wzrostu terytorjalnego dla siebie“, przemileczał jednak, że gabinet wiedeński, znowu wbrew ostrzeżeniom Tiszy, uchwalił właśnie „zmniejszenie Serbji na korzyść innych państw“.

Teraz ani sprzymierzeniec przez swego posła, ani własny poseł nie nadesłał do Berlina dosłownego brzmienia odpowiedzi, i dopiero, gdy po cennych dwudziestu czterech godzinach poseł serbski przyniósł ją sam, mogła ona być wysłana także cesarzowi do Poczdamu. Była godzina 10 wieczorem, gdy nadszedł historyczny akt. Monarcha odłożył lekturę.

Następnego ranka czyta akt; zdumiony oddycha z ulgą: Bóg uwolnił go jeszcze raz od konieczności prowadzenia wojny, widocznie Jego dłoń prowadziła pióro serbskie! Czyż nie dowiódł, że się nie lęka? Czyż prawie nie rzucił rękawicy? Wiedeń zwyciężył, Bukareszt jest ostrzeżony, Sofja zachęcona. Jeszcze jeden gest honorowy, a wierność Nibelungów uratowała zgrzybiałego sprzymierzeńca!

Cesarz pisze na marginesie: „Wspaniałe dzieło, jak na termin czterdziestu ośmiu godzin tylko. To więcej, niż się można było spodziewać! Wielkie zwycięstwo moralne dla Wiednia; ale przez to odpada wszelki powód do wojny, i Giesl powinien był spokojnie pozostać w Belgradzie! Po tem nie nakazałbym nigdy mobilizacji!“ Zarazem do Jagowa: Pertraktacje mogłyby wyjaśnić ostatnie punkty, ale Austrjakom musiałaby być dana satisfaction d'honneur, muszą oni stanąć na obcej ziemi, mieć Belgrad jako zastaw w ręku. Na tej podstawie będzie pośredniczył.

Człowiek nerwowy, który się boi, aby się okazać bojaźliwym, ze słownikiem rezolutnego oficera; samowładca, przyzwyczajony osiągać, co mu się zachce: chora dusza tego człowieka, który zawsze chce sprawiać pozór, miotana jest od impulsu do groźby, od nowego impulsu do ustępstwa, i zdradzałaby na czele fabryki, towarzystwa, rodziny brak stałości, którą wielkiemu państwu może on zapewnić tylko przez męsko wolnych ministrów.

W tych dniach jest nastrojony zupełnie pokojowo; co pada jeszcze z jego dłoni na cierpliwe białe marginesy dokumentów? Obok artykułu, który domagał się od niego przewidywania stanowiska Rosji: „Nie mogłem wyjść z założenia, że car stanie po stronie bandytów i królobójców. Do takiego usposobienia Germanin nie jest zdolny, jest ono słowiańskie i łacińskie“.

Tymczasem hrabia Berchtold kazał ogłosić tak zwane dossier przeciw Serbji, można je też nazwać „Note Explicative“ lub użyć jakiego innego wyrazu ze słownika rokoko. Zupełnie w wytwornym stylu owej epoki lubi ten cień jakiegoś seigneura takie zwroty, które odsłaniają z okien gabinetu jego wizję wojny światowej. „Po raz to pierwszy od powstania trójprzymierza angażuje się wielka partja“. „Należy wyjawić, że uwaga ta uczyniona jest bez jakiegokolwiek wrogiego zamiaru przeciwko Rosji“; a gdy wreszcie wszystko postawione już jest na kartę, mówi o ostatniej próbie „powstrzymania“ wojny europejskiej.

Czuje się ten styl, który naśladuje piękne krzywizny i spirale pałacu fischerowskiego, w którym pisane były te słowa, i rozumie się, jaką troską napawa tam pytanie, kto ma teraz „doreczyć“ wypowiedzenie wojny. Giesl musiał przecież zaraz wyjechać, wysłanie pocztą byłoby niepewne, można by zaprzeczyć prawidłowemu otrzymaniu, parlamentarz nie byłby przed wypowiedzeniem wojny odpowiedni. Wreszcie znaleziono prostą i sprytną drogę: zatelegrafowano 28 lipca, o 11 przed południem, po francusku przez Bukareszt do Belgradu:

„Ponieważ Kr. Serbski Rząd nie odpowiedział w zadowalający sposób na notę, która została mu dnia 23 lipca doreczona przez Posła Austrjacko-Węgierskiego w Belgradzie, widzi się C. i K. Rząd zmuszony sam objąć staranie o ubezpieczenie

swoich praw i interesów i w tym celu zaapelować do potęgi oręża. Austro-Węgry uważają się więc od tej chwili za pozostające na stopie wojennej z Serbją.

Austrjacko-Węgierski Minister Spraw Zagranicznych hrabia Berchtold“.

Za to pierwsze wypowiedzenie wojny odpowiedzialny jest Wiedeń sam. Gdyż w tej samej chwili, kiedy do berlińskiego Urzędu Spraw Zagranicznych nadeszła wiadomość o tym kroku, którego się spodziewano, ale który uważano jeszcze za możliwy do powstrzymania, redagowano tu właśnie depeszę do Tschirschky'ego, aby wedle wskazówek cesarza „zapośredniczył pokój“. W kilka godzin później kazał Berchtold oświadczyć w Berlinie, że i ostatnia angielska propozycja pośrednictwa uprzedzona została przez fakty, to znaczy przez jego czyny. Natomiast Bethmann zatelegrafował do czterech wielkich gabinetów: Niemcy „*dążą nadal*“ do skłonienia „*Wiednia, aby się jawnie rozmówił z Petersburgiem*“.

Od tej chwili, gdy pokój powalony jest na ziemię, jego zwycięzca „*hrabia Berchtold jest w bardzo dobrym nastroju i dumny z licznych powinszowań, jakie nadchodzą do niego ze wszystkich stron*“. Radosne uczucia hrabiego były krótkie; w dwa lata później odpowiedział na zapytanie o położeniu wojennem: „*Daj mi pan spokój. Wojna nudzi mię już oddawna!*“

Tego pierwszego dnia wojennego Europy zostaje też po raz pierwszy zmobilizowany Bóg. Gdyż stary cesarz jest „*świadomy doniosłości Moich decyzji i powziąłem je w ufności w sprawiedliwość Bożą*“. Za nim następuje w dwudniowym odstępie Bóg niemiecki w telegramie cesarza: „*Łączę swoje modlitwy z Twojemi, aby Bóg był z nami*“. Bóg rosyjski dobiega do mety dopiero jako trzeci, o Nim to

mówi car do posła niemieckiego, wskazując w niebo: „*Tu tylko Jeden może pomóc!*“ Po tych trzech wezwaniach szanuje się Boga niemal równie mało, jak człowieka: wlecze się go często w pole.

W imię Boże grzmia więc owej nocy pierwsze strzały ku niebu. Tylko kilka strzałów, ale echo ich nie chce przebrzmieć! Europa stała się krajem górzystym: kulisy na kulisach, tysiące kulis spiętrzyły się tej pierwszej nocy wojennej między narodami, nikt nie waży się patrzeć w dolinę sąsiada, tak wysoko wznoszą się skały i lodowce między ludźmi, którzy wczoraj jeszcze mimo odmiennej mowy tak łatwo się porozumiewali, wymieniali pracę i towary, myśli i kobiety. Europa stała się krajem alpejskim, i dlatego niezliczone echa tego pierwszego strzału będą potrzebowały aż czterech lat, aby wreszcie zamilknąć.

Komedja satyryczna po pierwszym strzale serbskim: 27-go, gdy hrabiemu Berchtoldowi zależeć musiało przedewszystkiem na tem, by skusić ociągającego się cesarza do podpisania wypowiedzenia wojny, powiedział w swoim odnotowanym na piśmie raporcie bezpośrednim: „*Według meldunku komendanta 4 korpusu oddziały serbskie ostrzeliwały wczoraj z parowców na Dunaju koło Temes-Kubin nasze wojska, i w ten sposób, po odpowiedzeniu na ogień, wywiązała się większa utarczka. Kroki nieprzyjacielskie są tem samem faktycznie rozpoczęte*“. Na końcu dodał dlatego Berchtold w wypowiedzeniu wojny słowa: „*A to tem bardziej, że wojska serbskie zaatakowały już jeden oddział c. i k. wojsk pod Temes-Kubin*“. Było to tak prawdopodobne, że stary pan musiał w to uwierzyć i podpisał.

Zaledwie hrabia zdobył cenny podpis, wykreślił zpowrotem z wypowiedzenia wojny owe strzały rzekomo atakujących Serbów, których pierwotne prawdopodobieństwo

byłoby trudne do sprawdzenia, i wytłumaczył się z tego 29-go przed cesarzem słowami: „*Ponieważ wiadomości o potyczce pod Temes-Kubin nie zostały potwierdzone,...* pozwoliłem sobie... wyeliminować ze skierowanego do Serbji wypowiedzenia wojny zdanie o ataku“. Hrabia Berchtold oszukał więc nie tylko sprzymierzeńca, ale i swego własnego cesarskiego pana, przemilczawszy przed nim przynajmniej odpadnięcie tego powodu do wojny.

*

W Berlinie prowadzili pertraktacje posłowie Francji i Anglii. Jules Cambon: krępy, o małych, rysich oczach, jest człowiekiem, który wie wszystko, co się dzieje w Berlinie, wiele, co w Paryżu, i przeważną część, co w Londynie, skąd informuje go brat jego, tamtejszy poseł. Ten lubiany Francuz, światowiec, nie szowinista, citoyen, niezainteresowany w kołach bizantyjskich, mieszczanin paryski, mieszka tu nazbyt chętnie, aby bezużytecznie występować ostro, i zamierza opuścić piękny pałac na Paryskim placu dopiero po wielu latach. Sir Edward Goschen, jego kolega angielski, bardziej powściągliwy, bardziej kulturalny, raczej ceniony niż lubiany, pragnie tego samego, i niejednemu już wspólnie zapobiegli.

Podobnie dzieje się w Wiedniu ich dwum kolegom, z których stary pan Dumaine równie chętnie łyka nawpół francuskie powietrze dworu habsburskiego, jak poseł angielski, Sir Maurice de Bunsen, niemieckiego pochodzenia, wnuk posła pruskiego w Londynie. Wszyscy czterej, zwłaszcza dwaj Anglicy, mają w tych dniach za zadanie przeprowadzić propozycje konferencyjne Anglii, następujące szybko jedna za drugą. Gdy wiedeńczycy odrzucili „*upiora konferencji*“ pod pretekstem tej nazwy, Grey proponował

rozmowę między czterema posłami: — Jeżeli będę ich miał wszystkich przy jednym stole, myśli, nie wstanie nikt, żeby bodaj z rewolweru wystrzelić.

Najpierw więc interwenjował w Berlinie Anglik i nie otrzymał odpowiedzi odmownej. Nazajutrz z przedpołudnia na południe wiatr się zmienił, i Jagow rzekł do Goschena: „*Toby znaczyło ustanowić rodzaj trybunału rozjemczego!*“ Wieczorem przychodzi jeszcze raz Francuz. Napomina niemieckiego sekretarza stanu, z którym od lat jest w dobrych stosunkach: daremnie.

„Czy jesteście zobowiązani iść za Austrią wszędzie z zawiązanymi oczyma? Czy nie dowiedział się Pan dzisiaj rano o odpowiedzi Serbji?“

„Nie miałem jeszcze na to czasu!“

„Szkoda. Przekonałby się pan, że Serbja, z wyjątkiem kilku drobiazgów, poddaje się w zupełności. Teraz powinienby pan proponować Wiedniowi, aby się tem zadowolnił. Czy też Niemcy chcą wojny?“

„Wiem, że pan tak sądzi. Ale to jest absolutnie niesłuszne“.

Cambon mówi o odpowiedzialności, chce odejść, potem zwraca się jeszcze raz do Niemca, swobodnie, ale przyjaźniej, niż mówił wczoraj Berthelot w Paryżu:

„Mam dzisiaj rano wrażenie, że wybiła godzina odprężenia. Niechże pan oddziała na Wiedeń, aby to przyspieszyć! Jest rzeczą bardzo ważną nie dopuścić do powstania w Rosji opinji, która mogłaby pociągnąć za sobą wszystko“.

W trzy minuty później siedzi Francuz u Anglika w poselstwie, oddalonym o trzy domy, ten słucha go, ale jednak nie wolno mu mówić:

„O Anglii myślę to samo co pan, drogi przyjacielu. Na nieszczęście jednak nie jestem upoważniony do powiedzenia tego“.

*

Tragiczny punkt: Grey wobec hamletowego pytania, z którym nie może się uporać. Coraz to na nowo ostrzegał w tych dniach posła niemieckiego przed pierwszym strzałem Austrii. Teraz, tego samego dnia, (27-go), niemal o tej samej godzinie, kiedy odbyła się owa rozmowa berlińska, Rosjanin nalega na niego w Londynie, aby się nareszcie opowiedział:

„Berlin i Wiedeń wierzą w neutralność Anglii... Niech pan nareszcie wystąpi, a zmusi ich pan lękiem do pokoju“.

Grey: *„Churchill wydał przecież naszej flocie rozkaz nie udzielania urlopów z manewrów. Czyż to nie oddziało wyraźnie na Berlin? Mimo to nie wolno panu bynajmniej rozumieć tego dowodu tak, jakobyśmy przyrzekali przez to coś więcej, niżeli akeję dyplomatyczną!“*

W godzinę później siedzi na tym samym fotelu przy biurku Grey'a kuzyn Rosjanina, hrabia Mensdorff z Wiednia. Do niego Grey powiada:

„Pierwsza flota, która przypadkowo leży w Portlandzie i miała się dzisiaj rozjechać, nie rozjedzie się. Niech się pan w tem nie dopatruje groźby! Wobec możliwości pożogi europejskiej, nie możemy w tej chwili rozpuszczać swoich sił bojowych. Nie jest to też jeszcze chwila, aby powoływać rezerwy. Niech pan jednak wnioskuje już teraz o naszym zaniepokojeniu“.

Dręczące położenie ministra, który przy rzetelnej woli pokoju przez zastrzeżenia swoje i półsłówka stał się dla obu stron, a wreszcie dla siebie samego podejrzanym!

*

Petersburg: ten sam dylemat Anglika. Od owego pierwszego śniadania we troje, duet francusko-rosyjski brzmi

nieustannie w uszy posła angielskiego. Już następnego dnia siedzą znowu we troje w gabinecie Sazonowa.

Sazonow: *„Nie pozyskacie Niemiec dla sprawy pokoju, jeśli nie oświadczycie otwarcie swojej solidarności z nami i Francją, w tym kryzysie, gdzie wolność Europy stanowi stawkę!“*

Buchanan, ciągle wbrew swemu sercu, a tylko wypowiadając instrukcje: *„Myli się pan, sądząc, iż Anglja przysłużyłaby się dziełu pokoju, gdyby zakomunikowała rządowi niemieckiemu, że w razie poparcia Austrii orężem będzie miał do czynienia w równej mierze z nią, jak z Francją i Rosją“.*

Paléologue wstaje, ruchem prawdziwie francuskim wskazuje na portret Gorczakowa w pokoju i woła: *„Spójrz pan tutaj, czcigodny Sir George'u! W tym pokoju pański rodzony ojciec ukazywał temu wielkiemu człowiekowi niebezpieczeństwo niemieckie, w lipcu 70 roku. Ale on pozostał niewzruszony. Niech się pan strzeże, aby Anglja nie popełniła dzisiaj tego błędu, za który Rosja musiała wówczas drogo zapłacić!“*

Buchanan, cicho, wzruszając ramionami:

„Wie pan, że stara się pan tylko przekonać przekonanego“.

Dwaj aljanci milczą i zastanawiają się z wysiłkiem, jak możnaby teraz rozmowę tę wzmocnić w Londynie.

Druga grupa w Petersburgu: posłowie niemiecki i austriacki nawzajem sobie nie ufający, zależnie od swego charakteru inaczej traktowani są przez Sazonowa; urzędnicza mina niemieckiego hrabiego Pourtalès'a jest dla Rosjanina nieznośna i zmusza go do większej szorstkości, niżeli to jest pożądane między pośrednikami; węgierska kurtuazja hrabiego Szápáry skłania go do większej uprzejmości, niżeli to przyjęte wśród przeciwników. Zresztą Rosjanin ten chętnie obraża każdy kraj wobec posła drugiego,

Sazonow nie pragnął jeszcze wojny, do której będzie się mógł uciec, gdy uzna za stosowne, ale nieustępliwość mocarstw centralnych skłoniła go do podnieconych słów wobec Niemca.

„Nienawiść wobec Austrii oślepia pana“, mówi Niemiec.

„Nienawiść nie odpowiada memu charakterowi, panie hrabio. I wobec Austrii nie czuję nienawiści, tylko pogardę. Znamy daleko idące plany Austrii. Najpierw ma być pokłnięta Serbia, potem przyjdzie kolej na Bułgarów, aż będziemy ich mieli nad morzem Czarnym“.

„Wie pan przecież, ekscelencjo, że idzie tylko o ekspedycję karną i że Austria nie myśli wcale o zdobyczach“.

W dwa dni później:

„Musi pan interwenjować w Wiedniu. Niech pan pomoże znaleźć most“, mówi Sazonow.

„A tymczasem wy zamierzacie się zbroić?“ pyta Pourtalès.

„Pewne przygotowania, abyśmy nie byli zaskoczeni, ale nie mobilizacja! Postanowiliśmy poczekać z tem, aż Austria zajmie wobec nas wrogie stanowisko“.

„Muszę pana ostrzec: wielkie niebezpieczeństwo leży w takich środkach, które z łatwością mogłyby wywołać środki ze strony przeciwnej“.

Temi słowami utrafił hrabia Pourtalès lepiej w ducha wojny, niż wiedział: przepowiedział własne życie, wegetatywną wolę, zemstę tej potężnej i kunsztownej maszyny, która wkońcu wymyka się swemu konstruktorowi. Zdefiniował zarazem maszynę rosyjską, kolosalniejszą i brutalniejszą, która za kilka dni zetrzeć się miała straszliwie z niemiecką, gdyż panowie ich nacisnęli guziki. Hrabia Pourtalès, junkier i oficer, potępił system, któremu służy. Sazonow nawiązuje znowu następnego dnia (27-go);

„Czy Austria nie mogłaby się zdecydować na złagodzenie nieco formy swoich żądań?“

„Nie mogę panu zrobić żadnych widoków, ale radzę panu, jeśli czerpie pan jakieś nadzieje ze swoich konwersacji z hrabią Szápáry, zwrócić się wprost do Wiednia“.

Czytelnik wydaje westchnienie ulgi: nareszcie „wprost!“ Bo kiedy Europa drży o los milionów, gabinety nie rozmawiają wprost, nie mówi się odpowiedź, pertrakcje, niebezpieczeństwo życia, wojna, lecz nota, rozmowy, zawikłanie, przejaw siły, — i nikt nie oblicza w tych nieprzewietrzonych salach, jak sprawozdania z takich pertraktacji ludzkie narody, ba, jak otaczają one chmurą czoła samych pertraktujących.

Teraz Sazonow jest gotów podjąć zaraz myśl Niemca: była to przecież jego własna myśl. Jako taka osłabiłaby ona jednak jego pozycję wobec Wiednia, jako myśl niemiecka jest już nawpół wiedeńską: a zarazem zyskał Rosjanin na stanowisku wobec Anglii: pokazuje, że można się obejść i bez Grey'a. Telegrafuje natychmiast do Wiednia.

Teraz rozmawia Sazonow uprzejmie z Węgrem, kłamie coś niecoś o sympatjach dla Austrii, ujmuje ultimatum, i kiedy Węgier oświadczył urzędowo, że „nie jest upoważniony do dyskutowania i interpretowania tego dokumentu“, że więc tego, co powie, nie będzie uważał za powiedziane, rozmawiają jak dwaj rozumni fachowcy na temat żądań Wiednia wobec Serbji: siedem uważa Rosjanin za możliwe do przyjęcia, dla pozostałych trzech proponuje zmiany i kończy:

„Krótko mówiąc, idzie... właściwie tylko o słowa!“

Sazonow, nie znając jeszcze o tej godzinie kapitulacji Serbji, chce więc tylko pozbawić Wiedeńczyków zupełnego

„zwycięstwa dyplomatycznego“ (zemsta za Buchlau!) i wyraża na zakończenie swoją „najwyższą radość“ z rozmowy z przeciwnikiem.

— Tylko trzy punkty? myślą obaj i telegrafują do Wiednia. Sazonow ma dekret mobilizacyjny w kieszeni: to go czyni silnym. Teraz czyta odpowiedź Serbji i złości się, że zaczynają sami dobiegać do końca, widzi jednak, że właściwie idzie jeszcze tylko o dwa punkty, więc z tem większą ufnością spodziewa się rychłej zgody Wiednia. Wszyscy wyrażają zachwyt nad nową bezpośrednią drogą pertraktacyj, jaka się teraz ukazuje; Grey nazywa ją „lepszą od swojej własnej“.

Nie wiedzą, że Berchtold, którego własny poseł porozumiewa się właśnie w Petersburgu, o tej samej godzinie redaguje wypowiedzenie wojny wobec Serbji, gdyż za wszelką cenę pragnie wojny.

*

Czyż miało się w Wiedniu po raz szósty daremnie czekać na pretekst przeciwko Serbji? Nie! Istnieje więc w tych dniach tylko sumaryczne odrzucanie wszystkich propozycji, skądkolwiekby przychodziły. Wyliczyliśmy już cztery: propozycja Rosji przedłużenia ultimatum, pierwsza propozycja Grey'a odbycia konferencji. Teraz odrzucona też zostaje kategorycznie propozycja Rosji odbycia „konwersacji“, a gdy wreszcie Serbowie każą powiedzieć, że może ostatecznie przyjąć i ostatnie dwa punkty, Berchtold odpowiada, że pozostałoby jeszcze wiele znaków zapytania; wogóle po wypowiedzeniu wojny Austrija stawia zupełnie inne warunki, niż pierw.

Jeżeli Wiedeń jest twierdzą, myślą obcy, to musimy pierw bombardować fort Berlin. Czy i on pozostanie niewycieczony? Stanowisko Berlina do propozycji pojednawczych:

Pierwsza propozycja: Gdy przedstawiciel rosyjski prosi o przedłużenie terminu, zostaje zatrzymany, aby w chwili upłynięcia terminu Jagow mógł powiedzieć:

„Obawiam się, że jest za późno“.

„Więc Austrija zdecydowana jest na wojnę z Serbją?“

„Nie idzie o wojnę. Idzie o ekspedycję karną w lokalnej sprawie“.

Anglikowi, który z polecenia Grey'a proponuje to samo przedłużenie terminu, odpowiada Jagow, że „natychmiast“ (godzina 10 rano) przesłał tę propozycję swemu posłowi w Wiedniu z poleceniem pomówienia o tem z Berchtoldem. W rzeczywistości telegrafował Jagow do Tschirschky'ego o 4-ej po południu, właśnie dlatego, że wiedział, iż termin mija o 6-ej, a Berchtold jest w Ischl, nie więc zmienić już nie można.

Druga propozycja: Grey zaprasza na konferencję, Berlin oświadcza, że mogłoby to sprzymierzeńcowi, „nie być na rękę“.

Trzecia propozycja: Rosja prosi, aby wywarto nacisk na Wiedeń, by się zgodził na bezpośrednią konwersację. Jagow przyrzeka chłodno, cofa to jednak nawpół słowami: „Nie możemy jednak żadną miarą wywierać na Austrię presji“.

Czwarta propozycja: Grey proponuje tym razem uczynić odpowiedź serbską podstawą pertraktacyj. Bethmann obraca arkusz w tę i tamtą stronę. To niemiłe! Co tu robić? Posła austriackiego instruuje w ten sposób, że może on z ulgą zatelegrafować do Wiednia: „Rząd niemiecki zapewnią

najsolenniej, że w żadnej mierze nie przyłącza się do propozycji, a nawet stanowczo przeciwny jest ich uwzględnieniu, i jedynie dla spełnienia prośby angielskiej, komunikuje je dalej“. Dodaje wprawdzie, „że Niemcy przy każdym poszczególnym życzeniu Anglii oświadczą jej najdobitniej, iż w żadnej mierze nie popierają tego rodzaju prób interwencji w stosunku do Austro-Węgier“. Co jednak czuł i myślał Bethmann wówczas, 27-go, zdradza komentarz, który zatelegrafował wieczorem do Wiednia.

O tej samej mianowicie godzinie poczęły się oczy panów na Wilhelmstrasse nareszcie otwierać, a to naskutek nowej alarmującej depeszy Lichnowsky'ego: „Jeśli w obecnych warunkach dojdzie do wojny, będziemy mieli Anglię przeciwko sobie“. Teraz nareszcie począł Bethmann pojmować niebezpieczeństwo swego ślepego popierania Berchtolda. Ale zamiast zatrzeć energicznie do odwrotu, zadeszował tylko swemu posłowi w Wiedniu to: po odrzuceniu propozycji konferencji niemożliwością jest „odrzucać i tej inicjatywy Anglii a limine“, nie narażając się „na postawienie wobec całego świata... w roli istotnych podżegaczy do wojny... Uniemożliwiłoby to i naszą własną pozycję w kraju, gdzie musimy uchodzić za zmuszonych do wojny... Nie możemy więc odrzucać roli pośrednika,... zwłaszcza, że Londyn i Paryż nieustannie wywierają nacisk na Petersburg“.

„Musimy uchodzić“ — wonny kwiatek dyplomatów, póki zielenieje w cieniu szyfrów; gnijący, gdy kiedyś historia wyrąbuje las i wyciąga go na światło! Kiedy Bethmann zakomunikował dalej propozycję angielską w tonie, który niedwuznacznie odradzał jej przyjęcie, zamierzał stworzyć dokument historyczny dla Niemiec. Gdy w pięć lat później karty te zmartwychwstały, zamienił się on w dokument historyczny przeciwko Bethmannowi,

Aby się upewnić, że Wiedeń nie da się na to nagle złapać, każe jeszcze powiedzieć, że się tu jest „nawet stanowczo przeciwko pośrednictwu Londynu i komunikuje je tylko dalej dla spełnienia prośby angielskiej“. Gdy nazajutrz nawet pokojowy cesarz Wilhelm nalega na niego, aby Berchtold zadowolnić się „zastawem w rękę“, Bethmann kończy swoją instrukcję do Wiednia tem historycznem zdaniem:

„Idzie wyłącznie o to, by znaleźć modus, któryby umożliwił urzeczywistnienie upragnionego przez Austro-Węgry celu, sparaliżowanie żywotności propagandy wielkoserbskiej, bez równoczesnego wywołania wojny światowej, gdyby zaś ona ostatecznie była nie do uniknięcia, poprawienie dla nas w miarę możliwości warunków, w jakich ma ona być prowadzona“.

Jeśli to już jest obłęd, to przecież ma metodę. Nigdzie nie słyszy się miernej lekkomyślności lepiej, niż w tem biurokratycznem zdaniu kanclerza, który wprawdzie bynajmniej nie pragnie, jak generałowie, wojny, ale który widzi jej zbliżanie się, a jednak, nawet po zdecydowanym nawrocie swego cesarza, nie kiwnie palcem, aby ją powstrzymać, myśląc jedynie o zręcznem przesunięciu winy wobec świata, „jeśli ostatecznie wojna światowa jest nie do uniknięcia“.

*

Nastrój wojenny w Carskiem Siole. Milczenie Austrii i wymijające odpowiedzi Berlina wyzwoływały nalegania generałów: Sazonow, który widzi się pozostawiony samemu sobie, nie potrzebuje się już wahać, i teraz, gdy generałowie od szeregu dni już czynią przygotowania, sam przejdzie do mobilizacji, mianowicie w guberniach południowo-wschod-

nich: moskiewskiej, kijowskiej, odeskiej, kazańskiej. Puszka Pandory otwiera się, szparka wprawdzie tylko, ale ktoś ją potrafi zamknąć zpowrotem! Generałowie są w pochodzie. Wczoraj odebrali już jakiemuś parowcowi niemieckiemu aparat iskrowy, dzisiaj naskutek zażalenia zwrócili.

W ten nastrój wpada depesza cesarza, która od trzech dni już wyjednana była poufnie, ale nie wysłana; wczoraj jednak dopiero, gdy cesarz chciał nawrócić, a Bethmann mieć winną Rosję, przedłożył swemu panu projekt z takim uzasadnieniem. Cesarz wzywa w tej depeszy pomocy cara w załagodzeniu sporu, gdyż obaj mają powody do ukarania królobójstwa.

Teraz generał Chelius spotyka księcia Trubeckoja, który służy przy dworze, i książę powiada (29-go): „*Dzięki Bogu, telegram waszego cesarza! Ale obawiam się, że jest za późno!*”

Chelius: „*Nie możnaby się wówczas dziwić, gdyby po waszej mobilizacji nastąpiło powołanie niemieckich sił zbrojnych.*”

Trubeckoj staje na te słowa przerażony i powiada, że musi się udać do Peterhofu. Bystrouchy Chelius określa to jako wrażenie, „*że zarządzono tu mobilizację z obawy przed mogącymi nastąpić wypadkami, ale bez zamiarów agresywnych, a teraz jest się przerażonym tem, co się zrobiło.*” Ten psychologicznie zupełnie trafny wniosek wyjaśnia stanowisko rosyjskie w owych dniach, nie oskarżając go jednak, i zyskuje na znaczeniu, gdyż pochodzi od niemieckiego generała i potwierdzony został przez niemieckiego cesarza uwagą: „*słusznie, tak jest.*” Zarazem daje on najlepsze wyjaśnienie psychozy gabinetów europejskich. Chelius znajduje już teraz przed wybuchem wojny formułę lęku wszystkich przed wszystkimi, lekkomyślności nielicznych, co rozpętały

wojnę, której można było uniknąć, a więc konieczności instancji, do której Europa może się odwołać, gdy jej mężowie stanu znowu utracą kiedyś panowanie nad nerwami.

Jeszcze 30-go można było Europę uratować. Wszystkie mocarstwa uznały prawo Austrii do udzielenia Serbji nauczki, do obsadzenia niektórych jej części jako gwarancji za wypełnienie takich żądań, któreby nie naruszały suwerenności Serbji. Berchtold, który przyrzekł to gabinetom, w rzeczywistości zaś chciał zniszczyć Serbję, dał przez to przeciwnikom do ręki środek do pohamowania Austrii. Zarazem jednak uśmiechał się na wszystkie strony i oszukiwał zarazem sprzymierzeńca wroga, aż wreszcie nawet Bethmann wybuchnął 29-go gwałtownymi słowami do Tschirschky'ego:

„*Obserwuję stanowisko Rządu (wiedeńskiego)... ze wzrastającym zdumieniem. W Petersburgu oświadcza swoje desinteressement terytorjalne, a pozostawia go w zupełnej nieświadomości co do swego programu, Rzym karmi nic nie mówiącemi frazesami o kwestji kompensacyjnej, w Londynie hrabia Mensdorff darowuje Bułgarji i Albanji części Serbji i przeciwstawia się uroczystym oświadczeniom w Petersburgu. Z tych sprzeczności muszę wyciągnąć wniosek, że ... Rząd tamtejszy nosi się z planami, które uważa za wskazane taić przed nami, aby sobie na wszelki wypadek zapewnić poparcie Niemiec.*”

Z tego systemu oszustwa wiedeńskiego czerpią wojowniczo usposobieni Rosjanie pożądane preteksty, aby opętać swego słabego gosudara.

Car, najbardziej pokojowy człowiek na świecie, choć wszystko brząka koło niego szablami, chętnie cofnąłby się jak cesarz; w przeczuciu telegrafuje do niego po północy (29-go): „*Przewiduję, że bardzo rychło ulegnę wywieranemu na mnie naporowi.*”

Czy bardziej wzruszające czy śmieszne jest to zdanie, w którym najpotężniejszy monarcha świata, ostatni samowładca historii, przyznaje się do swojej bezsilności? I czy adresat, który śmieje się z tej słabości, nie spostrzega wcale, jak bardzo położenie jego podobne jest do położenia kuzyna? Wieczorem tegoż dnia car wskazuje najrozsądniejszą drogę: „Byłoby wskazane przedstawić problem austriacko-serbski Konferencji Haskiej... Twój kochający Cię Nicky“.

Niezdługo i król Anglii wejdzie w elektryczny krąg telegramów, i ujrzymy u progu katastrofy wszechświatowej trzech koronowanych kuzynów, którzy mianują się Georgie, Willy i Nicky: dziedziców potężnych niegdyś rodów, z których jeden pod koniec uciekł, drugi zastrzelony został w piwnicy.

Gdy 28-go Węgier opuszcza gabinet Sazonowa, spotyka w przedpokoju Francuza, który pyta:

„Czy ma pan pomyślnie wiadomości z Wiednia?“

„Nic nowego. Koło toczy się“.

Znowu ktoś, nie wiedząc o tem, oskarża Europę.

Węgier odchodzi. Nadchodzi Niemiec. Francuz wygłasza do niego w przedpokoju napuszoną mowę, Niemiec odpowiada:

„Przywołuję Boga na świadka. Niemcy nastrojone są pokojowo. Historia dowiedzie, że słuszność jest po naszej stronie i że sumienie nasze nie ma sobie nic do wyrzucenia“.

„Czyż jesteśmy już tak daleko, że musimy przywoływać wyrok historii?“

„Nie możemy pozostawić, nie pozostawimy swego sprzymierzeńca na łasce losu!“

Francuz wpuszcza Niemca pierwszego do ministra. W przedpokoju Anglik powiada do Francuza:

„Położenie pogorszyło się jeszcze... Nie wątpię już, że Rosja przyłączy się do wszystkiego. Błagałem właśnie Sazonowa, aby nie dopuszczał do jakichkolwiek środków militarnych, które Niemcy mogłyby uważać za wyzwanie. Trzeba pozostawić rządowi niemieckiemu całkowitą odpowiedzialność i inicjatywę ataku. Angielska opinia publiczna wówczas tylko oswoi się z myślą przyjęcia udziału w wojnie, jeśli napasć wyjdzie zupełnie niewątpliwie od Niemców... Zaklinam pana, niech pan pomówi z Sazonowem w tym samym duchu!“

Czyż ten Anglik nie wypowiada dzisiaj w południe zupełnie tych samych myśli, czy nie wypowiada ich temi samemi słowami, co dzisiaj wieczorem zatelegrafuje je kanclerz niemiecki do Wiednia? Rola zaatakowanego: ideał wszystkich wojowniczych dyplomatów Europy! Lekarze denerwowali się wzajemnie, od ośmiu lat i od ośmiu dni, teraz zrzekają się wszyscy pokoju i sprzeczą się tylko o swoje diagnozy, aby przy sekcji zwłok mieć rację.

Teraz zjawia się u Sazonowa jako ostatni jego przyjaciel, Francuz, zastaje go podnieconego, dowiadyuje się szczegółów i ostrzega:

„Najdrobniejsza nieostrożność z pańskiej strony pozbawiłaby nas pomocy Anglii!“

Sazonow: „Wiem o tem. Ale nasz sztab generalny jest niecierpliwy i jest mi niezmiernie trudno pohamować go“.

W ciągu następnego dnia Wiedeń ostatecznie odrzuca „konwersację“. Teraz Sazonow chce iść na pewnego. Przyjmuje pokolei posłów:

Najpierw rozmawia rozumnie z Węgrem, który daremnie doradzał w Wiedniu ustępliwość, a teraz musi tu odgrywać najbardziej przykrą rolę.

Rosjanin: „Przeprowadzimy dzisiaj częściową mobilizację, ale wojska te nie są przeznaczone do zaatakowania was. Będą one stały w gotowości z bronią u nogi. Jest to środek ostrożności, gdyż Austria ma przewagę czasu a i poza tem możliwość szybszej mobilizacji“.

Węgier: „Mimo to uczyni to u nas najsilniejsze wrażenie“.

Rosjanin uspokaja go jeszcze raz. W czasie tej „poufnej wymiany myśli“: telefon: ostrzeliwanie Belgradu! Sazonow jest nagle jak odmieniony, gwałtownie wybucha teraz przeciwko posłowi:

„Car ma rację, chcecie tylko zyskać przez pertraktacje na czasie, a tymczasem ostrzeliwacie bezbronne miasto! Co chcecie jeszcze właściwie zdobyć, kiedy będziecie mieli stolicę! O czem tu mamy jeszcze mówić, jeżeli tak postępujecie!“

Czy to warczą motory wojska? Skuleni siedzą w trzech potwornych garażach szoferzy na swoich olbrzymich maszynach, naciskają guziczki maszyn, aby zaczęły warkotać, prawie równocześnie w trzech stolicach. Kto zawarczał o parę minut wcześniej, to interesuje jeszcze tylko kilku historyków, którzy chcą patryjotycznie uratować swoich dyplomatów. Czy znacie Hamleta? „Samo przez się nic nie jest dobre ani złe, myślenie czyni je dopiero takim“.

*

Wobec posła niemieckiego jest Sazonow dzisiaj spokojniejszy, gdyż wczoraj było starcie, protest, pojednanie, rosyjskie uściski, „konflikt usunięty“. Dzisiaj: „Dalsze postępy rosyjskich zarządzeń mobilizacyjnych zmusiłyby nas do mobilizacji, a wówczas wojna europejska bodaj, że nie dałaby się już powstrzymać“.

Sazonow: „Zamelduję o tem J. C. Mości“.

Po Niemcu następuje Anglik, któremu Sazonow, powracając do propozycji Grey'a, zaleca pośpiech.

Wszędzie biegną obok siebie dwie równoległe: generałowie Europy dają ostrogę ministrom, aby biegli szybciej i prędzej przybyli do celu, niż przeciwnicy; ministrowie Europy pociągają generałów za cugle, aby ich nie ponosili, gdyż oba rodzaje tych władców są zarazem rumakami i jeźdźcami. Westchnienie Sazonowa, że z największą trudnością tylko może pohamować swój sztab generalny, car Wszechrosji za-telegrafował cesarzowi, cesarz przemileczał podobne westchnienie przed swoim synem, premierzy wszystkich czterech państw wydali je może w tej samej chwili. Bo jeśli koń stał tak długo w stajni, że oduczył się niemal biegania, to gdy się go nareszcie okulbaczy i dosiędzie, wali kopytami w drzwi stajni, które już skrzypią, aby je przemocą otworzyć. Ale cóż to wszystko obchodzi spokojnych ludzi za drzwiami, którzy nie chcą być strатовani?

Dzisiaj więc potwierdza petersburska rada wojenna: urzędowa mobilizacja przeciwko Austrii, potajemne rozpoczęcie mobilizacji powszechnej, gdyż częściowa jest „technicznie niemożliwa“.

Tutaj konflikt, którego motywy dawały się teraz zbadać i zważyć, zaczyna zbaczać w dziedzinę psychopatyczną: od tej chwili tylko stronnicza wola może odróżnić w Europie sprowokowanego od prowokującego. Przez słowo „technicznie“ zapędzono wówczas ministrów, zapędza się dzisiaj historyków w kąt. Uniform ustalił pojęcie strategicznej nauki tajemnej, której nie masz rozumieć, lecz wierzyć, zaś gmina mruczy: credo, quia absurdum est.

*

Natychmiast każe car, zawsze jak i cesarz starając się niezwłocznie zneutralizować wrażenie swoich stanowczych decyzyj, powiedzieć posłowi niemieckiemu, że rozkaz mobilizacyjny nie jest aktem nieprzyjaźni przeciwko Niemcom. Nie kryje się w tem nawet intryga generałów, jest to tylko reasekuracja cara przed jego własną trwogą; gdyż generałowi wydaje się to polecenie przykrem, omija posła i każe prosić niemieckiego attaché wojskowego.

Major niemiecki, który zawsze zjawiał się w mundurze punktualnie co do minuty i mówił po rosyjsku, przychodzi dzisiaj po cywilnemu z godzinnem opóźnieniem i powiada po francusku:

„Wiemy z całą pewnością, że mobilizacja wasza jest w toku“.

„Mój parol kawalerski, że się pan myli“.

„Nie wątpię, ale mamy niemyślne dowody“.

„Czy pragnie pan mego słowa honoru na piśmie?“

„Nie, dziękuję“.

„No, więc powtarzam panu: w tej chwili ani jeden człowiek i ani jeden koń nie jest jeszcze wezwany pod broń“.

Rosjanin czuje się formalnie uprawniony do tego kawalerskiego kłamstwa, gdyż ma jeszcze ukaz carski w kieszeni. (Pewien oficer sztabu, który mimochodem słyszał wszystko, potwierdza całą rozmowę, z tą piękną tylko odmianą, że ukaz w tym czasie „leżał na stole“.) Dokument ten nosił pod słowem Mikołaj podpisy trzech ministrów, wojny, marynarki i spraw wewnętrznych i ogłaszał „powszechną mobilizację“. Posel brytyjski w Berlinie potwierdził wówczas, „że w czasie, gdy cesarz niemiecki zgodnie z prośbą cara interwenjował w Wiedniu, Rosja mobilizowała się“. Prawdopodobniej byłoby powiedzieć, że w czasie, gdy car i cesarz, obaj, uniknąć chcieli mobilizacji, Januszkiewicz i Moltke, obaj, pracowali nad nią. Mimo to pozostaje faktem, że

Rosja przed innemi państwami zmobilizowała całe swoje państwo.

Ale jeszcze wojskowi rosyjscy nie zwyciężyli: znowu chwycił Wilhelm Drugi za szprychy koła. Wieczorem otworzył mianowicie car nowy telegram cesarza, w którym ten wypowiadał się za pokojem, o ileby car wstrzymał mobilizację. Car, pozostający pod wpływem swojej sugestywnej, chorowitej żony, za którą stał Rasputin jako przeciwnik wojny, uczuł ulgę, widząc w tem atut przeciwko swoim generałom. O jedenastej w nocy każe się połączyć ze swoim ministrem wojny. Suchomlinow, zatopiony w pracy mobilizacyjnej, słyszy przez telefon głos swego władcy, który odczytuje mu telegram, ale — tutaj istnieją dwie wersje — nie może się zdecydować na bezpośredni rozkaz, lecz pyta tylko natarczywie:

„Czy rzeczywiście niemożliwe jest ograniczyć mobilizację?“

„Niemożliwe. Mobilizacji nie można hamować i puszczać znowu, jak wozu... Niechaj W. C. Moś zażąda jeszcze meldunku szefa sztabu generalnego!“

Niezwykłe wyrażnym staje się tu sposób myślenia ministra, dla którego zredukowanie mobilizacji jest straszniejsze niż wojna; przeżyjemy niezadługo te same uczucia u jego niemieckich kolegów. Gorączkowe chwile. Po chwili telefon dzwoni znowu: Januszkiewicz, szef sztabu generalnego.

„Coś strasznego! Przed chwilą telefonował car, abyśmy zredukowali powszechną mobilizację do częściowej! Odpowiedziałem: technicznie niemożliwe. Upierał się jednak. Cesarz niemiecki dał mu podobno słowo honoru. Co mam robić?“

„Niech pan nic nie robi“.

„Dzięki Bogu!“

W nocy z 29 na 30 lipca zostało więc faktycznie zmobilizowane całe państwo Rosyjskie. Jak pełne są te noce

upiórnych głosów trwogi, kłamstw, fatum, unoszącego się przez oświecone ministerstwa wszystkich stolic całej części świata!

Następnego ranka poseł niemiecki zjawia się u Sazonowa: pod jakimi warunkami Rosja zgodziłaby się na demobilizację? Debata. Ostatecznie minister pisze propozycję, która łagodzi ultimatum. Propozycja ta idzie do Berlina. Pozostaje ona formułą: gdyż tam liczy się teraz już tylko cyframi, już nie wielkościami. Minister jedzie do swego pana.

Gabinet cara w Peterhofie. Wielkie okna na pierwszym piętrze, rozległy widok na zatokę Fińską, dwa biurka z papierami, kilka obrazów wojennych, fotele skórzane, prostota. Codziennie zjawia się tu jak zły duch Januszkiewicz, prawa ręka brutalnego wielkiego księcia i stryja cara, Mikołaja Mikołajewicza; Sazonow przychodzi tylko raz na tydzień. Dzisiaj po południu, jest 30-ty, odczytuje, stojąc przed carem, nową depezę cesarza niemieckiego: Jeżeli Rosja mobilizuje się przeciwko Austrii, nie może on pośredniczyć. Sazonow odkłada depezę na biurko.

„Nie możemy już zapobiec wojnie. Niemcy jawnie usuwają się od pośredniczenia, starają się tylko zyskać na czasie. W tych warunkach uważam, że W. C. Mość nie powinien zwlekać dłużej z podpisaniem rozkazu powszechnej mobilizacji“.

Car, blady, urywanym głosem: „Niech pan pomyśli o odpowiedzialności, jaką biorę, słuchając pańskiej rady, na siebie! Niech się pan zastanowi, że idzie tu o wysłanie tysięcy a tysięcy ludzi na śmierć!“

„Ani sumienie W. C. Mości ani moje nie będą sobie miały nie do wyrzucenia, jeżeli wojna wybuchnie. W. C. Mość i rząd uczyniliście wszystko, co możliwe, aby zaoszczędzić

światu tej straszliwej próby. Od tej chwili myśleć trzeba o bezpieczeństwie państwa. Wojna wybuchnie przecież w oznaczonej przez Niemcy chwili“.

Do przekonania cara potrzebował minister „dobrej godziny“. Wreszcie car powiada stanowczym tonem. „A więc, Sergiuszu Dymitrjewiczu: niech pan zatelefonuje szefowi sztabu generalnego, że udzielam rozkazu powszechnej mobilizacji“.

Sazonow kłania się, wychodzi do przedpokoju do budki telefonicznej, komunikuje Januszkiewiczowi rozkaz. Potem car podpisuje ukaz do senatu. Szef sztabu generalnego, który przewiduje ponowne odwołanie ze strony swego cesarskiego władcy, w porozumieniu z Sazonowem pozostaje przez cały dzień niedosiężony. Zarazem starają się obaj o to, aby kolejność mobilizacji, zameldowana została do Paryża i Londynu pogmatwana i sfalszowana.

*

Dzień przed decyzją militarną Rosji Anglja ostrzega jeszcze raz i grozi na obie strony.

Benckendorff, który posiada „naturalny pogląd na ludzi i rzeczy“ i którego codzienne meldunki o Grey'u czyta się jak biuletyny o nastroju wielkiej hetery, czuje zbliżanie się chwili decydującej. Lichnowsky musi codziennie bronić uporu Wiednia, który potępia, i doradzać w Petersburgu pośrednictwo, którego nie może nawet przeprowadzić w Berlinie.

Ale już ciągły upór Wiednia ułatwił gabinetowi angielskiemu zmianę stanowiska, której pragnął on tylko częściowo. Grey, który przez pięć dni opierał się pokusie, obawiając się, iż przez groźne przyłączenie się do jednej strony może

przyspieszyć wojnę, którą właśnie przez tę groźbę chce powstrzymać, widzi teraz ratunek tylko w tym wątpliwym środku. O tej samej godzinie, gdy w Petersburgu generał rosyjski wskazuje na zegar, aby dać majorowi niemieckiemu swoje podstępne słowo honoru, w Londynie sekretarz stanu powiada do posła niemieckiego:

„Położenie coraz się zaostrza. Wiednia nie można w żaden sposób zrozumieć. Pertraktowaliśmy ze sobą w przyjazny sposób, jak zawsze, odkąd pan tu jest. Nie wolno mi jednak łudzić pana. Póki konflikt ogranicza się do Austrii i Rosji, możemy stać na uboczu. Gdyby jednak wciągnięte zostały Niemcy i Francja, wówczas Anglja musiałaby przy pewnych okolicznościach powziąć szybką decyzję“.

— Więcej nie mogę powiedzieć, myśli Grey. Może teraz uwierzą już panowie w Berlinie. Aby iść zupełnie pewną drogą, zakomunikował on przed godziną o tem postanowieniu Francuzowi Cambonowi, dodawszy jednak: *„Niech pan nie wyciąga żadnych definitywnych wniosków z naszego rozkazu do floty. Anglja nie jest dzisiaj bynajmniej bez zastrzeżeń po stronie Francji, jak w sprawie Marokka, gdyż wówczas wydawaliście się bezpośrednio zagrożeni przez Niemcy. Anglja nie ma zobowiązań. Muszę to panu powtórzyć“.*

Tegoż wieczora dowiadują się gabinety Paryża i Petersburga, Berlina i Wiednia o tem stanowisku Anglii. U sprzymierzonych osiągnął Grey swoim ostrzeżeniem zupełne, u nieprzyjaciół swoją groźbą połowiczne powodzenie. Paryż, Petersburg i Berlin czują się dość niepewne, aby się powstrzymać; ale Wiedeń pozostaje w oburzającej lekkomyślności zdecydowany zlikwidować całą sumę z niemieckiego akceptu in blanco.

*

W Berlinie nastrój zasępił się dzisiaj: Spostrzega się, że sytuacja staje się poważna, Rosja się mobilizuje. Zakłopotanie, które nie uznaje własnej opieszałości, przechodzi w gniew i zwraca się przeciwko Wiedniowi.

Najbardziej przeraża się cesarz. Czyż się nie cofnął, zabraniając przez to wyciągania jakichkolwiek wniosków ze swego poprzedniego stanowiska? Gdy w jakimś raporcie czyta o ciężkiej odpowiedzialności, jaką obarcza się Austrija, pisze na marginesie: *„To była troska, która mię przejęła po przeczytaniu odpowiedzi serbskiej“.* Gdy mowa jest dalej w raporcie o nadziei, *„że cesarz udzieli Austrii cennej rady, aby nie przeciągała struny“*, pisze obok: *„To są frazesy, żeby zrzucić na mnie odpowiedzialność“.* A na radę, aby powierzyć rozstrzygnięcie haskiemu trybunałowi rozjemczemu, znajduje tylko jedno słowo: *„Absurd!“* Pod tym względem nie zmienił zdania od siedmiu lat.

Wieczorem odbywa radę koronną w Poczdamie, ministrowie i generałowie siedzą przy stole: postanawia się mobilizację na wypadek powszechnej mobilizacji rosyjskiej, ale nie uchwała się jej jeszcze. Gest cara w stronę Hagi zostaje zignorowany, gdyż mobilizacja jego uniemożliwia prawie to wyjście. Ale co się dzieje z Anglją? Cierpliwości. Tego wieczora dokona Bethmann swego arcydzieła.

Tejże nocy nadchodzi z Londynu niedwuznaczne ostrzeżenie, w które dotychczas nie wierzono posłowi. Śmiertelne przerażenie! Więc jednak! Co robić? Odrąbić! Kazać cesarzowi jak najszybciej jeszcze raz telegrafować do cara! Po południu (30-go) odchodzi depesza, doradzająca groźnie pokój.

Bethmann załamuje się. Stara się uratować, stara się usunąć, co możliwe; telegrafuje do swego posła wiedeńskiego: *„Jesteśmy wprawdzie gotowi spełnić swój obowiązek“.*

przymierza, musimy jednak oprzeć się lekkomyślnemu wciąganiu nas przez Wiedeń bez uwzględnienia naszych rad w pożąde wszechświatową". Poza tem brzmi ostrzegawczo upiorny głos Bismarcka: „Od chwili, gdy się dojdzie w Wiedniu do przeświadczenia, że most między Niemcami a Rosją jest zerwany, Niemcy staną wobec niebezpieczeństwa, iż w pewnym sensie będą uzależnione od Wiednia, a wreszcie zaryzykują mienie i krew za wiedeńską politykę bałkańską". Proroczy duch! Dokładnie to stało się w lipcu 14 roku.

Gdyby kanclerz wysłał swój telegraficzny sprzeciw cztery dni wcześniej, Europa byłaby uratowana. Dzisiaj był on bezużyteczny, bez względu na to, że — jak twierdzono — rozmyślnie nie został przez Tschirschky'ego zużytkowany w Wiedniu.

Gdyż teraz przejęli cugle Urzędu Spraw Zagranicznych wojskowi. Generałowie telegrafują: Moltke „doradza usilnie" Wiedniowi natychmiastową mobilizację całego wojska: brzmi to jak pierwszy rozkaz niemiecki. Nastąpią po nim tysiące. Dowódca armji niemieckiej wdiera się tu tak decydująco w politykę sprzymierzeńczą, że Berchtold, gdy Conrad czyta mu 31-go dwuszpaltowe depesze berlińskie, woła: „To doskonale! Kto rządzi: Moltke czy Bethmann? Kazałem pana prosić, gdyż miałem wrażenie, że Niemcy się cofają. Teraz mam jednak z miarodajnej strony wojskowej uspokajające wyjaśnienie". Dopiero naskutek tego w Wiedniu „postanowiono prosić J. C. Moś o zarządzenie powszechnej mobilizacji". Stary cesarz uczynił to, ale jak małą miał nadzieję, co odczuwał, świadczy jedno z jego zdań z owych dni, wypowiedziane do Conrada von Hötzendorfa: „Jeżeli monarchja ma już zginąć, niechaj przynajmniej zginie przyzwoicie!"

W Berlinie kazał wieczorem rządzący generał von Moltke kanclerzowi cofnąć jego decydującą groźbę wobec Wiednia:

„Proszę zlecenia chwilowo nie wykonywać"; tylko zamierzone uzasadnienie, „ponieważ sztab generalny donosi, że przygotowania (Rosji) skłaniają do szybkich decyzji", opuszczono. Jak twierdzi Lerchenfeld, Moltke „wyraził się już przed szeregiem miesięcy, że z punktu widzenia militarnego chwila jest tak odpowiednia, iż nie przewiduje, kiedy mogłaby podobna powrócić"; teraz potwierdza sprawozdanie bawarskiego pełnomocnika wojskowego w Berlinie, że Moltke wysła „cały swój wpływ na to, aby wyjątkowo pomyślne okoliczności do natarcia zostały wykorzystane; zwraca on uwagę na to, że Francja znajduje się właśnie w tarapatach wojskowych, że Rosja czuje się bardziej niż niepewna; nadto pomyślna pora roku, żniwa prawie zupełnie sprzątnięte, wyszkolenie rekruta ukończone“.

Ten raport sprzymierzonego wojskowego oświecla wnętrza takich mózgów: te same dokładnie słowa, nie zapisane wprawdzie, wypowiedzieli z pewnością o tym samym czasie Januszkiewicz w Petersburgu i Conrad w Wiedniu. Nieprzyjaciół niepewny, żniwa sprzątnięte, pora roku pomyślna do wojny. Dziwna, że tak myślący i decydujący panowie we wszystkich bez wyjątku krajach potrafili się ustrzec od bohaterskiej śmierci!

W południe „nieznane" czynniki podsunęły oficjalnemu pismu „Lokalanzeiger" myśl opublikowania mobilizacji, której jeszcze nie zdołano wywalczyć, jako faktu dokonanego. O pierwszej zjawia się w Berlinie 100 000 dodatków nadzwyczajnych. Wszyscy dyplomaci telegrafują ich treść do swoich stolic. Jagow telefonuje do posłów i odwołuje. Nikt w to odwołanie nie wierzy. Posunięcie to było zresztą zbyteczne, gdyż Petersburg zarządził mobilizację już przed nadejściem fałszywej wiadomości berlińskiej. Car telegrafuje znowu o pośrednictwo. Cesarz pisze na marginesie (30-go): „O tem wogóle niema mowy! To tylko manewr, aby nas

powstrzymać i zwiększyć jeszcze już uzyskaną przewagę w czasie. Mój urząd się skończył. W.“

Mój urząd się skończył. Czy słyhać głosy jego generałów? Niema tu nikogo, ktoby próbował uprawiać politykę, t. zn., myśleć myślami drugiej strony: porównać presję, wywartą na lęklivego cara przez jego wojskowych, z presją, wywartą na lęklivego cesarza, i silnem słowem wesprzeć kuzyna! Irytowawszy Europę przez 25 lat swemi przemówieniami, irytowawszy Europę przez 25 dni swoją nibelungową wernością, nie pragnąc sam wojny, wybucha wreszcie cesarz w obliczu swego jedyne go naprawdę znienawidzonego wroga temi słowami, które notuje na marginesie ostatniego raportu petersburskiego:

„Więc osławione otoczenie Niemiec stało się wreszcie najpełniejszym faktem, mimo wszelkich wysiłków naszej polityki... Wspaniały czyn, który budzi podziw, nawet u tego, kto ginie przez niego. Edward VII jest po śmierci silniejszy jeszcze ode mnie, który żyje!... I wpadliśmy w sieć we wzruszającej nadziei, że uspokoimy przez to Anglię!!! Wszystkie prośby, wszystkie ostrzeżenia z mojej strony przebrzmiały bezużytecznie. Teraz następuje tak zwane podziękowanie angielskie za to! Z dylematu wierności sprzymierzeńczej wobec czcigodnego starego cesarza powstaje dla nas sytuacja, która daje Anglii upragniony pretekst do zniszczenia nas... Teraz trzeba wszystkie te machinacje bez zmiłowania ujawnić!! Zaś nasi konsulowie w Turcji i Indjach, agenci etc., muszą zapalić cały świat mahometański w dzikim powstaniu przeciwko temu znienawidzonemu, kłamliwemu, nie posiadającemu sumienia narodowi kramarzy; bo jeśli my mamy zginać, niechaj Anglija utraci przynajmniej Indje. W.“

Jak fale wodospadu mkną jedne przez drugie prawdziwe uczucia, spaczne myśli, urazy i wzburzenia w tych zda-

niach, antycypujących najlepsze hasła następnych lat niemieckich. Jakie to ciasne, a jednak jaka namiętność zemsty, jaki ogień szczerej nienawiści, którą monarcha jednego potężnego państwa żywi względem drugiego, gdyż czuje pogardę swego angielskiego wuja! Gdy się go tak widzi, przystępującego równie pesymistycznie, jak jego sprzymierzeniec w Wiedniu, do przedsięwzięcia, od którego mogło go uratować jedno „nie“, można sobie tylko zadać pytanie, co go wreszcie skłoniło do odważenia się na to wbrew swemu przecuciu: nienawiść do Anglii czy lęk przed generałami?

*

Do poselstwa niemieckiego w Wiedniu nadchodzi pilne wezwanie Bethmanna, aby przeprowadzić propozycję angielską. Natychmiast, zanim jeszcze generałowie berlińscy zdążyli to odwołać, melduje się poseł u hrabiego Berchtolda na śniadanie. Rozchodzi się wprawdzie o godziny, idzie wprawdzie o losy Europy, jednakże dandysowata postawa gospodarza domu zmusza posła do odczytania jego zlecenia dopiero „po uprzątnięciu od stołu“; gdyż tacy panowie nigdy nie tracą apetytu. Hrabia Forgách, który także był przy śniadaniu, robi notatki. Berchtold stoi „blady i milczący“; w ostatniej chwili widzi, że jego nieunikniona wojna jest zagrożona! Co trzeba przedewszystkiem zrobić? zadaje sobie pytanie. Przebrać się! Gdyż chce pojechać do cesarza. Tymczasem Niemiec jeszcze raz przemawia drugiemu hrabiemu do sumienia. Ten uważa raczej za wskazaną powszechną mobilizację, którą Conrad ma dzisiaj wieczorem otrzymać od cesarza. Berchtold „szarpany jest na wszystkie strony najrozmaitszymi wpływami“, cytuje

się Tiszę. Zupełnie nie można się niestety wykręcić i dopiero następnego dnia pod naciskiem Berlina wyraża się zgodę na czysto formalne przyjęcie pośrednictwa Grey'a w uwarunkowanej odpowiedzi: Wiedeń „rozważy bliżej“ propozycje angielskie, o ile ofensywa serbska może trwać nadal.

Ale nawet to spóźnione, to ćwiartkowe ustępstwo zostaje przez hrabiego Berchtolda powstrzymane, aż nie może już szkodzić: w Berlinie poseł angielski daremnie zapytywał raz poraz przez dwa dni o odpowiedź z Wiednia. Wysłana ona została dopiero w 24 godziny później do Berlina, stamtąd nigdy do Londynu. Generałowie rządzą. Zamiast tego ogłoszono w Wiedniu powszechną mobilizację, o godzinę później, niż w Petersburgu.

W każdym razie stosunek między cywilnymi a generalicją w Wiedniu i Berlinie był bardzo rozmaity: w Berlinie, gdzie generałowie byli dzielniejsi od dyplomatów, rządzą generałowie; w Wiedniu, gdzie było naodwrot, sprytni dyplomaci potrafili jeszcze nawet po wybuchu wojny rozkazywać generałom. Jak to robili, wskazuje telegram, który niechaj będzie wydobyty z ukrytego zakątka i wystawiony na śmiech grozy świata potomnego. 28-go otrzymał mianowicie generał broni Potiorek, który został wysłany, aby zdobyć Serbję, a już na Boże Narodzenie siedzieć będzie pobity zpowrotem w Wiedniu, telegram, że „małe potyczki przeciwko Serbji byłyby pożądane, natomiast większe angażowanie się, które mogłoby doprowadzić do niepowodzenia, niepożądane“.

W stolicy siedzi więc minister, który wymyślił wojnę, czuje się jednak zagrożony przez potężniejszych ministrów, widzi groźbę konferencji, mającej na celu zapobieżenie jego wojnie, ma więc wszelki interes w tem, aby szybko uderzyć, by armaty zmusiły dyplomatów do milczenia. Dlatego każe telegrafować na front: Naprzód! Że jednak jego

zaufanie do panów generałów jest niewielkie, dodaje, proszę tylko bez „angażowania się“ (wyrażenie kawalerskie zamiast bitwa), przy którym mogłoby się coś stać. Tylko parę strzałów w powietrze, aby Europę, a przede wszystkim sprzymierzeńca móc okłamać twierdzeniem, że krok angielski „po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich ze strony Serbji... uważa za spóźniony“.

Ale zarazem uczynił też Berchtold krok w kierunku Petersburga: teraz pozwolił swemu posłowi rozpocząć z Sazonowem „konwersację“, t. zn. omawiać ultimatum, ale nie pertraktować o jego „uprawnieniu“! Dlaczego uczynił teraz to, przeciwko czemu wzbraniał się przez pięć dni? Teraz był pewien, że Rosjanie i Niemcy już się poważnili: teraz mógł mały Metternich zawrócić w imieniu Austrii. Następne dni dostarczają dowodu.

*

W Berlinie ogłoszono równocześnie (31-go) „stan niebezpieczeństwa wojennego“, wynalazek sztabu generalnego, aby w przypadku wojny móc się zmobilizować przed mobilizacją. Wojskowi pochwalali stanowczą postawę Wiednia. Znano wprawdzie najnowszy krok Berchtolda w kierunku Petersburga, krok, który z uwagi na to, że przecież Austrija, a nie Niemcy, miała spór z Rosją, powinienby automatycznie odwołać i sprzymierzeńca; ale generałowie rządzą.

Przez godzinę starał się poseł angielski teraz jeszcze nakłonić pana von Jagowa do przyjęcia najnowszej propozycji grey'owskiej.

Jagow: „Skierowaliśmy do Rosji dwunastogodzinne ultimatum“.

Goschen: „Dlaczego domagacie się demobilizacji rosyjskiej także na południu?“

Jagow: „Aby nie mogła utrzymywać, że cała jej mobilizacja skierowana jest tylko przeciwko Austrii“.

Nastrój w berlińskim Urzędzie Spraw Zagranicznych, według sprawozdania hrabiego Lerchenfelda, podanego tutaj w skróceniu:

„Propozycję niemiecko-angielską, można było w Wiedniu przyjąć... Moltke oświadczył już przed szeregiem miesięcy, że chwila jest do wojny tak odpowiednia, iż nie przewiduje, kiedy mogłaby podobna powrócić. Powody: przewaga artylerji niemieckiej, Francja i Rosja bez haubic, przewaga niemieckiego karabinu piechoty, zupełnie niedostateczne wyszkolenie kawalerji francuskiej... Socjaldemokraci zgodnie ze swoim obowiązkiem demonstrowali przeciwko wojnie, teraz jednak zachowują się zupełnie cicho... Cesarz po niejakej zmianie nastroju teraz bardzo poważny i bardzo spokojny“.

Petersburg był zupełnie tak samo zdecydowany. Poseł niemiecki jedzie po południu do Peterhofu do cara, powiada: „Pragnieniem mojem jest otwarcie opisać W. C. Mości wrażenie, jakie powszechna mobilizacja rosyjska musi wywrzeć w Niemczech. Będzie ona traktowana nie tylko jako groźba i wyzwanie w stosunku do Niemiec, ale także jako obraza cesarza niemieckiego, który przecież ciągle jeszcze stara się pośredniczyć“.

Car słucha, „nie zdradzając najmniejszą miną, co się dzieje w jego duszy“; potem powiada: „Czy sądzi pan tak rzeczywiście?“

Pourtalès: „Jedynę, co mogłoby teraz powstrzymać wojnę, byłoby to cofnięcie rozkazu mobilizacji“.

Car: „Był pan zapewne sam oficerem i wie pan, że takie rozkazy z technicznych względów nie dają się już cofać“.

Potem pokazuje mu depeszę i rozpoczęty list do cesarza niemieckiego; nie uważa się jeszcze za zupełnie pokonanego, gdyż wysłał jednego z generałów: do Berlina. Ten rosyjski generał pokoju równie nie przybył do Berlina, jak odkładane przyjęcie pośrednictwa ze strony Berchtolda do Londynu.

Ponieważ równocześnie Niemcy uzależniły wojnę lub pokój od cofnięcia mobilizacji rosyjskiej, należy stwierdzić formalnie, że do wojny doszło dlatego, iż nikt nie może „bez nieszczęścia“ powstrzymać mobilizacji.

Następnego dnia koło północy hrabia Pourtalès doręczył ultimatum niemieckie. Sazonow pyta:

„Dlaczego nie wystarcza wam słowo honoru cara, dane waszemu cesarzowi?“

„Dlatego, że ważne ono jest póty tylko, póki istnieje możliwość usunięcia nieporozumienia rosyjsko-austriackiego w sprawie Serbji. Czy może mi pan zagwarantować, że Rosja gotowa jest utrzymać pokój, nawet gdyby do porozumienia z Austrią nie doszło?“

„Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć twierdząco“.

„Nie może więc też pan brać nam za złe, że nie mamy zamiaru dawać Rosji dalszej przewagi w czasie przy mobilizacji“.

Konieczność tę potwierdza poseł serbski, który równocześnie zatelegrafował z Petersburga do domu, „że Rosja obecnie w tym celu... przeciagga pertraktacje, aby... zdobyć czas, potrzebny do skoncentrowania swojej armji. Gdy będzie gotowa, wypowie Austrii wojnę“.

Tylko wniosek nie był słuszny. Gdyż w kilka godzin po tej rozmowie na lufie armatniej prowadził Sazonow rozmowę zupełnie przyjacielską z posłem austro-węgierskim:

„Nie ruszymy się, póki trwa konwersacja z Wiedniem, mająca na celu porozumienie. Zresztą wy pierwsi zrobiliście mobilizację“.

Węgier protestuje z ożywieniem. Sazonow przerywa ten sztubacki spór ze znamieną ironją: „*Dajmy pokój tej chronologii!*“ Potem rozmawiają o ultimatum, jak przed pięciu dniami. W rezultacie Sazonow oświadcza, iż doznał istotnej ulgi.

*

Zanim jeszcze ultimatum doręczone zostało w Petersburgu, cesarz wygłosił (31-go) swoje pierwsze przemówienie wojenne z zamku berlińskiego, mówiąc w nim o mieczu, o Bogu i o nieprzyjacielu.

Tymczasem Berlin stał dość bezradnie przed formalną kwestją wypowiedzenia wojny. Na wszelki wypadek napisano dwa (zawczasu także dla Francji), ale stało się przytem, jak z Faustem przy przekładzie biblij. Najpierw miało być: *accepter la guerre octroyée*; ale to było nie dobre, bo gdy zajrzano do encyklopedji, okazało się, że taka wojna daje się przetłumaczyć także jako „zezwolona“. Potem napisano coś o przymusie, trzeba było jednak i to skreślić, pominięto wreszcie powód do wojny i napisano: *relève le défi*, przyjmuje się wyzwanie.

O godzinie 1-ej w południe zatelegrafowano je posłowi, o 5-ej miało być tam doręczone. O 2-ej nadeszła nagle do Berlina nowa depesza cara. Ale chwilowo nikt nie myślał o tem, aby przedewszystkiem wstrzymać telegraficznie u posła wymówienie wojny, chociaż była to najrozumniejsza depesza cara: „*Rozumiem, że jesteś zmuszony zarządzić mobilizację, pragnąłbym jednak od Ciebie tej samej gwarancji, jaką ja Tobie dałem, że mianowicie środki te nie oznaczają wojny i że pertraktujemy nadal*“.

Bądź co bądź Jagow i Zimmermann jadą do zamku, aby powstrzymać mobilizację. Chociaż ten decydujący krok

nie udaje im się, jeden pozostaje nadal dwa, drugi trzy lata na swoim stanowisku.

O 5-ej po południu nadjeżdżają auta z zamku, wzdłuż Unter den Linden, stoją w nich oficerowie, którzy potrząsają chustkami i wołają przez złożone w trąbkę dłonie: Mobilizacja!! Tłum wydaje okrzyki radości i biegnie na wszystkie strony.

Tylko na zamku samym, w atmosferze królewskiej, wszystko odbywa się z pruskim porządkiem. Raport brzmi: „*Na rozkaz cesarza wyszedł krótko przed godziną 5 z portalu zamku policjant, który oznajmił wyczekującym, że mobilizacja została postanowiona. Głęboko wzruszony tłum zaintonował chorał: Dziękujcie wszyscy Panu!*“

*

Urząd Spraw Zagranicznych zatelegrafował wypowiedzenie wojny swemu posłowi petersburskiemu nietylko po francusku, ale jednocześnie w dwóch redakcjach, aby musiał on zagrać trochę rolę gońca, odnoszącego depesze; szło mianowicie o dwie możliwości: odmowę lub milczenie przeciwnika.

Hrabia Pourtalès nie każe noty, której dyktando po odcyfrowaniu miało trwać pięć minut, przepisać w dwóch redakcjach, lecz „z braku czasu“ chowa ją w podwójnej redakcji i jedzie (1-go) do Sazonowa.

„*Po trzykrotnem zapytaniu, czy nie chce mi udzielić odpowiedzi na mój ostatni krok, ... odczytałem mu zgodnie z instrukcją oświadczenie*“ i pozostawił papier nieprzyjacielowi. Kiedy odszedł, Rosjanin czyta to podwójnie zredagowane niemieckie wypowiedzenie wojny:

„*Ponieważ Rosja nie przychyliła się do tego żądania (nie uważała za potrzebne na żądanie to odpowiedzieć) i przez tę*

odmowę (stanowisko) dała do zrozumienia, że postępowanie jej skierowane jest przeciwko Niemcom, mam zaszczyt zakomunikować W. E. z polecenia swego Rządu co następuje: J. C. Mość Cesarz, mój najdosłowniej wódca, w imieniu swego państwa przyjmuje wyzwanie“.

Tak zręczny był hrabia Pourtalès.

Po północy nadchodzi do cara do Peterhofu nagle nowa depesza cesarza niemieckiego, który w ostatniej jeszcze chwili chciałby odwrócić wojnę; nadana jest w Berlinie w trzy godziny po przesłaniu wypowiedzenia wojny, cesarz ostrzega w niej stanowczo przed najmniejszym naruszeniem jego granic, suspenduje więc wypowiedzenie wojny. Podpis: Willy.

Ostatnia nadzieja powstaje w carze, myśli: — To przecież rodzaj odwołania wypowiedzenia wojny, a w każdym razie dodatkowe uwarunkowanie! Wczoraj wysłałem swego adjutanta do Berlina! Jeżeli powstrzymam wojska na granicy, wszystko da się jeszcze odwrócić! Telefonuje natychmiast do Sazonowa treść depeszy i każe szybko zawezwać posła niemieckiego.

Jest koło czwartej nad ranem, poczyną już szarżyć zlekka. Hrabia Pourtalès pakuje się przez całą noc. Wezwany teraz, ma wrażenie, że słyszy upióra. Co? Czy to rzeczywiście prezydent ministrów, któremu on dopiero co wypowiedział wojnę? Co car otrzymał? Nową depeszę cesarza? Boże wielki! Sazonow potwierdza z naciskiem dosłowne brzmienie i godzinę nadania berlińskiej depeszy cesarza, potem pyta:

„Jak mam powiązać ten telegram z pańskim wypowiedzeniem wojny?“

Jeszcze raz wślizguje się rozsądek w grono słabych lub występnych dyplomatów: ostatni raz! Co podszeptał on hrabiemu niemieckiemu? Czy nie zawołał do telefonu:

Idę!, nie zażąda kapelusza i auta, nie pośpieszy tam, aby za pięć minut trzymać w ręku bezcenną depeszę swego pana lub choćby jej odpis?

Nic podobnego. Jest on przecież dyplomatą, t. zn. nauczono go, co wypada, gdy się wypowiedziało wojnę. I Sazonow słyszy przy telefonie tylko następujące (podane we własnych pamiętnikach Pourtalèsa) słowa:

„Ubolewam, że nie mogę w tej sprawie udzielić informacji. Może telegram jest wcześniejszy niż ten, w którym mi polecono udzielić zakwestjonowanego oświadczenia. Zresztą muszę prosić o zwrócenie się do przedstawiciela amerykańskiego, który objął nasze interesa. Za cztery godziny odjeżdżamy“. I odwiesza słuchawkę.

„Może“, „zakwestjonowane oświadczenie“, „zresztą muszę prosić“: chłód, lekkomyślność, pragnienie uniknięcia komplikacji: typowe zachowanie dyplomaty europejskiego. Ale po przegranej wojnie nie zostaje pan hrabia ani ośmieszony przed narodem z powodu swego „podwójnego“ wypowiedzenia wojny, ani pociągnięty do odpowiedzialności za wyparcie się depeszy cesarza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

MNIEJSI

Balkan to masywna wyżyna, leży groźna i rozciągnięta jak jej nazwa, a jak przez połyskujący jej łupek przebijają ciemnoszare kamienie wulkaniczne, tak i te 25 milionów ludzi na półwyspie zdają się oświecone odbłaskiem kultury zachodniej, ciągle jednak wstrząsane namiętnościami swych ras. Zachód chciał je oszukać swoją wiedzą, swemi sztukami, one jednak rzuciły za to lawę swoich wulkanów aż na jego równiny i azjatyckiem swem zachowaniem mąciły spokój narodów Europy.

Lub może: co nas obchodzą komitadziowie serbscy w walce przeciwko carom bułgarskim, o miasta, których nazwy język nasz prawie nie potrafi powtórzyć? Co nas obchodzi spór dwóch serbskich domów książęcych i ich walka z Grekami i Albańczykami o jakąś Macedonję, która od czasów wielkiego Aleksandra wegetuje nawpół nieznana? Co nas obchodzą gospodarowie Wałachów i intrygi ich następców między Rosjanami a Turkami o Besarabję? Ile warte są dla nas podziemne drogi ostatnich sułtanów, co trucizną i sztyletem zdobywali panowanie po piramidach zwłok całych narodów i których środki przejęli ich mieszczańscy mordercy? „*Nawet nie tyle, co kości jednego grenadjera pomorskiego!*“

Początkowo byli zbyt przebiegli, aby się zdecydować. Wszystkie pięć państwa bałkańskich pozostały podczas pierwszych miesięcy czy lat neutralne.

*

Rumunja potajemnie złączona była z trójprzymierzem; jak jednak to czwórprzymierze zamieniło się w praktyce na dwójprzymierze tylko, okazało się rychło. Kiedy hrabia Czernin, nowy poseł austriacki, zaproponował rok przed wojną, aby to tajne przymierze przedstawić izbie, stary król przeraził się śmiertelnie. Słaby jak inni królowie Europy, ale z gruntu uczciwy, Hohenzoller i podczas wojny duńskiej adjutant kronprinza Fryderyka, mąż poetyzującej księżniczki, bliższy w każdym razie uczciwym, a więc bezsilnym chłopom swego obcoplemiennego kraju, niż adwokatom bałkańskim, którzy nim rządili, — dopuszczał król Karol partje kolejno do żłobu i niczego się więc bardziej nie obawiał, jak jawnego związania się z którejkolwiek strony.

A jednak można było zdobyć nawet liberałów, szkołę paryską, którzy rządili od końca roku 13, gdyby się im dało Siedmiogórze, gdzie miliony Rumunów od wieków słuchały Madziarów. Wówczas proponowali, zupełnie po myśli Franciszka Ferdynanda, mniej lub bardziej luźny związek z monarchją, ale Tisza odrzucił to, a i stary cesarz był tem bardziej przeciwny, że jego siostrzeniec był za tem. Tem silniejsze wrażenie wywarło jego zamordowanie w Bukareszcie; ujrzano śmierć przyjaciela Rumunji.

Ultimatum wiedeńskie „w niewiele godzin“ zmieniło ten nastrój. Razem z Serbją zwyciężono właśnie, Austriję uznano za szaloną, widziano, że rozpętuje ona wojnę,

w której zamęcie dawne roszczenia do Siedmiogórza łatwiej dawały się urzeczywistnić przez neutralnych, niż przez sprzymierzeńców. Król bałkański z niemieckim sercem nie pozwolił posłowi Austrii doczytać ultimatum do końca, lecz zawołał zaraz: „*To wojna światowa!*“ i potrzebował wiele czasu, aby się zorjentować politycznie. Powierzył to swemu dziennikowi: „*Nie jest stwierdzone, że morderstwo zostało przygotowane w Belgradzie*“. Czuł, że tajne jego przymierze unosi się w próżni, a gdy w kilka dni później Austriak przemawia mu do honoru, że musi się przyłączyć, gdyż traktat jest traktatem, stary król rzuca się z głośnym płaczem na biurko i usiłuje zerwać sobie z szyi *Pour le mérite*.

Tymczasem cesarz niemiecki telegrafuje „*jako Hohenzoller*“ niemal groźnie do Bukaresztu. Rada koronna. Król proponuje okazanie pomocy sprzymierzonej Austrii; jeden tylko, Piotr Carp, zgadza się z tem. Wszyscy pozostali zaprzeczają istnieniu przypadku przymierza, gdyż Wiedeń działał w Belgradzie bez uprzedniego skomunikowania się. Prawdziwym jednak powodem nieprzyjaźni są Węgry, bo dlaczego mają pomagać temu śmiertelnemu wrogowi w wygrzebaniu się z matni? Król zapewnia w każdym razie, że Austrija może pozostawić swoją granicę rumuńską bez obrony: „*Póki ja jestem królem, Rumunja nigdy nie wyruszy przeciwko Austrii!*“

Ale premier Bratianu, o usposobieniu i wykształceniu francuskim, myśli sobie, że starzy panowie mogą umierać, i na wszelki wypadek zamawia nowe armaty, oczywiście u Kruppa.

*

Bułgarja przez nienawiść do Serbów i nieprzyjaźń z Rosją od czasu ostatnich odwiedzin na dworze carskim i ostatniej wojny pociągana była w stronę Niemców; do trójprzymierza byłaby przystąpiła, gdyby jej ono zagwarantowało zwrot utraconych prowincyj. Mimo to będzie się zwlekało rok, zanim się zawrze sojusz. Natomiast Czarnogórze, które jest serbskie, ale nienawidzi Serbji, szybko się decyduje: król Czarnych Gór oddawna kupował w Paryżu i Wiedniu papiery rosyjskie, śpieszy więc „z namiętności“ na pomoc swoim uciśnionym braciom, z którymi Rosja jest w przymierzu. Czy spodziewa się, że utrzyma wysoko akcje rosyjskie przez zwycięstwa swojej armji, czy też wierzy w akcje rosyjskie i dlatego poświęca im swoją armję? Przegra pieniądze, wojnę i kraj.

Królowa Grecji była w ciągu lipca gościem swego cesarskiego brata w Berlinie. Żądał on przystąpienia do trójprzymierza, wskazując na turecko-bułgarski sojusz z Niemcami, który nie istniał jeszcze. Konstantyn wzdraga się popierać swego wczorajszego wroga, Bułgarję: „*W tym wypadku nie stanęłbym po stronie Austrii przeciwko Słowianom, jak powiedziane jest w telegramie W. C. Mości*“. W silnych słowach jest ten pierwszy odruch króla czysto grecki.

Cesarz jest oburzony, gdy jednak władca poza nie pozwala, przyjmuje moralizatorską: „*Uważam za naturalne, że już wspomnienie Twego ojca, który padł z ręki modercy, powstrzyma Cię od tego, by stanąć po stronie serbskich skrytobójców*“. Jeżeli nie, grozi mu natychmiastowym atakiem trzech sprzymierzonych i zerwaniem stosunków osobistych, gdy siostra jest jeszcze w jego domu. Nieustraszenie telegrafuje król w odpowiedzi, że pozostaje neutralny.

W Konstantynopolu — podobnie jak w Londynie i Wasyngtonie — posiadali Niemcy dobre przedstawicielstwa;

tylko Wangenheim i Lichnowsky ostrzegali w lipcu 14 roku zaślepioną centralę, Bernstorff nie ułakł się w roku 1916 nawet Ludendorffa, dylentanckiego dyktatora. Przeciwno związaniu się z Turcją wypowiedział się baron von Wangenheim; był on wspaniałą postacią, bardzo uzdolniony, o lekkich rękach, uprzejmy, przebiegły, miłośnik sztuk i znawca kobiet: pod każdym względem przeciwieństwo typowego dyplomaty niemieckiego. Gdy teraz Berlin nalega na niego, aby skłonił Turcję do przymierza, dyplomata ten odpowiada przekonującymi argumentami: minister wojny proponował mu przymierze, ale on wykręcił się od tego. Cesarz obok tego raportu: „Bzdury. Niech się tylko raz przyglądną, reszta już się znajdzie. Sama się przecież ofiaruje!!!“

Ta notatka cesarza, w niezdecydowanej chwili, rzucona bez dalszych pytań, sama — nieinaczej jak za czasów Ludwika XIV — zadecydowała o kwestji tureckiej. Wangenheim uznał ją za „peremptoryczny rozkaz“ i wbrew swemu zapatrywaniu zawarł owo dla obu stron — summa summarum — złowieszcze przymierze.

Jakby w przeczuciu zostało ono zawarte na cztery lata, skończyło się więc dokładnie równocześnie z siłami obu kontrahentów.

*

Od szeregu lat należały Włochy do trójprzymierza jeszcze tylko na papierach, które, nieznane dla większości, zółkły w zamkniętych szafach żelaznych. Z Rosją i Francją porozumiewały się; nienawiść narodu odnosiła się tylko do sprzymierzonej Austrii. Z podwójną więc ostrożnością musiała Austrija działać, jeśli chciała się dla swych przygód upewnić co do towarzysza. I istotnie zapytywał Wiedeń

w Rzymie przed rokiem, czy może walczyć z Serbją, ale z Rzymu nadeszło to samo veto, co z Berlina. San Giuliano, stary, ostrożny przewodca Włoch, ostrzegał jak Giolitti przed tą „*pericolosissima avventura*“.

— Idźmy więc tym razem na własną rękę, pomyśleli hrabiowie wiedeńscy. Ale wszystkie sztuki Metternicha, zawarte w tuzinach instrukcyj dla posłów, zawiodły wobec wyrafinowania Rzymu, i zanim jeszcze ultimatum zostało podpisane, minister włoski zwalczał je już i oświadczył posłowi niemieckiemu, że wedle opinji ich teoretyków prawa żaden rząd, a więc i Serbja, nie może być uczyniony odpowiedzialnym za agitację polityczną, nie możnaby więc żądać od Włoch współdziałania, gdyby Austrija zamierzała wystąpić przeciwko Serbji. Także niemiecki sekretarz stanu uznał, że w konflikcie serbskim nie zachodzi dla Włoch przypadek przymierza.

Posel niemiecki w Rzymie, o słusznym poglądzie, ale pozostawiony przez Berlin w nieświadomości, pan von Flotow, ostrzegał od początku, podczas gdy austriacki, pan von Mérey, równie bierny, lecz uparty i zaślepiony, przeszkadzał wszystkiemu, co mogłoby sprzymierzeńca pozyskać. Akcja tej sceny rozgrywała się przeważnie poza Rzymem, w miejscowościach kąpielowych, gdzie latem ministrowie i dyplomaci leczą w Fiuggi podagrę, tak jednak, że ministrowie uciekali zawsze autem do Rzymu, gdy się obawiali nieprzejaznych kroków i znikali znowu stamtąd, gdy nadszedł ich dyplomaci.

Rozwiała się więc też próba Wiednia, aby w ostatniej chwili przynajmniej okazać uprzejmość: Austriak ścigał jak na filmie ministra spraw zagranicznych do Rzymu, aby w przeddzień doręczenia Serbji zakomunikować mu o ultimatum. Minister nie mógł go przyjąć, odjechał, potem Austriak zachorował, a jego naiwny radca poselstwa dopiero

następnego dnia pojechał nad morze do ministra, który dawno już wiedział o wszystkim.

Pod względem faktycznym nie można było zmienić: obaj, premier i minister spraw zagranicznych, Salandra i San Giuliano, pierwszy intrygant, drugi stary przyjaciel Niemiec, oświadczyli: Włochy pozostaną neutralne, gdyż trójprzymierze jest obronne, zaś Wiedeń występuje przeciwko Serbji zaczepnie; zresztą w myśl artykułu VII traktatu, będziemy mieli roszczenia do kompensacji zdobyczy, któreby mogły wzmocnić Austrię na Bałkanie.

Niczem się potem rząd berliński nie zajmował tak gorliwie i rozumnie, jak codziennem naleganiem na Wiedeń, aby szybko zaproponował Włochom coś, co skłoniłoby je do wystąpienia. Pod żadnym względem nie był Wiedeń bardziej skąpy i ograniczony. Niemiec nalegał tak dalece, że wreszcie na własną odpowiedzialność zaczął mówić w Rzymie o Valonie, co odrzucono tam pogardliwie. Natomiast Austriak coraz natarczywiej odradzał z Rzymu wszelkich propozycji, które zwiększyłyby tylko żądania, i wznosił się do porównania: „*Toby przecież było, jakby się wołało do przyjaciela, który wpadł do Dunaju: Nie wyciągnę cię; ale jeżeli się wydostaniesz o własnych siłach, musisz mi dać odszkodowanie!*”

Gdy pan von Mérey rzucił się w rwący prąd tego porównania, nikt go nie wyciągnął. Nie zauważył, że to raczej Austrija rzuciła się odważnie do Dunaju i płynąc do Belgradu, wołała za siebie: Czuję się djabło dobrze! Przy takim sporcie Nibelungowie tylko naprawdę pozostają cierpliwi. Pan von Mérey jest jednak tak rad, że prosi, aby mu wolno było oświadczyć w Rzymie: „*Jeżeli Włochy nie spełnią aż do ostatniego człowieka swego obowiązku przymierza, wówczas i my będziemy się uważali za zwolnionych zupełnie od obo-*

wiązków sojusznicznych i traktowali Włochy jako nie należące już do trójprzymierza”.

Istotnie, jest zasługą hrabiego Berchtolda, że nie zaakceptował tej pociesznej propozycji swego posła. Widział przed sobą rzymskich teoretyków prawa, którzy po takiej groźbie czepiają się poły znienawidzonego sprzymierzeńca i wołają wraz z Wotanem: Ciągnij, nie mogę cię utrzymać! Przeciwnie, napomknął o odszkodowaniach, gdyby Austrija, poparta przez Włochy, zdobyła coś na Bałkanie.

Ale krok ten był o wiele za mały, i o wiele za późno uczyniony, gdyż tymczasem dojrzało postanowienie Anglii, zaś z małą flotą i jeszcze mniejszą obroną wybrzeży nie mógł się półwysep zdecydować żadną miarą na wojnę morską z potęgą morską. San Giuliano zażądał więc zakładów swojej neutralności. Gdy wreszcie rzucił słowo Trentino, pan von Mérey przerwał rozmowę słowami:

„*Jeśli w ciągu ubiegłych lat byłem kiedy w naszych debatach niedyplomatycznie szorstki, naprawiam teraz ten błąd przez to, że nie odpowiem na pańskie niedopuszczalne wywody grubiaństwem*”.

Tym zwrotem z trzeciego aktu dumasowskiego zwolnił austriacki mąż stanu Włochy, które chciał pozyskać, cofnął się po rycersku i pozwolił im rzucić się w ramiona rywala.

Gdy jednak cesarz Wilhelm przeczytał wymijającą depeszę Wiktora Emanuela, nie tylko napisał obok niej: „*Bezczelność! Łajdak!*”, ale ogarnęło go nagle prawdziwe objawienie, i odnotował ze wspaniałem zrozumieniem rzeczy: „*Sprzymierzeńcy odpadają od nas już przed wojną niby zgniłe jabłka! Zupełna porażka niemieckiej wzgl. austriackiej dyplomacji zagranicznej. Tego trzeba było i można było uniknąć*”. Nigdy nie patrzył Wilhelm Drugi słuszniej i nie mówił prawdziwiej.

Gdy w Brukseli sunął przez ulicę ów olbrzymi tłum, który rozpałała historyczna mowa Jaurès'a, i wołał: Precz z wojną! poseł niemiecki zameldował o tem do Berlina, dodając: „*Przemówienie, którego treść nie wymaga powtórzenia*“.

Ów pan von Below otrzymał wczoraj przez strzelca tajemniczą kopertę z rozkazem otworzenia jej dopiero po telegraficznem zleceniu. W istocie Niemcy — współczujący sędziowie, którzy odczytują wyrok śmierci tuż przed egzekucją — niedługo pozostawili delikwenta w dręczącej niepewności. Przeczuwał to oddawna. Od szeregu lat plan hrabiego von Schlieffena, który uważał zwycięstwo nad Francją za uzależnione od przemarszu przez Belgję, uważany był przez przewódców Belgji za prawdopodobny, chociaż Niemcy stale temu zaprzeczali.

Przed trzema laty zaprzeczył temu Bethmann w reichstagu, przed piętnastu miesiącami Jagow na komisji, ale podczas wizyty pokoronacyjnej belgijskiej pary królewskiej uczynił cesarz na ten temat przy stole tak „*dowcipną*“ uwagę, że sekretarz stanu jeszcze na dworcu daremnie usiłował załagodzić jego wrażenie na przerażonych władców. Przypadek ten, a równocześnie budowa niemieckich kolei strategicznych i węg agentów francuskich tak dalece wzmogły obawę przed inwazją niemiecką, że brukselski sztab generalny pertraktował z brytyjskim attaché wojskowym, aby w razie wtargnięcia Niemców powiadomić o wszystkim angielski oddział portowy, o drogach, zapasach, amunicji. Umów nie zawarto, ministrowie nie pertraktowali, wielokrotnie powtarza się w aktach: tylko gdyby Niemcy mieli wtargnąć. Że niema mowy o napaści Francji, nie dowodzi to początkowo niczego na korzyść Francji, tylko zaufania Belgji do Francji.

Przez ciąg dwóch pokoleń było odwrotnie. Prusy, dla zapobieżenia podbiciu Belgji przez Ludwika Filipa, za-

proponowały pozostałym czterem mocarstwom uwarowanie jej wieczystej neutralności na wzór Szwajcarii, i na gruncie tej właśnie neutralizacji zbudowane zostało królestwo. Prusy były więc z pośród pięciu chrzestnych ojców nad kołyską Belgji najbliższym. Umowa ta była wzorem współczesnej zgody: po pierwsze jako dobrowolne oświadczenie nienaruszalności spornej dziewicy, wzmocnione przez przysięgę, po drugie dla Zjednoczonych Stanów Europy, które przecież chcą być w coraz szerszym zakresie niczem innem, jak zneutralizowanemi krajami, po trzecie dla zjednoczenia dwu jednakowo niemal silnych ras w celu wspólnego gospodarowania pośrodku nacjonalistycznej Europy. Do tego przyłączała się w zakresie spraw wewnętrznych najbardziej demokratyczna konstytucja owej epoki.

Ale czemuż więcej jest ostatecznie najuroczystsza umowa, jak strzępem papieru, który drze zmieniony interes! Tak myślał Napoleon III, który chciał mieć Belgję, i zaproponował Bismarckowi uznanie Związku Północnoniemieckiego, jeżeli poprze go w zdobyciu Belgji. Bismarck odmówił, przechował nieostrożne dokumenty Francji i wysłał je, dopiero wyruszywszy w pole, Anglii, której neutralność była mu potrzebna. Pod Sedanem część otoczonego wojska mogła się była schronić na terytorjum belgijskie, ale granica była zamknięta, i Napoleon stracił tron przez barjerę kraju, którego chorągwiami zamierzał swój tron przystroić.

Gdy jednak z początkiem owej wojny poseł belgijski zwrócił się o ponowne uznanie neutralności, Bismarck nie rzekł w odpowiedzi nic o ochronie małych narodów ani o zaprzysiężonych traktatach, tylko te trzeźwe słowa: „*Dziwi mię, że człowiek o pańskiej przenikliwości może mię podejrzewać, iż byłbym tak naiwny, aby pchnąć Belgję w ramiona Francji!*“

Dzisiaj było to jasnym celem owego zapieczętowanego listu do posła niemieckiego. (Do całego tragizmu dołączył się jeszcze ten moment komiczny, że w Berlinie referent belgijski był na urlopie, zamknął swoją szafę z aktami i pozostawił poszukujących dyplomatów w zamieszaniu przed tym tajemniczym schowkiem.)

Londyn skierował równocześnie w sprawie Belgii zapytania do Berlina i Paryża: Paryż obiecał uszanować umowę, Jagow wykręcił się: odpowiedzią swoją zdradziłby plany strategiczne Niemiec. Stary, wytworny pan Davignon, minister spraw zagranicznych Belgii, kiwa głową; widzi potwierdzenie dawnego podejrzenia. Posyła przedstawiciela do posła niemieckiego, aby wpłynąć na niego. Powtarza on Niemcowi zapytanie Anglii, odpowiedź Francji, dodaje nawet, że Francuz chce swoją odpowiedź ogłosić dzisiaj publicznie w prasie brukselskiej. Na to prostuje się pan von Below na swoim fotelu, spogląda — wedle sprawozdania — półprzymkniętymi oczyma w sufit i z fonograficzną dokładnością powtarza wszystko, co już słyszeli. Potem każe podziękować ministrowi, częstuje gościa papierosem, aby zakończyć oficjalną część rozmowy, i powiada tonem zupełnie zmienionym:

„Jestem zresztą przekonany, że Belgja nie ma się czego obawiać ze strony Niemiec. Z pewnością damy takie samo oświadczenie“.

Zakłopotanie na zamku, w ministerjum, w stolicy; cały kraj czuje lęk jak przed burzą. W przerażeniu zadają sobie wszyscy pytanie: jak to było możliwe, żeśmy zamówione u Kruppa i dawno wykonane części obwarowania pozostawili tam na składzie, dlatego tylko, że nasze roboty ziemne nie są jeszcze gotowe? Co za donkichoterja!

Król Albert, cichy, ostrożny, mądry, po matce Hohenzoller, zainteresowanie dla budowy okrętów, podróży, Konga,

skłonność do sztuki modernistycznej, Saint Saënsa, Cezara Franka; królowa, piękna jak wiele księżniczek z Bawarii, córka czcigodnego księcia Karola Teodora, który został z zamiłowania lekarzem i ze współczucia przywracał tysiącom biednych ludzi wzrok: w tem małżeństwie, które posiada trzy do czterech pokoleń niemieckich przodków, panuje szlachetność, powściągliwość i owa mieszanina kultury galijskiej z niemiecką, którą historia i położenie rozpowszechniły w całym kraju. Teraz król pisze bardzo lojalny list per „ty“ do cesarza, aby przypomnieć mu jego liczne zapewnienia.

W tym samym tonie, co wczoraj, przemawia następnego ranka poseł niemiecki do ministrów, do prasy. O trzeciej zjawiają się w „Soir“ słowa: *„Dach waszego sąsiada będzie się może palił, wasz własny dom napewno będzie bezpieczny“.*

Kiedy dyplomaci stają się poetycy, przeważnie staje się nieszczęście. Cała Bruksela ufa temu zdaniu, po trzech godzinach zna je każde dziecko w tym małym kraju. Równocześnie wiadomość: wtargnięcie Niemców do Luksemburga. Bruksela wydaje westchnienie ulgi: tem mniej potrzebują naszego frontu!

Nagle, pod wieczór zjawia się Below w ministerjum. Przed trzema godzinami otrzymał rozkaz otworzenia tajemniczej koperty. Przeczytał i nie był zdumiony. Ma polecenie przedstawić swoje ultimatum jako otrzymane w tej chwili, jedzie, wręcza swoją notę.

Belgijczyk czyta: Ponieważ posiadamy pewną wiadomość, że ofensywa francuska nad Mozą „bezwątpienia“ wymaga przemarszu przez Belgję, a obawiamy się, iż Belgja nie będzie się mogła sama przeciwko temu obronić, więc Niemcy są przez to zagrożone i muszą dla własnego bezpieczeństwa uprzedzić atak, zatem „także ze swej strony wkroczyć na terytorjum belgijskie“. Jeżeli Belgja pozostanie przytem życzą-

liwie neutralna, przyrzeka się jej wzrost terytorjalny kosztem Francji. Przy przyjaznym stanowisku Niemcy będą płaciły za swoje wojska i wynagrodzą wszelkie szkody, przy nieprzyjaznym — wojna. Decyzja w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Belgijczyk, zdumiony już tylko tonem i uzasadnieniem, milczy; potem mówi ze wzrastającym gniewem: „Spodziewalibyśmy się wszystkiego innego, ekscelencjo! Niemcy, które utrzymywały, że są naszym wiernym przyjacielem, podsuwają nam dzisiaj haniebną rolę!”

Rada ministrów orzeka jednogłośnie: nie. Wieczorem i w nocy posiedzenie w zamku bez przerwy aż do czwartej nad ranem: jednogłośnie uchwała sprzeciwu. Tej nocy poseł niemiecki przychodzi o pół do drugiej do brukselskiego Urzędu Spraw Zagranicznych, aby zakomunikować: „Lotnicy francuscy rzucali bomby, kawalerja przekroczyła granicę zupełnie bez wypowiedzenia wojny!”

„Gdzie się to stało, ekscelencjo?”

„W Niemczech, panie baronie”.

„W takim razie nie rozumiem, poco fatyguje się pan tutaj w nocy, aby to właśnie w Brukseli zameldować”.

„Aby pan z tego złamania prawa narodów wywnioskował, że Francja przedsięwzięcie i inne podobne czyni”.

Ten groteskowy nokturn był przedostatnią czynnością urzędową posła niemieckiego w Brukseli. W godzinę później Francuz telefonuje do ministerjum: „Zmienne światła na niebie! Niewątpliwie aeroplany niemieckie!” Francuz gorączkuje: są to gwiazdy, ale że się zmieniają, w ten symbol wierzy tej nocy każdy. Francja proponuje pomoc zbrojną. Belgja dziękuje i prosi tylko o dyplomatyczną, aby odjąć Niemcom wszelki pretekst. Telegrafuje też do Anglii o „interwencję”.

Tymczasem o 7-ej rano upływa ultimatum niemieckie. Dopiero w 23 godziny później oświadczył poseł niemiecki, że Niemcy „w razie potrzeby użyją siły oręża”. W trzy godziny później pierwsze oddziały niemieckie ostrzeliwane są pod Gemmenich przez żandarmów belgijskich.

Zarazem zaś poseł niemiecki trafiony zostaje ogniem karabinowym noty, jego pan iskrą elektryczną prosto w serce: „Mam zaszczyt zakomunikować W. E., że Rząd Królewski od dzisiejszego dnia nie może przyznawać Panu charakteru dyplomatycznego i zrywa stosunki urzędowe”. Król telegrafuje dzisiaj do cesarza po francusku, z wzorową postawą:

„Przyjazne uczucia, jakie okazywałem w stosunku do W. C. Mości i o których W. C. Mość mnie często zapewniał, ... nie pozwoliły mi ani na chwilę przypuszczać, że W. C. Mość zmusi nas do okrutnej decyzji wybierania w obliczu Europy między wojną a bezecnością, między wiernością wobec umów a wzgardzeniem naszych obowiązków międzynarodowych.

Albert.”

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W A G A

Na bagnie wzniesione były przymierza starej Europy. Każdy wabił drugiego, czekał, aż będzie się mógł poważić na rzecz wzbronioną, potem wołał: Rabuś naruszył moją prawną granicę, na pomoc! Ponieważ moralność chrześcijańska zabraniała napaści, tylko obrona mogła uchodzić za cel; aby więc wymusić przypadek obowiązku przymierza, każda grupa wyczekiwała napaści grupy przeciwnej. Jak głęboko ironiczną jest ta prawda, którą napisał poseł francuski w Monachjum na temat obowiązku przymierza: „Niewielka liczba osób, które znają traktat, zdaje się go rozumieć interpretować“.

Ale i bez przymierzy można było zapalić same narody, które przecież faktycznie staczać musiały wojny i ponosić ich ciężary, a przedewszystkiem można było zapalić klasę najniższą tylko przez przekonanie jej, że się zostało zaatakowanym. Każdy starał się więc skonstruować atak drugiego. Potrafiliby się tygodniami całemi trzymać zbrojnie w szachu i daliby przyglądającemu się światu czas na wypowiedzenie decydującego słowa nieuzbrojonego rozsądku.

Ale wola generałów niewidzialną iskrą wybiegła z zasadzki ich pałaców stołecznych aż do straży przednich, tupiących

już niecierpliwie jako pierwsi aktorzy. Wszędzie były patrole z 5, z 20 ludzi, które przekraczały granicę. Większość „naruszeń granicy“, na których wspierały się teraz przeważnie wypowiedzenia wojny, aby spowodować „przypadek obowiązku przymierza“, była więc prawdziwa; skłamana część brzmiała prawdopodobnie i mogła się stać za godzinę prawdą. Daremną stratą czasu byłoby decydować w walce tych dokumentów, które później starały się po obu stronach dowieść własnej niewinności! Ważnym jest tylko zamiar przewódców ztyłu, lekkomyślność forpoczt zprzodu i dwuznaczność traktatów, które na jedno i drugie liczyły. „Samo przez się nic nie jest dobre albo złe, myślenie czyni je dopiero takim“.

Wszystkie sztaby Europy znajdowały teraz naruszenia granicy, aby w kraju wywrzeć nacisk na ociągających się dyplomatów. Po fantazji Berchtolda, jakoby okręty serbskie ostrzeliwały wojska austriackie, niemiecki sztab generalny zaksięgował na swoje dobro atak Rosjan pod Jańsborkiem (Johannisburg): „Przez to samo Rosja rozpoczęła wojnę przeciwko nam“, dyktowali dyplomaci z ulgą gazetom. Jakiś mały dowódca oddziału, nie wiedząc o zaszłym tymczasem niemieckim wypowiedzeniu wojny, istotnie przekroczył granicę.

Ważniejszym było dla Francji, aby być zaatakowaną: nie tylko socjaliści, ale ich wrogowie w kraju, bankierzy, nie byli w nastroju do przyłączenia się do hymnu carskiego; zaś rozstrzygający sprzymierzeniec, Anglja, uzależniał swoje stanowisko właśnie od napaści niemieckiej na Francję. Izwolskij, nie znający skrupułów sekundant paryskich przyjaciół wojny, telegrafował niejedno, co odsłoniła potem rewolucja rosyjska. Jego attaché wojskowemu zwierzył się podobno francuski minister wojny cynicznie: „Możemy przecież spokojnie oświadczyć, że w najwyższym interesie

pokoju jesteśmy gotowi zwolnić swoją mobilizację, co nie musi być dla nas przeszkodą w kontynuowaniu swoich przygotowań, a nawet wzmocnieniu ich, byle tylko w miarę możliwości unikać masowych transportów“. Gdy potem Niemcy nadchodzą istotnie, Izwolskij telegrafuje z zapalem do swego szefa:

„Niemcy małemi oddziałami przekraczają granicę. Da to rządowi możność oświadczenia wobec Izby, że na Francję dokonano napaści. Wkroczenie Niemców do Luksemburgu widziane tu jest bardzo chętnie, gdyż wywoła ono niewątpliwie protest ze strony Anglii i wezwie ją do czynu. Jeszcze dotkliwszem dla Anglii byłoby naruszenie neutralności Belgii, w które się tutaj wierzy“. Szatański dokument, odsłaniający cynizm tych sfer Europy! Zarazem publikuje Paryż jako miejsca napaści niemieckich: Longwy, Cirey, Delle pod Belfortem.

Niemcy nie mają szczęścia w tej sprawie: twierdzili to samo, ale mogli mówić tylko o „rozmaitych punktach“, o „miejscowościach niemieckich“, o usiłowaniu niszczenia kolei pod Wesel, Kochem w Nadrenji; powoływali się zarazem nawet na gołębie pocztowe, które przelatywały pod Bazyleą przez granicę, i na przebranych oficerów francuskich, którzy mieli ją przekroczyć w autach pod Walbeck. Szczególnie te auta, z których jedno miało się zatrzymać, a potem skierować ku Holandji, zameldowane zostały do Londynu jako „najcięższe do pomyślenia“ naruszenia granicy. Bomby, które równocześnie miały być zrzucone przez lotników francuskich na linię kolejową koło Norymbergi, zostały później zdementowane. Do Rzymu zameldowano w celu dowiedzenia przypadku przymierza o lekarzach, którzy mieli pod Metzem zatruć studnie bakcyłami cholery. Stanowiły one symbol 1 sierpnia, symbol, którego żaden poeta nie zdoła prześcignąć, a w powszechnej trwodze,

która niby olbrzymiemi reflektorami projektowana była z wewnątrz nazewnątr, aby niebo i ziemię przeszukiwać w poszukiwaniu wrogów, tylko dyrektor policji w Stuttgarcie zachował humor, meldując: „Chmury przyjmuje się za balony, gwiazdy za samoloty, osie rowerów za bomby“.

Inna droga była otwarta. Dzięki najwyższej ostrożności i jednostronności mobilizacji niemieckiej można było w Paryżu wzmocnić jeszcze potężne elementy antywojenne, opóźnić przystąpienie Francji do wojny. Francja, jako jedyny z zagrożonych krajów, cofnęła wprawdzie pod naporem socjalistów swoje wojsko o 10 kilometrów od granicy; ale miało to przedewszystkiem na celu wpłynięcie na decyzję Anglii.

*

W Paryżu poseł niemiecki ograniczył się do roli posłańca, tyle tylko, że nie doręczał „nakazanych not“ zamkniętych. Na obligatoryjne pytanie co do neutralności Francji otrzymał obligatoryjną odpowiedź, że postąpi ona „zgodnie ze swemi interesami“, co z uwagi na odsetki od pożyczonych Rosji miliardów kryło w sobie piękną dwuznaczność. Gdy Viviani określa następnego dnia postępowanie posła jako niezwykle, a pytanie jego jako groźbę i czeka, czy Niemiec zażąda wreszcie paszportów, ten odpowiada tylko: „Jestem gotów do drogi“.

Tegoż dnia Cambon zatelegrafował z Berlina do Paryża: ponieważ komunikacja telegraficzna z Paryża do Berlina jest utrudniona, musi działać samodzielnie, nie zamierza jednak żądać paszportów, lecz dać się wyrzucić. Obaj posłowie postępowali logicznie z uwagi na charakter swoich

przymierzy: obaj chcieli doznać przemocy, aby móc wołać o ratunek.

Tymczasem robi się mobilizację, w Paryżu o 3-ej minut 40, w Berlinie o 5-ej. I ten problem stanowi długo jeszcze potem przedmiot zazdrosnego sporu narodów; każdy chciał być ostatni. Ale że przy tem wszystkim idzie raczej o siły wewnętrzne, niżeli o wskazówkę zegara, możemy oświadczyć dzisiaj z ironją Sazonowa: „Dajmy pokój tej chronologii!”

W wybuchowy nastrój poselstwa niemieckiego w Paryżu spadła depesza berlińska: była to zdumiewająca oferta Niemiec wobec Francji: jeżeli pozostanie neutralna, Niemcy nie zaatakują jej, będą jednak musiały dla jej zabezpieczenia zająć twierdze Toul i Verdun. Jeżeli mi przyrzekniesz, że nie napadniesz mnie w czasie pojedynku z twoim przyjacielem, to żądam za to pierw twojej fuzji.

Do wręczenia tej oferty już nie doszło; tegoby jeszcze brakowało Delcassému, który wkrótce potem przy rekonstrukcji gabinetu objął tekę spraw zagranicznych, przysługującą mu w wojnie z Niemcami.

Wreszcie ktoś musiał jednak uczynić pierwszy krok, a był nim nie Moltke lub Pau, nie Castelnau lub Tirpitz, lecz mały generał w Berlinie, który miał zastępować policję, a nosił potężny tytuł: Komendant naczelny w Marchji. Zakomunikował on poprostu Urzędowi Spraw Zagranicznych, że jest zmuszony „wobec autentycznie dowiedzionych naruszeń granicy zastosować w stosunku do poselstwa francuskiego i Francuzów w Berlinie te same środki, jakie użyte już zostały w stosunku do poselstwa rosyjskiego i Rosjan”. Tu już nawet sam Jagow ujął czerwony ołówek i napisał obok: „Co to za środki! Nie jesteśmy

jeszcze na stopie wojennej, więc dyplomaci są jeszcze akredytowani”.

Gdyż i to wypowiedzenie wojny trudno było sporządzić: żenowano się umotywiać je wymijającą odpowiedzią Francji, uchwycono się więc naruszonej granicy i bomb norymberskich. Tego było jednak za wiele cierpliwemu drutowi między Berlinem a Paryżem: wzbraniał się przenieść to wypowiedzenie wojny, a gdy poseł w Paryżu chciał odczytać depeszę, znaczki przewracały się dogóry nogami.

Pan von Schoen zorjentował się w każdym razie, że szło tu o wypowiedzenie wojny, skonstruował je więc sobie sam i uzasadnił je po południu wobec pana Vivianiego bombami norymberskimi, które pozostały jeszcze czytelne, ale które niezadługo po wysłaniu depeszy poseł pruski w Monachjum zdementował w Berlinie.

Na tej groteskowej podstawie rozpoczęła się „wojna francusko-niemiecka”.

*

Ciągle jeszcze Brytania trzymała wagę w rękach, ale oczy jej nie były związane, lecz spoglądały najsilniejszymi szklami na kontynent, aby wysledzić, gdzie kiełkowały silniejsze nadzieje.

Wszechniemcy, przynajmniej cywilni, mają o Anglii klasyczne pojęcie: „Mały hufiec wojska niemieckiego wystarcza, aby zupełnie zatkać usta bohaterom z tamtej strony kanału... Musimy tylko przerzucić tam jedną dywizję, a Anglja będzie załatwiona”. Dyplomaci berlińscy ze swej strony mieli wrażenie: przebiegła, zazdrosna, ale położona dość daleko na wodzie, a jej kilka tysięcy żołnierzy nie

wylądować jeszcze, gdy my będziemy już w Paryżu; zresztą ludzie, którzy na wszystkim chcą zarobić i już dlatego pozostaną neutralni. Jeszcze w ostatniej chwili, gdy Grey kazał powiedzieć, że Wiedeń i Petersburg muszą się jak najszybciej zdemobilizować, inaczej wszystko będzie stracone, Zimmermann sądzi, że Lichnowsky chce się swemi ostrzeżeniami ubezpieczyć przed wypadnięciem à la Poutalès i radby w ostatniej chwili przez uspokojenie Anglii zaprezentować się cesarzowi jako wielki dyplomata i złować fotel Bethmanna. Lichnowsky, którego nieprzyjaciele w obrębie poselstwa obnosili takie nastroje, dowiedział się o nich i rzekł: „To pocisk Stumma!“ Bardziej sceptyczni byli generałowie. Już Schlieffen nauczył ich liczyć się ze stawką Anglii. Cesarzowi nienawiść mąciła krótkowzroczne oko, tak że niby dotknięty miopją po operacji bielma widział w tym wypadku znowu bystro. Jego osobiste zamięłowanie do floty i kolonij kazało mu myśleć o środkach pertraktowania z tą dynastją, chociaż to byli kuzynowie, a że powszechnie panowało zdanie, iż tam wszystko można kupić, rozchodziło się na radzie koronnej w Poczdamie 29-go tylko o wysokość ceny. Dano więc kanclerzowi ofertę dla tych „handlarzy“.

W wojowniczym nastroju powrócił Bethmann autem do Berlina: mobilizacja była postanowiona, ale jeszcze powstrzymana. Bethmann napisał jednak sam, „*że mobilizacja nieuchronnie pociąga za sobą wojnę*“. Było późno, poprosił jeszcze Sir Edwarda Goschena na godzinę 10-ą.

— Czy wypowie on dzisiaj wieczorem (29-go) to upragnione słowo? myślał Anglik, wchodząc po szerokich schodach do kanclerza Rzeszy. Ale cóż musiał usłyszeć:

„Chcielibyśmy uczynić panu na wypadek konfliktu następującą propozycję wzamian za neutralność Anglii“.

— Tak nagle, w nocy, bez uprzedniego sondowania, i od razu z dwukropkiem? pomyślał Goschen.

„Po pierwsze przyrzeklibyśmy w razie zwycięskiej wojny nie odbierać Francji ziemi“, rzekł Bethmann.

„Czy to dotyczy i kolonij?“

„Tego nie mogę obiecać“, odpowiedział Bethmann przerażony, gdyż o tem nie było mowy w ofercie poczdamskiej. — Po drugie szanowalibyśmy Holandję tak długo, jak długo czyniliby to przeciwnicy“.

— Teraz proponuję mi zaraz nienaruszalność Tybetu, pomyślał Goschen; ale Bethmann ciągnął:

„Po trzecie, co dotyczy Belgji, to zależałoby od Francji, czy Niemcy uczują się zmuszone wkroczyć tam. W każdym razie zagwarantowalibyśmy nienaruszalność Belgji po wojnie, jeśli w międzyczasie nie będzie walczyła przeciwko nam“.

— To sen, pomyślał Goschen, niemożliwe, aby to był gabinet kanclerza niemieckiego. Ale zmusił się do odpowiedzi: „Nie sądzę, aby Anglja mogła teraz dawać przyrzeczenia. Skieruję jednak propozycję pańską do Londynu“.

W 36 godzin później przyniósł Anglik odpowiedź Grey'a. Usłyszawszy ją, stoi Bethmann przerażony, ale stara się nie dać nie poznać po sobie: „Jestem teraz tak zawałony poważnemi sprawami, że muszę pana prosić o udzielenie mi tej odpowiedzi na piśmie“.

Anglik uważał kwestję neutralności Anglii za dość poważną, aby przynieść notę; idzie po nią i doręcza ją. Anglja odrzuca w niej propozycję, gdyż Francja może być obezwładniona i bez strat terytorjalnych; „zwłaszcza zaś dlatego, że ten handel z Niemcami kosztem

Francji oznaczałby dla nas hańbę, której dobre imię Anglii nigdy się nie pozbyło. Pan kanclerz Rzeszy żąda od nas wyrzeczenia się wszelkich zobowiązań i interesów, jakie mamy w związku z neutralnością Belgji; uroszczenie to musimy odrzucić.

Bethmann kręci papier w rękę na wszystkie strony. Czyżby to ostatecznie nie było arcydziełem?

*

Churchill jest szczęśliwy. Chodzi po całym Londynie z ofertą Niemiec, czy nie warto wojować z takimi ludźmi. Ale wszyscy strzegą się głośnej decyzji, gdyż człowiek na ulicy nie jest ani wrogiem Serbów, ani przyjacielem Bałkanu, a liberalne pisma piszą jeszcze ciągle, że nas ta sprawa wcale nie obchodzi. Trzeba wyczekać chwilę, wszystko zależy teraz od reżyserji.

Do Lloyd George'a przybyli już kilka dni przed ową ofertą berlińską przewodcy wielkiego handlu i giełdy i zażądali w imieniu swoich sfer neutralności: nawet zwycięska wojna zrujnowałaby ich, zaś jako neutralni staną się wreszcie bankierami Europy. Gdy odeszli, Lloyd George myślał znowu o Niemcach przyjaźniej i na nowo poparł Grey'a. Ale teraz, po propozycji Bethmanna?

Ponieważ Grey mieszkał właśnie u lorda Haldane'a na Queen Ann's Gate, ludzie czytali, że u Haldane'a zbierają się zawsze dyplomaci, jest on więc panem położenia. W istocie nie był nim nawet Cambon, który przecież dwa razy dziennie zapytywał Grey'a i zupełnie jak petersburscy zachęcał do jasnego wypowiedzenia się; o nastroju berlińskim powiadamiały Cambona codziennie raporty jego

brata - posła dokładniej może jeszcze, niż Grey'a jego raporty.

„Czy nareszcie nadeszła chwila?“ zapytał Cambon i stłumił westchnienie.

„Nadejdzie ona, gdy stanowisko Niemiec będzie zupełnie wyjaśnione“, rzekł Grey niepewnie i poszedł na posiedzenie gabinetu. Czując tam chwiejne nastroje, telegrafuje na nowo do Goschena: „Tylko zyskać na czasie, aby nikt nie uderzył!“ W najlepszych swych chwilach wierzy jeszcze w pokój powszechny; za wszelką cenę stara się go utrzymać, gdyż nienawidzi wojny i kocha Anglję.

— Dlaczego nie byłem silniejszy, myśli niekiedy. Co mi po naszej prawnej wolności! Jesteśmy jednak moralnie zobowiązani! Czego się w tych dniach spodziewa, a zarazem obawia, to rozłamu w gabinecie.

Wewnętrzny jego niepokój wzrasta w tych dniach, ze zwykłą szczerością przedstawia (30-go) swój dylemat jutrzejszemu wrogowi, posłowi austriackiemu: „Doradzają mi dwie przeciwne drogi: stanąć bezwarunkowo po stronie Rosji i Francji, co mogłoby zapobiec wojnie. Albo oświadczyć, że Anglja bez względu na okoliczności pozostanie neutralna: ale i to nie zapobiegłoby wojnie“.

Zarazem starał się posel niemiecki od niego, cesarz niemiecki od króla dowiedzieć się warunków, pod jakimi mogliby zagwarantować neutralność Francji. Ale oczka sieci zadziernięte są zbyt silnie, aby człowiek o najlepszej woli mógł się z nich wyswobodzić, i Paléologue ma rację, pisząc: „Pora obliczeń, posunąć dyplomatycznych minę... Nie istnieje już inicjatywa osobista, nie istnieje już moc ludzka, która mogłaby się oprzeć samoczynnemu mechanizmowi rozpetanych mocy“. Choć Poincaré telegrafuje do Lon-

dynu do króla, aby ze stanowczością pracowali we trzech dla utrzymania pokoju, zaś król odpowiada tak moralnymi słowami: to jednak obaj wiedzą, co to znaczy, a tytuł „drogi i wielki przyjacielu“, który wedle zwyczaju obaj obierają, z każdej strony jest tylko nawpół prawdziwy.

Tak, gdyby się Niemcy zdemobilizowały, wówczas Anglja zmusiłaby swoich przyjaciół do uczynienia tego samego! Ale na to jest za późno: gdyby nawet zasugerowano cesarzowi abdykację, syn jego pojechałby nazajutrz autem z dźwięczną muzyką na rzeszką, radosną wojnę.

Cicho dochodzą jeszcze do ucha cesarza dwa wezwania ponad kanałem:

„Belgrad padł, Serbja jest ukarana, niech W. C. Mość skłoni teraz Austrię do zawrócenia... Tylko W. C. Mość może... Niechaj Bóg będzie z W. C. Mością teraz i zawsze. Daisy“.

A obok tego inna osoba prywatna, subtelniejsza i ważniejsza, prosi cesarza o przesłanie przez swoich przyjaciół pewnej propozycji do Petersburga i Wiednia. Daisy to piękna angielska księżna Pless, druga osoba to lord Rothschild.

O dwadzieścia lat młodsza i o dwadzieścia lat starszy od adresata, elegancka i czarująca, mądry i potężny, to dwa głosy przyjacielskie. Daremne. Daisy odkłada cesarz nabok, pod drugim telegramem pisze: „Mój stary, bardzo czcigodny znajomy!“ Pod tem notatka Zimmermanna: „Odpowiedź w imieniu J. C. Mości?“ Obok odpowiedź: „Ponieważ kable zamknięte, bezcelowa. Stumm“.

Czy to się słyszy głosy z Wilhelmstrasse? Nieustannie mimo tak zwanego zamknięcia kabli telegrafuje się z Berlina do Londynu. Ale tutaj grozi ostatnie małe niebezpieczeń-

stwo, że bankier mógłby nam przeszkodzić swemi żydowskimi pieniędzmi, jak kiedyś Jakób Schiff w New Yorku Rosjanom, więc: „Bezcelowa. Stumm“.

Nareszcie gabinet londyński został z tego naprężenia wyzwolony przez Belgję. Że Niemcy chcieli do niej wtargnąć, twierdzili Churchill i Kitchener stale. Czy Belgja zdecydowała się na opór, to było wątpliwe: po stuleciach dawnej tradycji Anglja musiała oporu tego pragnąć i popierać go. Czyż nie broniła ona od Pierwszego Edwarda tych pasów nadbrzeżnych przeciwko Hiszpanji, Bourbonom i Napoleonowi? Żadne mocarstwo nie powinno panować z tego wybrzeża: dlatego zagwarantowano mu Wieczną Neutralność.

Obrona słabych? Jakżeby wówczas Anglja mogła odrzucić propozycję Bismarcka, aby zagwarantować neutralność Luksemburgu? To była jakaś śródładowa dziewczica, której cześć Anglja, jak sądziła, nie będzie mogła ustrzec. Ale flandryjska dziewczyna nie mogła należeć do nikogo, jej zamek nadmorski musiał pozostać ogrodem kwietnym, bez oręża i obrony.

Gladstone dał niegdyś dowód. Ten pionier prawa narodów, pacyfista, zajadły Anglik, poprzednik i wzór Grey'a, pisał w roku 70 po odsłonięciu przez Bismarcka owych napoleońskich zachcianek na Belgję: „Byłoby dla nas niemożliwością patrzeć, jak wolność i niepodległość padają ofiarą“, i powiedział na swój sposób prawdę, nie poświęcając jednak więcej niż trzeba za te ideały. Gdy równocześnie zaproponował obu walczącym rządów gwarancję Anglii za Belgję: po pierwsze dla uwarowania prawa międzynarodowego, po drugie dla zapobieżenia nadmiernemu wzrostowi potęgi jakiegos mocarstwa kontynentalnego: prawdziwie po angielsku.

Wszystko to unosi się w tych dniach przed oczyma gabinetu, w następnych latach wojny przed oczyma angielskiej opinii publicznej, która najwyższe swoje interesa maskowała moralnością i rozumnem wejrzeniem obrała sztandar, dokoła którego zgrupowali się wszyscy przyjaciele prawa. Zwłaszcza Lloyd George przez długie lata wykonywał ten gest pieczętarza prawa we wspaniałych przemówieniach i pozyskał sumienie Europy, aby je potem znowu utracić w Wersalu. On przedewszystkiem wiedział, że prosta większość w Izbie Gmin nie wystarczała, aby przeprowadzić tę wojnę w kraju, którego armja składała się z ochotników, którego dorosłe córki-kolonje w obcych częściach świata stały się samodzielne i krytyczne.

Dołączało się do tego szczególnie u niego i u Churchilla naturalne pragnienie utrzymania się przy potędze, która przez kwestję irlandzką była już i tak zachwiana. Tylko wojna mogła jeszcze raz osłabić konserwatystów, gdyż właśnie oni, tutaj jak i wszędzie, jako lordowie, junkrowie, agrariusze, bardziej byli wojnie przychylni, niż liberalni kupcy i robotnicy, którzy tutaj jak i wszędzie pragnęli pokoju. Gdyby liberałowie znajdowali się wówczas w opozycji a nie w rządzie, bezwątpienia przełamałoby wolę wojenną konserwatystów. Tak zaś czuli się popierani przez swoich przeciwników.

A jednak właśnie w tych ostatnich dniach nietylko postawa gabinetu, ale i postawa Grey'a była niepewna. Przed zarzutem machjawelizmu obroniły go wobec historii cztery propozycje pośrednictwa nawet wówczas, gdyby znajomość jego charakteru nie świadczyła o czemś przeciwnem. Ale chociaż miłował on pokój, a żaden interes nie mógł skusić Anglii do wojny, czuł jednak, że honor Anglii i jego oddany jest w zastaw przyjaciółom, i wikał się

w ten sposób w ostatnich dniach coraz bardziej w skutki polityki przymierzy, która daremnie broniła się przeciwko tej nazwie. 29-go przemileczał wobec posła niemieckiego, któremu dawał tak poważne ostrzeżenia dla Berlina, że nie rozpuszczano floty, a więc mobilizowano się częściowo. 30-go wszczął jeszcze raz kroki pośredniczące w Berlinie i Petersburgu, doradzając to samo w Paryżu.

Ale 31-go stał się chwiejny. Niewątpliwie przyczyniły się do tego pewien list i pewne memorandum, oba w podniecającym tonie, z pobudzającymi, mądrze na jego usposobienie obliczonemi argumentami; otrzymał je tego dnia od swoich dwóch współpracowników, Crowe'a i Nicolsona; obaj oni byli zdecydowanymi pionierami entente'y, Crowe, od 30 lat czynny w Urzędzie Zagranicznym, posiadał szczególnie silny wpływ.

W gabinecie napomknął już Grey przedtem, że w razie trwałej neutralności Anglii musiałby ustąpić; ale nikt nie wiedział, czy Asquith nie przyjąłby może jego ustąpienia, o ileby tylko i druga partja, zgrupowana dokoła Churchilla i Lloyd George'a, na wypadek neutralności zgłosiła swoje ustąpienie. Gdyż rozłam w gabinecie groził niebezpiecznie. W trzech cesarstwach, gdzie władcom przysługiwała suwerenna decyzja o pokoju i wojnie, nie istniały takie zagadnienia, zaś Paryż podtrzymywał koalicję; w Londynie jednak zwalczały się w ostatnim tygodniu przed 4 sierpnia, cicho raczej niż jawnie, dwa skrzydła rządzących liberałów, przyczem widok na stanowisko prezydenta ministrów zamaścił snąć niektórym ministrom widok na Europę. Ale myśl, że Anglja mogłaby w chwili największego kryzysu przez rozłam partji na dwie grupy zostać nagle bez gabinetu, była dla każdego polityka angielskiego równie straszna jak wojna. Dlatego trzymano się początkowo razem; jeszcze

31-go gabinet odrzucił wszelkie wiązanie się i oświadczył, że neutralność jest jedynym środkiem, aby przeszkodzić zupełnemu upadkowi kredytu europejskiego; mogło to „bardzo istotnie” wpłynąć na stanowisko Anglii.

Drżąc stoi Cambon i obawia się, że utraci kunsztownie w ciągu szeregu lat przygotowaną dla Francji szansę: doznaje uczuć Mefista, któremu kilka aniołków zabrać chce duszę Fausta, gwoli której służył tak długo. Ba, musi spokojnie wysłuchać od Grey'a, że Rosja przyspieszyła kryzys „i wywołała wrażenie, jakoby mobilizacja niemiecka została przez Rosję wymuszona”. (Znamiennie wyznanie, obciążające Rosję.) Cambon może więc ostrzec tylko przed powtórzeniem błędu angielskiego z roku 70, przez który „dopuszczała ona do olbrzymiego wzrostu potęgi Niemiec”. 1 sierpnia, mimo wypowiedzenia wojny, położenie Grey'a nie umocniło się; w każdym razie wzbrania się czynić Niemcom jakiegokolwiek przyrzeczenia, nawet gdyby nie tknęli Belgii. Stanowisko to, chociaż na wszystko było już za późno, obciążałoby Anglię, gdyby Moltke sam nie wyznał, „że nawet neutralność Anglii za cenę respektowania Belgii okupiona byłaby za drogo, gdyż wojna zaczepna możliwa jest tylko na linii Belgii”.

W straszliwych swych kleszczach chwytą się Grey w owych dniach ostatniego środka: proponuje, aby Niemcy i Francja stanęły uzbrojone na granicy i nie ruszały się, a wówczas Anglia pozostanie jako gwarant neutralna. Niemcy chwytają się tej sposobności: byłby to przecież niezrównanie szczęśliwy traf, że mogliby tę wojnę na dwa fronty, której się od dziesiątek lat obawiali, prowadzić tylko na jeden front! Gdy jednak Grey komunikuje tę odpowiedź Cambonowi, dodaje chłodno, jakby nie znał obowiązku przymierza Francji: „Jeżeli Francja nie może skorzystać z tej propozycji, w takim razie jest widocznie związana przez

jakiś sojusz, w którym Anglia nie ma udziału i którego warunków nie znamy”.

Wówczas Cambon porywa się do niebywalej jeszcze sceny, wołając: „Odmawiam przestania tego oświadczenia do Paryża! Wściekłość i oburzenie byłyby odpowiedzią! Mój naród powiedziałby, żeście nas zdradzili!” Czy Grey może przywołać przyjaciela do porządku? Czy serce jego nie musi mu wybaczyć wszelkiego podniecenia? Coprawda on nie podpisał weksłu in blanco dla Francji, jak Wilhelm dla Austrii; ale od ośmiu, a szczególnie od dwóch lat dawał stale do zrozumienia, że w godzinie potrzeby stanimy przy was. A teraz? „W takim razie flota niemiecka może wejść do kanału i napaść na nasze bezbronne wybrzeże!” woła Cambon.

„Toby zmieniło u nas nastrój opinii publicznej”, odpowiada Grey ustępliwie.

Następnego przedpołudnia, 2-go, — (Cambon wprowadził w ruch wszystkie sprężyny i wśród posiedzenia kazał zameldować o niemieckich naruszeniach granicy) —, doprowadza Grey gabinet do tego, że gwarantuje obronę wybrzeży francuskich na wypadek zaatakowania ich przez Niemców, ale tylko pod warunkiem zgody Izby Gmin; ale tam opozycja wypowiedziała się już przeciwko przystąpieniu do wojny. Gabinet pochwała mobilizację całej floty, którą przedwczoraj odrzucił i którą Churchill wczoraj samowolnie zarządził. Nadzieja Cambona rośnie: z drżeniem oczekuje wkroczenia Niemców do Belgii, na które wszyscy wtajemniczeni od dziesięciu lat liczyli na wypadek wojny. Podczas śniadania umiarkowanych ministrów po tem posiedzeniu, wyraża się powszechnie pogląd, że „gabinet zostaje w dość przebiegły sposób wciągany w wojnę na korzyść Francji”. Gdy potem Grey stawia Francji i Niemcom owo fatalne pytanie, czy uszanują Belgię, tylko Cambon daje to przy-

rzeczenie, Lichnowsky musi na rozkaz Berlina odmówić jasnej odpowiedzi. Tego właśnie potrzebował Grey w tej chwili, chociaż przedtem szczerze się tego obawiał: nareszcie miał popularny powód do wmieszania się Anglii do wojny, powód zrozumiały dla człowieka na ulicy!

Już wczoraj prócz dzielnego podsekretarza stanu Trevellyana wystąpiło czterech członków gabinetu, aczkolwiek decyzja nie była jeszcze ostateczna, lecz miała być dopiero powzięta przez Izbę Gmin; dwaj z nich po pogwałceniu granicy belgijskiej cofnęli swoją dymisję. Pozostało więc ostatecznie tylko dwóch ludzi, którzy reprezentowali dwa światy i dwie generacje: 76-oletni, piękny, wytworny prezydent Tajnej Rady, lord Morley, zwany w całej Anglii „*Honest John*“, symbol angielskiego skrzyżowania umiejętności literackich i politycznych; i przewodca robotniczy John Burns: olbrzym, który pół wieku temu jako dziesięcioletni chłopiec kręcił i przycinał świece, potem wszystkiego sam się nauczył, został socjalistą, gdyż Mill nie wystarczał mu, raz poraz pozwalając się więzić, a teraz, będąc od sześciu lat ministrem, cofnął się ofiarnie, aby podkreślić veto potężnych związków.

To byli w całej Europie jedyni dwaj ludzie, którzy posiadając władzę, wzbraniali się podpisać dokument, o którego niesłuszności we wszystkich przecież gabinetach niektórzy ludzie byli przekonani, ale milczeli. Przez ten podpis, którego nie dali, przez tę władzę, której się zrzekli, przechodzą Morley i Burns do historii zaszczytniej, niż wszyscy cesarze, książęta, generałowie i ministrowie, którzy w tych dniach mniemali, że umocnią swą władzę przez dekrety wojenne, a utracili ją. Gdyż tylko Pasicz i Lloyd George przetrwali w nieprzerwanej pełni władzy koniec wojny, której początek podpisali, a i ci dwaj utracili ją rychło potem, podczas gdy Macdonald, który zgodnie z prze-

konaniem usunął się od zarządu partji, odzyskał władzę dopiero w dziesięć lat później.

Następnego jednak dnia posypały się przed i w czasie posiedzenia Izby Gmin meldunki: wkroczenie Niemców do Belgji wiadomem się stało w południe, depesza króla Alberta, wzywająca pomocy, podczas posiedzenia. Przeszkodzono tu przedewszystkiem protestom mniejszości. Macdonald, przewodca radykalny, ograniczył się w Izbie do niewielu słów przeciwko Grey'owi; w dwa dni później Labour Party oddała swoje głosy przeciwko wojnie. Dała przez to przykład, który dłużej trwać i świecić będzie w historii, niż nazwy wszystkich bitew, jakie na lądzie i morzu wygrane i przegrane zostały w tej wojnie.

Po raz pierwszy ujrano Grey'a niespokojnego, chciał szybko dojść do słowa, pojmował doskonale dziejowe znaczenie swojej mowy. Zwyciężył, nie dlatego, że mowa ta była wybitna, ale że była jedyną w Europie, gdzie kierownik polityki zagranicznej przedstawiał reprezentantom narodu argumenty i kontrargumenty, interesa i uczucia, cały kompleks nieuchwytnych okoliczności, aby ludzie ci mogli decydować, czując swobodnie. We Francji i Belgji postawiono wprawdzie pytanie, ale pozostało ono retoryczne, gdyż z parlamentów tych jeden zdobył sobie posłuch dopiero po wojnie, drugi nie mógł powiedzieć nie. Tylko w Anglii roztoczył minister przed czynnikami odpowiedzialnymi cały obraz:

„Do dnia wczorajszego nie obiecaliśmy więcej, jak poparcie dyplomatyczne... Oświadczyłem tylko posłom francuskiemu i niemieckiemu, że opinja angielska skłoni się prawdopodobnie na stronę Francji, gdyby państwu temu narzuceno wojnę. Na konferencje między wojskowymi zezwalałem zawsze tylko pod tym warunkiem, że oba rządy pozostaną nieskrępowane, jak na przykład podczas kryzysu marokańskiego. W roku 12 udzieliliśmy sobie wzajemnie pewnych wyjaśnień, aby za-

pewnieć wolność rządów (odeczytuje swoją korespondencję z Cambonem z listopada 12 roku). ...*Francja tylko ze względu na swój honor wmieszana została przez swego sprzymierzeńca w konflikt. Jesteśmy z nią oddawna w przyjaźni, a o ile przyjaźń pociąga za sobą obowiązki, niechaj każdy zapyta własnego serca i własnego uczucia i wedle tego oceni miarę obowiązków.*

„*Mój pogląd osobisty jest następujący: flota francuska leży na morzu Śródziemnym, wybrzeża północne i zachodnie są nieobronione. Gdyby nadeszła jakaś obca flota i zaatakowała tę flotę, Anglja musiałaby się ruszyć. Francja, sądzę, ma prawo wiedzieć, i to wiedzieć natychmiast, czy w razie zaatakowania jej nieobronionych wybrzeży północnych i zachodnich może liczyć na pomoc Anglji... W sprawie Belgji wchodzi dzisiaj w grę nasz honor i nasze interesa przynajmniej równie silnie, jak w roku 1870. Nie możemy lżej traktować swoich obowiązków, niż to czynił Gladstone*“.

(Odczytuje odpowiedzi obu państw i apel króla Alberta.)

„*Jeśli niepodległość Belgji będzie stracona, to koniec też z niepodległością Holandji. Zastanówcie się, jakie interesa brytyjskie wchodzi w grę, jeśli się w takim kryzysie cofniemy. Czy to, co pod koniec wojny będziemy mieli zaoszczędzone na siłach, równe będzie co do miary wartości temu, co utracimy na poważaniu? Zresztą nie wierzę, aby jakieś mocarstwo, czy weźmie udział w wojnie, czy nie, mogło pod koniec korzystać ze swojej przewagi. My, ze swą potężną flotą, jeśli weźmiemy udział w walce, nie o wiele więcej ucierpimy, niż gdybyśmy pozostali bierni, gdyż w każdym razie będziemy musieli przez tę wojnę uciepieć straszliwie. Nasz handel zagraniczny ustanie, a w najpomyślniejszym nawet wypadku nie będziemy pod koniec dość silni, aby odwrócić to, co mogłoby się stać: zjednoczenie się całej Europy zachodniej pod jednym jedynym mocarstwem przeciwko nam... Jeśli kraj pomyśli*

o tem, co wchodzi w rachubę, to będzie, sądzę, stanowczo i wytrwale popierał rząd“.

W mowie tej wszystko jest odważone, nic nie przesadzone, niewiele zatajone. O świętości traktatów pada tylko jedno słowo. Anglja wiedziała, że we wszystkich gabinetach można wedle upodobania komentować niewygodne traktaty.

Po tej mowie liberalnego ministra, który wbrew programowi swojej partji i wbrew własnemu sercu przemawiał za wojną, stało się, że jego liberalni przyjaciele siedzieli przygnębieni i milczeli, natomiast jego konserwatywni przeciwnicy wybuchnęli głośnie uznaniem. Gdyż słowa Grey'a przemileczały swój wewnętrzny cel główny, i w tem leży coś jakby tragiczna sprawiedliwość przeciwko własnej słabości.

Dopiero Asquith wypowiedział to wkrótce potem, 6 sierpnia, w Izbie Gmin: „*Walczymy, aby w tych dniach, gdy ludzkość ze wszech stron zdaje się być opanowana przez przemoc, stanąć w obronie zasady, iż małe narody nie mogą być wbrew uczciwości międzynarodowej uciskane przez samowolę wielkiego i przemożnego mocarstwa. Nie sadzę, aby kiedykolwiek naród jaki z czystszym sumieniem przyłączył się do wielkiego sporu; gdyż nie walczymy ani o rozrost, ani o korzyści własne, lecz w obronie zasad, na których opiera się cywilizacja świata*“.

Anglja rzuciła na szalę swoje żelazne, swoje srebrne i swoje powietrzne kule ducha.

*

W trakcie tych pertraktacyj między Berlinem a Londynem zdawało się przez chwilę, jakoby wojnie francusko-niemieckiej można było zapobiec przez gwarancję angielską.

Zaszło tu wprawdzie nieporozumienie, ale rozważanie tego wypadku odsłania jednym rzutem władczą naturę owej maszyny wojkowej, której nie potrafi więcej zatrzymać ten, kto ją nakręcił. Przerażenie rosyjskiego szefa sztabu generalnego w Petersburgu, gdy car chciał mu ją zabrać z rąk, ogarnęło w dwa dni później (1-go) jego niemieckiego kolegę w Berlinie. Po owej wyzwalającej wiadomości londyńskiej rzekł mianowicie cesarz do Moltke'go: „A zatem poprostu wyruszamy całą armją na wschód!”

Moltke: „To niemożliwe, W. C. Mości. Pochodu miljonowego wojska nie można zaimprovizować. Jeśli W. C. Mość będzie obstawać przy tem, aby poprowadzić całe wojsko na wschód, będziemy mieli tylko dziki hufiec niesubordynowanych zbrojnych bez zaopatrzenia”.

Cesarz: „Wuj pański dałby mi inną odpowiedź!”

Moltke: „Jest rzeczą zupełnie niemożliwą ruszyć inaczej, niż według planu: silnie na zachód, słabo na wschód”.

Po tej rozmowie cesarz telegrafuje do króla angielskiego: „Z powodów technicznych musi się moja już dzisiaj po południu zarządzona mobilizacja na dwa fronty, na zachód i na wschód, odbyć zgodnie z przygotowaniami. Rozkaz przeciwny nie może być wydany... Spodziewam się, że Francja nie stanie się nerwowa”. Aby złagodzić tę nieuniknioną groźbę marszu ku granicy, rozkazuje potem cesarz: „16 dywizja w Trewirze nie ma iść do Luksemburgu”.

Moltke, który opisuje tę scenę, wyznaje: „Doznawalem uczucia, jakby serce miało mi pęknąć. Raz poraz groziło niebezpieczeństwo, że wymarsz nasz ulegnie zamieszaniu. Gdy powróciłem do domu, byłem jak złamany i wylewałem łzy rozpacz. Siedziałem tak w ponurym nastroju beczynnie w swoim pokoju, aż o 11-ej wieczorem wezwano mię znowu do

J. C. Mości”. Wyjaśnienie, omyłka, wojna z Francją, wymarsz jak przewidziane. Moltke kończy: „Nie mogłem przewyżyć wrażenia tego przeżycia. Coś było we mnie zburzone, czego niepodobna było zpowrotem odbudować, ufność i wiara były wstrząśnięte”.

Logika maszyny przytłoczyła konstruktora, uczyniła go swoim niewolnikiem. Januszkiewicz i Moltke, przez całe życie w myślach swych, pracy, wizjach, pragnieniach skierowani ku wojnie, przeżyli najstraszniejsze chwile, gdy cenne ich zabawki, nareszcie puszczone w ruch, nagle miały znowu stanąć. „Coś było we mnie zburzone”, pisze wódz, zanim rozpocznie swoje dzieło zburzenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

OSZUKANI

Gdzie pozostały masy? Czy ulice miast opróżniły się już, wypędziwszy wszystkich mężczyzn pod broń na granice, wszystkie kobiety we łzach do domów? Czy krzyki bezsilnych milionów nie zdołają zagłuszyć dziesięciu samotnych, metalicznych rozkazów niewielu potężnych? Czy rozsądek nie wziął się do dzieła, aby umocnić ofiary i kazać im ująć z rąk ofiarników, drwiąc ze świętości takich ołtarzy?

Ciągle jeszcze szemrzą ulice. Zanim rozkazy śmierci zapłoną na domach, ofiary ciągle jeszcze suną z brudnymi okrzykami przed tajemnicze pałace kapłanów i groźnie wykrzykują w górę do ich okien swoje pragnienie życia.

Ale już są bez przewódców! W zamkniętych pokojach, nieinaczej niż dyplomaci, siedzą naczelnicy pracującego ludu przy stołach i naradzają się godzinami. Ich krzesła są twardsze, ich cygara tańsze, ubrania zwyczajniejsze, brak służących, którzy zamykają drzwi, nie widać tu bezgłośnego kancelisty, który u tamtych pochyła z prawej strony grzbiet nad teką z aktami, choć ekscelencja

dawno już patrzy w inną stronę. Ale i oni mają już tajemnice przed tłumem i oni stali się już kapłanami. Czują już, ale tają jeszcze, że jutro będą może musieli zamilknąć.

Może. Jeszcze mają nadzieję, i tylko słabsi wśród nich, tylko ci, co zmęczeni są już długim oporem, co dzieciom swoim zabezpieczyli oszczędnościami byt, zwracają się już ku myśli narodowościowej i chcieliby iść z państwem.

Berlin: „Zwołane na niedzielę zebranie w Treptowskim parku skierowane jest przeciwko wojnie. Dlatego w razie odbycia się tego zebrania należy się w dzisiejszych poważnych czasach obawiać niebezpieczeństwa dla spokoju publicznego“. Biada, kto podnosi głos przeciwko wojnie! Mógłby przecież uratować pokój! Na 39 zebraniach ludowych usiłowali potem socjaliści osiągnąć pod dachem to, co zabronione było pod gołym niebem. Daremnie. W dwa dni później próbowali znowu na 17 zebraniach. Policja rozpędza wszystkie.

Czuje się silna. Czyta przecież „Vorwärts“ i słyszy, jak się on cofa z pomrukiem: „Nie będziemy przeżywali nadchodzących wypadków z fatalistyczną obojętnością, pozostaniemy wierni swojej sprawie, przeniknięci wzniosłą wielkością swojej misji kulturalnej. Ze straszną surowością godzą ostre przepisy prawa wojennego w ruch robotniczy. Czyny nieopatrne, bezużyteczne i fałszywie zrozumiane ofiary szkodzą w tej chwili nie tylko jednostkom, ale całej naszej sprawie. Wzywamy was do wytrwania, aż przyszłość mimo wszystko należeć będzie do jednoczącego ludu socjalizmu“.

Socjaldemokrata Hofmann w sejmie bawarskim: „Stoimy bezpośrednio przed wydarzeniem historycznym, które mogłoby zakwestjonować trwanie państwa i może zażąda ostatniego

człowieka na obronę ojczyzny. Gdyby za kilka dni naród niemiecki miał być powołany pod broń, i socjaldemokraci bronić będą ojczyzny“.

Gdy partja rozpoczęła ten odwrót, czuła: do rewolucji cztery miliony wyborców są za słabe, więc poddanie się. Będziemy posłuszni, ale z protestem, nigdy nie zatwierdzimy w reichstagu pieniędzy na wielkie morderstwo. Nasze gniewne milczenie zdradzi naszym wrogim braciom po tamtej stronie, co czujemy. Ponad głowami oficerów uściśniemy sobie niezadługo dłonie!

Tak postanawia napozór większość, nieliczni przemawiają na naradach inaczej. Rezolucyj niema. Szybko wysła się męża zaufania do Paryża, aby radził wspólnie z Jaurèssem, który przedwczoraj jeszcze obiecał Niemcowi Haasemu stanowczo, że się sprzeciwi! Najlepiej byłoby wypowiedzieć równobrzmiące veto w izbach wszystkich ośrodków wojennych. Tegoż wieczora wyjeżdża do Paryża Herman Müller, aby pokazać przeciwnikowi sumienie Niemiec.

Ale robotnicy niemieccy byli Niemcami. Lżono ich wprawdzie od trzydziestu lat, jako bezojczyźnianych; ale oni wspominają przecież chętnie dwa lata służby. Teraz kusi znowu sposobność do wydostania się z kierata, państwo zatroszczy się o dzieci w domu. Niebezpieczeństwo? Jakby jutro nie mógł pęknąć kocioł, a przecież nie każda kula trafia! Przewódce zaś wiedzą, jak tłum myśli, wiedzą, że są za słabi na rewolucję: jednym słowem uwolnią się wobec swoich sumień od winy: Krwawy car jest naszym wrogiem!

Bethmann działa jak dyplomata: Teraz opublikować szybko pokojową depeszę cesarza, ukryć zaś wszystko, czem od czterech tygodni podjudzaliśmy się wzajemnie do wojny,

a wreszcie i propozycję cara odwołania się do konferencji haskiej! Naprzód! Pomyślcie o swoim Beblu, który chciał walczyć z carem! Walczymy o wolność przeciwko panowaniu knuta barbarzyńców!

Gdyby tylko trzy punkty akcji zagranicznej były tak subtelnie przemyślane, jak ten jeden wewnętrznej, uniknęłoby się wojny światowej. Tam pycha pchała do lekkomyślności, tutaj trwoga do rozważli. Jeśli się uda podsunąć tej wojnie nielogicznych sojuszków idealną nić przewodnią walki z hordami azjatyckimi, czerwony sztandar musi się zwinąć; może wprowadzono nawet rozłam pomiędzy jego szermierzy.

Tak, już brzmia dysonanse głosów.

„Badischer Volksfreund“: „W tej straszliwie poważnej chwili zamilknąć muszą namiętności partyjne... Socjaldemokracja uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby uniknąć wojny. Zrzuca ona z siebie wszelką odpowiedzialność za to, że zaszło tak daleko. Polityka jej nie od wczoraj ani przedwczoraj, ale od dziesiątek lat skierowana była na to, by uniknąć tej straszliwej katastrofy“.

„Chemnitzer Volksstimme“: „Wszystkich nas trapi jedno tylko pytanie: czy chcemy zwyciężyć?... Przedewszystkiem odczuwamy obowiązek walczenia przeciwko rosyjskiemu panowaniu knuta. Niechaj kobiety i dzieci niemieckie nie staną się ofiarami bestjalstwa rosyjskiego, bo gdyby trójporozumienie zwyciężyło, Niemcami nie będzie rządził gubernator angielski albo francuski republikanin, ale car rosyjski... Nie z okrzykami hurra i nie z nienawiścią przeciwko robotnikowi rosyjskiemu, nie z Bogiem za króla, ale za wolność niemiecką pójdą nasi towarzysze w bój, zdecydowani nie dać się przewyższyć w wypełnieniu obowiązku wobec ojczyzny przez żadnego z patriotów w słowach“.

„Essener Arbeiterzeitung“: „Jeśli teraz kraj ten zagrożony zostanie decyzjami Rosji, wówczas socjaldemokraci, wobec faktu, iż idzie tu o walkę z krwawym caratem, miljonkrotnym przestępcą wobec wolności i kultury, nie dadzą się żadnemu krajowi prześcignąć w wypełnieniu obowiązku i w ofiarności... Precz z caratem! Precz z hordą barbarzyństwa! To będzie wówczas hasłem“.

Naprzód, górnika niemiecki! Brata z sąsiedniej kopalni lotaryńskiej, którego sztolnia zbliża się do twojej, że niemal usłyszałbyś uderzenie jego młota, brata tego zastrzel pod wezwaniem Boga niemieckiego na rozkaz króla; ale celując, myśl z całą żarliwością, że kochasz wroga, którego zabijasz, nienawidzisz króla, któremu złożyłeś przysięgę, że wszystko to nad Marną dlatego tylko się dzieje, iż inaczej krwawy car jako władca Niemiec zhańbiłby twoją córkę! Zamęt już jest, ale nie jest jeszcze powszechny. „Podejrzany mi zabójcami tyranów“ nazywa równocześnie „Leipziger Volkszeitung“ swoich braci, ostrzega przed cytowaniem teraz Marxa i Bebla, którzy popierali wówczas wojnę rosyjską, „gdyż dzisiaj synowie tych, co stali na barykadach, wspierają ołtarze i korony, którei ojcowie ich niegdyś zachwiali... Któżby chciał twierdzić, że środkowoeuropejskie państwo, które prowadzi wojnę z Rosją, zanieśie dzisiaj rewolucję do Rosji!... Zamiarem rządu niemieckiego jest podjudzić robotnika niemieckiego do wojny z Rosją, powołując się na przestarzałą ideologję. Oszustwo leży jak na dłoni!“

Jeszcze po wypowiedzeniu wojny ironizuje „Vorwärts“ usiłowania przedstawienia tej wojny jako konieczności socjalistycznej i ostrzega przed wszelkiem jej akceptowaniem przez zgodę w reichstagu, gdyż wówczas car zawołałby: „Oto wiadomość, której mi potrzeba! Teraz własna nasza rewolucja jest zduszona w zarodku! Teraz mogę rozpętać bestję nacjonalistyczną! Jestem uratowany!“

Jutro będzie musiał „Vorwärts“ mówić inaczej, gdyż dzisiaj zapada decyzja. Jeszcze przed dwoma dniami zarząd partji oświadczył kanclerzowi, że muszą odrzucić kredyty. Dzisiaj?

Siedzą teraz, około stu ludzi, w pokoju frakcji. Obok pomarszczonych głów z ludu, rzemieślników, których pięść w podnieconej mowie surowego głosu spada z grzmotem na stół, obok śmiazków z zuchwałem spojrzeniem, twardym podbródkiem, w za wielkim kołnierzyku, starym, wycerowanym krawacie, siedzą tam doktorzy i adwokaci, zewnętrznie podobni do mieszczan, gdyż pochodzą z nich. Przedstawiciele większości powstają na posiedzeniu i powiadają:

Z nowej „białej księgi“ wynika, że Rosja pierwsza ogłosiła mobilizację, potem nie czekając na nasze wypowiedzenie wojny, przekroczyła granicę. I na zachodzie według oficjalnego sprawozdania Francuz znajduje się już na ziemi niemieckiej: więc wojna obronna! Ale w takiej wojnie nie wolno nam głosować przeciwko kredytom, z których prawie połowa użyta ma być dla żon i dzieci biednego ludu. Ponieważ my, czwarta część posłów, nie możemy przecież przeszkodzić uchwaleniu, odmowa nasza sprawiłaby w masach wrażenie, że inwazja lub porażka są dla nas obojętne, może nawet pożądane. Na strajk generalny może się odważyć ten tylko, kto jest dość silny, aby sięgnąć po rządy. Inaczej wojna domowa pomoże tylko nieprzyjacielowi. Tak mówi większość.

Najlepsza głowa na zebraniu, Kautsky, jest za powstrzymaniem się od głosowania, jak Bebel w roku 70, ale pozostaje odosobniony.

Gdyż mniejszość pod Haasem, Ledebourem, Liebknechtem odrzuca powoływanie się na owe dawne czasy, gdy

w reichstagu zasiadało dwóch socjalistów; dzisiaj 110 reprezentuje prawie trzecią część ludności. „Biała księga“ może być sfalszowana! Dlaczego rząd, któremu nigdy nie ufaliśmy, ma dzisiaj mówić prawdę? Zgoda nasza, ponieważ jesteśmy największą partją Europy, wywołałaby wszędzie popłoch, prawdopodobnie zburzyłaby całą międzynarodówkę. Depesze wczorajsze i dzisiejsze, z Londynu, Paryża, Medjolanu, Brukseli nawołują nas do oporu. Kto przyznaje pieniądze, staje się też współodpowiedzialnym za prowadzenie wojny i cele wojenne. Niechaj się kanclerz dzisiaj jeszcze zobowiąże, że nie będzie robił zdobyczy. Odrzuci on to, a wówczas nasze odrzucenie kredytów stanie się jasnym w oczach mas.

Godzinami całemi trwa spór. Mniejszość zastanawia się, ale zrzeka się votum separatum, aby nie osłabiać partji: wierzący dwóch światów próbują jeszcze trwać razem pod jednym dogmatem. Głosowanie: 78 na 14. Haase, przewodniczący, posłuszny dyscyplinie podejmuje się odczytania w reichstagu uzasadnienia, przeciwko któremu głosował. Jedno zdanie przeprowadziła mniejszość: „Z chwilą gdy wojna stanie się wojną zdobywcą, zwrócimy się przeciwko niej najostrejszymi środkami“. Ostatni krzyk pacyfistycznego sumienia! Gdy wieczorem przedstawiono kanclerzowi to oświadczenie, prosi on, aby ten warunek, warunek decydujący, w tej formie skreślić. Jest to rozmowa poufna. Zdanie w tej formie zostaje skreślone.

To stanowisko socjalistów niemieckich wywołało zagranicą takie przerażenie, że dziennik partyjny w Bukareszcie po tygodniu komentuje tę wiadomość jako fałsz i wydrwiwa nieugiętą „Wiener Arbeiterzeitung“, której berlińskie sprawozdanie ma przed sobą, jako nową gazetę rządową.

Ponieważ partja austriacka z miljonem tylko wyborców była jeszcze słabsza, musiał Wiedeń szybciej jeszcze skapitulować. Rząd mógł się odważyć napisać w swoim piśmie: „Wedle miarodajnych wiadomości znajduje się w monarchji austro-węgierskiej wielka ilość wywrotowych elementów, w najwyższej mierze niebezpiecznych dla bezpieczeństwa publicznego i państwowego. Organa rządowe wydają więc wezwanie do wszystkich, aby z patriotycznego poczucia obowiązku pod każdym względem unieszkodliwiali te niebezpieczne elementy... Doniesienia we wspomnianym kierunku mogą być w razie potrzeby kierowane do czynnego w ministerstwie wojny urzędu bezpieczeństwa wojennego“. Przez dwa tygodnie zwalczali socjaliści austriaccy namiętnie prowokacje hrabiego Berchtolda. Dzisiaj słyszeli „szpizowy głos historii, zdzierającego zasłonę z beczelnej komedji polityki caratu“. Ale co naprawdę czuli ci przewodocy, wynika z ironicznego zdania na końcu: „Życie za cara, — cała kulturalna ludzkość odgrywa operową akcję jako krwawą groteskę wszechświatową!“ Mimo to dzień berlińskiego przyznania kredytów święcony jest w „Wiener Arbeiterzeitung“ „jako dzień najdumniejszego i najpotężniejszego wzniesienia się niemieckiego ducha“. I tak samo w Budapeszcie i Pradze, we Lwowie i Klagenfurcie, wśród wszystkich narodów Austrii.

*

Powód? Oszustwo rządów europejskich wobec narodów! W trzech z pośród pięciu wielkich gabinetów daje się ono udowodnić na podstawie dokumentów.

W Anglii tradycja zabrania takiego oszustwa, a kontrola ministrów przez Izbę Gmin czyni je niemożliwym. Dokumenty brytyjskie — jedyne które rząd wydał dobrowolnie,

gdyż w trzech cesarstwach uczyniła to rewolucja — trzymały się tej staroangielskiej zasady; prawie wszystkie wysiłki odkrycia formalnych różnic pomiędzy „błękitną księgą“ z sierpnia 1914 a zbiorem dokumentów z roku 1926 i odszukania fałszerstw rozchwiały się; są tam niezgodności, ale nigdy o charakterze decydującym. Oczywiście zbiór ten jest niekompletny, ale niewiele opuszczono na korzyść Anglii. Prawdą jest natomiast, że luźne porozumienie Grey'a z Francją i Rosją z lat 12 i 14 miało miejsce bez wiedzy Izby Gmin, a nawet było przez niego trzymane w tajemnicy przed połową gabinetu, tak że „Manchester Guardian“ mógł pisać 4 sierpnia: „Wczorajsza mowa Sir Edwarda Grey'a ujawniła, że od szeregu lat ukrywał on całą prawdę“. Także część prasy w decydujących chwilach bałamuciła spokojny tłum najlichszymi kłamstwami o niemieckich pomysłach, wymysłach i zamiarach.

„Żółtej księgi“ francuskiej nie można jeszcze zbadać, ale pośrednio można i tu wnosić o fałszerstwach; już to, że potrzeba było aż 4 miesięcy na jej opublikowanie, wydaje się podejrzanem. Francuscy przyjaciele prawdy donieśli dotychczas o 5 fałszerstwach. Zatajono w ten sposób przed narodem uświadomienie rządu francuskiego co do powszechnej mobilizacji w Rosji, podkreślono własną wolę pokoju, dowiedziono niemieckiej woli wojny. Dwa z tych numerów stanowią prawie zupełnie zmyślane dokumenty, które Poincaré na późniejsze zapytanie daremnie starał się wyjaśnić „względami na tajemnicę szyfrów“. Dalsze występkę przeciw autentyczności w owej „żółtej księdze“ znajdujemy w opinii francuskiego teoretyka prawa Larnaude'a, dziekana wydziału prawnego w Paryżu, oraz profesora prawa międzynarodowego Lapradelle'a, którzy pracując dla urzędowej komisji podczas pertraktacji pokojowych, oparli „karnoprawną odpowiedzialność Wilhelma Drugiego“ między innemi

na tak zwanym „liście hunna“, w którym cesarz pisać miał do Franciszka Józefa: „*Serce moje krwawi, ale wszystko musi być spustoszone ogniem i mieczem, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy muszą być zgładzeni, ani drzewo ani dom nie może pozostać. Przy pomocy tych czynów zgrozy, które jedynie zdolne są pokonać tak zdegenerowany naród jak Francuzi, wojna zakończona będzie przed upływem dwóch miesięcy, gdybym natomiast chciał się kierować ludzkimi względami, musiałaby trwać lata*“. Zmyślenie tego listu jest tem bardziej zdumiewające, że chciano, aby wielki naród psychologów uwierzył w tak niepsychologicznie wymyślony dokument. Także słynne „Urzędowe i Tajne Memorandum o wzmocnieniu armji niemieckiej“ w „żółtej księdze“ z kwietnia 13 roku, rzekomo dzieło Ludendorffa, jest najwidoczniej zmyślane.

Fałszerstwa rządu rosyjskiego ujawnione zostały przez publikację bolszewicką: zamiast 79 numerów, które rząd opublikował 7 sierpnia 14 roku, znane jest dzisiaj 208. Z pośród dokumentów, ogłoszonych w chwili wybuchu wojny, mniej więcej czwarta część jest sfalszowana, szczególnie dotyczy to telegramów pomiędzy Sazonowem w Petersburgu a jego posłem Izwolskijem w Paryżu. Celem było ukazanie ograniczonej do lokalizacji, więc warunkowej woli wojny ze strony Niemiec jako bezwarunkowej, dalej stłumienie wszystkiego, co możnaby sobie tłumaczyć jako silną wolę wojny ze strony Rosji i Francji; meldunki o własnych środkach ku wojnie były złagodzone, o austriackich — zastrzone.

Najwięcej kłamał hrabia Berchtold. Potrzebował on pół roku, aż zakomunikował poddanym w swej „czerwonej księdze“ 69 dokumentów; w cztery lata później rewolucja opublikowała 382 jako „Dodatki i uzupełnienia“; zawierają one najważniejsze źródła do kwestji winy wojny. Z 69 dokumentów Berchtolda 9 nie daje się skontrolować, 12 było

nienależliwych do sfalszowania, gdyż znane były innym mocarstwom, 10 podano prawidłowo. 38, więc dwie trzecie 57 możliwych do sfalszowania dokumentów, było sfalszowane. Siegnijmy do tych fałszerstw:

Jeśli w Nr. 6 pisał poseł z Belgradu, „*że chwila jest pomyślna (do wojny), i zarówno zewnątrz jak i wewnątrz polityczna sytuacja daje korzystne przewagi i sposobności — prawdopodobnie ostatnie w naszej epoce*“, to tego wyraźnie prowokującego zdania brak zupełnie. Ultimatum i jego komentarz są o dwa dni antydatowane (por. Berlin). Gdy powtórzone są korzystne dla Austrii uwagi pana Bienvenu z Paryża (Nr. 11), brak decydującego dodatku: „*Na kierownictwo polityki zagranicznej nie ma on (minister sprawiedliwości) oczywiście żadnego wpływu*“. W Nr. 13 brak ostrzeżenia gabinetu paryskiego przed ultimatum do Rosji. Raport o mobilizacji serbskiej zostaje tak połączony z meldunkiem o zerwaniu stosunków z różnych telegramów (Nr. 23 i 24), że możnaby przypuszczać, jakoby mobilizacja serbska spowodowała zerwanie stosunków przez Austrię, gdy w istocie było naodwrot. W Nr. 28, telegramie z Petersburga z 26-go, skreślono decydujące zakończenie po oświadczeniu niemieckiego attaché wojskowego: „*Odniosłem wrażenie wielkiego zdenerwowania i z troskaniem. Uważam wolę pokoju za szczyt. ... Zasadniczy rys nastroju: nadzieja na Niemcy i na pośrednictwo J. C. Mości*“.

W Nr. 31 skreślone są liczne pokojowe propozycje Sazonowa, np. z 27-go, aby król Włoch, więc sprzymierzeniec przeciwnika, pośredniczył w sporze. Gdy Berchtold upoważnia swego posła w Berlinie do oświadczenia, że „*nie ma na celu żadnych zdobyczy terytorjalnych*“, to brak (Nr. 32) decydującego dodatku: „*nie angażując się w sposób wiążący*“. W Nr. 38 skreślono dwa miejsca, świadczące o nastroju pokojowym Sir Edwarda Grey'a. W telegramie do Berlina,

Nr. 42, znikł wylaniający się nagle generał Conrad von Hötzendorf: w telegramie tym żądał on mianowicie już 28-go, więc przed mobilizacją rosyjską, „*aby zarówno Austro-Węgry, jak i zgodnie z całkowitą sytuacją także Niemcy przedsięwzięły natychmiast dalekoidące środki zaradcze*“. Podczas gdy obciążający telegram hrabiego Szögyény z 28-go zupełnie jest skreślony, gdyż Berlin odrzuca w nim pośrednictwo angielskie i tylko formalnie komunikuje je Wiedniowi, odpowiada Berchtold w swojej „*czerwonej księdze*“ przeciwieństwo tego, co wykazuje odnaleziony później dokument.

Następnie sfalszowane zostaje ostrzeżenie Bethmanna z zawiadomieniem o groźbie angielskiej (Nr. 44). Nr. 47 zawiera 8 fałszerstw: w tym telegramie posła austriackiego w Petersburgu zatajone jest złowieszcze wrażenie ostrzeliwania Belgradu na Sazonowa, jak również oświadczenie, że mobilizacja rosyjska (która została wskutek niego zdecydowana), nie ma celów agresywnych. Nr. 56 usunięte są wyjaśnienia Sazonowa, że mobilizacja nie oznacza jeszcze wojny i że napozór poważnie pomyślana konwersacja sprawiła mu ulgę.

Rząd niemiecki wręczył 3 sierpnia reichstagowi memorandum z 30 numerów i 7 oddzielnych dokumentów; gdy w roku 1919 rewolucja wydała rzeczywiste „*Dokumenty niemieckie*“, było ich aż do tego dnia ponad 700. Pozostawmy na uboczu 7 oddzielnych dokumentów i rozważając pozostałe 30, ograniczmy się do wypadków bezspornych; przedewszystkiem wyłączyć należy znowu 7 numerów, nie nadających się do sfalszowania, gdyż znane były przeciwnikom. Z 23 nadających się do sfalszowania dokumentów, sfalszował rząd 18. Z pośród nich cały szereg odnosi się do punktów, z którymi wiąże się niemiecka współwina w wywołaniu wojny; jasnym jest więc zamiar ukrycia tej

współwiny przed narodem. Z pośród tych fałszerstw wymienimy następujące:

Załącznik 1, zawierający okólnik do Serbji, przesunięty jest z 21 na 23 lipca, aby zataić, że rząd niemiecki i po zapoznaniu się z ultimatum wiedeńskim, o którym rzekomo dowiedział się nie wcześniej, niż przeciwnik, zgadzał się z niem. W załączniku 11 opuszczone jest końcowe zdanie niemieckiego attachée wojskowego w Petersburgu: „*Uważam pragnienia pokoju za szczerę*“. W załączniku 18, stanowiącym depeszę generała pruskiego z Petersburga z dnia 30 lipca, skreślone jest decydujące świadectwo: „*Mam wrażenie, że zarządzono tu mobilizację z obawy przed mającemi nastąpić wypadkami, bez zamiarów agresywnych, a teraz jest się przerażonym tem, co się uczyniło*“. W załączniku 24, niemieckiem ultimatum do Rosji, skreślono ważne zdanie końcowe, z którego wynikało przekonanie rosyjskie o wcześniejszej mobilizacji niemieckiej. Z załącznika 27, odpowiedzi Vivianiego na ultimatum, skreślono jego nadzieję na pośrednictwo angielskie i opamiętanie się dwóch głównych stron walczących, a skreślono to poto, aby wywołać wrażenie ostrej odmowy i konieczności niemieckiego wypowiedzenia wojny.

A przedewszystkiem brak wszystkich obciążających dokumentów do Wiednia i z Wiednia! Ze zręcznością, którą dyplomaci niemieccy mogą się pochwalić dopiero po upływie decydującego lipca, mianowicie 1 sierpnia i tylko gdy idzie o wprowadzenie w błąd własnego narodu, wytrzebiono wszystkie błędy własnego rządu i prawie wszystkie ostrzeżenia rządów obcych. O zbrodni Berchtolda, o słabości Bethmanna, o akcepcie in blanco Wilhelma, o dalszem pośrednictwie Grey'a nie wolno się było dowiedzieć niemieckiemu czytelnikowi lub redaktorowi; jeśli ukazywano poddanym tylko wiarołomstwo cara, podstępny

Sir Edwarda, odmowę Vivianiego, musiał człowiek na ulicy, musiał nawet poseł liberalny lub socjaldemokratyczny powiedzieć sobie: Tak, zostaliśmy podstępnie napadnięci! Naprzód w obronie zagrożonej ojczyzny! Gdyby cesarsko-niemiecki rząd ogłosił 3 sierpnia część choćby decydujących dokumentów, 4-go socjaliści niemieccy głosowaliby stanowczo przeciwko kredytom wojennym. W tem słusznem przewidywaniu rząd sfalszował „białą księgę“.

*

W Rosji, drugim obok Austrii państwie atakującym, zahuczał przeciw robotników w rodzaju jakiegoś przeczucia tuż przed samym kryzysem: huczał już przecież od dziesiątek lat. 150 000 ludzi podjęło podobno strajk. Także środki żywności zdrożały już w połowie lipca w obu stolicach i dokoła nich trzykrotnie, tramwaje, komunikacja okrętowa były uszkodzone, fabryki broni zamknięte, koleje przerwane, druty zdarte. Nawet minister spraw wewnętrznych, otoczony podżegaczami wojennymi, powiedział jeszcze 29-go: „*W najgłębszych warstwach masy ludowej wojna nigdy nie może się u nas stać popularną*“.

Ale żadnej partji nie wolno było mówić lub drukować. Zastaje więc mobilizacja milczących ponuro robotników, niemo stoją oni owego ranka przed małemi czerwonymi kartkami, wiszącemi nisko ale jaskrawo, podobnemi do ulotek wzywających do strajku, a stanowiących rozkaz cesarski do armji. Potem nadchodzi jakiś człowiek, przypina im kokardę do czapki, teraz są naznaczeni, reszta dzieje się sama lub pod przemocą. W fabrykach napominają

się wzajem cicho, żeby nie szemrać; z wojny będzie rewolucja, przepowiada im instynkt.

Tysiące innych wyją: w Wilnie widzi się rekrutów, miotających się po ziemi, gdyż nie chcą wchodzić do wagonów dla bydła, w Charkowie przez jeden dzień władze nie wazą się wtłaczać strajkujących w mundury, w Abo świeżo umundurowani rekruci sprzedają znowu buty i bieliznę i uciekają w swoich rzeczach, tak że można było za 30 kopiejek kupić buty wojskowe.

Ale jest w Rosji jedna sala zebrań, która nie została zamknięta, przed jej wrotami kozacy nie biją robotnika, gdy się zbliża: stojąc wyprostowani szanują jego widok. Tam, w dumie, przed kolumnami jońskimi, do których zimnych łóż w stylu Empire tłoczy się dzisiaj arystokracja dworska, wytworne postaci z towarzystwa, po wiernych cesarzowi i wojowniczych przemówieniach może i szary człowiek o stalowem spojrzeniu domagać się wolności trybuny:

„Nie wolno nam mówić tego, co chcemy, jak w innych krajach. Zamiast amnestji obdarza rząd naród tylko ciężkimi podatkami. Umocnijcie swego ducha, robotnicy i włościanie, skupcie siły — a gdy obronicie swój kraj, uwolnijcie go!” To Kierenski tak mówi, i on głosuje za kredytami, i on wierzy w czysto defensywne sumienie Rosji albo chce w nie wierzyć. Mimo to jawne zachęcanie do rewolucji! Od dziś za trzy lata on tu będzie rządził; ci zaś, co z pośród kolumn jońskich gniewnie spoglądają na niego, gniew będą po kątach albo w obcych krajach zagryzać wargi. Gwałtowniej jednak przemawia po nim Szustow, zarazem za socjalistów i za pięciu bolszewików: odmawia przyznania kredytów wojennych: *„Serca nasze biją razem z sercami naszych braci w Europie. Nie mogliśmy przeszkodzić tej*

wojnie imperjów, ale zakończymy ją. To ostatnie posunięcie barbarzyństwa. My, ludy, zawrzemy pokój, nie wy, panowie dyplomaci!”

Jesteśmy w Rosji — a ten ponury, drżący człowiek nie lęka się, że wraz z trybuną, z salą opuści i życie? Kto zaszkodzi za drzwiami wielkiemu księciu zabić go? Czy jeden jedyny głos taki brzmi z trybun wolnych krajów?

Mimo to w kilka dni później prezydent dumy kłamie posłowi francuskiemu: *„Wojna przerwała nagle wszystkie nasze niesnaski wewnętrzne. We wszystkich partjach dumy myśli się o tem tylko, aby walczyć z Niemcami. Naród rosyjski od roku 1812 nie przeżywał podobnego wstrząśnienia o charakterze patriotycznym”*.

*

W Anglii, gdzie już rząd liberalny raczej wślizgiwał się niż wkraczał w wojnę, socjaliści mieli łatwiejsze zadanie, i tutaj, gdzie pięć sekt niezadługo szczelami oddali się od wojny, początkowo cała Labour Party głosowała przeciwko niej. Partji tej przysługuje chwała ogłoszenia najlepszego manifestu Europy: nie okrzyki, ale prawdy, nie patos, ale rozsądek: *arcydzieło!*

„Robotnicy Wielkiej Brytanji. Nie macie sporu z robotnikami Europy. Nie macie sporu z sobą samymi. Klasy panujące mają spór. Nie róbcie z niego swojej sprawy. Miljon socjalistów Austrii protestowało, miliony protestowały w Niemczech. Nie opuszczajcie ich. Połączcie się z robotnikami Francji i Rosji i powiedzcie rządowi: jeżeli wy ogłaszacie wojnę, my ogłaszamy pokój. Sztandar międzynarodówki powiewa ponad wszystkimi sztandarami. Co możecie zyskać na wojnie? Dwadzieścia tysięcy robotników zastrzelono w wojnie burskiej. Dzisiaj jeszcze płacie co rok 12 milionów

funtów na opiekę nad ich sierotami. Ale robotnikowi Afryki południowej dzieje się gorzej, niż kiedykolwiek. Tylko bogaci magnaci wygrali... Klasy panujące nie chcą walczyć, was chcą do walki powołać... Żaden rząd nie może prowadzić wojny, jeżeli naród chce pokoju. Powiedźcie to! Idźcie na ulice i powiedźcie to. Idźcie na place i rynki i powiedźcie to, powiedźcie to wszędzie... Precz z wojną!"

Mówili to wszędzie. Dziesięć tysięcy zgromadziło się w niedzielę po południu na Trafalgar Square, ruszyli ze swemi sztandarami, gdyż nikt nie bronił tu człowiekowi na ulicy mówić tego, co czuł; nikt nie bronił tu tłumowi przyśłuchiwać się. W całej Europie jedna tylko Anglja nie zabroniła w tych czasach zebrań, przemówień, gazet. Padało. Kolumna ginie w mgle, Nelson u góry jest jeszcze tylko upiorem. Tego właśnie upiора bohatera wojennego chcą wypędzić! Stary Keir Hardie stoi na stopniach i przemawia. Tłum potakuje i wydaje okrzyki, ale pozostają spokojni jak Angliacy.

Wtem nadchodzi przez ulicę Pall Mall kilkuset młodzieńców, są wśród nich i Francuzi, słyhać to po ich okrzykach, na deszczu zwijają się chorągwie, teraz jest ich może 600 ludzi. Niektórzy chcą mówić. Robotnicy przerywają okrzykami. Strącają ich ze stopni. A gdy oni akklamują rezolucję Hendersona przeciwko wojnie, krzykacze wojenni wołają przed poselstwem niemieckiem: *A bas les Prussiens!* Potem ruszają przed Buckingham Palace, gdzie król nie podchodzi do okna, gdyż teraz śpiewają marsyljanek.

W tydzień później wszystko jest odmienione. Przeważna część socjalistów jest teraz za rekrutowaniem wojsk ochotniczych, wkrótce przyłączają się do nich nawet fabjanie, a nawet radykaliści, niezależni nie przeszkadzają im już w popieraniu zwalczanej wojny. Niewielu tylko pozostaje

nieprzejeđnanych: „*Walczemy*“, pisał Macdonald ze wspa-
niałą swobodą, „*nie za niepodległość Belgji, ale walczemy*,
bo należymy do trójporozumienia, bo polityka Urzędu Za-
granicznego od szeregu lat zorjentowana jest antyniemiecko,
bo ta polityka uprawiana jest przez tajną dyplomację pod
kłęm widzenia sojuszów dla utrzymania równowagi euro-
pejskiej“.

Powodem zmiany było wtargnięcie do Belgji: teraz
czują się oni znowu strażnikami Europy.

*

Bruksela musiała ustąpić.

Brzmiały jeszcze na ulicach echa pochodu dziesięciu
tysięcy, dymił jeszcze cyrk kurzem, okrzykami i oddechem
rozgorączkowanego tłumu, pośrodku którego Jaurès ślubo-
wał pokój. Jeszcze w sobotę zwołał „Comité Fédéral“
na poniedziałek mężczyzn i kobiety na olbrzymią demon-
strację.

Ale w niedzielę odwołano wszystko. Podczas trzech dni
na przełomie miesiąca los Belgji zamroczył się ze straszną
szybkością. Vandervelde, który dopiero co kierował tłumem
w cyrku, wchodził teraz i wychodził z ministerjum, a gdy
zobowiązywał tam na wypadek wtargnięcia Niemców
swoją partję do stanowiska patriotycznego i miał nawet
zostać ministrem, w Domu Ludowym opracowywał na po-
siedzeniu zarządu manifest na jutro:

„*My socjaliści nie jesteśmy odpowiedzialni! Dzisiaj nie-
szczęście już jest, a pod złowieszczą mocą wydarzeń opanowuje
nas jedna tylko myśl: niezadługo może kraj nasz bronić
się będzie musiał przed inwazją. Wówczas walczyć będziemy*

tem ogniściej, że bronimy istnienia kraju przeciwko barbarzyństwu wojskowemu... Ale w najokropniejszym nawet położeniu nie zapominajcie, że należymy do międzynarodówki i pozostaniemy braterscy i dobrzy, o ile się to da pogodzić z obroną ziemi“.

Następnego dnia organ partyjny wzywał nawet do ochotniczego stawania do wojska, „gdyż lepiej jest umrzeć za ideę ludzkości, niżeli poddać się prawu hunnów i wandalów!“

*

W Paryżu decyzja należała do mas.

Partja niemiecka była największa, ale ciągle jeszcze, jak przed 40 laty, znajdowała się w bezwarunkowej nieprzyjaźni wobec rządu, i nawołując do strajku generalnego, miała tylko wybór między wojną a wojną domową. Francja miała za sobą wiele rządów socjalistycznych, a premier Viviani, młody minister spraw wewnętrznych Malvy, chociaż się przechylili ku mieszczaństwu, byli jeszcze przedwczoraj socjalistami. Wprawdzie oni i ludzie z „Humanité“ zwalczali się wzajemnie z namiętnością skrajnie odrębnych sekt, ale sfery ich spływały się, osobiście nie są wrogami, przez towa zystwo, armję, szlachtę przesuwają się przewódcy radykalni, piszą o nich ich książki, kultury ich stapiają się, nikt nie jest tu prawomyślny i nikt odtrącony. Bliski kontakt pomiędzy wrogimi przewódcami był w owych dniach w Paryżu zbawiennym rezultatem, a że klasy najbardziej są rozdzielone w stolicach, gdyż najbliżej siebie tam mieszkają, porozumienie było niemożliwe tylko między najskrajniejszymi skrzydłowymi: między Clemenceau a Renaudelem, między rewanżem a przyjaźnią.

Jeszcze zwierzchnicy daleko byli od Paryża: Poincaré ujrzał nareszcie wybrzeże francuskie i wskoczył w Hawrze do specjalnego pociągu, aby jak najszybciej przybyć do Paryża. Gdy nadjechał w czwartek, powitali go na dworcu niby zwycięskiego marszałka oficerowie, admirałowie, deputowani, akademicy, poeci. Ale pośrodku tego oszołomienia spojrzenia prezydenta wpijały się pytająco w oczy Izwolskija i posła angielskiego, którzy w milczeniu uściśnęli jego rękę. Tłum otoczył dworzec Północny, kwiaty, chorągwie, okrzyki, pieśni, a jakiś admirał krzyknął z powozu te fatalne słowa do rozegzaltowanego tłumu: „Przestańcie! Bywają chwile, gdy milczenie oznacza wszystko! Nie możemy rozkazywać Opatrzności, ale uczucie moje powiada mi, że gdy wybiję godzina, Francja będzie gotowa!“

W takim samem podnieceniu przyjechał następnego dnia w południe na ten sam dworzec wśród setek innych Jaurès, przybywając nie od cara, ale od braterskich ludów, jak i prezydent ze zniecierpliwieniem oczekując chwili przybycia do Paryża. Obaj przewódcy naradzają się ze swymi przyjaciółmi i ze swymi wrogami. Jaurès, pełen jeszcze oszołomienia po okrzykach tłumu brukselskiego, przejęty jeszcze przysięgą swego niemieckiego towarzysza, pisał wczoraj jeszcze w manifestie: „Frakcja socjalistyczna obwieszcza głośno, że tylko Francja może w sprawach Francji decydować, że w żadnym wypadku nie może ona zostać przez mniej czy bardziej samowolne wykorzystywanie tajnych umów i nieznanych zobowiązań wplątana w straszliwy konflikt, i że musi zachować pełną wolność działania, aby wywrzeć na Europę pokojowy wpływ... Gdyby jednak Rosja nie poddała się temu, obowiązkiem naszym jest oświadczyć: znamy tylko jedną umowę, umowę, która wiąże nas z ludzkością“. — Dzisiaj ogarniają go troski: co się stanie: Najwierniejsi mówią tu nawet o możliwości napaści niemieckiej?

Na sześciu olbrzymich zebraniach rzucają wieczorem (30-go) w Paryżu i wielu miastach prowincji hasło tłumowi: Strajk generalny i pokój! Ale w stłumionym tonie pisze Jaurès swój artykuł na jutro. Ten, który się dzisiaj rano ukazał, pochodził jeszcze z Brukseli i zdawał się przeniknięty pełnią ufności.

Dzisiaj wieczorem, między dziewięcioma groźnymi depeszami z Berlina, w hamowaniu wzburzeniu Paryża, pisze po raz pierwszy o napaści Niemiec, chociaż nazywa ją nieprawdopodobną. Dzisiaj niebezpieczeństwo nie leży w gabinetach, „*leży ono w nerwowości wszystkich i w nagłych, zrodzonych z trwogi impulsach...* Dlatego spokoju, rozsądku! Na niedzielę wszyscy zaproszeni są do sali Wagram, gdzie poweźmie się uchwały. Trwała akcja, czujność myśli: oto prawdziwe strażce rozsądku!“ Zamroczonego ducha, która obawia się, że ulegnie przymusowi: wczoraj jeszcze pluła szyderstwem na wszystkich zbrodniarzy, teraz zaleca innym spokój, do którego się sama musi zmuszać, odsuwa ostateczne decyzje, dyplomatycznie przemilcza to, co jeszcze nie obchodzi tłumy.

Gdyż następnego dnia, kiedy się artykuł ukazuje, Jaurès pertraktuje w imieniu swoich z rządem nad możliwością uratowania pokoju. Rozmowa, której przebieg do dzisiejszego dnia nie daje się zupełnie skontrolować, zdaje się, przygotowała porozumienie.

Dlaczego?

Jak niemieccy jego towarzysze, czuje, że przeciwko napaści i robotnik bronić chce siebie i swoich. Przede wszystkim jednak chce Jaurès być przy tem, aby patrzeć ministrom na palce, aby przychwytywać ich na kłamstwach, które w postaci naruszeń granicy już się rozpowszechniają, i dlatego jeszcze, że przez cenne swoje zbliżenie się zobowiąże

sobie rząd i będzie mógł w decydującej chwili zawołać: Kłamiecie! Niemcy ani nogą nie ruszają! Chcecie tylko uwolnić przekłętą cara od połowy potęgi niemieckiej i prowokujecie ich tylko ze względu na Alzację! Jeżeli, myśli, towarzysze niemieccy spróbują rozumem, groźbą i podstępem dowiedzieć się tego, co staromodna konstytucja ukrywa przed ich bezpośrednim wzrokiem, to może uda nam się jeszcze powstrzymać to, co napozór wydaje się nieuchronne!

Zimna krew i rozsądek! Czuję, że dzisiaj jest rozstrzygający dzień jego życia. Biegnie zpowrotem z chorego na wojnę ministerjum do pokojowej redakcji „Humanité“: co powiedzą masy jutro rano? Jak to wyjaśnić? Nagle odzywa się telefon z Brukseli: niemiecki towarzysz jest w drodze do Paryża! Poruszenie, nowa nadzieja!

Późno opuszczają redakcję, udając się na wieczerzę. Nie widzą młodzieńca, który czeka przy bramie redakcji, ale on ich widzi i idzie za nimi. Rue Montmartre, Café du Croissant. Siedzą przy swoim zwykłym stoliku z kanapką, między oknami, jest gorąco, okna są otwarte, wiatru niema, leniwie zwisa mała firanka, Jaurès jest podniecony, spodziewa się Niemca jutro.

Wtem przez otwarte okno dłoń jakaś usuwa firankę w bok, nikt nie ma czasu dojrzeć jej, rozlega się dwukrotny grzmot, wszyscy zrywają się z miejsc: tylko Jaurès leży na kanapie pod oknem. Kładą olbrzymiego mężczyznę na dwa marmurowe stoliki, rękoma wykonuje wzruszająco bezsilny ruch, krew płynie z jego głowy, przez minutę widzi się, jak mózg Jean Jaurèsa tętni wobec wszystkich. Owiązują głowę nieprzytomnego serwetkami. Lekarze, potrząsanie głowami. Po piętnastu minutach nie żyje. Gdy potem powóz odwoził bladego, bezkrwistego człowieka

do domu, tysiące tłoczyły się już na ulicach. Pater patriae, czują nieświadomie. Wielu płakało. O północy wiadomość brzmi po wszystkich ulicach Paryża.

Villain, morderca, prawie zlinezowany, młody, jasnowłose, spokojny student, ani w rysach ani w manierach, ani w słowach ani w trybie życia nie fanatyczny, głowa urzędnika, syn pisarza rady, zeznaje: „Chciałem zabić przeciwnika trzyletniej służby wojskowej. Za wiele zaszkodził on Francji: chciałem strzelić już przy drzwiach jego gazety, ale było mi nieporęczne“. Może nie zniósł swobodnego wzroku tej potężnej głowy? Odwagi dodała mu firanka, która zasłoniła wroga ojczyzny.

„Współobywatele! Przed chwilą popełniona została straszliwa zbrodnia. Jaurès, wielki mówca, który był ozdobą trybuny francuskiej, został po tchórzowsku zamordowany. Odsłaniam głowę przed trumną tego socjalisty, który walczył za tak wielkie sprawy i który w tych ciężkich dniach wspierał patriotyczne stanowisko rządu w sensie pokoju!“ Tak wołają następnego dnia wielkimi literami plakaty na wszystkich rogach ulic Paryża. Czy to odezwa partji? To rząd sam, z Vivianim na czele. Pamięta się o tem, że zmarły niedawno jeszcze znalazł dla ojczyzny takie słowa: „Narodowość jest skarbnicą ludzkiego geniuszu i postępu, i nie przystałoby proletariatu burzyć tego cennego naczynia kultury ludzkiej“.

Poincaré, prawdopodobnie z westchnieniem ulgi nad szczęśliwym biegiem tej kuli, pisze ze wzruszeniem bólu do wdowy. Wrogie gazety piszą: „Był to przestępca polityczny o wielkim talencie, pisał prawie zawsze przeciwko Francji. Teraz jednak, w tym właśnie kryzysie, zdawał się nawracać“.

Czy za wcześnie wietrzą swój ranek? Padł ostatniego wieczora lipcowego: jedna noc jeszcze dzieliła go od owego

pierwszego sierpnia, który rozstrzygnął o losie Europy, pół dnia jeszcze od przybycia Niemca. Może wszystko zależało od tej jutrzejszej rozmowy, w której dwie jednakowo nastrojone mniejszości miały się wzajemnie wzmocnić, aby się stać większością. Teraz albo nigdy zależało wszystko od genialnej siły indywidualności, która potrafiła natchnąć przerażonych przyjaciół odwagą, odważnych wrogów przerażeniem, od takiego człowieka, jak ten, nad którą śmiercią ubolewał nawet wrogi mu rząd, jak nad Antonjuszem na forum Paryża.

Morderstwo to dokonane zostało w pięć tygodni po zabiciu Habsburga przez Serba. Dwaj młodzi nacjonałści z przekonania zastrzelili przewódców, których uważali za wrogów ojczyzny.

Ale myśl i obłęd działały w nich tak rozmaicie, jak rozmaite są ich nazwiska: Princip i Villain, zasada i szpetota. Princip i Villanus: księżę i niewolnik. Uwolnić miliony ujarzmionych Słowian z wiekowego łańcucha: wielki to cel. Bardziej wątpliwem wydawało się odnowić o Alzację i Lotaryngję, sporny kraj mieszany, wojnę z Niemcami, aby wreszcie między 40 a 60 milionami ludzi jakiś nie wiadomy ułamek półtoramiljonowy przeszedł z jednej strony na drugą: to się wydaje bardzo wątpliwem.

Pierwszy strzał rozpętał los, drugi usunął ostatnią przeszkodę. Ale Princip stał się bohaterem narodowym, podczas gdy jego ofiara jest zapomniana. Villain jest zapomniany, ale coraz przejrzyściej rozwijała się żywa siła jego ofiary, z której obrazu miliony ludzi wszystkich języków uczyniły sobie symbol wolności.

Następnego dnia, gdy Niemcy wypowiedziały w Petersburgu wojnę, gdy cztery kraje szły naprzeciw siebie na śmierć i życie, towarzysze niepochowanego jeszcze Jaurèsa

i jeden Belgijczyk siedzą z Niemcem w pokoju partyjnym Pałacu Bourbońskiego, którego kuluary płoną nienawiścią do Niemiec: szczęściu przyjaciół z niższego stanu, przynależnych do trzech wrogich krajów, naradza się, aby jakimś słowem potęgi powstrzymać nadciągające miljonowe armje cesarzy i prezydentów państw. Dzielni są i dobrej woli, ale już zmieszani i już zupełnie zrozpaczeni: nie wykwita więc żadna iskra z ich dusz. Cofają się przed okolicznościami, które mają kształtować, rezygnują ze strajku generalnego, pertraktują tylko na temat kredytów. Powód? Kłamstwa ich rządów, w które muszą wierzyć.

Niemiec zapewnia, że w Berlinie jest tylko możliwość odrzucenia albo powstrzymania się od głosowania. Francuzi odpowiadają, że w razie napaści niemieckiej, żaden Francuz nie mógłby odmówić pieniędzy na ratunek. Myśl, aby w Berlinie i Paryżu powstrzymać się od głosu z jednakowem oświadczeniem, rozechwiewa się, „szczególnie o to, że komunikacja telegraficzna jest przerwana“. Po tem słusznem, ale tragikomicznem uzasadnieniu i przy zupełnej wolności dla obu partyj opuszcza Niemiec Paryż.

Na wielkich zebraniach uzasadniają potem przewodcy swoje stanowisko narodowościowe gorliwą pracą pokojową swego rządu. Z ojcami swymi z roku 1793 wołają jako rewolucjoniści: Pokój chatom, wojna pałacom!, ale kończą swoje przemówienia jako Francuzi okrzykiem: „*Za ojczyznę! Za republikę!*“ Wszyscy oni pośpieszą pod broń, aby bronić Francji przed Niemcami; z tym samym nastrojem, z którym ich bracia niemieccy sądzą, że się bronią przed Rosją. Nie, nie są oni oszustami, wszyscy są tylko oszukani. Bo jak chłop rosyjski nie czuł nic przeciw Niemcom, tak żaden mieszczanin czy robotnik niemiecki nie mógł czuć nic przeciw

Francji. Tu jak i tam garść ludzi wprawiała naród w złudzenie, jakoby na zachodzie było coś, czego trzeba było nienawidzić, coś, co trzeba było zdobywać.

*

W owych czasach Rumunowi przypadło w udziale słuszenie sformułować przymusowe położenie mas: Serbowie, Belgijczycy, Francuzi są istotnie w niebezpieczeństwie, pisał, i muszą bronić swoich krajów, ale i wszystkim innym nie pozostaje po wypowiedzeniu wojny nic innego, jak „z przekleństwem przeciwko wojnie na ustach i z przysięgą, że będą ją zwalczać po zawarciu pokoju, ruszyć w pole i z rozdartem sercem stać się żołnierzami. Jeszcze rządy mają siłę, aby nas zmusić tragicznie do strzelania brat w brata“.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

LAWINA

Pali się. Mimo to nigdzie nie wystrzela z gabinetów czysty płomień: nawet w ostatnich godzinach nie podają się jawnie tej grze lęku i nienawiści, które wzbudzili w swoich ludach. Jagow nie był sentymentalny; porzuciwszy wszelkie kłamstwa, rzekł do Goschena, posła angielskiego, który (4-go) po ostatniej odmowie Niemiec przybył po swoje paszporty:

„Musimy wkroczyć do Francji najszybszą i najwygodniejszą drogą... Szybkość w działaniu to wielki atut Niemiec, podczas gdy atutem Rosji jest niewyczerpany zapas wojsk“.

Z Juljuszem Cambonem prowadził platoniczną rozmowę o grozach wojny, których obaj panowie osobiście nie poznają. Francuz mówi: *„Kiedy stare pokolenie wymiera, aby ustąpić miejsca nowemu, które nie zna grozy wojny, a dzieje się to mniej więcej co 40 lat, ludzkość nawiedzona zostaje przez nową wojnę. Taki jest bieg świata“.* Z takim samym cynizmem mawiał w dawnych sztukach salonowych uwodziciel do płaczącej dziewczyny: *„C'est la vie!“*

Mniej szczerze rozmawia tegoż wieczora kanclerz niemiecki z posłem angielskim: rzadko nakłamano z obu stron tyle, co w tej historycznej godzinie. Bethmann, który bez-

warunkowo uniknąć chciał wojny, a teraz za późno spostrzega, jak własna słabość wtrąciła go w pułapkę, powiada z moralnem oburzeniem: *„To przecież, jakby się napadło od tyłu człowieka, który walczy o życie z dwoma napastnikami!“*

Goschen: *„Idziemy do walki na śmierć i życie za honor nasz, którym uroczyście zaręczyliśmy neutralność Belgji“.*

Bethmann: *„Za jaką cenę! Tylko dla słowa: neutralność, która w czasie wojny tak często bywała naruszana, i dla strzępu papieru będzie Anglja walczyła z pokrewnym narodem, który nie żądał niczego, prócz przyjaźni! Cała moja polityka załamuje się!“*

Ten „strzęp papieru“ jest w swoim cynizmie szerszy, niż frazesy Anglika o jego honorze. Aby nie mówić otwarcie o interesach Anglii w Belgji, staje się teraz Goschen estetyczny: *„To jest dramatyczny punkt kulminacyjny tej tragedji“*, mówi. *„Narody zostają rozerwane, i to w chwili, gdy stosunki ich stały się bardziej serdeczne i przyjazne, niż kiedykolwiek od lat“.* Dopiero odchodząc i symbolizując w ten sposób rozłam między dwoma narodami, znajduje słowa, które demaskują wszystko jako wojnę gabinetów: *„Niestety, mimo naszych wysiłków, aby utrzymać pokój między Austriją a Rosją, wojna wybuchła i postawiła nas w położeniu, przed którym... zupełnie nie możemy się cofnąć... To zmusza nas do nagłego rozłączenia się ze swymi dotychczasowymi współpracownikami. Nikt nie ubolewa nad tem bardziej ode mnie“.*

Wśród takich ogólnikowych frazesów ubolewania, w braku prawdziwych powodów, opuścili Francuz i Anglik Berlin.

Hrabia Berchtold, który rozpoczął grę, nie miał bynajmniej zamiaru teraz pod koniec rzeczywiście jej przeprowadzić. Gdy ujrzał, że między Berlinem a Petersburgiem wszystko było skończone, wydało mu się to pożądaną sposobnością do wybierania na nowo między temi dwoma gabinetami: uczeń Metternicha nie wahał się zdecydować się w tej alternatywie na rzecz Rosji! Ostatniego dnia lipca, gdy zerwanie rosyjsko-niemieckie, spowodowane przez Berchtolda, stało się ostatecznie faktem, w tej chwili hrabia wiedeński po raz pierwszy uśmiechnął się znowu w kierunku Newy i rozpoczął nagle „konwersację”: te same pertraktacje, które Grey napróżno starał się przez tydzień osiągnąć. Teraz dopiero poznał Berlin niebezpieczeństwo. „Zapomnieliśmy”, pisał Tirpitz, „zapytać Austrii, czy chce walczyć z nami przeciwko Rosji. Moltke powiedział mi ku memu przerażeniu, że gdyby się Austria cofnęła, byłibyśmy zmuszeni zawrzeć pokój za wszelką cenę”.

Tem szczęśliwszy był z tego zwrotu w obozie Nibelungów nieprzyjacieli: w ostatniej jeszcze chwili ma się nadzieję oderwania Wiednia od Berlina. Pierwszego dnia, gdy Niemcy i Rosjanie już do siebie strzelali, rozmawia nagle pokojowo usposobiony Berchtold z posłem rosyjskim „w przyjazny sposób” o Rosji. Poseł uskarża się przed nim na wojowniczość Niemiec i opuszcza go ze wstrząsającymi słowami: „Istotnie, pomiędzy nami nie zachodzi nic innego, jak wielkie nieporozumienie”. Berchtold, według swego własnego sprawozdania, nie znajduje ani słowa na korzyść Niemiec, które wciągnął do wojny, ani wobec tego rosyjskiego, ani potem wobec francuskiego posła, któremu przeciwnie, teraz właśnie pozwala uskarżać się na cesarza Wilhelma.

Tymczasem spada do Wiednia z Berlina deszcz depesz, domagających się teraz z pełnem prawem wojny, którą tamci

wynaleźli. Austrjackie wypowiedzenie wojny wobec Rosji, w swym groteskowo-zawikłanym stylu urzędowym, ma też potem istotnie sprawiać wrażenie, jakoby Wiedeń został do wojny zmuszony przez Berlin.

Ale dlaczego zrywać z Francją? Dlaczego z Anglią, której kultura i interesa tak długo były w Wiedniu jak w domu? Tysiące trupów niemieckich leżą już na polach bitew i gniją na chwałę zamordowanego Habsburga: ale hrabia Berchtold przyjmuje codziennie uprzejmie wizyty nieprzyjaciół swego sprzymierzeńca. Szkoda, że Francuzi brali swoją politykę tak poważnie: chcą za wszelką cenę zerwania z Wiedniem, chociaż w istocie nie ma do tego zupełnie powodu! W tydzień po rozpoczęciu wojny z Niemcami pyta Francuz w Wiedniu, czy Austria wysłała wojska do Alzacji. Berchtold zaprzecza oburzony. Jak można go o coś podobnego podejrzewać! Ale Niemcy, którzy mają wszelkie powody niepokoić się, czy sprzymierzeńcy ich przystąpią ostatecznie do wojny na zachodzie, rozpuszczają teraz w neutralnych krajach wieści, że wszędzie walczą „ramię w ramię z Austrią”. Stary pan Dumaine w Wiedniu staje się coraz natarczywszy: znowu stawia swoje pytanie, znowu zostaje uspokojony, aż wreszcie stwierdza krótko, że na zachód wysłane zostały wojska austrjackie, wobec czego prosi o swoje paszporty. Wielkie ubolewanie na Ballplatzu. Tylko burmistrz Wiednia myśli: jeżeli ci Francuzi są zdecydowani strzelać do nas, już on im pokaże, i tegoż wieczora ogłasza z balkonu ratuszu: „W Paryżu wybuchła rewolucja! Prezydent zamordowany!”

Tymczasem i poseł angielski siedzi jeszcze spokojnie w Wiedniu, austrjacki w Londynie. Gdy książe Lichnowsky opuszcza Londyn, zaprzyjaźniony poseł odprowadza go na dworzec i oznajmia mu w zadowolonym nastroju, że on ze swej strony ma nadzieję pozostać. Istotnie pozostaje jeszcze

dalszych dziewięć dni, nie może przytem telegrafować szym, ale kilkakrotnie konferuje z Grey'em na temat jakiejś formy separatywnego porozumienia.

„Czy nie byłoby lepiej uniknąć między nami wszelkich wrogich kroków?” pyta hrabia Mensdorff. „Czy nie byłoby pożądane, aby dwa mocarstwa, po jednym z każdej grupy, pozostały w kontakcie?” Gdy potem prasa domaga się od niego, aby nareszcie odjechał, Grey, wróg, powiada: „Mam nadzieję, że nie czuje się pan urażony”.

Lord Roseberry odwiedza go w jego poselstwie, uskarża się wobec tego Austriaka na swego rosyjskiego sprzymierzeńca i przepowiada, że w tej grze Anglja dopomoże carowi do panowania nad światem. Równocześnie Berlin zaklina hrabiego Berchtolda: niemieckie okręty wojenne na morzu Śródziemnem potrzebują pomocy austriackiej przeciwko flocie angielskiej. Jeszcze raz próbuje się ten wytworny sprzymierzeniec wykręcić, na co nadchodzi z Berlina ultimatum: „Wojna przeciwko Anglii ma być wypowiedziana w przeciągu 5 dni, najpóźniej 12 sierpnia”.

Jakąż okropną energję posiadają ci Prusacy! myśli Berchtold i liczy jeszcze ciągle na jakiś mały wykręt. Ale gdy nadchodzi 12-y, uprzejmi Anglicy wybawiają wiedeńczyków z opresji: odsyłają hrabiego Mensdorffa do domu.

Następnego ranka — jest 13 sierpnia i Niemcy, które przystąpiły do wojny jako sekundant Austrii, walczą od dwóch tygodni z olbrzymimi stratami —, poseł angielski zjawia się u Berchtolda, który „z niezawodzącą nigdy uprzejmością uskarża się na los”, wysyłający ich zaprzyjaźnione narody do wrogich obozów na pole walki. Gdy im nic lepszego nie przychodzi na myśl, powołują się dyplomaci chętnie na los,

Bunsen, „głosem wzruszonym”: „I my nie widzimy żadnego skądkolwiek zaczerpniętego powodu do konfliktu. Niech mi będzie wolno poprosić W. E. o wyrażenie J. C. Mości głębokiej podzięk za całą łaskę i życzliwość, jakiej zaznawaliśmy podczas ostatnich 8 miesięcy i zapewnić go o szczególnej czci J. K. Mości Króla, który z podziwem spogląda na J. C. Mość i wyraża nadzieję, że godny największego ubolewania stan wojenny pomiędzy Anglią a monarchją nie będzie długotrwały”.

Berchtold: „Jestem bezgranicznie zasmucony myślą, że znajdujemy się z Anglią w konflikcie, gdy przecież oba te kraje politycznie i moralnie są sobie dzięki odziedziczonym sympatjom i wspólnym interesom tak bliskie. Niech mi będzie wolno przyłączyć się do pańskiej nadziei, że ten godny ubolewania stan wojenny nie będzie trwał długo, a naturalne stosunki szybko będą mogły zostać znowu przywrócone”.

Następnego dnia marynarze austriaccy i angielscy zabijali się wzajemnie na morzu Śródziemnem, pod sztandarami swoich podziwiałych się nawzajem władców. Miljony ludzi zmuszane były przez swych zwierzchników do nienawidzenia się od dzisiejszego dnia, a większość sądziła nawet, że istotnie czuła tę nienawiść; jeszcze po dziesiątkach lat żyć będzie w dzieciach owych szermierzy ta wynaleziona przez zbrodniarzy nienawiść. Przez ciąg czterech lat więziony będzie jako zdrajca każdy, kto posyła swemu synowi czy ojcu po przeciwnej stronie pozdrowienie. Ale cesarze i królowie z Bożej łaski zapewniają się wzajemnie przez swoje sługi, że serdecznie żałują tego wypadku, i tymczasem życzą sobie szczęśliwej podróży.

Za dawnych czasów królowie jechali na czele swych wynajętych wojsk i w rycerskim pojedynku rozstrzygali spór; dzisiaj zmuszają pierw swoich spokojnych obywateli do

nienawiści, potem pchają ich do okopów, uznają jednak za „rycerskie“ nie ostrzeliwać swoich kwater głównych, szanują więc pośród milionów tylko równych sobie i mają w ten sposób możność spodziewać się rychłego przywrócenia naturalnych stosunków, które samowolnie zburzyli.

W dwa tygodnie później, gdy Bruksela znajdowała się już pod zarządem niemieckim, Austrii nie pozostało nic innego, jak uczynić i tutaj ostatni krok: nareszcie wypowiedziała wojnę Belgji.

Podczas ostatnich konferencji wedle sprawozdań urzędowych płakano pięć razy: Król Karol rumuński płakał w obecności hrabiego Czernina szczeremi łzami szlachetnego i uczciwego władcy, który widział się oszukany. Pasicz płakał zrozumiałemi łzami radości w Nisch w obecności przedstawiciela rosyjskiego. Goschen płakał przed Bethmannem przy pożegnaniu. Sazonow i Pourtalès rzucili się sobie w objęcia ze łzami. Ponieważ wszystkie te łzy wymienione są tylko jednostronnie w raportach przeciwników, można z tego wywnioskować, że wśród dyplomatów nie uchodzi za *fair* płakać nad nieszczęściami narodów, za które się jest odpowiedzialnym; jest bardziej elegancko kazać płakać obywatelom. Tylko że tego niema w księdze historii.

*

Z wyżyny królów i ministrów niepewne ręce rzuciły kamień, już się on toczy, już rośnie po drodze wdół z szaloną szybkością: lawina. Podczas tych pierwszych dni grzeją się wszystkie rządy w słońcu zwycięstwa, którego pełne promienie na żaden z nich nie padną. Masy są zdobyte. Już oszukani ufają, krzyczą, nienawidzą we wszystkich stolicach Europy.

W Wiedniu wyładowywał się zapal tajemniczymi taktami walca. Na uroczyste parady organizowano masy pod ochroną straży ogniowej, w wyćwiczonych chórach brzmiał marsz księcia Eugenjusza wzdłuż Ringu aż do ratusza, z którego balkonów powiewały panie w eleganckich sukniach letnich: wszystko było piękne, było wesołe, było zaaranżowane. Brakło tu punktu centralnego: gdyż cesarz, mieszkający w Schönbrunnie, mit już tylko, nie pokazywał się prawie zupełnie, nowego dziedzica tronu nikt prawie nie znał, od dziesiątek lat żyli obaj ministrowie niewidzialni za chmurami. Musiał więc lud obchodzić na własny sposób i własną fantazją wielką uroczystość. Już 5 sierpnia pokazano w tem teatralnem mieście na scenie dwu sprzymierzonych cesarzy w żywym obrazie. Wiedeń ze swym muzykalnym głosem święcił wybuch wojny własnymi piosenkami w lokalach ogrodowych, zdawało się, że miasto stało się świątecznem.

W Berlinie powszechna wrzawa zagłuszała złowieszcze przecucia, o ile się one chciały stać głośnie. Powaga mas rozrywana była przez reflektory nacjonalizmu w niespodziane rakiety świetlne. Nabyty z wychowaniem duch żołnierski nadawał wszystkiemu rytm marsza, o którego „każde serce pruskie biło mocniej“. Gdy po południu 1 sierpnia ciężkie, szare auta ciężarowe nadjechały wzdłuż Unter den Linden, gdy młodzi ludzie, szarzy i brudni w koszulach robotniczych, rzucić poczęli nadzwyczajne dodatki gazet na ulicę nie pojedynczo, ale całemi paczkami, ludzie wydawali na ich cześć okrzyki radości, jakby to byli gońcy zwycięstwa, a zwoje papieru, wilgotne jeszcze, rzucane były na wszystkie strony z rąk do rąk. Wieczorem dziesiątki tysięcy pomaszerowały ku zamkowi, chcieli widzieć cesarza. Przemówił z balkonu: „Nie znam więcej partyj, znam jeszcze tylko Niemców!“ Wspaniała myśl, zrodzona na to, aby być

skrzydlatem słowem, a wówczas obdarzona jeszcze taką siłą, że tłum wierzył w nią. Zamek stanowił dla berlińczyków owo centrum, którego brak było w Wiedniu. Książęta, przejeżdżający w swych autach po ulicach, Bethmann Hollweg, kanclerz, który w jednym ze swych przemówień odważył się wspomnieć o Bismarcku, uśmiechali się nieustannie. Tak, wszystko to wydawało się świętem zwycięstwa. Tylko cesarz obnosił po ulicach poważną twarz.

Berlin był pod władzą generalów. Gdy Szögyény usiłował w ostatniej chwili interwenjować przeciwko wkroczeniu do Belgii, otrzymał w Urzędzie Zagranicznym klasyczną odpowiedź pruską: „*Teraz wojskowi są przy głosie, więc nikt się wtrącać nie może*“. Moltke dyktował Urzędowi Zagranicznemu depesze polityczne, jakie mu własni jego podwładni zasugerowali. Nie dyplomata na kierowniczym stanowisku decydował o biegu rzeczy, ale myśli jakiegoś pułkownika stawały się najwyższym politycznym głosem państwa. Sztab generalny rozkazywał:

„*Nie zamierzamy bynajmniej zabrać Belgii pod jakimś lekkomyślnym pretekstem. W wojnie tej idzie Niemcom nie tylko o całą ich egzystencję państwową, ale także o zachowanie i utrzymanie kultury germańskiej w przeciwstawieniu do niekulturalności słowiańskiej*“. Nota tego rodzaju miała być wysłana nieszyfrowana do Londynu, „*gdyż nie będzie z naszą szkodą, jeśli nota ta, nieszyfrowana, dojdzie do wiadomości i innych*“. I istotnie nota ta, nieco zmieniona, wysłana została w jawnym języku angielskim jako instrukcja do Londynu, na szkodę państwa, gdyż przez to po raz pierwszy urzędowa pycha ukazana została oczom całego świata nieprzyjacielskiego i uznana za uczucie narodu, który jako całość jest równie pokojowy, jak jego sąsiedzi,

Następnego dnia wizja polityczna sztabu generalnego obiegała już kulę ziemską: Moltke do Bethmanna: „*Powstanie w Polsce jest zapoczątkowane... Wojska nasze witane są już niemal jak przyjaciele... Nastrój Ameryki jest przychylny dla Niemiec. Panuje tam oburzenie na haniebny sposób, w jaki z nami postąpiono... Największej wagi jest insurekcja w Egipcie, Indjach, a także na Kaukazie. Dzięki traktatowi z Turcją Urząd Zagraniczny będzie miał możność... podniecenia fanatyzmu islamu*“. Nie, to nie parodia: tak napisane jest w aktach. Sekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych zatelegrafował już nawet dwa dni przedtem do Konstantynopola „*hasło mahometańskie*“: „*Zrewolucjonizowanie Kaukazu pożądane*“.

Jagow zniknął nie tylko symbolicznie pośród postaci wojskowych. W polyskujących grupach skupiano się w Białej Sali zamku, nie wokół tronu, gdyż stał on we wspaniałym przepychu pomiędzy oknami, ale przecież w skromnej odległości. Wśród wysokich postaci w „*polowo-szarem*“ niemiecki sekretarz stanu kierował wahające kroki od grupy do grupy, pochyliwszy wąskie ramiona ku przodowi, przysłuchując się, potakując, widocznie wszędzie szukając informacji, kiedy powinienby być ośrodkiem wszystkich pytań. Ducha bismarckowego niepodobna było znaleźć, a dopiero znacznie później można było zrozumieć to, co sformułował mądry Ballin: „*Nie trzeba było być Bismarckiem, aby zapobiec tej najgłupszej ze wszystkich wojen*“. Cesarz rzucił swoje przekleństwo na grzeszny świat: „*Świat jest świadkiem, jak niezmordowanie staliśmy w zameczku i naporze ostatnich lat w pierwszym szeregu, aby zaoszczędzić ludom Europy wojny między wielkimi mocarstwami... W narzuconej konieczności obrony, z czystym sumieniem i czystą dłońią chwytamy za miecz*“. Z pewnością zapomniał dawno, że owego 5 lipca obiecał Austriakom bezwarunkowo pomoc

w ich awanturze, z pewnością czuł się w świętem prawie i wydał swoje orządzie do świata w zupełnie dobrej wierze. Gdyż taki był jego charakter.

W dwie godziny później, po południu, wyjaśnił kanclerz reichstagowi powstanie konfliktu, opuścił jednak wszystkie decydujące czynniki. Co do afery belgijskiej, to sądził że upora się z nią najłatwiej, przedstawiając ją szczerze. O tym marszu przez Belgję, który od dwudziestu lat stanowił podstawę planów niemieckich, powiedział Bethmann: *„Jesteśmy teraz w konieczności obrony, a mus nie zna nakazu... Francja mogła czekać!... Krzywdę, którą przez to czynimy, postaramy się znowu naprawić, gdy tylko osiągniemy swój cel militarny. Kto jest tak zagrożony, jak my, i walczy o swoje najwyższe dobro, ma prawo myśleć tylko o tem, jak się przebić“*. To była właściwa muzyka: reichstag grzmiał od oklasków, całe Niemcy podjęły nowy dogmat, nauczyciele prawa i Kościoła poparli go: profesor Kohler dowiódł jako prawnik, dlaczego mus nie zna nakazów, zaś proboszcz Traub pisał: *„Przez to, że kanclerz uzasadnił nasze bezprawie, stało się ono naszym prawem“*. Tylko najradykałniejsze elementy w izbie uczuły zimny dreszcz, uczuły, że myśl ta rozbije jutro świat na dwa obozy. Zimnym głosem, jak skazaniec, głosował Haase, przewodca socjalistów niemieckich, za kredytami wojennymi, w imieniu czterech milionów robotników niemieckich. Każde zdanie jego mowy potęgowało wojnę, na którą wotował pieniądze:

„...w serdecznem porozumieniu z naszymi francuskimi braćmi. Myślimy także o matkach, które muszą oddać swoich synów, o żonach i o dzieciach... Czujemy się w zgodzie z międzynarodówką, która uznawała zawsze prawo każdego ludu do niepodległości narodowej, i potępiamy wszelką wojnę zdobyczą. Żądamy, aby wojna zakończona została natychmiast, gdy tylko cel będzie zapewniony, a przeciwnicy gotowi będą zawrzeć pokój“.

Po prawej stronie junkrowie życzą diabła na drogę temu czerwonemu towarzystwu, które nawet dzisiaj mleć musi swoje frazesy. Ale cóż to się dzieje? Jakiś człowiek o zdumiewająco poważnych rysach pcha się na trybunę, chociaż dalsi mówcy nie byli już przewidziani. To Karol Liebknecht. Tak, jak dzielny jego ojciec walczył przez dziesiątki lat z tego miejsca, z odwagą samotnego proroka, który słucha tylko głosu wewnętrznego, poważa się i on powstać: jeden przeciwko sześćdziesięciu milionom! Ale pan prezydent potrząsa długą, siwą brodą i wzbrania się udzielić niebezpiecznemu człowiekowi głosu. Ponieważ wszystkie partje pogodziły się, poddaje się i Liebknecht i głosuje za pięcioma miliardami. Podczas głosowania na następne kredyty powiedziało „nie“ 6, potem 32 posłów.

*

Od tej samej godziny, gdy Bethmann i cesarz bronili Niemiec wobec Boga i historii jako naród zaatakowany, Viviani, premier francuski, odczytywał w Palais Bourbon 400 deputowanym następujące orędzie prezydenta: *„Francja stała się ofiarą niesłychanej napaści... Atak ten, którego nie jest w stanie usprawiedliwić, rozpoczął się bez wypowiedzenia wojny przez to, że granica nasza została w przeszło 15 miejscach naruszona. Belgja i Luksemburg zostały napađnięte. Niesłusznie wyzwana Francja nie chciała wojny; uczyniła wszystko, aby ją odwrócić. Prawa wolnościowe Europy, których obrońcami czują się z dumą Francja i jej sprzymierzeńcy oraz przyjaciele, są w niebezpieczeństwie“*.

Jeden tylko człowiek w tym wielkim gmachu przejęty jest silniej, niż wszyscy inni. Wobec uznania pozostaje zimny,

podniecenie jego jest zbyt głębokie. To ów Rosjanin z głową baszy, to ów człowiek, który powiedział w tych dniach: „*To moja wojna!*“ To Izwolskij, poseł rosyjski w Paryżu. Nazwał on ten dzień „*najdumniejszym dniem swego życia*“ i odezwał się do posła hiszpańskiego: „*Cztery lata na mojem stanowisku wystarczyły, aby cel mój osiągnąć*“.

Ale tylko w Rosji umie się takie chwile „godnie“ przedstawiać. Przedwczoraj po południu, o tej samej godzinie, jechały wspaniałe powozy przez Nową, potem przez portale Pałacu Zimowego: 5000 ludzi, pierwszych w całym kraju, wypełniło wkrótce galerję św. Jerzego, wszystko promieniało jak na wielkie święto, a jednak wszystko milczało. Damy błyszczą w swych strojach dworskich, klejnoty ich migoczą. Bezgłośnie wszedł dwór, stanął obok ołtarza, po środku sali; z drżącymi wargami, z oczyma spuszczone, a głową dumnie podniesioną: tak zjawia się piękna caryca. Nawet car wygląda jak symbol. Długo śpiewają kapłani swoje liturgje w moll. W milczeniu modli się car.

Potem stary Goriemykin odczytuje manifest, zupełnie jak w Berlinie lub Paryżu: „*Jesteśmy zaatakowani!*“ Znowu Bóg powołany zostaje na świadka. Teraz wstaje car, kładzie rękę na biblji i zaczyna wolno: „*Oficerowie mojej gwardji! W was witam swoją armję i błogosławię ją! Składam świętą przysięgę, że nie zawrę pokoju, póki jeden jedyny nieprzyjaciół stać będzie na ziemi rosyjskiej*“. Tak mówił przed stu laty przodek tego Romanowa. Teraz car obejmuje posła francuskiego. Z za okien słychać okrzyki ulicy. Car wychodzi na balkon.

Setki tysięcy ludzi zebrały się po obu stronach rzeki, ze swymi świętymi symbolami, chorągwiami, portretami cara. W tej chwili, gdy czczą go jak bóstwo, sto tysięcy ludzi pada

jednocześnie na kolana. Tak, to ostatni cesarz świata, gdyż ludzie padają jeszcze przed nim za ziemię, jak tysiąc lat temu. On jeden, jakby unosząc się ponad masą, zdaje się prawdziwym władcą życia i śmierci, z łaski Boga.

A jednak był to ten sam tłum, który pod wodzą kapłana zbliżał się przed dziewięciu laty do tego samego miejsca, aby wyprosić od batiuszki-cara swobody. Wówczas przebiegli przez masę kozacy z krzywymi szablami i krótkimi karabinami, trając i zabijając wszystkich, którzy nie ustępowali. I dzisiaj są wśród klęczących buntownicze serca. Śpiewają hymny na cześć cara, ale czują, że to po raz ostatni. I gdy jeszcze nawpół wierzą w jego boskość, głowy ich planują już zemstę. Już wówczas pisał Lenin ze swego wygnania, że Niemcy nie ponoszą w tej wojnie więcej winy, niż ich wrogowie!

Najbardziej zdumiewająca rzecz odegrała się w Londynie. Przez szereg dni nie widziano szczęśliwej twarzy na ulicy, na kolejach: ani gniewu ani nienawiści nie widać było nigdzie; tylko zatroskane oblicza spoglądały na zielone i czerwone plakaty, które przedłużały święto bankowe na cztery dni: wojna! Tysiące białych, przerażonych twarzy wynurzały się dokoła giełdy; gdyż rzecz nieprawdopodobna stała się: po raz pierwszy od dziesiątek lat giełda londyńska była zamknięta. W Londynie człowiek z ludu był bardziej nieprzygotowany i dlatego bardziej przerażony, niż gdziekolwiek na kontynencie.

4 sierpnia nagły zwrot: kiedy wojna została wypowiedziana, wszyscy zdawali się ogarnięci jedną myślą. Wojna domowa w Irlandji skończyła się, z wczoraj na dzisiaj. Darownie ogłaszały grupy socjalistyczne dzisiaj jeszcze manifesty i apele. W ciągu dwóch dni milion plakatów obwieścił

sto zmyślonych gwałtów niemieckich. Szybko skierowały sufrażystki ster pod nowy wiatr. Niemieckich przyjaciół interesu, wczoraj jeszcze życzliwie widzianych, oczerniano i wypędzano.

Ku błękitnemu niebu letniemu wznosił się pomnik Nelsona. Przed kilku jeszcze dniami był on punktem zbornym pacyfistycznej demonstracji robotników. Co to płynie teraz koło tej kolumny, której strzegą cztery lwy, jakby chciały odstraszyć tłum wdał? Przez gorącą noc suną pochody chłopców z przedmieści, potem znowu obywatele w gromadach i kolumnach, maszerujący stąd do Whitehallu i parlamentu, a wszystko woła: Precz z cesarzem! Precz z Niemcami! Obląkane wiadomości o rzeczach, które się nigdzie nie stały, rozpowszechniane są przez cogodzinne dodatki nadzwyczajne pism i obiegają z ust do ust. „Rule Britannia“ płynie ku tym samym gwiazdom, ku którym brzmi o tej samej godzinie „Deutschland, Deutschland über alles“, „La Liberté! La France!“, „Boże, caria chrań!“ i „Gott erhalte, Gott beschütze“. W stolicach Europy śpiewa się o tej samej godzinie ku niebu popularne pieśni, które podniecone serca zapewniłyby sobie chciały Boga, sprawiedliwość i armaty.

Coraz ciaśniejsem kołem wiruje tłum wokół kolumny Nelsona, chorągwie powiewają, ale tylko dwa rodzaje, gdyż rosyjskiej w całej Anglii nie można w tej chwili znaleźć, a poselstwo swoich potrzebuje. Na kamiennych lwach jadą teraz dorośli mężczyźni, podaje im się kufle z piwem, wznoszone są nieskończone wiwaty za Anglię i zwycięską wojnę, harmonika, kobza szkocka wpada w to mollem.

Teraz nadjeżdża auto z kobietami. Zatrzymują się. Mężczyźni na pomniku wyciągają je i wciągają dogóry. To Francuzki podejranej konduity. Tańczą teraz pośrodku

kankana pod dźwięki harmoniki. To taniec weselny entente'y: Vive la France! Niech żyje kraj, z którym walczyło się przez stulecia! Damy w eleganckich toaletach wychodzą z klubów i teatrów ze swymi towarzyszami, każdy pojazd zostaje zatrzymany, caby, auta, powozy. Damy powstają w nich, panowie wysiadają i bratają się z tłumem. Z pojazdów połyskują białe szyje w klejnotach, nagie ramiona wymachują ku owym kokotom, które u stóp angielskiego bohatera morskiego wykonują taniec wojenny. Tak wygląda w rzeczywistości groteskowe braterstwo klas i stanów, o którym przez kilka tygodni bajano w Europie.

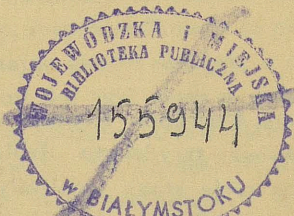
*

Taką była Europa 4 sierpnia. Kłamstwo i lekkomyślność, namiętność i trwoga trzydziestu dyplomatów, książąt i generałów przez rację stanu zamieniły na cztery lata spokojne miliony w morderców, rabusiów i podpalaczy, aby wreszcie pozostawić całą część świata zbrutalizowaną, schorowaną, zubożałą. Żaden naród nie zdobył trwałego zysku. Wszyscy przegrali tyle, że dziesiątki lat nie przywrócą tego. Obcy kontynent stał się wierzycielem naszego. Nienawiść i rozgoryczenie ogarnęły narody, które dawniej współzawodniczyły w pokoju.

Ci, co ponoszą winę tego, pozostają bezkarni i wolni. Ze wszystkich tylko Suchomlinowa dosięgła kara, więzienie. Przez lud zabici zostali ci dwaj, co początkowo uniknąć chcieli wojny, car i hrabia Tisza, ostatni dlatego, że wzbraniał się uciekać, także hrabia Stürgkh, który nie należał do wielkich podżegaczy. Wszyscy inni osobiście odpowiedzialni przewodnicy Europy przez ucieczkę lub przez po-

błażliwość swoich narodów uratowali z tej katastrofy życie, którego w polu ani jeden z nich nie wystawił na niebezpieczeństwo, prócz Tiszy. Żadnego ze wszystkich nazwisk, które widzialnie lub niewidzialnie podpisały europejskie wypowiedzenia wojny, nie zobaczy się na liście poległych. Wielki książę Mikołaj i Izwolskij, Berchtold, Bethmann i cesarz Wilhelm, Januszkiewicz i Moltke żyją lub żyli nadal nietknięci, chociaż wszyscy z wyjątkiem Moltkego przeżywali wojnę. Ani jeden z pokonanych nie stanął przed trybunałem stanu. Morderca arcyksięcia zamęczony został na śmierć, morderca Jaurès został uniewinniony.

Ale lud Europy zapłacił rachunek dziewięcioma milionami trupów.



SKOROWIDZ

Aehrenthal, dawny austriacko-węgierski minister spraw zagranicznych 18. 32. 62. 73. 74. 79. 102.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 24. 27. 28. 31. 34. 35. 37. 42. 50. 56. 86. 110. 121. 165. 223. 229. 242.

Asquith, angielski prezydent ministrów 89. 90. 94. 99. 107. 191. 197.

Ballin, naczelny dyrektor Hapag'u (Hamburg-Amerikanische Paketfahrt-Akt.-G.) 54. 235.

Bebel, socjalista niemiecki 203. 204. 205.

Below, poseł niemiecki w Brukseli 172. 174. 175. 176. 177.

Benckendorff, poseł rosyjski w Londynie 92. 97. 103. 132. 149.

Berchtold, austriacko-węgierski minister spraw zagranicznych 29. 30. 32. 34. 35. 37. 46. 47. 49. 50. 51. 52. 53. 56. 57. 58. 59. 60. 72. 86. 87. 96. 97. 102. 103. 107. 110. 111. 115. 118. 125. 127. 128. 129. 130. 136. 137. 138. 139. 141. 152. 155. 156. 157. 159. 171. 179. 207. 209. 210. 211. 212. 228. 229. 230. 231. 242.

Berthelot, zastępca dyrektora politycznego we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych 65. 131.

Bethmann Hollweg, niemiecki kanclerz Rzeszy 38. 42. 43. 46. 53. 59. 87. 90. 107. 111. 113. 114. 125. 128. 137. 138. 139. 140. 141. 143. 151. 152. 153. 155. 172. 184. 185. 186. 202. 205. 206. 211. 212. 226. 227. 232. 234. 235. 236. 237. 242.

Bienvenu-Martin, francuski zastępca ministra spraw zagranicznych 104. 105. 210.

Biliński, austriacko-węgierski minister finansów 25. 31. 46. 48. 58.

Bismarck, pierwszy kanclerz Rzeszy 40. 41. 43. 54. 62. 125. 152. 173. 189. 234. 235.

Briand, dyplomata francuski 23. 74.

Buchanan, poseł angielski w Petersburgu 74. 75. 133. 142. 143. 145.

Bunsen, poseł angielski w Wiedniu 130. 229. 230. 231.

Burns, angielski minister handlu 194.

Cabrinović, zamachowiec 20. 26. Caillaux, dyplomata francuski 70. 103. 121.

Cambon, J., poseł francuski w Berlinie 130. 131. 181. 187. 226. 227.

Cambon, P., poseł francuski w Londynie 91. 103. 130. 150. 186. 187. 192. 193. 195.

Capelle, admirał niemiecki 44.

- Cesarz Franciszek Józef I 15. 16. 17. 24. 31. 32. 34. 35. 36. 37. 38. 50. 58. 61. 77. 86. 128. 129. 130. 152. 154. 155. 165. 209. 231. 233.
- Cesarz Mikołaj II 44. 62. 63. 65. 66. 67. 69. 70. 71. 75. 78. 79. 81. 83. 84. 85. 103. 122. 127. 129. 140. 141. 142. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 151. 153. 154. 158. 159. 160. 162. 198. 202. 203. 204. 212. 213. 219. 221. 230. 238. 239. 241.
- Cesarz Wilhelm II 16. 17. 23. 24. 31. 32. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 49. 53. 54. 55. 59. 67. 83. 85. 86. 87. 90. 93. 95. 105. 117. 118. 123. 126. 128. 139. 140. 141. 142. 145. 146. 147. 148. 151. 153. 154. 155. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 166. 167. 168. 171. 172. 175. 177. 184. 187. 188. 193. 198. 199. 202. 207. 208. 209. 210. 212. 228. 233. 234. 235. 236. 237. 240. 242.
- Cesarzowa Aleksandra rosyjska 70. 81. 147. 238.
- Chelius, niemiecki pełnomocnik wojskowy przy dworze rosyjskim 78. 79. 140. 212.
- Churchill, angielski minister marynarki 23. 92. 94. 95. 132. 186. 189. 190. 191. 193.
- Conrad von Hötzendorf, austriacko-węgierski szef sztabu generalnego 32. 46. 47. 50. 51. 52. 152. 153. 155. 211.
- Czernin, poseł austriacko-węgierski w Bukareszcie 165. 166. 232.
- Daisy, księżna Pless 188.
- Davignon, belgijski minister spraw zagranicznych 174. 175. 176.
- Delcassé, dyplomata francuski 83. 182.
- Dumaine, poseł francuski w Wiedniu 52. 130. 228. 229.
- Eggeling, niemiecki attaché wojskowy w Petersburgu 146. 150. 210. 212.
- Enwer Pasza, turecki minister wojny 94. 168.
- Falkenhayn, pruski minister wojny 44. 55.
- Flotow, poseł niemiecki w Rzymie 87. 169. 170.
- Forgách, szef sekcji austriacko-węgierskiego ministerjum spraw zagranicznych 29. 30. 34. 58. 155.
- Fredericks, rosyjski minister dworu 71. 79.
- George, Lloyd, angielski kanclerz skarbu 92. 93. 94. 186. 190. 191. 194.
- Giesl, poseł austriacko-węgierski w Belgradzie 63. 64. 65. 67. 68. 126. 127.
- Gladstone, dawny dyplomata angielski 189. 196.
- Gorczałow, dawny dyplomata rosyjski 102. 133.
- Goriemykin, rosyjski prezydent ministrów 79. 238.
- Goschen, poseł angielski w Berlinie 130. 131. 137. 146. 156. 157. 158. 184. 185. 187. 226. 227. 232.
- Grey, angielski sekretarz stanu spraw zagranicznych 54. 67. 86. 87. 90. 91. 92. 93. 94. 97. 98. 99. 100. 105. 115. 130. 132. 135. 136. 137. 145. 149. 150. 156. 157. 184. 185. 186. 187. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 208. 210. 212. 213. 228. 230.
- Haase, socjalista niemiecki 118. 202. 205. 206. 219. 236. 237.
- Haldane, lord wielki kanclerz angielski 54. 90. 94. 186.
- Harrach, hrabia austriacki 19. 20. 21.
- Hartwig, poseł rosyjski w Belgradzie 62. 63. 101.

- Hervé, socjalista francuski 111. 121. 122.
- Hoyos, szef gabinetu austriacko-węgierskiego ministerjum spraw zagranicznych 32. 42.
- Izwolskij, poseł rosyjski w Paryżu 31. 62. 71. 74. 82. 101. 102. 103. 179. 180. 209. 219. 238. 242.
- Jagow, niemiecki sekretarz stanu urzędu zagranicznego 43. 53. 54. 55. 56. 58. 59. 86. 96. 113. 126. 131. 137. 153. 157. 158. 160. 161. 169. 172. 174. 182. 226. 235.
- Januszkiewicz, rosyjski szef sztabu generalnego 73. 79. 146. 147. 148. 149. 153. 198. 199. 242.
- Jaurès, socjalista francuski 71. 118. 119. 120. 172. 202. 217. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 242.
- Keir Hardie, socjalista angielski 118. 216.
- Kierenski, socjalista rosyjski 214.
- Krobatin, austriacko-węgierski minister wojny 32. 46. 48.
- Król Albert belgijski 172. 174. 175. 177. 195. 196.
- Król Ferdynand bułgarski 31. 36. 38.
- Król Jerzy angielski 88. 142. 187. 188. 198. 216. 231.
- Król Karol rumuński 36. 38. 165. 166. 232.
- Król Konstantyn grecki 167.
- Król Piotr serbski 23. 53. 57. 65. 66. 67. 125.
- Król Wiktor Emanuel włoski 171. 210.
- Leichenfeld, poseł bawarski w Berlinie 53. 54. 55. 153. 158.
- Lichnowsky, poseł niemiecki w Londynie 86. 87. 95. 96. 97. 98. 132. 138. 149. 150. 151. 168. 184. 187. 191. 194. 195. 229.
- Liebknecht, socjalista niemiecki 205. 237.
- Liman von Sanders, szef niemieckiej misji wojskowej w Turcji 83.
- Macdonald, socjalista angielski 194. 195. 217.
- Makłakow, rosyjski minister spraw wewnętrznych 71. 80. 146. 213.
- Malvy, francuski minister spraw wewnętrznych 218.
- Mensdorff, poseł austriacko-węgierski w Londynie 97. 132. 141. 187. 229. 230.
- Mérey, poseł austriacko-węgierski w Rzymie 169. 170. 171.
- Metternich, dawny minister austriacko-węgierski 57. 64. 125. 157. 169. 228.
- Mikołaj Mikołajewicz, wielki książę rosyjski 79. 107. 148. 215. 242.
- Moltke, niemiecki szef sztabu generalnego 44. 55. 146. 152. 153. 158. 182. 192. 198. 199. 228. 234. 235. 242.
- Morley, lord prezydent Tajnej Rady angielskiej 194.
- Müller, socjalista niemiecki 202. 221. 223. 224.
- Następca tronu - regent Aleksander serbski 65. 66.
- Paléologue, poseł francuski w Petersburgu 70. 73. 74. 75. 78. 83. 84. 102. 133. 142. 143. 187. 215. 238.
- Pasiecz, serbski prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych 32. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 71. 76. 81. 125. 194. 232.
- Poincaré, prezydent Republiki Francuskiej 58. 64. 69. 70. 71. 72. 74. 75. 78. 81. 82. 83. 84. 85. 101. 103. 104. 123. 187. 208. 219. 222. 237.
- Potiorek, wielkorządca Bośni i Hercegowiny 19. 20. 21. 24. 48. 156.

- Pourtalès, poseł niemiecki w Petersburgu 76. 77. 78. 129. 133. 134. 135. 142. 144. 145. 146. 148. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 184. 232.
- Princip, morderca arcyksięcia 22. 26. 27. 223. 242.
- Rasputin, chłop rosyjski, doradca na dworze carskim 79. 147.
- Salandra, włoski prezydent ministrów 170.
- San Giuliano, włoski minister spraw zagranicznych 31. 169. 170. 171.
- Sazonow, rosyjski minister spraw zagranicznych 62. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 87. 133. 134. 135. 136. 139. 142. 143. 144. 145. 148. 149. 157. 159. 160. 161. 162. 163. 180. 182. 209. 210. 211. 232.
- Schoen, poseł niemiecki w Paryżu 104. 105. 181. 183.
- Stumm, dyrektor oddziału politycznego niemieckiego urzędu zagranicznego 43. 184. 188. 189.
- Stürgkh, austriacki prezydent ministrów 46. 48. 52. 57. 241.
- Suchomlinow, rosyjski minister wojny 72. 76. 79. 146. 147. 241.
- Szápáry, poseł austriacko-węgierski w Petersburgu 70. 76. 77. 133. 135. 136. 142. 143. 144. 157. 159. 160. 211.
- Szebeko, poseł rosyjski w Wiedniu 52. 228.
- Szögyény, poseł austriacko-węgierski w Berlinie 32. 38. 42. 53. 59. 137. 210. 211. 234.
- Tirpitz, wielki admirał niemiecki 23. 43. 44. 53. 90. 118. 182. 228.
- Tisza, węgierski prezydent ministrów 33. 34. 35. 37. 46. 47. 48. 50. 51. 56. 57. 86. 125. 156. 165. 241. 242.
- Trubeckoj, generał-major rosyjski 140.
- Tschirschky, poseł niemiecki w Wiedniu 36. 39. 41. 42. 43. 49. 52. 58. 59. 86. 128. 137. 138. 141. 151. 152. 155.
- Vandervelde, socjalista belgijski 118. 217. 218.
- Villain, morderca Jaurès'a 221. 222. 223. 242.
- Viviani, francuski prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych 72. 83. 84. 85. 108. 181. 183. 212. 213. 218. 222. 237.
- Wangenheim, poseł niemiecki w Konstantynopolu 168.
- Wiesner, austriacko-węgierski radca sekcyjny 25. 26. 27.
- Wilson, angielski szef sztabu generalnego 92.
- Zimmermann, niemiecki podsekretarz stanu urzędu zagranicznego 42. 43. 59. 160. 161. 184. 188.
- Zofja, księżna zu Hohenberg 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 24. 27. 28. 110.

Z cyklu: Najpiękniejsze powieści świata

JOHAN BOJER

WIELKI GŁÓD

Powieść

przełożył L. STAFF

„Są książki, których przemilczać nie wolno, których ukazanie się należy sygnalizować wszystkim, co nie dostąpili jeszcze rozkoszy ich czytania.

Za taką uważam właśnie powieść norweskiego pisarza Johana Bojera „Wielki Głód“. Nie wiem, czy będzie to zachętą, jeśli wyznam, że po łapczywym wchłonięciu jej treści natychmiast zabrałem się do powtórnego jej przeczytania i z niesłabnącem zainteresowaniem przeczytałem ją raz drugi od pierwszej do ostatniej karty. Wieje od niej dziwny urok północy, ozon mroźnych fiordów, świeżość pustyń i gór śniegowych — a przede wszystkim prostota i prawda, podbijająca czytelnika już od pierwszej stronicy.

Książka ożywcza i podnosząca, głęboko religijna, ucząca żyć i walczyć, cierpieć i kochać — a nigdy nie upadać, a zawsze zwyciężać.

Książka natrafiła w Polsce na wymarzonego dla niej tłumacza. Któż inny godniejszy był przełożyć wstrząsający finał tej powieści?

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI.

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE“

Z cyklu: Najpiękniejsze powieści świata

GUSTAW FRENSSEN

SŁUGA BOŻY

Powieść pierwsza: Błogosławieństwo pokoju

Powieść druga: Groza Wojny

przełożył L. STAFF

„Zanosilem się od płaczu, czytając to dzieło. Ja i moja żona, gdy czytaliśmy głośno, płakaliśmy oboje gorzkiemi łzami. Przekład STAFFA jest mistrzowski, poprostu chciałoby się biedz i uścisnąć mu ręce za tyle serca, bo to spolszczone jest z całą szlachetnością, na jaką stać tylko prawdziwie szlachetnego pisarza. Szkoda, że autor nie może słyszeć, jak to cudownie brzmi po polsku. FRENSSEN — oto autor, który powinien być dostać nagrodę Nobla!”

LEO BELMONT

*

POLSKI REMARQUE

JÓZEF MARJA WIKTOR

NA ZIEMI POKÓJ

Powieść

Niemiecki pisarz **Erich Maria Remarque** dał nam w prostych słowach życie w okopach na froncie francusko-niemieckim, oblicze wojny na pewnym odcinku.

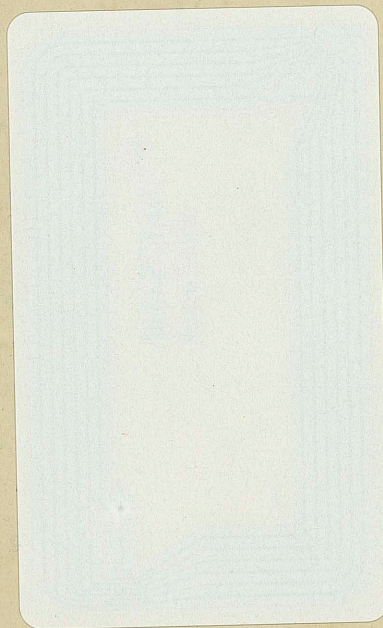
JÓZEF MARJA WIKTOR

polski Remarque kreśli w prostych, wstrząsających słowach front życia polskiego: w walce o niepodległość i w niepodległej Polsce. Powieść niezwykła i rewelacyjna.

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE“

316/64 2-III 64.

24-



940-941/949
Ludwig Europa